



HISTORIA
PRAWDA
TERAŻNIEJSZOŚĆ



FUNDACJA IM.
JANUSZA KURTYKI

WWW.FUNDACJAKURTYKI.PL

HISTORIA, PRAWDA, TERAŻNIEJSZOŚĆ

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI? 5.0

diagnozy, recepty, zapis debat



Redakcja

Damian Bębnowski
Tomasz Krok

Warszawa 2023



HISTORIA, PRAWDA, TERAŹNIEJSZOŚĆ

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI? 5.0

diagnozy, recepty, zapis debat

Redakcja
Damian Bębnowski
Tomasz Krok



FUNDACJA IM.
JANUSZA KURTYKI

Warszawa 2023



Fundacja im. Janusza Kurtyki

HISTORIA, PRAWDA, TERAŻNIEJSZOŚĆ 5.0

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE
W KONTEKSCIE PRZESZŁOŚCI?

*diagnozy, recepty,
zapis debat*

REDAKCJA: Damian Bębnowski, Tomasz Krok

Warszawa 2023

Fundacja im. Janusza Kurtyki
02-521 Warszawa, ul. Rakowiecka 37
www.fundacjakurtyki.pl
e-mail: nauka@fundacjakurtyki.pl

TRANSKRYPCJA: Sara Gibska

KONCEPCJA GRAFICZNA OKŁADKI: Aleksander Podgórnny
OPRACOWANIE GRAFICZNE: Piotr Perzyna

ISBN 978-83-964064-5-3

© Copyright by Fundacja im. Janusza Kurtyki, Warszawa 2023

Materiał dostępny na licencji CC BY NC ND Creative Commons

Egzemplarz bezpłatny

Zdjęcie na okładce:

Autorstwa Henryk Poddębski - Adam Szelański Wiek XX, Warszawa 1938,
Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=6956643>



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Publikacja powstała w ramach projektu „Historia, prawda, terażniejszość. Jak prowadzić stosunki międzynarodowe w kontekście przeszłości? 5.0” finansowanego z budżetu Państwa ze środków Muzeum Historii Polski w ramach programu Patriotyzm Jutra 2023.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
POLSKA A KRAJE PÓŁWYSPU IBERYJSKIEGO, XX-XXI WIEK (Jan Stanisław Ciechanowski, Bartosz Kaczorowski)	8
Glosa 1: Jan Stanisław Ciechanowski, <i>Relacje Polski z państwami Półwyspu Iberyjskiego w XX i XXI wieku</i>	27
Glosa 2: Marcin Mleczak, <i>Polska w zwierciadle Półwyspu Iberyjskiego</i>	33
POLSKA A KRAJE BAŁKAŃSKIE, XX-XXI WIEK (Radosław Zenderowski, Marko Babić, Sławomir Lucjan Szczesio)	38
POLSKA A WŁOCHY, XX-XXI WIEK (Stefan Bielański, Maciej Franz, Maciej Marszał)	52
Glosa 3: Maciej Franz, <i>Pomiędzy fascynacją a realizmem. O stosunkach polsko-włoskich w XX i XXI wieku nieobiektywnie</i>	69
Glosa 4: Luca Palmarini, <i>Kilka refleksji na temat relacji polsko-włoskich</i>	74
POLSKA A WATYKAN, XX-XXI WIEK (Marek Kornat, Maciej Mróz)	79
POLSKA A KRAJE BENELUKSU, XX-XXI WIEK (Marcin Polkowski, Joanna Leska-Ślęzak)	92
Glosa 5: Joanna Leska-Ślęzak, <i>Kontakty Polski z państwami Beneluxu</i>	111
DYPLOMACJA RZĄDU RP NA UCHODŹSTWIE (Małgorzata Gmurczyk-Wrońska, Mariusz Wołos)	116
Glosa 6: Michał Dworski, <i>Bohaterskie karty polskiej dyplomacji. Polska służba zagraniczna wobec Zagłady Żydów</i>	134

WSTĘP

W latach 2018–2022 Fundacja im. Janusza Kurtyki w Warszawie zorganizowała z sukcesem cztery cykle eksperckich dyskusji na temat stosunków Polski z najbardziej kluczowymi partnerami dyplomatycznymi. Celem projektu jest dokonanie przeglądu i oceny aktualnego stanu tych relacji przez pryzmat ich ewolucji w czasie. Dotychczasowe rozmowy oscylowały wokół historii kontaktów Polski z Niemcami, Izraelem, Rosją, Ukrainą, Białorusią, Litwą, państwami Grupy Wyszehradzkiej, krajami nordyckimi, Francją, Wielką Brytanią oraz Stanami Zjednoczonymi.

Prezentujemy czytelnikowi tom, stanowiący zwieńczenie piątej edycji cyklu debat pt. „Historia, prawda, teraźniejszość. Jak prowadzić stosunki międzynarodowe w kontekście przeszłości? 5.0”. Został on zorganizowany przez Fundację między 5 października a 16 listopada 2023 roku. Rozmowy z zaproszonymi ekspertami z różnych ośrodków intelektualnych dotyczyły relacji Polski z Hiszpanią i Portugalią, krajami bałkańskimi, Stolicą Apostolską, Włochami oraz krajami Beneluksu. Osobna dyskusja traktowała o wyzwaniach dla dyplomacji rządu RP na uchodźstwie w latach 1939–1989. Analiza owocnych i trudnych procesów stanowiła punkt odniesienia dla próby sformułowania stosownych recept.

Cykl i publikacja powstały w ramach projektu „Historia, prawda, teraźniejszość. Jak prowadzić stosunki międzynarodowe w kontekście przeszłości? 5.0”, finansowanego z budżetu Państwa ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra 2023”. Partnerem medialnym cyklu był kanał Blogpress.pl. Patronatu medialnego udzieliło Polskie Radio.

W książce przyjęto problemowy układ treści, nieuwzględniający chronologicznej kolejności debat, które odbyły się w formie zdalnej. W ramach poszczególnych rozdziałów zamieszczono transkrypcje przeprowadzonych debat. Naturalną konsekwencją jest dostrzegalna konwencja typowa dla języka mówionego. Jesteśmy wdzięczni portalowi Blogpress.pl za nieocenione wsparcie techniczne podczas realizacji nagrań internetowych. Każdy rozdział rozpoczyna się od prezentacji pełnego tytułu debaty, jej daty oraz wykazu zaproszonych ekspertów. Redakcja nie uwzględniła pytań widzów. Do transkrypcji dołączyliśmy dodatkowe teksty nadesłane przez niektórych uczestników rozmów, określone jako glosy.

Będziemy wdzięczni za łaskawe przyjęcie książki przez Czytelników. Sądzymy bowiem, że tylko zrozumienie historii skomplikowanych relacji Polski z partnerami stanowi klucz do zacieśniania współpracy obecnie i w przyszłości. Z tego punktu widzenia praca może okazać się cenna dla decydentów politycznych w kraju i za granicą, rodzimych elit intelektualnych oraz wszystkich zainteresowanych.

Damian Bębnowski

(Fundacja im. Janusza Kurtyki w Warszawie, Uniwersytet Łódzki)

Tomasz Krok

(Oddziałowe Biuro Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie)

Debata pt.
„Polska a Półwysep Iberyjski w XX-XXI w.”
odbyła się 11 października 2023 roku.

POLSKA A KRAJE PÓŁWYSPU IBERYJSKIEGO, XX-XXI WIEK

W dyskusji udział wzięli:

prof. Jan Stanisław Ciechanowski
(Uniwersytet Warszawski)

oraz **dr Bartosz Kaczorowski**
(Uniwersytet Łódzki).

Rozmowę poprowadził

dr Marcin Mleczak.



DR MARCIN MLECZAK: Hipólito de la Torre Gómez, nestor hiszpańskich historyków badających Portugalię pisał: „historiografia hiszpańska zajmująca się najnowszą historią Portugalii przed długi czas była typowym przykładem charakterystycznego dla krajów Półwyspu życia plecami do siebie”. Skoro tego typu wzajemna obcość charakteryzowała sąsiednie kraje, jak wyglądały stosunki państw Półwyspu Iberyjskiego z Polską w okresie międzywojennym?

DR BARTOSZ KACZOROWSKI: Stosunki między państwami leżącymi na obrzeżach Europy były raczej drugorzędne a czasami nawet trzeciorzędne. Hiszpania i Portugalia, ze względu na swoje położenie geograficzne, były skazane na wzajemne relacje. Z perspektywy Warszawy, Madryt i Lizbona były obszarami bardzo odległymi, mającymi niewielki wpływ na to, co działo się nad Wisłą. Analizując okres międzywojenny, zauważamy, że powstająca Rzeczpospolita, odrodzona po okresie zaborów, naturalnie nawiązywała relacje z państwami Półwyspu Iberyjskiego. Z Hiszpanią kontakty nawiązano stosunkowo szybko. Hiszpania popierała dążenia Polski do optymalnych granic, na przykład w przypadku Górnego Śląska. To wspieranie było także zbieżne z interesem Francji. W tym kontekście między Warszawą a Madrytem istniała pewna wspólna platforma porozumienia.

W okresie wojny polsko-bolszewickiej, Hiszpania wykazała sprzyjającą postawę wobec Rzeczypospolitej. Był to istotny temat w pewnych konserwatywnych kręgach hiszpańskich elit. Jednakże z tych początkowych relacji trudno byłoby wywnioskować, że Madryt rzeczywiście odgrywał znaczącą rolę w polityce Warszawy. Warto zwrócić uwagę na to, że Polskę i Hiszpanię łączą się pewne zdarzenia historyczne. Przykładem jest 1926 rok, kiedy Niemcy otrzymały miejsce w Lidze Narodów jako stały członek, a zarówno Polska, jak i Hiszpania, starając się o podobne stanowisko, stanowiły swoisty bunt państw o umiarkowanej sile. To pokazywało, że oba te kraje w okresie międzywojennym, a nawet teraz, są państwami o średniej sile, niebędącymi mocarstwami.

Postrzegając współczesne kształtowanie Europy, poza „wielką czwórką” w Unii Europejskiej – Niemcami, Francją, Włochami, a przed wyjściem Wielkiej Brytanii – Hiszpania i Polska zajmują swoją pozycję. Te dwa państwa posiadają więc pewne fundamenty do prowadzenia swoich gier, co jest istotne także w obecnych czasach.

Wracając do okresu międzywojennego, to jest jasne, że większe zainteresowanie Hiszpanią ze strony Polski, narodziło się w wyniku hiszpańskiej wojny domowej. Warto zwrócić uwagę, na fakt, że to zwiększone zainteresowanie Polski nie wynikało, z faktu, że Hiszpania zaczyna odgrywać większą rolę w polityce Warszawy. Chodziło raczej, o wielką międzynarodową grę, której Hiszpania była przedmiotem. Z perspektywy Polski, nie było najważniejsze, kto po wojnie domowej obejmie w Hiszpanii rządy tylko to, że mamy do czynienia z wielką grą



moocarstw totalitarnych. Zagrożających nie tylko polskim granicom, ale również jako takiej polskiej egzystencji, czyli Niemiec i Związku Sowieckiego.

W okresie międzywojennym zwiększone zainteresowanie Polski Hiszpanią wywołane zostało głównie przez wybuch wojny domowej. Z perspektywy Polski, kluczowe nie było to, kto objąłby rządy po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii, ale bardziej to, że była to część większej gry mocarstw totalitarnych – Niemiec i Związku Sowieckiego. Te mocarstwa stanowiły zagrożenie nie tylko dla granic Polski, ale także dla samego istnienia państwa polskiego.

W trakcie wojny domowej w Hiszpanii oba państwa, Niemcy i Związek Sowiecki, reprezentowały przeciwstawne bloki. To zaangażowanie automatycznie wywołało obawy w Polsce o możliwość rozszerzenia konfliktu na całą Europę. Było to charakterystyczne dla wielu przywódców tego okresu. To również ściśle łączyło Polskę z brytyjską koncepcją, że w przypadku rozprzestrzenienia się konfliktu na Europę, głównym zwycięzcą może być Związek Sowiecki. W związku z tym Polska próbowała podjąć pewne działania w celu lokalizacji tego konfliktu, pomimo ograniczonych środków do jego realizacji. Dla Warszawy obserwowanie wojny było głównym zajęciem, a rola Polski nie była decydująca czy wpływowa. Nasz kraj przyłączył się do brytyjskich i brytyjsko-francuskich założeń dotyczących braku interwencji w konflikt. To pokazało trudności, z którymi Rzeczpospolita borykała się w kontekście nieznajomości środowiska, kultury i otoczenia zewnętrznego. W efekcie, w wielu przypadkach Polacy nie do końca rozumieli motywacje obu walczących stron.

W tym czasie wyraźnie zauważalna była postawa polskich urzędników i dyplomatów, którzy zaczęli nabywać szersze doświadczenie w tym obszarze oraz pogłębiać swoją wiedzę na ten temat. Szczególnie wyróżniał się Marian Szumlakowski, którego opinie na temat Hiszpanii w okresie wojny domowej oraz później, podczas II wojny światowej, cechowały się wysokim poziomem merytorycznym. Można powiedzieć, że w tym czasie Hiszpania zaczęła odgrywać pewną rolę w polityce Warszawy, pierwszy raz od czasów napoleońskich, kiedy polscy żołnierze po raz pierwszy pojawili się na Półwyspie Iberyjskim. Jednakże nie wynikało to z rosnącej pozycji Madrytu, lecz z uczestnictwa Hiszpanii w międzynarodowej grze geopolitycznej. W tym okresie Polska skupiła się głównie na poprawie swojego budżetu poprzez sprzedaż broni stronie republikańskiej, co jednak nie oznaczało pełnego wsparcia dla tak zwanej republiki lub frontu ludowego ze strony Warszawy.

Można zauważyć, że Warszawa w dużym stopniu trzymała się początkowych założeń, starając się nie angażować w wewnętrzne spory Hiszpanii i unikając popierania żadnej ze stron konfliktu, przynajmniej do momentu, gdy sytuacja stanie się bardziej jasna. Polska, mając fundamentalne relacje z Francją, prowadziła politykę, która była nie do końca zrozumiała dla hiszpańskich elit skupionych w stronie frankistowskiej. To podejście mogło później stanowić pewne obciążenie, lecz niezaprzeczalne jest, że dla polskiej polityki obrona Paryża była kluczowa, zarówno w okresie formowania granic po I wojnie światowej, jak i w późniejszym czasie. Charakterystycznym elementem było także zaangażowanie osób polskiego pochodzenia w brygadach międzynarodowych – łącznie 4,5 tysiąca Polaków. Jednak większość z nich nie przyjechała z obszaru Rzeczypospolitej, lecz z Francji lub Belgii. To była polska emigracja, która włączyła się w działania tych brygad. Pomimo niewielkiej liczby Polaków w samych brygadach, integracja z innymi narodowościami za pośrednictwem tych struktur była istotna. Czynniki, które integrowały Polskę z Hiszpanią i umacniały relacje, obejmowały katolicyzm i antykomunizm, co silnie łączyło Polskę z obozem narodowym. W czasie wojny domowej ok. 400 hiszpańskich prawników zostało uratowanych dzięki działaniom polskiego



poselstwa. Pamięć historyczna, zwłaszcza hiszpańskie podkreślanie polskiego zwycięstwa pod Wiedniem, wyraźnie zwiększało zainteresowanie przynajmniej części stronnictwa narodowego tematem muzułmańskim i marokańskim. Te elementy wzmacniały wzajemne relacje między krajami. Warto zauważyć, że geografia oraz inne priorytety Polski w tamtym okresie miały wpływ na te relacje.

Stosunki między Polską a Portugalią były znacznie słabsze niż relacje z Hiszpanią. Faktyczne stosunki dyplomatyczne między Polską a Portugalią zostały nawiązane dopiero kilka lat po odzyskaniu niepodległości, w 1922 roku, co wyraźnie pokazuje drugorzędną wagę tych relacji z Lizboną. Portugalia sama boryka się z potężnymi problemami wewnętrznymi w swoim systemie. Portugalska republika od 1910 roku była bardzo niestabilnym ustrojem, a paradoksalnie, wojskowy zamach stanu z 1926 roku przyczynił się do stabilizacji tej sytuacji. Podobnie jak w relacjach polsko-hiszpańskich, istnieją pewne analogie w relacjach polsko-portugalskich. Fakt, że oba państwa wprowadziły autorytarne systemy w 1926 roku, stanowi jedną z tych podobieństw. Dodatkowo Józef Piłsudski odwiedził Maderę, ale kontakty między państwami były bardzo ograniczone. Postać premiera António de Oliveira Salazara od 1932 roku oraz ideologia salazarystyczna znacząco wpłynęły na postrzeganie Portugalii przez Polskę. Salazar stał się w pewnym stopniu modny, szczególnie w kręgach polityków o orientacji prawicowej. Warto zauważyć, że teksty Salazara, w tym „Rewolucja pokojowa przed wojną”, były wydawane w Polsce. Również reformy wprowadzone przez Salazara w Portugalii były komentowane w kraju. Prymas August Hlond był do pewnego stopnia zwolennikiem Salazara. To sprawiło, że Portugalia była nieco bardziej znana w Polsce, głównie ze względu na popularność tej postaci w Europie, nie tylko w Polsce. Pomimo tego, że Salazar zwrócił na siebie uwagę i zyskał popularność, Portugalia praktycznie nie odegrała znaczącej roli w polityce Warszawy. Ta peryferyjność była nadal widoczna. Jednakże po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii, Lizbona stała się miejscem, skąd można było obserwować wydarzenia w Hiszpanii. W związku z tym różni oficerowie wywiadu zostali wysłani z Polski do Lizbony. Te kierunki miały znaczenie w okresie II wojny światowej.

PROF. JAN STANISŁAW CIECHANOWSKI: Polska zawsze przejawiała z natury rzeczy większe zainteresowanie Hiszpanią niż Portugalią. Ta pierwsza była krajem większym, posiadającym podobny potencjał. Gdy Rzeczpospolita odzyskiwała niepodległość, Portugalia znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji. Mimo nawiązania stosunków dyplomatycznych w 1922 roku pełnoprawne relacje zostały ustanowione dopiero w 1933 roku, kiedy utworzono Poselstwo RP w Lizbonie. Wcześniej poseł w Madrycie był akredytowany również w stolicy Portugalii. Sprawiło to pewne trudności, powodując niezadowolenie Portugalczyków i generując różne nieporozumienia. Do najbardziej drażliwych tematów w tych stosunkach (choć generalnie były one dobre) należała kwestia rzekomych polskich pretensji kolonialnych do Angoli. Niemcy sprawnie wykorzystali modę na tę kolonię nad Wisłą, próbując przekonać Portugalczyków, że Polacy planowali potajemnie, przy pomocy osadników przejąć ten obszar. Choć takie plany nie istniały, różne inicjatywy, w części zrealizowane, spowodowały drobne dyplomatyczne spięcia. Władze portugalskie z zaniepokojeniem reagowały na różne informacje o możliwości zagarnięcia Angoli i innych kolonii, które pojawiały się w prasie polskiej i zagranicznej. Z czasem zdali sobie jednak sprawę, że to właśnie Berlin stanowił rosnące zagrożenie dla ich posiadłości, przedstawiając coraz dalej idące roszczenia kolonialne.



Na początku lat 30. także i na Półwyspie Iberyjskim rozwinięto polską sieć dyplomatyczno-konsularną. Wzrosły nakłady finansowe na dyplomację, nie było już tak drastycznych oszczędności, jakie miały miejsce w latach 20. Hiszpańska wojna domowa stała się bardzo ważną cezurą, która spowodowała wzrost zainteresowania tym obszarem. Stał się on przedmiotem refleksji, zwłaszcza polskiego wywiadu i dyplomacji. Polacy zorientowali się, że praktycznie niewiele wiedzieli o Półwyspie Iberyjskim, tymczasem hiszpańska wojna była doskonałym polem do obserwacji polityki i aktywów niemieckich, sowieckich, a w mniejszym stopniu włoskich, także w kontekście pozycji Francji i Wielkiej Brytanii. Polska szybko starała się nadrobić te braki, doszło do daleko idącej intensyfikacji zainteresowania tym obszarem.

Relacje z Hiszpanią tak zwaną republikańską, którą lepiej można nazwać rewolucyjną, utrzymywano długo, do lutego 1939 roku. Nieoficjalne stosunki ze stroną tak zwaną narodową i antyrewolucyjną zaczynają się nieformalnie w końcu 1936 roku, a bardziej oficjalne w roku następnym. W książce pt. „Podwójna gra. Rzeczpospolita Polska wobec hiszpańskiej wojny domowej 1936–1939” przedstawiam szczegółowo to zagadnienie. Relacje te, współpraca, ale i elementy sporne, miały potem swoje znaczenie podczas II wojny światowej. Polacy nie zdawali sobie do końca sprawy, że negatywne wrażenie powodowała konstatacja, że wielu ich rodaków służyło w Brygadach Międzynarodowych. Tak naprawdę chodziło przede wszystkim o polskich emigrantów z Francji oraz przedstawicieli mniejszości narodowych, którzy czasem byli uznawani za Polaków, innym razem nie. Starano się sztucznie tworzyć wrażenie znaczącej obecności polskich komunistów, choć w rzeczywistości ich liczba była niewielka.

Wspomniano już o dostawach broni dla Republiki oraz pretensjach władz frankistowskich, także związanych z tym, że Polska pozostawała w sojuszu z Francją Frontu Ludowego. Pojawiały się także różne stereotypy. Polacy często patrzyli na Hiszpanów poprzez pryzmat klisz francuskich, rzadziej brytyjskich, co czasami łączyło się z hiszpańską czarną legendą. U Hiszpanów nie brakowało wizji, wykorzystujących między innymi niemieckie okulary. To nie zawsze najlepsze wzajemne zrozumienie miało długofalowe konsekwencje. Badanie tych relacji ma znaczenie, pomimo tego, że były one ograniczone, ponieważ dostarczają bardzo cennego materiału do analizy wielkiej polityki. Niekiedy polega to na tym, że pojawiały się informacje niedostępne w innych stolicach. Dysponujemy także w ramach dokumentacji tego rodzaju stosunków bilateralnych świadectwami polityków czy dyplomatów państw odgrywających pierwszorzędą rolę. Stosunki z Hiszpanią i Portugalią wzbogacają więc analizę ważnych wektorów polskiej polityki zagranicznej. W 1939 roku istniały możliwości rozwijania partnerskich stosunków, szczególnie z Hiszpanią. Wybuch II wojny światowej najpierw je utrudnił, w wyniku zaś konfliktu doszło do praktycznego zawieszenia relacji oficjalnych na wiele lat.

DR MARCIN MLECZAK: Odniosę się do dwóch opinii i proszę o próbę „pogodzenia tych kanońców”. Córka Franco wspomniała, że „dla ojca Polska była narodem”. Czy takie stwierdzenie było znaczące? Tymczasem brytyjski historyk, Paul Preston, krytycznie odnoszący się do Franco stwierdził, że największa pomoc, jaką III Rzesza udzieliła Hiszpanii już po wojnie domowej, to przekazanie Hiszpanom sprzętu liturgicznego zrabowanego z polskich kościołów, żeby wypełnić braki spowodowane przez ikonoklazm lat 1936–1939. Tutaj nasuwa się pytanie, czy ta wizja Franco jako przyjaciela Polaków, która czasem funkcjonuje w polskiej publicystyce, jest w jakimś stopniu prawdziwa? Czy to mit, który w jakiś sposób pozwala nam spojrzeć z większą sympatią na dyktatora, który być może niespecjalnie się Polską interesował?



PROF. JAN STANISŁAW CIECHANOWSKI: Podczas iberyjskiej wojny domowej, już jesienią 1936 roku, polska dyplomacja zastanawiała się nad możliwymi konsekwencjami zwycięstwa sił w Hiszpanii prawicowych. Istniała obawa, że francuska sojuszniczka zostanie otoczona przez działających w porozumieniu Hitlera, Mussoliniego i gen. Franco. Marian Szumlakowski, dyplomata i w swoim czasie zaufany ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, początkowo pełnił funkcję posła w Lizbonie, a następnie w Madrycie, co w obydwu przypadkach traktował jako swoiste zesłanie. Od lata 1936 roku przekonywał, że zwycięska Hiszpania antyrewolucyjna będzie starała się prowadzić politykę niezależną, przede wszystkim z myślą o własnych interesach i kierując się dość znacznie rozwiniętym poczuciem dumy narodowej. Pod koniec hiszpańskiej wojny stosunki polityczne Warszawy z Burgos były dobre, zwłaszcza w wyniku udzielonego Hiszpanom poparcia na forum Ligi Narodów oraz w Komitecie Nieinterwencji, w którego pracach Polska uczestniczyła. Wierzbowa (polskie MSZ) zadeklarowała, że będzie przestrzegać zobowiązań wynikających z układu o nieinterwencji, o ile inne państwa także będą to czynić. Zarzuty o naruszanie układu przez Rzeczpospolitą były niesłuszne. Sprzedaż broni do Hiszpanii była legalna, ale miała negatywne znaczenie polityczne, szczególnie w następnym okresie. Na początku 1939 roku nikt nie spodziewał się, że nieco ponad rok później Hiszpania stanie się tak ważnym miejscem dla polskich interesów.

W tym czasie zresztą poseł Szumlakowski, nie zmieniając zdania na temat dążenia hiszpańskiego reżimu do samodzielności, wyrażał coraz większe obawy związane ze wzrastającym wpływem niemieckiej propagandy na miejscową władzę. W lipcu 1939 roku gen. Franco stwierdził w wywiadzie, że konflikt polsko-niemiecki nie powinien wybuchnąć na tle Gdańska, który zostałby bardzo szybko zajęty. Po rozpoczęciu wojny, pronazistowscy generalnie falangiści wyrażali czasami jednak paradoksalnie sympatię wobec katolickiej Polski oraz podkreślali znaczenie zwycięstwa w bitwie pod Wiedniem i innych sukcesów oręża polskiego dla losów Europy, choć różne gesty nie pojawiały się publicznie z uwagi na cenzurę. Dopiero później, gdy sytuacja na frontach zaczęła się zmieniać, szczególnie na przełomie 1942 i 1943 roku, zaczęto publikować pozytywne dla Polski artykuły, pisano między innymi o sprawie Katynia. Zamieszczano w prasie tego typu relacje na temat Polski i Polaków autorstwa falangistów, którzy służyli w Niebieskiej Dywizji. Z drugiej strony warto pamiętać, że dla Hiszpanów Niemcy był to kraj, który zawsze kojarzył się tam pozytywnie, co związane było także z apogeum potęgi imperium hiszpańskiego za Habsburgów. Propaganda niemiecka odniosła sukces, prezentując Trzecią Rzeszę jako potężny kraj, z ogromną armią, który zapewni jej tysiącletnie panowanie. Pamiętano także o realnej pomocy w trakcie wojny domowej, którą jednak reżim gen. Franco musiał spłacać.

Dobrym przykładem, który ilustruje wzrost znaczenia relacji Polski z Hiszpanią, jest fakt, że podczas II wojny światowej Madryt nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Rzeczpospolitą, nawet kiedy zadeklarowano pozycję „strony niewojującej”, porzucając ścisłą neutralność. Hiszpania zajęła jasne stanowisko w konflikcie niemiecko-sowieckim, wysyłając na wschód Niebieską Dywizję, zupełnie inaczej ustosunkowując się wobec konfliktu Niemiec z Wielką Brytanią i z czasem USA. Utrzymanie oficjalnych stosunków był kluczowe dla polskich interesów, szczególnie zaś dla Polaków przechodzących przez ten Hiszpanii z Francji głównie do Wielkiej Brytanii. Madryt nie zerwał tych relacji pod naciskiem Niemiec, jak to uczyniło wiele państw, przykładowo Bałtyckie czy Węgry. Jednocześnie Hiszpania pozwalała na dalsze funkcjonowanie poselstwa polskiego, pomimo tego, że po upadku Francji w 1940 roku, nacisk ze strony Niemiec na całkowite zerwanie z rządem emigracyjnym RP wzrósł.



Minister spraw zagranicznych Ramón Serrano Suñer nie był szczególnie negatywnie nastawiony do Polski, jednakże wierzył w zwycięstwo w wojnie Niemiec i Włoch. Skłonny więc był na różnego rodzaju ustępstwa, szczególnie w sytuacji, gdy przedstawiciele Sztabu Naczelnego Wodza w Hiszpanii, często wbrew stanowisku polskiej dyplomacji, realizowali tajne operacje wojskowe – ewakuacyjne, polegające na przerzucaniu polskich żołnierzy z Francji na Wyspy Brytyjskie poprzez oba iberyjskie kraje, a także wywiadowcze, w których nie zawsze obiektem poszukiwań w tej dziedzinie były wyłącznie Niemcy, Włochy i Japonia. Dochodziło nawet do fałszowania hiszpańskich wiz wjazdowych i paszportów. Nie uniknięto wpadek podczas nielegalnego przewożenia obywateli polskich, których łatwo było rozpoznać, zwłaszcza blondynów o niebieskich oczach, gdy pojawiali się na ulicach Madrytu czy innych hiszpańskich miast. Po kolejnych incydentach, w styczniu 1942 roku hiszpańskie MSZ nakazało zamknięcie biur polskiej placówki dyplomatycznej, choć nie doszło do zerwania stosunków. Hiszpański wiceminister spraw zagranicznych uprzedził polskiego posła, aby noty jego resortu nie traktować jako zakończenia tych relacji. Gdy ambasador niemiecki interweniował w sprawie dalszego funkcjonowania polskiej placówki, hiszpańscy dyplomaci wskazywali na notę; gdy czynił to Brytyjczyk, odpowiadano, że polska flaga dalej łopocze na budynku, w którym rezyduje poseł RP. Choć wysłano także notę nakazującą wyjazd polskich dyplomatów z Hiszpanii, dzięki różnym interwencjom, w tym nuncjusza apostolskiego w Madrycie oraz generała zakonu jezuitów, o. Włodzimierza Ledóchowskiego, a także brytyjskich aliantów, ostatecznie przedłużono wyznaczony okres, po czym nie wracano już do sprawy. Była to dość interesująca sytuacja z punktu widzenia prawa i dyplomatycznej. Ostateczną decyzję podjął zapewne gen. Franco, choć działał on w tej sprawie raczej zakulisowo. Generał miał pozytywny stosunek do Polski, choć świadectw na ten temat jest niewiele. To pozytywne nastawienie było jednak dostrzegalne w różnych sytuacjach. Franco świadomy był, tak jak wspominała jego córka, że Polacy stanowili naród niezależnie od tego, czy znajdowali się oni pod okupacją, czy też nie. O skutkach jego decyzji piszę w książce poświęconej czarnej legendzie obozu internowania w Miranda de Ebro, w tak zwanej PRL, jednego z symboli cierpienia żołnierza polskiego, w którym w rzeczywistości warunki były lepsze niż w wielu obozach w krajach ściśle neutralnych. Decyzja o masowych zwolnieniach obywateli RP z tego „kampu” na początku 1943 roku także nie mogła zostać podjęta bez wiedzy gen. Franco.

Tego rodzaju stan zawieszenia stosunków trwał około półtora roku, do połowy 1943. Pomimo tego, że ogólnie panował wówczas w Hiszpanii pozytywny stosunek do wszystkiego, co niemieckie, Polacy starali się nawiązywać dialog z tymi kręgami, które potencjalnie mogły odczuwać sympatię do sprawy polskiej, a więc katolickimi albo pokładającymi nadzieje we współpracy z aliantami zachodnimi. Duchowieństwo, część konserwatywnych na ogół dyplomatów i kadry oficerskiej, wszyscy oni stanowili główne obiekty interwencji posła Szumlakowskiego, szczególnie gdy uważali, że wciągnięcie Hiszpanii do II wojny światowej może przynieść katastrofalne dla tego kraju skutki.

Dochodzimy do kwestii sprzętu liturgicznego. Trudno mówić tu o jasnej sytuacji, zwłaszcza biorąc pod uwagę straty, jakie poniósł hiszpański Kościół z rąk strony socjalistów, anarchistów, komunistów i innych reprezentantów skrajnych nurtów lewicowych na obszarach kontrolowanych przez tak zwanych republikanów w czasie wojny domowej. W niektórych diecezjach wymordowano większą część duchowieństwa, łącznie niemal 9 tys. księży, w tym jedenastu biskupów, zakonników i zakonnice, nie licząc świeckich, którzy zostali zamordowani z powodu swej wiary. Oprócz tego niszczone kościoły, palono obrazy i rzeźby, często wybitne dzieła sztuki, a także różnego rodzaju sprzęty, w tym liturgiczne. Niemcy dokonywali ich rabunków nie tylko w Polsce, ale także w byłej Czechosłowacji, być może w o wiele większym wymiarze,



co utrudnia ustalenie pochodzenia przedmiotów przekazanych Hiszpanom. Trudno byłoby udowodnić, że dany sprzęt pochodził z tego czy innego kraju okupowanego, ale oczywiście badanie tej sprawy jest jak najbardziej wskazane.

Na koniec warto wspomnieć, że podczas wojny Portugalia również nie zerwała stosunków z Polską, mniej narażona była jednak na naciski niemieckie w tym względzie. Nie bez znaczenia była także presja ze strony Brytyjczyków, aby utrzymać polskie poselstwo. Była to jednak samodzielna decyzja Lizbony, przez którą w latach 1940–1944 także wiódł ważny szlak z Francji do Wielkiej Brytanii czy za ocean dla polskich żołnierzy oraz uchodźców cywilnych.

DR BARTOSZ KACZOROWSKI: Dodatkowym istotnym aspektem wymagającym uwagi jest znaczenie paktu Ribbentrop-Mołotow dla hiszpańskiego podejścia do państwa niemieckiego i sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Dla elit frankistowskich, które zwyciężyły w wojnie domowej, to było spore zaskoczenie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że podczas samej wojny domowej Niemcy i Związek Sowiecki były w zupełnie przeciwnych obozach. Nagle okazało się, że obóz frankistowski nawiązał pozytywne relacje z III Rzeszą, co po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow sprawiło, że w pewnym sensie stali się sojusznikami Związku Sowieckiego. W Madrycie zdawano sobie sprawę, że to nie było jedynie porozumienie o nieagresji. Jest to istotne, ponieważ obecnie znaczna część hiszpańskiej historiografii pomija fakt, że ten układ, ze względu na tajny protokół, stanowił umowę o podziale wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej między dwoma totalitarnymi mocarstwami. Hiszpanie mieli tego pełną świadomość. Z jednej strony hiszpański ambasador w Berlinie, Antonio Magaz, informował centralę, że istnieje duże prawdopodobieństwo istnienia tajnego protokołu dotyczącego podziału terytoriów w ramach tego porozumienia. Jednocześnie podobne informacje docierały od księcia Alba, ambasadora Hiszpanii w Wielkiej Brytanii.

Równocześnie istnieją bardzo ciekawe relacje francuskie, pochodzące od marszałka Philippe'a Pétaina, który w tamtym okresie był ambasadorem w Hiszpanii. Pétain podsumowuje swoją rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Juanem Beigbederem, który był wyjątkowo życzliwie nastawiony do Polski. W tej relacji minister miał wyraźnie wyliczać obszary, które jego zdaniem stały się przedmiotem tego traktatu. Wymienia wschodnią Polskę, państwa bałtyckie, Finlandię i Besarabię jako te, które mogłyby przejść pod kontrolę sowiecką, jednocześnie sugerując, że Niemcy mogłyby przejąć zachodnią Polskę. To zaskakująco trafna, analiza, biorąc pod uwagę odległość, oraz niewielkie zainteresowanie Madrytu krajami Europy Środkowo-Wschodniej.

Warto się zastanowić, czy jest to wynik tylko bardzo trzeźwej i trafnej intuicji hiszpańskiego ministra i personelu dyplomatycznego? Czy jednak Hiszpanie, korzystając ze swoich kanałów dyplomatycznych, uzyskali tę informację od Francuzów lub Brytyjczyków, jeśli posiadali wiedzę na temat tajnych protokołów? Na to pytanie nie znam odpowiedzi. Niemniej jednak to jest moment, który znacząco zmienia politykę hiszpańską. Madryt od tej pory patrzy z wyraźnym dystansem na III Rzeszę.

Faktycznie, Niemcy ponoszą straty poprzez sojusz ze Związkiem Sowieckim, co zaczęło być widoczne. Nawet w sąsiedniej Portugalii karta niemiecka słabła. Oczywiście, z czasem III Rzesza zyskiwała na sile ze względu na swoje zwycięstwa militarne. Jednakże to faktycznie wywoływało to nieufność w relacjach między Madrytem a Berlinem.



Warto zwrócić uwagę, że z powodu okoliczności i niemieckiej presji, Franco w początkowych tygodniach złagodził swój antykomunistyczny ton. Hiszpania narażała się na krytykę, nie tylko ze strony Portugalii, która dzięki korzystnej geografii i sojuszowi z Wielką Brytanią miała większe pole manewru. Portugalia wyrażała swoje otwarcie antykomunistyczne nastawienie i krytykowała Franco za złagodzenie tonu wobec komunizmu. Reakcja hiszpańskiej prasy, a także opinie samego papieża Piusa XII, nie były przychylnie tej nagłej zmianie.

Jeśli chodzi o podejście Hiszpanii do kampanii polskiej podczas ataku Niemiec na Polskę, to oczywiście Franco chciał ograniczyć zakres konfliktu. Podobnie do Polski sprzed trzech lat, nie była zainteresowana rozszerzaniem wojny domowej w Hiszpanii na kontynent. Franco obawiał się o swoją władzę, ale uważał, że beneficjentem europejskiej wojny byłby Związek Sowiecki. Podobne spojrzenie na tę kwestię ma również Portugalia.

Poza oczywistym proniemieckim nastawieniem różnych kręgów widoczne były pewne naciski na tych, którzy starali się przedstawić sprawę wojny w Polsce w bardziej rzetelny sposób. Sofia Casanova, żona Wincentego Lutosławskiego, była bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń i przesyłała artykuły do gazety „ABC” o profilu monarchistycznym. Te krytyczne wobec postawy Niemiec w Polsce artykuły były albo odrzucane, albo publikowane na odległych stronach i cenzurowane. Casanova, zwolenniczka obozu zwycięskiego w wojnie domowej w Hiszpanii traktowała to jako wielkie rozczarowanie.

Wszystkie te kwestie należy rozważać z odpowiednimi proporcjami. Jednak bez wątpienia fakt niezerwania stosunków dyplomatycznych z Polską był niezwykle istotny. Widzimy, że lawirowanie Franco w sprawie Polski podczas II wojny światowej nie wynikało z długu moralnego czy materialnego wobec Niemiec z okresu wojny domowej, lecz raczej z presji ze strony zachodnich aliantów.

Gdy w 1943 roku sprawa zbrodni katyńskiej wyszła na jaw, Hiszpanie początkowo planowali wysłać swojego przedstawiciela do komisji zrzeszającej państwa neutralne i państwa okupowane przez Rzeszę, organizowanej wokół Niemiec. Profesor Antonio Piga z Madrytu miał zostać wysłany na Wschód. Niestety, nie udało mu się dotrzeć do Katynia. Presja ze strony Londynu i Waszyngtonu spowodowała, że niemal w ostatniej chwili profesor został odwołany do Hiszpanii.

Podobny przypadek miał inny Hiszpan, profesor Ernesto Giménez Caballero, który uczestniczył w ekshumacjach w Katyniu. Miał okazję zobaczyć groby w Katyniu. Jednak, kiedy próbował opublikować swoje relacje z tego wyjazdu, napotykał problemy ze strony hiszpańskich władz prasowych. Takie informacje zostałyby źle odebrane przez Londyn i Waszyngton. Dopiero po pewnym czasie te teksty zostały opublikowane, ale na odległych stronach gazet.

To lawirowanie miało różne odcienie, zależne od okresu II wojny światowej, w którym znajdowała się Hiszpania. W pierwszym okresie decydujące były niemieckie wpływy. Po przełomie stalingradzkim, czyli w latach 1942–1943, państwa zachodnie zaczęły wyraźnie przeważać. W związku z tym Franco był narażony na pewną presję ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.



DR MARCIN MLECZAK: W przypadku poglądów gen. Franco dysponujemy unikatowym źródłem, notatkami jego kuzyna – Francisco Franco Salgado-Araujo, który przez całe lata prowadził rozmowy z Caudillo i notował, to co powiedział on na dany temat. Łącznie, z tym że zdarzało im się komentować książki historyczne, które wychodziły na temat hiszpańskiej wojny domowej. W notatkach Salgado-Araujo pojawia się też zapis odbytej po latach rozmowy dotyczącej Holocaustu. Generał Franco twierdził wówczas, że los Hitlera jest karą Bożą za to, co on zrobił Żydom. To dość oryginalna wypowiedź, jak na kogoś, kto w okresie II wojny światowej oficjalnie uchodził za sojusznika III Rzeszy. Równocześnie znane są – zarówno publiczne, jak i prywatne – wypowiedzi Franco tamtego okresu, które mają wyraźny antysemityczny charakter. Jak można scharakteryzować postawę dyktatora i Hiszpanii wobec Zagłady? Czy można wskazać różnice między stanowiskami rządu Salazara i Franco, wobec Żydów?

DR BARTOSZ KACZOROWSKI: Sytuacja jest wielowątkowa. W pewnym stopniu widać różnice między Franco a Salazarem, szczególnie w kwestiach werbalnych. Przykładowo, w przypadku Portugalii takie antysemityczne wypowiedzi niemal się nie zdarzały. Salazar krytykował postawę Niemiec wobec ustaw antysemitycznych jeszcze przed wojną. Podobnie komentował to osobiście przyjaciel Salazara, patriarcha Manuel Gonçalves Cerejeira, głowa portugalskiego Kościoła. Niemiecką politykę postrzegano tutaj jako sprzeczną z katolicyzmem i tradycyjną wizją portugalskiego katolicyzmu. Ideologicznie stosunek do Niemiec był zdecydowanie krytyczny. To było trudne do pogodzenia z wartościami katolickimi.

Jednakże zmieniająca się sytuacja międzynarodowa, szczególnie po niemieckim triumfie nad Francją w 1940 roku, przynosi pewne zmiany w Portugalii. Środowiska proniemieckie zaczęły nabierać siły wraz z postępem Wehrmachtu w kierunku Pirenejów. Niemniej jednak polityka państwa pozostawała niezmienna – utrzymanie neutralności, aby Półwysep Iberyjski nie stał się polem bitwy. Dla Portugalii byłoby oczywiste, że los państwa byłby przesądzony, gdyby doszło do zaangażowania się w konflikt.

Jeżeli chodzi o Franco i relacje wobec Żydów, to po pierwsze, wypowiedzi o charakterze antysemitycznym rzeczywiście się pojawiają. Równocześnie Franco bardziej krytykuje coś, co ówczesne kręgi hiszpańskie, tej bardziej radykalnej nacjonalistycznej prawicy, traktowały jako sojusz między społecznością żydowską, a komunizmem. Franco w tego typu sojusz wierzy. Do tego dochodzi też trzeci element, który bardzo często idzie razem z masonerią. W związku z tym niewątpliwie pod tym względem ta krytyka się pojawia.

Jeśli chodzi o Franco i jego relacje z Żydami, faktycznie pojawiały się wypowiedzi o charakterze antysemitycznym. Franco krytykował to, co bardziej radykalne kręgi hiszpańskiej prawicy traktowały jako sojusz między ludami a komunizmem, w który wierzył Franco. Dodatkowo pojawiał się jeszcze trzeci element, mianowicie masoneria, co dodatkowo podsycało tę krytykę.

W odniesieniu do relacji obu państw iberyjskich, związanych z kwestią Holocaustu, polityką Niemiec w obszarach okupowanych, zwłaszcza w Polsce i wobec ludności żydowskiej, można stwierdzić, że były one kwestią wtórną. Salazar i Franco nie byliby skłonni podejmować zdecydowanych działań na arenie międzynarodowej z tego powodu. Obaj dyktatorzy mieli ograniczone pole manewru.



Dla nich kluczowe było uniknięcie zamiany Półwyspu Iberyjskiego w arenę walk II wojny światowej. To było wspólne dla Franco i Salazara, chociaż z pewnymi różnicami. Franco prowadził pewną grę z Hitlerem, wydawało się, że miał aspiracje dotyczące poszerzenia terytoriów, szczególnie Gibraltaru i Maroka. Z jego perspektywy, chciał osiągnąć te cele w sposób pokojowy, wykorzystując osłabienie Francji i wywierając presję. Informacje sugerują, że Franco nie wykluczał możliwości użycia siły militarnej, ale nie w kontekście zaangażowania w wielką wojnę na wzór Mussoliniego. Można to raczej porównać do polityki Stalina wobec Polski, ale nie do końca w takiej skali.

Rzeczywiście, istnieją przypadki, w których dyplomaci portugalscy i hiszpańscy odegrali znaczącą rolę w ratowaniu Żydów podczas tamtych wydarzeń. Szczególnie w roku 1940, Hiszpania i Portugalia otworzyły swoje granice w jednym z najbardziej dramatycznych momentów, kiedy dla ludności żydowskiej i Polaków, którzy mieli w swojej przeszłości antyniemieckie zapisy, takie jak udział w powstaniach czy urzędnicza przynależność, istniało ryzyko prześladowań, jeśli nie znajdą schronienia w Hiszpanii. W wielu przypadkach uchodźcy zyskali schronienie w Hiszpanii, a mimo różnych trudności niektórzy dotarli również do Portugalii.

Polski rząd negocjując z Salazarem, początkowo wspominał o zupełnie innej liczbie uchodźców, którzy mogliby wejść do Portugalii. Ostatecznie ta liczba była znaczna, a w okresie II wojny światowej mogła przekroczyć liczbę 10 tysięcy Polaków. To był znaczący wkład oddany w tym kluczowym okresie. Istniały także próby ratowania ludności żydowskiej przez placówki dyplomatyczne. Przykładem jest słynny incydent z 1940 roku, kiedy Aristides Sousa Mendes, konsul w Bordeaux, wydał szybko przygotowane wize, które umożliwiły schronienie wielu Polakom, takim jak Tuwim czy Otto von Habsburg.

Na przełomie II wojny światowej, dokładnie w 1944 roku, miało miejsce wydarzenie w Budapeszcie, w którym hiszpańscy i portugalscy dyplomaci wykazali znaczne zaangażowanie w ratowanie ludności żydowskiej poprzez bezpośrednie schronienie ich na terytorium swoich placówek dyplomatycznych. Ten moment przypadł na okres, kiedy Węgry były już zdominowane przez III Rzeszę. Hiszpania wykazywała większe zainteresowanie w tych kwestiach. Natomiast Salazar, chociaż bardziej zaangażowany w tę sprawę w 1944 roku, wyraził wcześniej wyraźną dezaprobatę wobec działalności Aristidesa de Sousa Mendesa w 1940 roku. To nie wynikało z rzeczywistego antysemityzmu dyktatora, a raczej z napiętej sytuacji międzynarodowej.

W 1940 roku Portugalia była pod ogromną presją, zdając sobie sprawę z możliwości, że półwysep iberijski mógłby stać się areną II wojny światowej. Hiszpania również nie była pewna swojej polityki i rozważała różne scenariusze. Oczywiście, kara dyscyplinarna, którą otrzymał Sousa Mendes, miała swoje uzasadnienie w jego wcześniejszym postępowaniu. Niemniej jednak Salazar w 1944 roku wykazywał pewne zainteresowanie polepszeniem losu przebywającej w Budapeszcie ludności żydowskiej.

Jeśli chodzi o Franco, to bardziej była to inicjatywa hiszpańskich dyptomatów. Warto podkreślić, że kilku Hiszpanów otrzymało medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Jednak sam Franco nigdy nie otrzymał takiego wyróżnienia, pomimo często powielanej informacji sugerującej inaczej.



JANUSZ KURTYKI

HISTORIA, PRAWDA, TERAŹNIEJSZOŚĆ

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI?

PROF. JAN STANISŁAW CIECHANOWSKI: Istnieją źródła, które pokazują, jak podczas II wojny światowej hiszpańskie elity, w tym dyplomaci i politycy, nie do końca rozumieli, co tak naprawdę dzieje się w kwestii żydowskiej. Zaskakiwało ich przede wszystkim to, że ktoś mógłby dążyć do całkowitego wyniszczenia określonej grupy ludzi ze względu na narodowość czy rasę. Sami takich kryteriów nie stosowali – warto przypomnieć, że po oficjalnym odkryciu Ameryki od samego początku dochodziło do małżeństw i innych związków Hiszpanów z miejscowymi kobietami – podobnie było w przypadku Portugalczyków.

Nie oznacza to jednak, że w ramach oficjalnej propagandy nie poruszano sprawy żydowskiej. Krytyka koncentrowała się na osobach utożsamianych z komunizmem albo światową finansjerą, oskarżaną niekiedy o korszachy z Sowietami. Była to częściowo narracja sugerująca, że niektórzy przedstawiciele tego narodu dążyli do zwiększenia swojego wpływu na to, co działo się na świecie. Warto w tym miejscu przypomnieć dość charakterystyczne słowa przebywającego w tym czasie na emigracji w Rzymie byłego króla hiszpańskiego Alfonsa XIII Burbona, który w lutym 1939 roku mówił wiceministrowi spraw zagranicznych Janowi Szembekowi o tym, że „międzynarodówkowe siły” dążyły do wojny, a „żydostwo i masoneria” grały w tych machinacjach wielką rolę. Podobnych opinii nie brakowało wśród frankistowskiej elity.

Po wojnie starano się do tych wątków nie wracać. Hiszpania była izolowana z powodu oskarżeń o ścisły sojusz z Hitlerem, w czym celował głównie Związek Sowiecki, dążący do interwencji zbrojnej na Półwyspie Iberyjskim. Różne elementy tożsame czy podobne do stosowanych w nazistowskich Niemczech czy faszystowskich Włoszech przestawały być atrakcyjne, zaczęto je usuwać na przykład z nowych wydań publikacji czy praktyki życia politycznego. W 1945 roku tak zwany salut narodowy, który był identyczny z tym stosowanym przez reżimy niemiecki i włoski, przestał być obowiązkowy, co oznaczało zaprzestanie jego stosowania. Dyktatura starała się zmieniać fasadę swojego rządu, dostosowując się do zmieniających się warunków.

W tym kontekście ważne było również zagadnienie przyjmowania w okresie wojny przez Hiszpanię i Portugalię uchodźców, na ogół w ramach tranzytu. Obie dyktatury posiadały rygorystyczne przepisy dotyczące wpuszczania na swoje terytorium cudzoziemców, kładące nacisk na ewentualne zagrożenie bezpieczeństwa państwa. W przypadku iberyjskich państw, osoby z naszej części Europy, pozostającej w pobliżu albo wręcz graniczącej ze Związkiem Sowieckim, były traktowane na ogół z podejrzliwością. Wynikało to często z niewiedzy bądź niewielkiej orientacji w sytuacji takich państw, jak Polska, z drugiej zaś z realnej obawy przed komunistyczną infiltracją. Polscy korespondenci wojenni, którzy odwiedzali Hiszpanię w czasie wojny domowej, jak Roman Fajans czy Ksawery Pruszyński, także doświadczali tego typu podejścia. Podczas II wojny światowej starano się nie wpuszczać osób potencjalnie podejrzanych, choć z bardzo różnym skutkiem. Podjęto przede wszystkim decyzje o masowym przyjęciu uchodźców w wyniku niespodziewanej i szybkiej klęski Francji, co skutkowało między innymi przemieszczaniem się szczególnie zagrożonych przez Niemców osób narodowości żydowskiej czy takiegoż pochodzenia, wielu z nich z polskimi paszportami, przez Hiszpanię i Portugalię. Głównym ich celem było opuszczenie Francji oraz uniknięcie zagrożenia, jakie odczuwano do roku 1943.

Potencjalna inwazja Hiszpanii czy też Hiszpanii i Portugalii przez Wehrmacht była w tym czasie jednym z głównych źródeł obaw. Część polskich Żydów utknęła w Portugalii, której nie mogła opuścić do 1942 roku z powodu braku możliwości uzyskania wizy docelowej do jakiegokolwiek



innego kraju, pomimo podejmowanych działań rządu RP w tej materii. W końcu Brytyjczycy rozwiązali ten problem, ewakuując te osoby na znajdującą się pod ich kontrolą Jamajkę.

Wojenna dokumentacja niemiecka zawiera świadectwa ciągłych nacisków, presji oraz prób i gróźb Berlina wobec Madrytu, aby te wydawały osoby, które Trzecia Rzesza uznawała za swoich wrogów, włączając w to również Żydów. Hiszpanie jednak odmawiali. Epizodycznie dochodziło do niedopuszczania do masowych przekroczeń granicy szczególnie w listopadzie i grudniu 1942 roku, po lądowaniu aliantów zachodnich w Maroku i Algierii, kiedy zdarzały się przypadki zawracania nielicznych uchodźców na stronę francuską, ale były to sytuacje wyjątkowe.

DR MARCIN MLECZAK: Jeśli w hiszpańskiej historiografii pojawiają się jakieś polskie nazwiska, to zazwyczaj są to dwa nazwiska: Włodzimierz Ledóchowski i Oskar Lange. Czy możemy powiedzieć, że Lange do hiszpańskiej historiografii trafił jak przysłowiowy Piłat w Credo, wykonując polecenia sowieckie? Czy stosunki Warszawy z Hiszpanią oraz Portugalią cechowały się jakimś stopniem niezależności? Mam na myśli nie tylko początek władzy komunistycznej, ale cały okres PRL.

PROF. JAN STANISŁAW CIECHANOWSKI: W latach 40. i 50. XX wieku Oskar Lange był postrzegany przez hiszpański establishment jako symbol próby zniszczenia hiszpańskiej państwowości. Wiązało się to z jego rolą jako przedstawiciela Polski komunistycznej przy Narodach Zjednoczonych. Działania te były narzucane swemu satelicie przez Moskwę. Warszawa pełniła rolę głównego oskarżyciela Hiszpanii na tym forum międzynarodowym, zarzucającego jej ścisły sojusz w czasie konfliktu z hitlerowskimi Niemcami oraz faszystowskimi Włochami. Dokumentacja dotycząca zagadnienia hiszpańskiego w polskim MSZ z tego okresu jest bardzo skąpa. Wszystko wskazuje na to, że Lange otrzymywał materiały i instrukcje bezpośrednio od swoich mocodawców. Dzięki amerykańskiej operacji „Venona”, polegającej na łamaniu szyfrów sowieckich stosowanych między centralą a jej agentami, ustalono, że Lange był agentem sowieckim o pseudonimie „Friend”, co wiemy dzięki amerykańskim publikacjom na ten temat. W Polsce też o tym pisano. Z kolei ówczesna sekretarz generalna Komunistycznej Partii Hiszpanii Dolores Ibárruri ujawniła polskim towarzyszom plan, jaki mieli hiszpańscy komuniści, a więc Moskwa. Polegał on na zorganizowaniu w Hiszpanii po siłowym obaleniu reżimu gen. Franco „wolnych” wyborów, po których z czasem nadano by miejscowej władzy odpowiedni profil polityczny i ideologiczny. Skojarzenie z taktyką zastosowaną w Polsce i innych krajach nasuwa się samo. Nie udało się jednak tego planu zrealizować.

Zresztą zamiary ustanowienia komunizmu w Polsce także były związane z Hiszpanią. Warto w tym miejscu przypomnieć słowa gen. Karola Świerczewskiego „Waltera”, urodzonego w Warszawie sowieckiego generała wysłanego do Hiszpanii podczas wojny domowej, gdzie zaczął uchodzić za Polaka. Już w 1937 roku pisał on do żołnierzy brygady im. Jarosława Dąbrowskiego, że: „Wasza brygada jest pierwszą, a więc kadrową jednostką przyszłej armii zbrojnej Polski Ludowej”. Już wówczas planowano więc utworzenie komunistycznego Wojska Polskiego.



Po zakończeniu wojny Hiszpania nie cofnęła oficjalnie uznania rządowi RP na uchodźstwie. W tym czasie posłem nie był już zasłużony w utrzymaniu polskiego oficjalnego przedstawicielstwa w tym kraju Marian Szumlakowski. Został odwołany ze stanowiska w 1944 roku, po wielu perypetiach, pomimo wcześniejszych zapewnień władz hiszpańskich, że nie przyjmą nowego posła. Dyplomata pozostał w Madrycie na emigracji Zastąpił go w charakterze chargé d'affaires hrabia Józef Potocki, przed wojną wicedyrektor Departamentu Polityczno-Ekonomicznego i naczelnik Wydziału Zachodniego MSZ. Gdyby II Rzeczpospolita nadal istniała, Potocki zapewne pełniłby w polskiej dyplomacji wysokie stanowiska. Miał między innymi bardzo dobre kontakty w Anglii, gdzie studiował. Mimo mianowania na stanowisko posła nie mógł złożyć listów uwierzytelniających, a po zakończeniu wojny sprawa przestała być w ogóle aktualna. Pomimo to do 1968 roku kierował on uznawanym nieoficjalnie Poselstwem Rzeczypospolitej Polskiej w Madrycie jako poseł, choć formalnie placówka nie widniała na liście Korpusu Dyplomatycznego w Hiszpanii. Miejscowe władze nie uznawały zresztą gabinetów uchodźczych także dlatego, że w 1945 roku utworzono w Meksyku rząd emigracyjny Hiszpanii republikańskiej, który następnie przeniósł się do Paryża. Potocki był traktowany z honorami, cieszył się różnymi przywilejami dyplomatycznymi i co najważniejsze – posiadał wysoką pozycję towarzyską. Jego żona była córką ks. Janusza Radziwiłła. Był ponadto spowinowacony z rodziną Kennedych przez jednego ze swoich kuzynów. W prasie nazywano go posłem Polski. Koordynował ważne z punktu widzenia propagandowego akcje promujące sprawę wolnej Polski w Hiszpanii, które wykraczały także poza granice tego kraju, zwłaszcza za pośrednictwem polskiej audycji hiszpańskiego radia (Radio Madryt). Była to jedyna w tym czasie rozgłośnia tego typu, zanim powstało Radio „Wolna Europa”. Władze frankistowskie narzuciły redakcji tylko jeden warunek: nie można było dobrze mówić o komunistach. Poza tym cenzura bardzo rzadko interweniowała. W działalności niepodległościowej bardzo ważne było wsparcie wybitnego poety i pisarza, Józefa Łobodowskiego, także pozostającego na emigracji w Hiszpanii, który był jednym z najważniejszych publicystów emigracyjnych. Placówka RP działała do 1969 roku – w roku poprzednim zmarł Potocki, a w kolejnym Madryt doszedł do porozumienia z Warszawą w sprawie otwarcia przedstawicielstw konsularno-handlowych w obydwu stolicach. Otwierało to nowy rozdział w relacjach między obydwo państwami.

Oczywiście, jak to zazwyczaj bywa w przypadku tego typu emigracyjnych środowisk, w ramach codziennej walki o przetrwanie, doszło do konfliktu. W latach 1955–1961, w wyniku rozłamu w łonie polskiej emigracji, w Madrycie funkcjonowały dwie placówki RP. Prezydenta Zaleskiego i rząd reprezentował Szumlakowski, a Radę Trzech Potocki, który nie uznał zwolnienia ze stanowiska. W 1959 roku tego pierwszego mianowano ambasadorem ad personam, ale dwa lata potem zmarł. Różnica polegała na tym, że Potocki miał odpowiedni budżet i lokal ambasady, podczas gdy Szumlakowski prowadził swoją kancelarię w domu. Hiszpanie uznawali wydawane i przedłużane paszporty przez obu dyplomatów. Można wspomnieć o wizycie generała Władysława Andersa w 1952 roku w Hiszpanii z okazji Kongresu Eucharystycznego oraz inicjatywie utworzenia w tym kraju wojska polskiego, do czego w końcu jednak nie doszło. Publikowano również polskie czasopismo ilustrowane dla Hiszpanów, które miało także zasięg w Ameryce Łacińskiej, wydawano książki o Polsce i regionie, co również stanowiło dość istotny element relacji między Polską a Hiszpanią w tym czasie.

DR MARCIN MLECZAK: Równolegle można przytoczyć wypowiedź przywódcy hiszpańskich komunistów z lat 60. XX wieku, Santiago Carrillo, który, po nawiązaniu kontaktów z polskimi komunistami, był głęboko zaniepokojony. Zaskoczyło go, jak przywódcy komunistycznego



państwa mogą cynicznie postrzegać popularność komunizmu w swoim kraju. Polscy komuniści informowali Carrillo, że gdyby nie wsparcie ze strony ZSRR, ich rząd nie utrzymałby się zbyt długo.

Ostatnie pytanie dotyczy współczesności, bliskiej historii. W okresie po 2003 roku Polsce wraz z Hiszpanią wskazywano jako jeden z elementów, raczej drugorzędnych w porównaniu z Wielką Brytanią, europejskiej strategii USA. Równocześnie z perspektywy Półwyspu Iberyjskiego, rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód nie do końca musiało być to dobrą decyzją (choćby ze względu na kwestię polityki rolnej). Dzisiaj też widzimy różnice w podejściu Hiszpanów do naszego położenia geograficznego i naszych decyzji politycznych. Tutaj symbolicznym przykładem jest postawa lewicy. W Polsce środowiska lewicowe zbierają pieniądze, aby kupować drony dla Ukrainy. Natomiast w Hiszpanii nadal operują pojęciami odziedziczonymi po partii komunistycznej. Wszyscy są suwerenni, ale Związek Sowiecki/Rosja ma swoje interesy na wschodzie i powinno się je uwzględniać. Czy jesteśmy skazani na rodzaj pewnego chłodnego sojuszu? Czy są jakieś zagadnienia, wspólne interesy, które umożliwiłyby zbliżenie Polski i Hiszpanii oraz Polski i Portugalii? Czy może nie trzeba tak robić, bo w końcu nie każdy kraj musi mieć równe ciepłe stosunki z państwami znajdującymi się setki kilometrów, jak ze swoimi bliskimi sąsiadami?

DR BARTOSZ KACZOROWSKI: Owszem, istnieją ważne podstawy sugerujące, że relacje między tymi krajami mogły być silniejsze niż w ostatnich kilkunastu latach lub obecnie. Rok 2003 to bardzo istotny moment, który ujawnił wydarzenie, w którym oba państwa znalazły się niezwykle blisko siebie. Podczas wojny w Iraku Polska i Hiszpania stanęły po stronie Stanów Zjednoczonych. Oprócz wymiaru atlantyckiego istniał też bardzo silny wymiar europejski. Niemcy i Francja wyraziły zdecydowany sprzeciw wobec amerykańskiej interwencji, wsparły jednocześnie rosyjską narrację. Nagle, w ramach NATO, gdzie Polska była członkiem od zaledwie czterech lat, oraz w ramach Unii Europejskiej, gdzie Polska jeszcze nie była członkiem, ale planowano jej przystąpienie, doszło do znaczącego podziału. W grudniu 2003 roku ten podział był wyraźnie widoczny podczas szczytu Unii Europejskiej w Rzymie, gdy na agendzie pojawił się projekt konstytucji europejskiej. Jednym z jej głównych elementów było centralizowanie systemu oraz rezygnacja z systemu nicejskiego, który opierał się na głosowaniu w Radzie Unii Europejskiej.

Odejście od systemu nicejskiego, który premiował państwa mniejsze oraz średnie, było wynikiem praktyki integracji europejskiej od samego początku. Ten system przynosił korzyści słabszym państwom, aby także czuły się ważne w procesie integracyjnym. Planowana zmiana zakładała odejście od systemu ważonych głosów, gdzie Polska i Hiszpania miałyby po dwadzieścia siedem głosów, a wielkie mocarstwa, takie jak Niemcy czy Francja, po dwadzieścia dziewięć głosów. Różnica byłaby minimalna, wręcz symboliczna.

Na agendzie pojawił się także drugi projekt, opierający się na głosowaniu metodą demograficzną, czyli uwzględniającą liczbę ludności. W takim przypadku Polska miałaby trzydzieści osiem milionów, Hiszpania czterdzieści parę, a Niemcy osiemdziesiąt dwa miliony. Jednak był to niekorzystny pomysł dla mniejszych państw. Państwa średnie, niebędące mocarstwami – Polska i Hiszpania – stanęły na czele sprzeciwu przeciw temu projektowi. Obydwa kraje obawiały się dominacji: Polska – Niemiec, a Hiszpania – Francji. Ten opór zaowocował podwójnym wetem, co sprawiło, że ten projekt nie wszedł w życie. Z perspektywy Polski



była to istotna wygrana. To, co sprawiało, że ten sojusz był egzotyczny, to fakt, że rządy obu państw reprezentowały ugrupowania o odmiennych światopoglądach. W Polsce premierem był Leszek Miller z SLD, a w Hiszpanii José María Aznar, z rodziny postfrankistowskiej. Ideologiczne różnice nie miały tu znaczenia. Zdecydowały raczej twarde interesy geopolityczne. Pomimo tych istotnych płaszczyzn porozumienia, ten sojusz z czasem załamał się w nieprzewidywalny sposób.

W roku 2004 nastąpiła dramatyczna zmiana rządu w Hiszpanii. Wydawało się, że zwycięzcą wyborów będzie partia ludowa, a z nią nowy lider – Mariano Rajoy. Jednak zamach w Madrycie tuż przed wyborami zmienił sytuację, a opinia publiczna opowiedziała się na rzecz socjalistów. Rząd José Zapatero zdecydował się przerwać sojusz z Polską, pomimo ideologicznych podobieństw między Zapatero i Millerem. W tym kontekście zwolennicy centralizacji i zmian w systemie głosowania w Radzie UE zyskali wygodną sytuację. Polska, osamotniona, nie była w stanie sama zablokować tych procesów.

W 2007 roku sprawa trafiła z powrotem na agendę. Wcześniej sprzeciw społeczeństw Francji i Holandii w referendum uniemożliwił dokończenie tej kwestii. W 2007 roku Polska była w interesującej sytuacji. Podczas spotkania Rady Europejskiej w Brukseli, Polska nie mogła liczyć na wsparcie Hiszpanii, a jedynie na Czechy, które miały znacznie słabszą pozycję. Polska zaproponowała rozwiązanie, według którego siła głosów miałaby odzwierciedlać liczbę ludności. Chciała tym samym zniwelować dominację mocarstw nad pozostałymi państwami. Ostatecznie Polsce nie udało się przeforsować tego pomysłu. Jednak jej dyplomacji udało się przesunąć wejście w życie systemu opartego na demografii o dziesięć lat, do 2017 roku. Było to z pewnością sukcesem polskiej dyplomacji. Jaki to ma związek z Hiszpanią?

Zaraz po zdarzeniach w 2007 roku, ówczesny przywódca opozycji w Hiszpanii, Mariano Rajoy, wysłał podziękowania do polskiej delegacji, w tym do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, za obronę interesów hiszpańskich, które nie zostały wspierane przez ówczesnego przywódcę Hiszpanii, premiera Zapatero. To było zauważalne wewnątrz politycznej gry w Hiszpanii, pokazując, że hiszpańska centroprawica mogła być sojusznikiem Polski na unijnej arenie politycznej w ważnych kwestiach dla obu państw.

Jednak kryzys finansowy, który dotknął Hiszpanię, spowodował, że państwo straciło energię w kształtowaniu polityki unijnej. Hiszpania straciła zdolność do prowadzenia kontrapolityki wobec Paryża i Berlina. Program oszczędności realizowany w Hiszpanii od 2011 do 2016 roku był wynikiem twardych działań zgodnych z założeniami Angeli Merkel.

Głosowanie metodą demograficzną w ramach traktatu lizbońskiego funkcjonuje od lat. Obecnie, przy lewicowych rządach, wydaje się, że w hiszpańskiej polityce w kontekście Unii Europejskiej pojawiają się projekty rezygnacji z jednomyślności. Z perspektywy Polski, jest to negatywny element, który sugeruje, że w kluczowych dla Polski kwestiach nie można liczyć na wsparcie Hiszpanii. Hiszpania zadeklarowała poparcie dla niemiecko-francuskiej inicjatywy.

Obecny premier Sánchez ma trudność z dokonaniem zmiany w tym aspekcie, jednak ugrupowania centroprawicowe w Hiszpanii mają wiele wspólnego z Polską i są bardziej otwarte na taką polityczną grę. Mimo to trudno przewidzieć, że sytuacja z 2003 roku mogłaby się powtórzyć.

Oczywiście, pomijając wszystkie kwestie związane z budową nowego rządu Hiszpanii po wyborach, warto podkreślić kwestię wschodnią, istotną dla Polski. W polskich mediach często



pojawia się informacja, że międzynarodówka Putina wykazuje obecność w partii o charakterze skrajnie prawicowym. Istnieją sugestie, że taka międzynarodówka ma reprezentację w Hiszpanii, szczególnie w partii Vox. Jednak głębsza analiza dyskursu tej partii wykazuje, że oskarżenia o jej proputinowskie sympatie są przesadzone. Chociaż z drugiej strony w hiszpańskiej prawicy, zwłaszcza tej o postfrankistowskim charakterze, mogą istnieć elementy sprzyjające myśli rosyjskiej, widzące w Putinie obrońcę tradycyjnych wartości przed upadającym Zachodem.

Jest prawdą, że istnieją partie w Hiszpanii, które sympatyzują z myślą rosyjskiego dyktatora, zdarzają się elementy prorosyjskie. Przykładowo, rosyjska propaganda przefiltrowana jest przez publicystę Pío Moa, postać kontrowersyjną w Hiszpanii ze względu na swoje podejście do historiografii. Jego wpływ na kształtowanie opinii może wspierać tę narrację. Jednakże, przekonanie o jednoznacznie proputinowskich sympatiach partii Vox lub innych hiszpańskich partii politycznych jest zbyt daleko posunięte i nie znajduje pełnego odzwierciedlenia w ich rzeczywistych stanowiskach politycznych.

Pío Moa wypowiada się raczej prorosyjsko w odniesieniu do współczesnych wydarzeń. Faktycznie, w kręgach hiszpańskiej prawicy politycznej występują pewne hasła sympatyzujące z Rosją. W partii Vox jednak, taki dyskurs jest przeważnie zrównoważony przez bardziej umiarkowane podejście. Z kolei hiszpańska lewica prezentuje postawę podobną do tej z epoki zimnej wojny, gdzie mimo aktualnych wydarzeń jest wciąż sprzyjająca Rosji.

Rząd Pedra Sáncheza, utworzony we współpracy z Podemos, miał złożone zadanie. Koalicja rządząca miała zróżnicowane podejście do kwestii wojny rosyjsko-ukraińskiej. Podemos często opowiadało się przeciwko udzielaniu pomocy Ukrainie, prezentując wizję tej struktury jako wrogiej Hiszpanii.

Z polskiej perspektywy istnieje niewiele wspólnych elementów z tymi stanowiskami. Dodatkowo byłemu liderowi Podemos, Pablo Iglesiasowi, niejednokrotnie brakowało trafnych komentarzy w wypowiedziach na temat historii. Zaprzeczał on choćby defiladzie sowiecko-niemieckiej w Brześciu w 1939 roku, które można zweryfikować w kilka sekund poprzez odpowiedni kanał na YouTube. W tym kontekście bardziej skrajna lewica w Hiszpanii, w tym komunistyczne ugrupowania czy lewica katalońska, prezentują wyraźnie prorosyjskie stanowisko.

W polskich mediach referendum z 1 października 2017 roku w Katalonii zostało często przedstawiane jako autentyczny wyraz pragnienia niepodległości ze strony Katalończyków, którzy byli rzekomo uciskani i niechcący pozostać w ramach Hiszpanii. Ta interpretacja sprawy w mediach nie odzwierciedlała w pełni złożoności sytuacji. Dodatkowo aktywna ingerencja Rosji w tym kryzysie była znacząca, zwłaszcza w sferze cyberprzestrzeni, a także w kształtowaniu wizerunku kryzysu katalońskiego jako swoistego rodzaju wojny domowej 2.0. Polskie media nie wykazały się odpowiednią refleksją w tej kwestii.

Warto zauważyć, że rząd Mariano Rajoya w Hiszpanii zakładał, że doprowadzi do wzrostu wydatków na zbrojenia do poziomu 2% PKB. To był bardzo konkretny krok, który miał więcej niż jedynie symboliczne znaczenie. Jednakże w elektoracie hiszpańskim przeznaczanie środków na armię nie jest popularnym zagadnieniem, a partia polityczna popierająca takie wydatki na obronność raczej nie zdobywa poparcia wyborczego.



Hiszpanie mają istotny udział w obszarach bliskich nam, jak na przykład na Łotwie, gdzie stacjonuje brygada z Estremadury, składająca się z 300 hiszpańskich żołnierzy. Ich obecność jest częścią strategii NATO w regionie wschodniej flanki. Hiszpania, choć oddalona od tych obszarów, angażuje się, uznając NATO za ważny sojusz, co może być postrzegane także jako działanie na rzecz własnych interesów.

Pomimo tego, wydaje się, że istnieje pewne porozumienie między Polską a Hiszpanią. Jednakże większe podobieństwa możemy dostrzec między polską a hiszpańską centroprawicą. Nieważne jest to, która partia rządzi w Polsce, ponieważ historia, szczególnie wydarzenia z 2003 roku, pokazuje, że kwestie polityki zagranicznej muszą być traktowane oddzielnie. Warto, aby Polska zwracała uwagę na Hiszpanię jako potencjalnego partnera w korzystnych okolicznościach. Istotne jest również, aby nasz kraj nie popierał planów separatystycznych czy żadnych działań prowadzących do rozbitcia Hiszpanii od wewnątrz. W szczególności, biorąc pod uwagę, że wydarzenia w Katalonii, włącznie z tak zwanym referendum 1 października 2017 roku, były raczej spektaklem niż prawdziwym referendum. Wyniki zostały opublikowane w formie pliku PDF, bez szczegółowego wykazu wyników z poszczególnych komisji, co dowodzi, że miało to charakter jedynie teatralny. To niedobrze, że tak prosta rzecz była źródłem nieporozumień dla wielu dziennikarzy.

PROF. JAN STANISŁAW CIECHANOWSKI: Normalne stosunki między suwerennymi i demokratycznymi krajami stały się rzeczywistością od 1990 roku. Zarówno w przypadku Hiszpanii, jak i Portugalii. Madryt odgrywał ważną rolę w udzielaniu Polsce rad i pomocy w procesie negocjacji z Unią Europejską. Za rządów José Marii Aznara, Hiszpania stanowiła państwo silne i stabilne, nie przewidywano kryzysu, który miał przyjść po kilku latach. Mimo różnych wątpliwości, takich jak obawy związane z otwarciem się na wschód (fundusze pomocowe, rynek pracy, wektory polityki zagranicznej UE), Hiszpania i Portugalia solidnie wspierały polski proces akcesji i dzieliły się swoimi doświadczeniami. Ta współpraca była bardzo owocna.

Warto zwrócić uwagę na realną i efektywną współpracę w ramach NATO czy misji ONZ. Wiele, oczywiście, zależy od tego, która partia sprawuje rządy w danym kraju. W przypadku hiszpańskim, w obydwu państwach – przy nie najlepszej orientacji w meandrach polityki kraju partnera – często mylnie identyfikuje się dane partie z jednego kraju z ich odpowiednikami w drugim.

Jeśli chodzi o hiszpańską partię socjalistyczną PSOE, rządzącą w tej chwili, trudno oczekiwać innej polityki niż wspieranie dużych europejskich projektów centralizacyjnych. W sprawie jednomyślności istnieją jasne sygnały ze strony hiszpańskiej o dążeniu do bardziej federacyjnego charakteru Unii Europejskiej. Co do aktualnego hiszpańskiego rządu, którego kontynuacja działalności jest kwestią otwartą (nie można wykluczyć nowych wyborów), wiele zależy od ewentualnego porozumienia rządzącej lewicy z separatystami katalońskimi, którzy mają swoich przedstawicieli w hiszpańskim parlamencie. Ważna jest także postawa partii baskijskich.

Znaczna część tworzących gabinet Sumar i Podemos ma silne powiązania z Komunistyczną Partią Hiszpanii, która nie zanikła, aczkolwiek niejako schowano ten sztyld. Po przeciwnej stronie spektrum politycznego znajduje się Partia Ludowa, generalnie uznawana za pravicową, niestroniąca jednak od przyjmowania różnych centrowych poglądów, w ostatnich dekadach ustępująca z czasem w niektórych kwestiach lewicy. Partia VOX nie rządziła jeszcze na szczeblu centralnym, nie wydaje się ona być podatna na wpływy rosyjskie. Niektóre



wypowiedzi publiczne jej liderów jednak, na przykład ta sugerująca, że Polska jest blisko, a Ukraina daleko, mogą wywoływać pytania czy są wynikiem jednostkowego, osobistego poglądu danego polityka, czy były dyskutowane w ramach szerszej zakrojonej programu.

Pewne postawy mogą się wydawać Polakom zaskakujące, takie jak pojawiające się w Hiszpanii sympatie do innych imperiów, przy prezentacji których wskazuje się często na zjawisko „imperiofobii”. Można tam także zauważyć silne, czasem zmitologizowane wizje Rosji i Związku Sowieckiego, podobne do wypowiedzi papieża o kulturze rosyjskiej, w tym o Dostojewskim, nie mówiąc już o różnego rodzaju nostalgikach po komunizmie, których nie brak generalnie na zachodzie i południu Europy, także w tym państwie. Dostrzec można także przestarzałe rozwiązania choćby w dziedzinie nazewnictwa, będące wynikiem skutecznych działań propagandowych. Białoruś jest w Hiszpanii nazywana „Bielorrusia” (rzadziej właściwie: „Rutenia Blanca” albo „Belarús”), co oznacza „białą Rosję”. Podobnie jest w innym językach romańskich i nie tylko. Ta nazwa pochodzi jeszcze z czasów carskich.

Niekiedy można zauważyć brak dobrej orientacji w tym, co dzieje się w kraju partnera. To stało się widoczne w czasie kryzysu katalońskiego, wspomnianego przez mojego przedmówcę. Jeżeli chodzi o polskich dziennikarzy – kilku z nich bardzo dobrze orientowało się w tym, co się w Katalonii działo. Nie była to jednak duża grupa. Zamieszanie informacyjne związane ze zorganizowanym tam nielegalnego referendum było ogromne. Polskę zalała w tym czasie fala mało wiarygodnych informacji i komentarzy prasowych, telewizyjnych, nie mówiąc już o Internecie, w których powtarzały się nagminnie różne półprawdy, kłamstwa i nadinterpretacje. Częściowo był to rezultat działań propagandowych, w części jednak kopiowania źródeł o niskiej albo żadnej jakości. Istotna jest specjalizacja w danej dziedzinie, a nie zajmowanie się każdego dnia czymś innym. To zapobiega powielaniu informacji agencji bez możliwości przeprowadzenia krytycznej analizy źródła.

W Polsce istnieje grupa ekspertów od kluczowych państw, regionów i kultur, co jest bardzo ważnym atutem, nie tak częstym w skali chociażby europejskiej. W Hiszpanii nie ma wielu ekspertów zajmujących się Polską – można ich policzyć na palcach jednej ręki, są to zresztą na ogół dyplomaci. Natomiast u nas sytuacja jest zdecydowanie inna – liczba hispanistów jest stosunkowo dużą, mamy więc do czynienia z dużą asymetrią. Możemy się jednak zastanawiać, czy nie ma potencjału do ulepszania naszej znajomości tego państwa i jego historii, bo w kwestii języka i kultury wygląda to dość dobrze. Istnieje także wiele do zrobienia, aby wzajemnie poznać się poprzez wymianę kulturalną, zwłaszcza w obliczu braku jakichkolwiek ograniczeń w tej dziedzinie, choć generalnie stosunki są dobre, a w Polsce panuje swoista moda na Hiszpanię. Inwestowanie we wzajemne kontakty na różnych poziomach i we wszystkich możliwych dziedzinach jest działaniem pożądanym, ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy się to okaże przydatne. Również warto zwracać uwagę na to, co piszą media partnera, gdyż może to prowadzić do większego zrozumienia w stosunkach polsko-hiszpańskich, gdzie zbyt wiele nieporozumień wynika ze stosowania różnych kodów znaczeniowych.

W odniesieniu do Portugalii sytuacja jest bardzo dobra. W Polsce moda także i na ten kraj jest coraz bardziej zauważalna. Warto podkreślić portugalskie inwestycje, jak sieć sklepów Biedronka, czy Bank Millennium. Im bardziej Polacy zdobywają wiedzę na temat Hiszpanów i Portugalczyków, a oni na temat Polaków, tym łatwiej będzie budować sojusze, o których wspominał mój przedmówca.

Glosa 1

Jan Stanisław Ciechanowski
Uniwersytet Warszawski

**RELACJE POLSKI
Z PAŃSTWAMI PÓŁWYSPU IBERYJSKIEGO
W XX I XXI WIEKU**



Sporadyczne kontakty w ramach oficjalnych relacji I Rzeczypospolitej polsko-litewskiej z królestwami Półwyspu Iberyjskiego, Hiszpanią i Portugalią, zostały przerwane wraz z ostatecznym wymazaniem demokracji szlacheckiej z mapy Europy. Podczas ponadstuletniej okupacji ziem polskich, eufemistycznie nazywanej zaborami, dochodziło do różnego rodzaju kontaktów, ale były one rzadkie i ograniczone na ogół do elit. Ponadto, często spoglądano na partnera poprzez różnorodne obce klisze, głównie francuskie, czy brytyjskie, ale i w przypadku krajów iberijskich – niemieckie. Generalnie jednak relacje te, podbudowane związkami istniejącymi już od średniowiecza, charakteryzowały się życzliwością i wzajemną ciekawością. Swoistym fenomenem stał się fakt, że udział ponad 20 tys. polskich żołnierzy w napoleońskiej inwazji Hiszpanii, a w niewielkim wymiarze także Portugalii, nie został odnotowany w tych krajach, szczególnie w pierwszym z nich, w sposób, który wzbudzałby generalnie negatywne reakcje wobec Polski i Polaków. Umożliwiło to znaczną popularność sprawy polskiej niepodległości w XIX wieku w obu krajach, przede wszystkim zaś w Portugalii podczas powstania styczniowego. W okresie I wojny światowej pozytywnym elementem dla budowy przyszłych stosunków była pomoc świadczona przez neutralną hiszpańską monarchię jeńcom wojennym oraz ofiarom konfliktu, w tym wielu Polakom, a także możliwość schronienia się w tym państwie kilkudziesięciu z nich, którzy jako poddani austro-węgierscy, czy niemieccy musieli opuścić Francję.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości oraz dojściu do porozumienia między rządem w Warszawie i Komitetem Narodowym Polskim w sprawie zakończenia okresu dualnej reprezentacji na zewnątrz odrodzonej państwowości, przyszedł czas na jej uznanie także przez Madryt (w maju 1919 roku) i Lizbonę (w kolejnym miesiącu). W okresie międzywojnia z natury rzeczy większą wagę miały stosunki z Hiszpanią, choć polscy dyplomaci wskazywali na brak szerszej polityki zagranicznej tego kraju poprzez skupienie na problemach w bezpośrednim sąsiedztwie. We wrześniu 1919 roku w obydwu stolicach otwarto przedstawicielstwa dyplomatyczne, co zapoczątkowało żmudny proces budowania wzajemnych relacji. W odniesieniu do targanego chronicznym kryzysem politycznym państwa luzytańskiego, stosunki dyplomatyczne nawiązano w praktyce w maju 1922 roku, w lipcu roku następnego Portugalia zainaugurowała działalność swojego poselstwa w Warszawie, a Polska uczyniła to dopiero w 1933 roku, wcześniej będąc reprezentowaną nad Tagiem – ku jawnemu niezadowoleniu miejscowych władz i z pewną szkodą dla swych interesów – przez pośła RP w Madrycie.

Do końca lat 20. XX wieku stosunki polityczne z obydwojma państwami iberijskimi miały charakter głównie protokolarny i kurtuazyjny. W kwestiach handlowych długo nie udawało się dojść do porozumienia. Zmianę przyniosło rozszerzenie zainteresowań polskiej polityki zagranicznej w początku lat 30. Do diametralnego zaś zwrotu doszło w wyniku hiszpańskiej wojny domowej z lat 1936–1939, kiedy zdecydowanie zwiększyło się zainteresowanie takich krajów jak Polska tym, co działo się na Półwyspie Iberyjskim, szczególnie w kontekście działań interwenujących tam zbrojnie narodowosocjalistycznych Niemiec, faszystowskich Włoch i komunistycznego Związku Sowieckiego. Z uwagi na przejęcie kontroli nad hiszpańską Republiką przez Sowieców, szczególnie zaś od maja 1937 roku, politycznie wspierano Hiszpanię „narodową”, uzyskując jednak znaczące zyski ze sprzedaży broni i amunicji dysponującej gotówką i szlachetnymi kruszcami Hiszpanii „republikańskiej”, co czyniono legalnie, przez pośredników, zgodnie z deklaracją rządu o przystąpieniu do układu o nieinterwencji. Wobec obaw płynących z pałacu Brühla,



polscy dyplomaci, tacy jak już od 1936 roku poseł w Madrycie Marian Szumlakowski, a później ambasador przy Kwirynale gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, uspokajali przełożonych, twierdząc, że zwycięstwo sił wojskowych na czele z gen. Francisco Franco nie będzie oznaczało okrążenia Francji przez siły „faszystowskie” – historia miała przyznać im rację. Duma i programowe prowadzenie jak najbardziej samodzielnej polityki Hiszpanii narodowej wykluczały dobrowolne odgrywanie roli satelity państw Osi, szczególnie zaś Niemiec nazistowskich. Do pozytywnych elementów stosunków Polski ze zwycięzcami iberyjskiego konfliktu należały: wsparcie na forach Komitetu Nieinterwencji w Londynie i Ligi Narodów w Genewie oraz udzielenie azylu w ogarniętym rewolucją Madrycie ponad 400 przeciwnikom lewicowego reżimu. Negatywami były: pozornie liczny udział Polaków w Brygadach Międzynarodowych, w której to materii władze polskie nie uznawały za pożądane prowadzenie kampanii wyjaśniającej, że wielu z nich nie miało polskiego obywatelstwa, czy też należało do innych narodowości niż polska, sojusz z Francją Frontu Ludowego oraz wspomniana sprzedaż broni, która trwała do końca wojny. Rząd polski uznał rząd gen. Franco de iure już w kwietniu 1938 roku, ale postanowiono poczekać z ogłoszeniem tej decyzji do zajęcia przez narodowców Madrytu, w październiku nawiązano stosunki de facto, a do pełnego uznania doszło w końcu w lutym 1939 roku, jeszcze przed zajęciem stolicy przez armię frankistowską, gdy losy konfliktu były już rozstrzygnięte.

W przypadku Portugalii relacje w okresie międzywojennym były niezbyt intensywne, ale w niektórych dziedzinach, jak w przypadku działalności Ligi Narodów, niepozbawione pewnego znaczenia. Doszło nawet do wizyty marszałka Józefa Piłsudskiego w Lizbonie w drodze na wypoczynek na Maderze, co odbiło się nad Tagiem szerokim echem. Duże zamieszanie przyniosły polskie koncepcje kolonialne i niewielkie osadnictwo w Angoli od przełomu lat 20 i 30. Swoista moda na tę portugalską kolonię w Polsce spowodowała jednak znaczne obawy rządu portugalskiego, który nie wiedział, na ile polskie kręgi kolonialne są sterowane przez władze. Obawy te były podsycane przez Niemców, przynosząc kilka razy wzrost napięcia między rządami w Warszawie i Lizbonie oraz utrudnienie funkcjonowania polskich osadników w koloniach portugalskich. Także i w relacjach z Lizboną cezurą był wybuch hiszpańskiej wojny. Spowodował on zwiększenie polskiej obecności nad Tagiem, zarówno wojskowej (Oddział II Sztabu Głównego), jak i dziennikarskiej. Kraj ten stawał się bazą do obserwacji przebiegu konfliktu w sąsiednim kraju oraz punktem kontaktowym z Hiszpanią „białą”, przy okazji jednak nawiązywano normalne relacje z Portugalczykami, a także pilnie śledzono reformy Nowego Państwa premiera António Salazara. W odniesieniu do okresu międzywojennego należy także odnotować intensyfikację współpracy kulturalnej i naukowej zarówno z Hiszpanią, jak i z Portugalią.

We wrześniu 1939 roku nadzieje gen. Franco i Salazara na zlokalizowanie wojny polsko-niemieckiej zawiodły. W czerwcu roku następnego, w wyniku szybkiej klęski Francji, zupełnie dla Polaków niespodziewanej, obydwa iberyjskie państwa, formalnie neutralne (pomimo tego, że od czerwca 1940 roku do października 1943 roku Madryt deklarował status strony niewojującej), stały się z punktu widzenia polskich interesów bardzo ważnymi terytoriami. Wiódł przez nie szlak ewakuacji wojskowych i cywilów z Francji na Wyspy Brytyjskie albo za ocean. Były one także miejscem czasowego schronienia dla wielu polskich uchodźców, w tym Polaków pochodzenia żydowskiego albo obywateli polskich narodowości żydowskiej. Łącznie przez Hiszpanię i Portugalię przeszło kilkanaście tysięcy obywateli polskich. Do 1943 roku nie wykluczano inwazji przez wojska niemieckie. W obydwu krajach sympatia dla katolickiej Polski była ważnym elementem polityki, pomimo dużego poparcia dla Trzeciej Rzeszy w establishmencie przede wszystkim hiszpańskim. W 1942 roku zmuszono Polaków jedynie do zawieszenia działalności Poselstwa RP w Madrycie z powodu nielegalnych działań polskiej tajnej ewakuacji wojskowej i wywiadu, ale nie zerwano – pomimo dużego nacisku niemieckiego – relacji dyplomatycznych z rządem RP na uchodźstwie. Stan zawieszenia trwał do jesieni 1943 roku. Wówczas także Hiszpania przestała masowo internować nielegalnie przekraczających granicę obywateli polskich w obozie w Miranda de Ebro. Z kolei Lizbona cały czas uznawała przedstawicielstwo dyplomatyczne RP, umożliwiając także sprawowanie opieki nad polskimi uchodźcami oraz prowadzenie intensywnej akcji wspierania rodaków w okupowanym kraju za pomocą m.in. akcji wysyłania



paczek oraz kontaktowania rodzin. W czasie konfliktu obydwaj państwa nie zdecydowały się jednak na akredytowanie przy prezydencie RP na uchodźstwie swoich przedstawicieli.

Po zakończeniu II wojny światowej w Europie i cofnięciu uznania przez główne mocarstwa polskiemu gabinetowi na uchodźstwie, Madryt kurtuazyjnie nie cofnął mu oficjalnie uznania, co z kolei uczynił rząd portugalski, idąc śladem rządu brytyjskiego. Nie wchodziło jednak w rachubę ustanowienie stosunków dyplomatycznych Madrytu i Lizbony z kontrolowanym przez Sowietów reżimem warszawskim, choć jako ciekawostkę warto wspomnieć, że w latach 1946–1950 formalnie istniały stosunki dyplomatyczne między zainstalowaną w stolicy Polski dyktaturą oraz hiszpańskim lewicowym rządem republikańskim na emigracji w Meksyku, a następnie w Paryżu, co przejawiało się głównie symboliczną działalnością w Warszawie jego posta, reprezentującego Komunistyczną Partię Hiszpanii. Madryt półoficjalnie uznawał Poselstwo RP w Madrycie, kierowane przez hr. Józefa Potockiego, któremu utrzymano część przywilejów dyplomatycznych. Placówka ta nie znajdowała się na madryckiej liście korpusu dyplomatycznego, ale rozwijała działalność przede wszystkim w dziedzinie propagandy politycznej, kulturalnej i historycznej, przedstawiając prawdziwą sytuację w okupowanej za żelazną kurtyną ojczyźnie oraz propagując sprawę wolnej Polski m.in. na łamach Radia Madryt, polskiej sekcji hiszpańskiego radia, która była pierwszą tego typu rozgłośnią poza krajem. Załatwiano także sprawy konsularne. W okresie rozłamów w łonie emigracji w latach 1955–1968 Polska była nieoficjalnie reprezentowana w Hiszpanii przez placówki Tymczasowej Rady Jedności Narodowej i Rady Trzech oraz rządu RP – tą ostatnią kierował do śmierci w 1961 roku Marian Szumlakowski, poseł RP w Madrycie w latach 1935–1944. Hiszpanie nie reagowali, nie chcąc naruszać status quo, a obydwaj polscy dyplomaci byli traktowani jako przedstawiciele polskich sił niepodległościowych, choć z natury rzeczy ta pierwsza placówka odgrywała większą rolę, głównie z uwagi na dysponowanie większymi funduszami. W lipcu 1969 roku, już po śmierci Potockiego we wrześniu roku poprzedniego, w ramach pewnego otwarcia technokratycznych rządów hiszpańskich na „demokracje ludowe” bloku wschodniego, Madryt i Warszawa nawiązały stosunki konsularne i handlowe, a w obydwu stolicach utworzono odpowiednie przedstawicielstwa. Do nawiązania pełnych relacji dyplomatycznych doszło w styczniu 1977 roku, ponad rok po śmierci gen. Franco, gdy Hiszpania była w trakcie transformacji demokratycznej. Rozpoczęto budowanie podstawowej infrastruktury w stosunkach dwustronnych, ale trudno było mówić o znaczącej współpracy.

W odniesieniu do Portugalii również i w tym kraju znaleźli po wojnie schronienie polscy uchodźcy niepodległościowi, w tym dyplomaci i oficerowie wywiadu. Lizbona nie tolerowała jednak działalności polskich placówek emigracyjnych, które działały nieoficjalnie. Diametralną zmianę przyniósł zamach stanu młodych lewicowych oficerów z kwietnia 1974 roku, zwany rewolucją goździków. Doszło do ustanowienia stosunków dyplomatycznych, a także do współpracy władz PRL z komunistycznymi i prokomunistycznymi siłami w kraju, w którym przez około dwa lata nie było wiadomo, czy „proces rewolucyjny” nie zakończy się ustanowieniem jakiegoś rodzaju dyktatury marksistowskiej. Gdy okazało się, że Portugalia będzie jednak państwem demokratycznym, a władze przejęła centroprawica, Lizbona zaczęła w sposób zdecydowany wypominać dyktaturze PRL łamanie praw człowieka, szczególnie w okresie stanu wojennego. W okresie tym, podobnie jak w przypadku Hiszpanii, ale w większym wymiarze, doszło do zbudowania zrębów współpracy kulturalnej i naukowej.

Po upadku komunizmu w Polsce przyszedł czas na stopniowy rozwój normalnych stosunków z państwami Półwyspu Iberyjskiego. Zarówno Hiszpania, jak i Portugalia dzieliły się z Polską swoim doświadczeniem w drodze do członkostwa we Wspólnotach Europejskich. Stosunki polityczne były rozwijane na najwyższym szczeblu, choć z natury rzeczy nie należały do priorytetów trzech stolic. Najważniejsze stało się współdziałanie w Unii Europejskiej i Pakcie Północnoatlantyckim, już po akcesji Polski do tych instytucji. Wymiana handlowa wciąż rośnie. Szczególnie widoczne są po dziś dzień inwestycje portugalskie w Polsce. Intensyfikuje się także współpraca w dziedzinie kultury, nauki oraz turystyki – Hiszpania i Portugalia



to modne kierunku wyjazdów Polaków, choć wzrasta także turystyka hiszpańska i portugalska w Polsce. Ważną rolę odgrywają w tym względzie bezpośrednie połączenia lotnicze. Normalny rozwój w relacjach także i w tym przypadku jest możliwy jedynie, gdy wszystkie te trzy kraje są suwerenne i demokratyczne. Do prowadzenia skutecznej polityki zagranicznej w wymiarze europejskim i euroatlantyckim Polska potrzebuje silnych więzi i dobrych stosunków z obydwoma państwami Półwyspu Iberyjskiego.

Bibliografia:

Ciechanowski J. S., *Azyl dyplomatyczny w poselstwie Rzeczypospolitej Polskiej w czasie hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939)*, „Przegląd Historyczny” 2000, T. XCI, z. 4, s. 551–584.

Ciechanowski J. S., *Czarna legenda Mirandy. Polacy w hiszpańskim obozie internowania w Miranda de Ebro 1940–1945*, wyd. uzup. i popr., Warszawa 2021.

Ciechanowski J. S., *Działalność polskiego wywiadu w Hiszpanii w czasie II wojny światowej*, [w:] *Szpiegostwo, wywiad, państwo*, red. C. Taracha, Lublin 2009, s. 205–241.

Ciechanowski J. S., González Caizán C., *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920 r. z perspektywy hiszpańskiej*, [w:] *1920 rok – wojna światów*, t. 2, *Europa wobec wojny polsko-bolszewickiej*, red. E. Kowalczyk, K. Rokicki, Warszawa 2023, s. 453–498.

Ciechanowski J. S., *La participación de ciudadanos polacos y [personas] de origen polaco en las Brigadas Internacionales*, [w:] *Al lado del gobierno republicano. Los brigadistas de Europa del Este en la guerra de España*, red. M. Eiroa, M. Requena, Cuenca 2009, s. 93–132.

Ciechanowski J. S., *Las relaciones entre la Polonia comunista y la República española en el exilio. Razones políticas de la misión de Manuel Sánchez Arcas en Varsovia (1946–1950)*, „Ayer” 2007, Nr 3 (67), s. 49–79.

Ciechanowski J. S., *Podwójna gra. Rzeczpospolita Polska wobec hiszpańskiej wojny domowej 1936–1939*, Warszawa 2014.

Ciechanowski J. S., *Położenie międzynarodowe oraz kształt terytorialny Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1919 z perspektywy hiszpańskiej dyplomacji*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2021, Nr 2 (38), s. 113–124.

Ciechanowski J. S., *Polska i Polacy w oczach obozu narodowego w czasie Hiszpańskiej Wojny Domowej (1936–1939)*, [w:] *El cambio de la imagen mutua de Polonia y España desde la transición / Zmiana wzajemnego obrazu Hiszpanii i Polski od czasu przejścia do demokracji*, red. R. H. Lahera, F. B. García, Warszawa 2008, s. 25–40, 525–529.

Ciechanowski J. S., *Polski wywiad wojskowy w Portugalii podczas drugiej wojny światowej*, [w:] *Wywiad i kontrwywiad wojskowy II RP. Z działalności Oddziału II SG WP*, t. II, red. T. Dubicki, Łomianki 2012, s. 237–251.



Ciechanowski J. S., *Półwysep Iberyjski* [Rozdział IV. *Działalność terenowych placówek polskich służb wywiadowczych*], [w:] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. 1: *Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, red. T. Dubicki, D. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004 [winno być: 2005], s. 267–286.

Ciechanowski J. S., *Portugalia, dziękujemy! Polscy uchodźcy cywilni i wojskowi na zachodnim krańcu Europy w latach 1940–1945 / Portugal, obrigado! Os refugiados polacos, civis e militares, nos confins da Europa Ocidental nos anos de 1940–1945 / Thank You, Portugal! Polish civilian and military refugees at the western extremity of Europe in the years 1940–1945*, Warszawa 2015.

Ciechanowski J. S., *Sprzedaż broni i innych materiałów wojskowych z Polski do Hiszpanii w czasie hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939)*, [w:] *Polska-Hiszpania. Wczoraj i dziś. Studia poświęcone wybranym zagadnieniom z historii i współczesności / Polonia-España. Ayer y hoy. Estudios sobre algunos aspectos del pasado y de la actualidad*, red. J. Kudełko, C. Taracha, Lublin 2012, s. 228–302.

Ciechanowski J. S., *Szumłakowski Marian (1893–1961), dyplomata*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLIX/3, z. 202, Warszawa–Kraków 2014, s. 332–336.

Ciechanowski J. S., *Traktat ryski i granica polsko-sowiecka z perspektywy hiszpańskiej*, [w:] *Zwycięski pokój czy rozejm na pokolenie? Traktat ryski z perspektywy 100 lat*, red. Z. Girzyński, J. Kłaczek, Warszawa 2022, s. 221–235.

Ciechanowski J. S., *Uznawanie przez Hiszpanię rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w latach 1945–1968. Historia pewnego mitu*, „*Dzieje Najnowsze*” 2021, R. LIII, z. 2, s. 91–113.

Kaczorowski B., *Hiszpania wobec niemieckiej i sowieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r.*, [w:] *Polska a Hiszpania. Z dziejów koegzystencji dwóch narodów w XX wieku*, red. M. Białokur, P. Jakóbczyk-Adamczyk, Toruń–Opole–Piotrków Trybunalski 2012, s. 67–87.

Lentas B., *Tadeusz Peiper w Hiszpanii*, Gdańsk 2011.

Rypson P., *Madryt 1918. Sztuka i polska racja stanu*, „*Miejsce. Studia nad sztuką i architekturą polską XX i XXI wieku*” 2017, Nr 3, s. 133–162.

Glosa 2

Marcin Mleczak

POLSKA W ZWIERCIADLE PÓŁWYSPU IBERYJSKIEGO



I

Niemal ćwierć wieku temu Jan Kieniewicz opublikował *Hiszpanię w zwierciadle polskim* – pracę analizującą nasze rodzime wyobrażenia o największym z państw Półwyspu Iberyjskiego i ich zgodność z wiedzą historyczną dotyczącą realiów tego obszaru. Wydaje się, że mimo odległości geograficznej, politycznej i kulturowej – a może właśnie z ich powodu – warto odwrócić niejako perspektywę i zastanowić się nad obrazem Polski w lustrze Hiszpanii i Portugalii. Potencjalnych zagadnień do poruszenia znaleźć można całkiem sporo – z powodu braku miejsca ograniczę się do wymienienia paru z nich. Wydaje się jednak, że nawet te kilka spraw pokazuje dobitnie, że tego typu porównania stanowią mogą doskonałe (by użyć sformułowania Daniela Dennetta), „narzędzie do myślenia” o współczesnej Rzeczypospolitej i jej społeczeństwie.

II

Wybitny amerykański historyk Stanley Payne zauważył: „Krajem najbardziej podobnym do Hiszpanii (poza Portugalią) są, mimo sporych różnic, Włochy, a na wschodzie [...] Polska”. Można ironizować, że przy takiej ilości wymienionych krajów potencjał analogii staje się niewielki (jesteśmy najbardziej podobni oprócz tych wszystkich, którzy są podobni jeszcze bardziej). Jednak nie trzeba budować daleko idących paraleli i żadnego rodzaju wielkich narracji – wystarczy zwrócenie uwagi na podobne rozmiary geograficzne i demograficzne, poziom gospodarczy, a także na długoletnie funkcjonowanie tak Polski, jak i Hiszpanii w ramach niedemokratycznych systemów politycznych. Tyle zasadniczo potrzeba, bo przy takich zbieżnościach każda różnica staje się już punktem wyjścia do potencjalnych refleksji.

Weźmy pod uwagę choćby ostatni wspomniany element: dziedzictwo totalitaryzmów/autorytaryzmów w społeczeństwach. Przez wiele lat w polskiej publicystyce pojawiała się myśl, że PRL pozostanie kontrowersyjny do chwili, gdy umrą ostatni ludzie, którzy doświadczyli życia w tym systemie – wtedy możliwa będzie w miarę obiektywna i wyważona ocena, sine ira et studio. Można dyskutować, czy reżim Franco skończył się wraz ze śmiercią dyktatora, czy z wolnymi wyborami dwa lata później – tak czy inaczej, od tamtych wydarzeń minęło prawie pół wieku. Tymczasem temperatura sporu o frankizm nie wygasa w społeczeństwie – Joaquín Leguina, socjalistyczny polityk, a w okresie dyktatury działacz lewicowej opozycji, kpił w swojej ostatniej książce z rozemocjonowania młodego pokolenia, które najchętniej niszczyłoby zapory wodne tylko dlatego, że budowano je w okresie rządów Caudillo. Nie wygasa również, przynajmniej w bardziej skrajnych ugrupowaniach, mit oszustwa, jakim miałyby być ustrojowa przemiana lat 1975–1978. W tej koncepcji – będącej swego rodzaju odbiciem konspiracyjnej wizji „ugody w Magdalence” – elity frankistowskie i część opozycji dogadały się, by utrwalić władzę wojska, policji, sędziów i przemysłowców wspierających Franco – i ten stan rzeczy trwać miałby do dziś. Słowem: frankizm jest ciągle żywy.



Czy w takim razie nie byłoby owocne zestawienie tego typu podejścia do historii i rozliczeń z nią z naszymi rodzimymi dyskusjami na temat dziedzictwa komunizmu i wpływów „resortowych dzieci”? Dwa tak różne systemy polityczne, które po latach doprowadzają do podobnych emocji społecznych, z pewnością nadają się do porównawczego badania przez socjologów, politologów, medioznawców, czy nawet historyków historiografii. Chociaż w tym ostatnim przypadku istnieje ryzyko skończenia ze smutną refleksją, że nawet wysoki poziom badań historycznych nie ma wpływu na dyskurs medialny – albo przynajmniej wpływ ten pozostaje minimalny.

III

O ile w latach 90. XX wieku wydawało się, że Polska może co najwyżej powoli dościgać kraje iberyjskie w rozwoju gospodarczym, kryzys 2008 roku przyniósł odwrócenie proporcji. Hiszpania i Portugalia znalazły się w gronie określanym pogardliwie jako PIIGS, gdzie nie tylko załamanie ekonomiczne było wyjątkowo mocne, ale problemy z długiem publicznym doprowadziły do tak zwanego kryzysu strefy euro.

Dla Hiszpanów, aspirujących do zrównania się z Francją, skutkowało to oczywiście olbrzymim szokiem. W tym kontekście Polska stawała się pozytywnym przykładem – historyk gospodarki Jordi Palafox zwracał uwagę, iż nasz kraj nie tylko zdecydowanie lepiej radzi sobie ze stwarzaniem miejsc pracy, ale cechuje się mniejszymi nierównościami społecznymi. Nie da się ukryć, że powiązanie z niemieckim przemysłem skutkuje gospodarką dużo mniej podatną na kryzys, niż w przypadku tej nadmiernie opierającej się na sektorze turystycznym i budowlanym. Warto jednak zauważyć, że wiele elementów tego, co Gabriel Tortella określił jako „łaciński model” rozwoju gospodarczego niekoniecznie jest obcy naszym realiom: „warunki geograficzne, trwanie archaicznych instytucji, niedostatki kapitału ludzkiego i w konsekwencji problemy z innowacyjnością”. Zwłaszcza małe nakłady na edukację i formowanie produktywnych pracowników, jak i – o czym się rzadziej mówi, jak zwrócił uwagę wspomniany Jordi Palafox – produktywnych biznesmenów może w przyszłości stać się problemem także Polski. W każdym razie pole do analiz strategii gospodarczych pozostaje szerokie.

Oczywiście największe znaczenie w tym kontekście mogą mieć refleksje na temat przyszłego przyjęcia europejskiej waluty przez Rzeczpospolitą – w przypadku Hiszpanii już okres przygotowawczy w latach 90. XX wieku otworzył wrota do tanich kredytów. O ile anglosascy autorzy (jak Matthew C. Klein i Michael Pettis) często ze sporym zrozumieniem podchodzą do chybionych decyzji inwestycyjnych Madrytu, to hiszpańscy ekonomiści (Jordi Maluquer de Motes i Bernet, Carlos Sebastián) są wobec swoich przywódców dużo bardziej krytyczni. Może i trudno oprzeć się łatwo dostępnym środkom, ale trudno też uznać to za wytłumaczenie dla polityków, którzy cynicznie finansowali długiem zupełnie absurdalne inwestycje, by w ten sposób zwiększyć swoje szanse w wyborach.

Również istotne pozostaje pytanie, czy wspólna waluta dla tak zróżnicowanych gospodarczo regionów ma sens, a jeśli tak, to pod jakimi warunkami – i pytania te są zadawane nie tylko przez eurosceptyków, ale chociażby przez centrolewicowego laureata nagrody Nobla, Josepha Stiglitz. Madryt i Lizbona, ich polityki i kształt ich gospodarek oferują więc punkt wyjścia do refleksji o fundamentalnym dla nas znaczeniu.

IV

Wskazać można też kilka innych zagadnień:

- Wzrost wpływów „narodowego populizmu”, czy jak kto woli „prawicy tożsamościowej” w obu krajach. Obecnie tak w Polsce, jak i w Hiszpanii ugrupowania tego typu stanowią już stałą część życia politycznego, chociaż na Półwyspie Iberyjskim znacznie większe znaczenie ma populizm lewicowy, bądź związany z ruchami nacjonalistycznymi, wrogimi dominującej kulturze (separatyzm baskijski i kataloński).



- Kwestie zmian w systemie sądownictwa – w Polsce zwolennicy rządów Prawa i Sprawiedliwości powołują się często na fakt, że partyjne powiązania systemu sądowego w Hiszpanii nie są przyczyną uznawania jej za państwo łamiące zasady demokracji. Zasadniczo jest to prawda, chociaż warto też podkreślić, iż wielu badaczy, chociażby wspomniany Carlos Sebastián, uznaje upolitycznienie sądów za jedną z głębszych przyczyn problemów gospodarczych. Wynikające z niego nieprzejrzyste reguły funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości na dłuższą metę miałyby znacznie szkodzić działalności biznesowej.
- Sprawy polityki migracyjnej – i to zarówno próby przedostawania się emigrantów afrykańskich na kontynent przez enklawy w Ceucie i Melilii (do jakiego stopnia możemy pozycjonować tamtejsze problemy obok tego, co dzieje się na granicy polsko-białoruskiej?), jak i szerzej rozumiane kwestie demograficzne. Niejednokrotnie zwraca się uwagę, iż wzrost ludności Afryki przy starzeniu się społeczeństwa Europy musi prędzej czy później skutkować koniecznością znacznego otwarcia na przybyszów z tamtego regionu. Tymczasem Hiszpania, oprócz wielu migrantów z Maroka, przyjmuje znaczną liczbę osób ze zbliżonej kulturowo i językowo Ameryki Łacińskiej. Czy możemy tutaj mówić o analogii z Polską, która (rozumiana zarówno jako władze, jak i społeczeństwo) dużo pozytywniej nastawiona jest do przybyszów ze Wschodu, nie tylko z krajów słowiańskich, ale również z szerzej pojmowanego obszaru postsowieckiego, niż do potencjalnych nowych obywateli pochodzących z globalnego południa? Czy oba kraje mogą w przyszłości zaoferować inne od francuskiego podejścia, opartego na bliskości kulturowej i historycznej z byłymi koloniami Paryża?

V

Nie zaryzykowałbym udzielenia odpowiedzi na żadne z pytań, które wyłaniają się z przedstawionych powyżej analogii. Wszystkie związane są z szeroko pojętą polityką, o której oczywiście każdy obywatel – nie tylko ten zajmujący się naukowo krajami Półwyspu Iberyjskiego – ma prawo się wypowiadać. Jednak przy tych zagadnieniach kwestie polityki zachodzą na sprawy o zarówno technicznym, jak i etycznym charakterze. A to wymaga szerokiej negocjacji między różnymi grupami społeczności krajowej i międzynarodowej.

Historyk może podejmować próbę rekonstrukcji procesu dziejowego, ale nie może mówić swoim rodakom, jakimi wydarzeniami mają prawo być straumatyzowani, a jakimi nie. Ekonomista może powoływać się na heurystyki wyjaśniające skutki decyzji gospodarczych i sugerować pewne rozwiązania, ale nie rozstrzygnie kwestii podnoszonej przez prasę po 2008 roku: czy „Niemcy jak zwykle myślą tylko o sobie”, czy też „południowcy to nieroby”. Największy ciężar w kontekście bieżących wydarzeń wydaje się mieć oczywiście sprawa migracji – tutaj skutkiem są przyszłe losy nie tylko zaangażowanych krajów z kilku kontynentów, ale także pojedynczych, cierpiących ludzi. I nie próbuję tutaj przemycić odpowiedzi przez odpowiednie ustawienie zagadnienia – zajmujący się ekonomią rozwojową Paul Collier zauważył, że przyjmowanie uchodźców może równie dobrze zachęcać przemytników ludzi do dalszej działalności i ostatecznie zwiększyć ilość cierpienia. Z perspektywy zwykłego człowieka każda decyzja podjęta w tych kwestiach będzie mieć w sobie coś niewątpliwie diabelskiego.

Ale im większa ranga problemów, tym bardziej istotne wydaje się korzystanie z doświadczeń innych państw. Hiszpania, a także w mniejszym stopniu Portugalia oferują tutaj duże pole do refleksji.



Bibliografia:

Betts A., Collier P., *Refuge: Transforming a Broken Refugee System*, London 2017.

Eatwell R., Goodwin M., *Narodowy populizm*, Warszawa 2020.

González Cuevas P. C., *En torno a la derecha identitaria: Europa, Estados Unidos y las nuevas corrientes de derechas políticas*, „El Catoblepas” 2019, No. 188.

Juliá S., *Transición: Historia de una política española (1937–2017)*, Barcelona 2017.

Klein M. C., Pettis M., *Trade Wars Are Class Wars: How Rising Inequality Distorts the Global Economy and Threatens International Peace*, New Haven 2020.

La Segunda República constituye un manual sobre los errores que no deben cometerse para consolidar una democracia. Entrevista de Roberto Villa García, Cuadernos de pensamiento político FAES, Nr 62 (Abril), 2019.

Leguina J., *Pedro Sánchez, historia de una ambición*, Madrid 2021.

Maluquer de Motes J., *La economía española en perspectiva histórica: siglos XVIII–XXI*, Barcelona 2014.

Palafox J., *Cuatro vientos en contra: El porvenir económico de España*, Barcelona 2017.

Sebastián C., *Para que España avance*, Barcelona 2019.

Stiglitz J., *The Euro: And its Threat to the Future of Europe*, London 2017.

Tortella G., Núñez C. E., *El desarrollo de la España contemporánea. Historia económica de los siglos XIX y XX*, Madrid 2021.

Debata pt.
„Polska a kraje bałkańskie w XX-XXI w.”
odbyła się 16 listopada 2023 roku.

POLSKA A KRAJE BAŁKAŃSKIE, XX-XXI WIEK

W dyskusji udział wzięli:

prof. Radosław Zenderowski
(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie),

prof. Marko Babić
(Uniwersytet Warszawski)

oraz **dr Sławomir Lucjan Szczesio**
(Uniwersytet Łódzki).

Rozmowę poprowadził

dr Spasimir Domaradzki
(Uniwersytet Warszawski).



ANNA KURTYKI

HISTORIA, PRAWDA, TERAŹNIEJSZOŚĆ

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI?

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Bałkany to kraina pełna mitów, wyobrażeń i stereotypów, niemalże nieporównywalna z innymi regionami Europy. Stanowią obszar przesiąknięty historią, produkujący więcej treści, niż jest w stanie wchłonąć. Są obiektem zainteresowania wielkich mocarstw i źródłem wielu elementów współczesnej kultury. Bałkany to obszar, na który wpłynęli przedstawiciele wielu różnych kultur. Stanowi obszar bezpośrednio wpływający na Europę, a jednocześnie kształtowany przez nią. Z polskiej perspektywy Bałkany wydają się miejscem zarówno bliskim, jak i odległym. Z jednej strony leżą tuż za granicą, zaledwie kilkaset kilometrów w linii prostej, na obszarze, za którymi rozciąga się zupełnie inny świat. Z drugiej strony to teren, który w różny sposób jawi się jako silnie powiązany, spleciony z historią Polski i całego regionu. Bałkany próbuje się interpretować jako odrębny, wyjątkowy obszar, jak również jako część większego regionu, definiowanego jako Europa Środkowa, Wschodnia lub Południowo-Wschodnia. Wszystkie te elementy posiadają swoje uzasadnienie, ale jednocześnie również zdają się je zaprzeczać. Bałkany to kraina, którą można definiować, rozumieć i przeżywać na różne sposoby.

Rozmowa zostanie podzielona na cztery bloki tematyczne. W pierwszym z nich chciałbym poruszyć kwestię roli i miejsca Bałkanów w Polsce w XX wieku. Bałkany nie stanowią głównego nurtu w myśleniu o Polsce, jej historii i obecności w Europie. Niemniej jednak, w pewien sposób przewijają się przez polskie losy, oddziałując na nie. W jakim sensie Bałkany są obecne, biorąc pod uwagę kontekst historyczny, w Polsce i polskiej świadomości, historii oraz polskim spojrzeniu na świat?

DR SŁAWOMIR LUCJAN SZCZESIO: W kontekście tej dyskusji możemy na początku wykroczyć poza XX wiek i przyjrzeć się relacjom pomiędzy Słowianami, a zwłaszcza między Polakami a Słowianami na Bałkanach, gdzie stanowią oni zdecydowaną większość mieszkańców tego regionu.

Przy rozważaniu historii Bałkanów warto spojrzeć kilka wieków wstecz, analizując na przykład walki o niepodległość poszczególnych narodów i próby pozbycia się zwierzchnictwa tureckiego, porównywalne do polskich powstań i walk przeciwko zaborcom. Polacy, obserwując losy narodów bałkańskich, mogą odnaleźć pewną wspólną cechę – kolejne zrywy, kończące się często niepowodzeniem, ofiarami i represjami. W XIX wieku, gdy Polska nie miała własnego państwa, pojawiła się idea jugosławizmu, rozwijająca się pod wpływem także pewnych koncepcji polskich. Warto wspomnieć o roli księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i Hotelu Lambert w tych kontekstach. Interesujący aspekt to również melodia Mazurka Dąbrowskiego, która przyczyniła się do stworzenia późniejszego hymnu Jugosławii – „Hej, Słowianie”. Pieśń ta powstała w I połowie XIX wieku i stała się po II wojnie światowej hymnem zarówno tak zwanej drugiej, socjalistycznej Jugosławii (do 1992 roku), jak i powstałej po jej rozpadzie Federalnej Republiki Jugosławii, przekształconej na krótko (2003–2006) w unię Serbii i Czarnogóry, co



generowało pewne zamieszanie. Przykładem może być mecz w piłce siatkowej reprezentacji Polski z Serbią i Czarnogórą, który na początku zdziwił niektórych kibiców, gdyż wydawało im się, że słyszą hymn dwa razy.

Przyjrzyjmy się pewnym cechom wspólnym, zaczynając od aspektu religijnego, gdzie szczególną rolę odgrywa przede wszystkim religia katolicka. Polacy, identyfikujący się z katolicką wiarą, znajdują pewne podobieństwa z niektórymi narodami bałkańskimi, takimi jak Chorwaci. W XX i XXI wieku postać Jana Pawła II miała znaczący wpływ na obie społeczności. Przejście do kontekstu historycznego ukazuje, że na przełomie XIX i XX wieku Polacy i przedstawiciele narodów bałkańskich współdziałali w ramach jednego państwa austriackiego, a później austro-węgierskiego, czyli monarchii Habsburgów. To chociażby Galicja, która miała znaczący wpływ na późniejsze dążenia Polaków do odzyskania niepodległości. Wielu naszych rodaków było powiązanych z obszarem Bałkanów, podróżując w ramach wspólnego państwa. Te doświadczenia obejmują funkcjonowanie w wielonarodowych strukturach państwowych. Warto zaznaczyć, że dla Polaków i narodów bałkańskich ważny był kontekst międzynarodowy, szczególnie podczas kształtowania się państw na Półwyspie Bałkańskim w XIX i XX wieku. Porównanie do Polski, która odzyskała niepodległość w 1918 roku, może uwypuklić pewne analogie. Oba procesy były nieodłącznie związane z wydarzeniami międzynarodowymi i konfliktami mocarstw, co podkreśla ich wspólne cechy i wyzwania.

Przyglądając się Królestwu SHS i Polsce po I wojnie światowej, zauważamy wyraźne podobieństwa w ich problemach wewnętrznych i zewnętrznych. Oba państwa składały się z kilku fragmentów, które wcześniej funkcjonowały jako części innych państw. To stworzyło wyzwania związane na przykład z organizacją armii, z uwagi na różne pochodzenie żołnierzy. Te problemy przekładały się również na funkcjonowanie systemu prawnego, gospodarki oraz sprawy narodowościowe, generując różnego rodzaju trudności. W kontekście Bałkanów, zwłaszcza w okresie międzywojennym, Rumunia odgrywała kluczową rolę jako istotny sojusznik Polski. W świetle konfliktów Polski z otaczającymi ją państwami, szczególnie ze wschodnim i zachodnim sąsiadem, potrzeba stabilnego sojusznika była kluczowa, a Rumunia spełniła tę rolę, będąc jednocześnie przedstawicielem zwycięskiej strony I wojny światowej.

Przeniesienie się do późniejszego okresu, czyli II wojny światowej, pozwala spojrzeć na istotne wydarzenia, zwłaszcza w latach 1939–1941. W tym czasie Polacy, uciekając przed niemiecką i radziecką inwazją początkowo znaleźli schronienie na Węgrzech i Rumunii, jednak później zmuszeni byli kontynuować swoją ucieczkę, a Jugosławia stała się jednym z kierunków przemieszczania się uchodźców na zachód lub na Bliski Wschód.

W odniesieniu do Jugosławii podczas II wojny światowej warto zwrócić uwagę na pewne podobieństwa względem Polski. Oba kraje miały rządy na emigracji, uznawane przez Zachód. Na wychodźstwie powstały również jugosłowiańskie i polskie siły zbrojne. W obu państwach działał także ruch partyzancki, utrzymujący kontakt z władzami emigracyjnymi. Jednocześnie Bałkany i Polska doświadczały obecności komunistycznej partyzantki, której centrum znajdowało się faktycznie w Moskwie. Także w ZSRR powstały jugosłowiańskie i polskie siły zbrojne, wspierające polityczne działania sojuszników Józefa Stalina w obu państwach. Wszystkie te elementy wspólnie kształtowały złożony obraz różnorodnych sił i politycznych nurtów działających w Jugosławii oraz w Polsce w czasie wojny.



Dla Polaków obszar Bałkanów po II wojnie światowej może kojarzyć się głównie z turystyką, zwłaszcza wyjazdami do Jugosławii czy Bułgarii. Federacja jugosłowiańska, będąc dla Zachodu krajem traktowanym jako część wschodniej Europy, dla Polaków stanowiła swoiste okno na Zachód, oferując inną perspektywę.

Nieżyjący już profesor Paweł Chmielewski z Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego opowiadał, że dzięki podróżom do Jugosławii odkrył Europę Wschodnią. Tam miał możliwość korzystania z bibliotek i zapoznawania się z książkami w różnych językach, które nie były wówczas dostępne w Polsce. To doświadczenie otworzyło mu nowe horyzonty i wprowadziło w różnorodność kulturową oraz intelektualną.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Skrzyżowanie myśli i dążenie do niepodległości miały również kluczowe znaczenie w historii Polski. Nie tylko ze względu na starania kraju zmierzające do osłabienia imperium rosyjskiego, ale także poprzez zaangażowanie w zarządzanie Imperium Habsburskiego, zwłaszcza w kontekście Bośni i Hercegowiny. Dodatkowo udział Polaków w Imperium Osmańskim, w tym ich rola w armii osmańskiej, stanowiły istotne aspekty tego skomplikowanego kontekstu. Te zdarzenia, które się wydarzyły, pozostawiły trwałe ślady w polskim spojrzeniu na Bałkany w XX wieku. Które z tych wydarzeń odcisnęły najgłębsze piętno na polskim postrzeganiu Bałkanów?

PROF. RADOSŁAW ZENDEROWSKI: W kontekście przełomu XIX i XX wieku warto wspomnieć o dwóch historycznych migracjach, które są często pomijane w polskiej historiografii i opinii publicznej. Jedną z tych migracji była emigracja Polaków na Bałkany, która pozostaje stosunkowo mało znana. Pod koniec XIX wieku kilka pokaźniejszych grup Polaków zdecydowało się osiedlić na obszarze Bałkanów. Jedną z tych grup wybrała Bośnię, zakładając osady w okolicach Prnjavora, Banja Luki oraz Bosanskiej Gradiszki. Drugą falą emigracji, której historia jest równie nieznana większości Polaków, była migracja skierowana w kierunku Wojwodiny. Osiedlono się w miejscowości Ostojićevo, obecnie w Serbii, będącej wówczas częścią Austro-Węgier. To zjawisko, choć szerzej nieznane, faktycznie miało miejsce, pozostawiając swoje ślady w historii migracji polskich społeczności.

Ludzie ci głównie pochodzili z Galicji, Wołynia oraz w mniejszym stopniu z Bukowiny, dawnych obszarów rosyjskiego zaboru. Zorganizowali się, zakładając wsie, a około dwustu rodzin o polskich korzeniach nadal zamieszkuje w samym Ostojićevie. To miejsce jest fascynujące i nieco wykraczające poza konwencjonalną narrację polskiej historii. Ostojićevo to niewielka miejscowość w północnej Serbii, położona w Wojwodinie, zasiedlona w znaczącej części przez ludność protestancką z Wisły. Ci migranci byli głównie góralami, pozbawionymi ziemi z powodu różnych regulacji urzędów habsburskich, co uniemożliwiło im wypasanie owiec. W rezultacie zostali zmuszeni do migrowania na południe, początkowo sezonowo, ale później zdecydowali się na trwałe osiedlenie. Początkowo zajmowali się produkcją saletry, potem przyjęli konwencję życia miejscowej serbsko-węgiersko-słowackiej ludności. Mimo upływu czasu społeczność polska w Ostojićevie nadal istnieje. Przez lata była zapomniana, jednak dzięki działaniom zaangażowanych osób, w tym zwłaszcza p. Danuty Szczyпки czy p. Renaty Czyż, została ponownie odkryta i upamiętniona.



Jeśli chodzi o Bośnię i Hercegowinę po II wojnie światowej, znaczna większość Polaków zdecydowała się powrócić do Polski, głównie osiedlając się na Dolnym Śląsku. Natomiast międzywojenny okres charakteryzował się intensywnymi relacjami polsko-jugosłowiańskimi, zwłaszcza na płaszczyźnie politycznej i kulturalnej. W Polsce powstały różne ligi polsko-jugosłowiańskie, funkcjonujące pod różnymi nazwami w miastach takich jak Lwów, Poznań czy Warszawa. Te kontakty były niezwykle intensywne, przyczyniając się do bogatej wymiany kulturalnego i politycznego między oboma krajami.

Stosunek Polski do Jugosławii był niezwykle pozytywny, istnieje wiele dowodów potwierdzających tę przyjazną relację. Turystyka to jeden z przykładów, która nie zaczęła się dopiero w latach 90. XX wieku lub XXI wieku. Już w okresie międzywojennym zauważalne było zainteresowanie tą częścią Europy. Gazety i czasopisma, takie jak „Ilustracja Polska”, publikowały liczne reportaże z Bałkanów, obejmujące Jugosławię, Albanię i Grecję. Podczas migracji Polaków na Bałkany oraz w okresie międzywojennym, stosunki między Polską a Jugosławią się intensyfikowały. To historyczne współdziałanie i wzajemne zrozumienie przyczyniły się do pozytywnego obrazu Jugosławii w polskiej świadomości, co miało wpływ na długotrwałe przywiązanie i zainteresowanie Polaków tym regionem.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Warto dodatkowo zwrócić uwagę na kwestię religii. Katolicy zamieszkujący środkową Bułgarię korzystają z opieki polskich księży. Dla nich aspekt ten stanowi rozpoznawalny element świadomości, ukazujący rolę, jaką Polska odgrywa w kontekście wiary. Które z elementów historii Bałkanów z XX wieku są pierwszymi, które przychodzą na myśl, gdy rozważa się kwestię tego obszaru?

PROF. MARKO BABIĆ: Zgadzam się z poprzednikiem. Warto zastanowić się, jaki element łączył Bałkany, narody bałkańskie, jugosłowiańskie, z Polakami i Polską w XX wieku. Oczywiście jest, że wspólnym mianownikiem był 1918 rok, kiedy Polska odzyskała niepodległość, a na Bałkanach powstało wspólne państwo południowych Słowian. Od 1918 roku do dzisiaj nie wystąpiły żadne poważne problemy polityczne czy geopolityczne między państwami bałkańskimi, w różnych ich konfiguracjach, a Polską. Dodatkowo istnieje pewien rodzaj ciepłych uczuć, z jakimi Polacy spoglądają na Jugosłowian i mieszkańców Jugosławii, podobnie jak od zawsze patrzyli oni na Polaków. Okres międzywojenny jest szczególnie interesujący pod względem pozycji i roli, z jednej strony, Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a później po 1929 roku, Królestwa Jugosławii, a z drugiej strony, Polski.

Wspólną cechą w tym kontekście była wyraźnie podkreślana antykomunistyczna postawa. Na tym tle powstawały różnego rodzaju inicjatywy i współpraca. Królestwo Jugosławii, z różnych przyczyn, nawiązało kontakty dyplomatyczne ze Związkiem Sowieckim dopiero w 1940 roku. W okresie międzywojennym oba państwa w tym okresie borykały się z problemem lojalności mniejszości narodowych wobec państwa, choć rozwiązywały go w różny sposób. Natomiast II wojna światowa, zarówno w Polsce, jak i na Bałkanach, rozpoczęła się – odpowiednio – atakiem Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku i bombardowaniem Belgradu 6 kwietnia 1941 roku, poprzedzając inwazję Niemiec i ich sojuszników na Jugosławię.



W okresie II wojny światowej można również zauważyć pewne podobieństwa między Polską a Jugosławią. Obie miały silną antyfaszystowską partyzantkę, choć w Polsce była to Armia Krajowa, działająca jako antykomunistyczna partyzantka, podczas gdy na Bałkanach istniała partyzantka zarówno monarchistyczna, antykomunistyczna, jak i komunistyczna, z której ostatecznie wyłoniła się władza po 1945 roku. Dodatkowo, zarówno Polska, podczas okupacji przez Związek Sowiecki, jak i Jugosławia pod rządami komunistycznymi, charakteryzowały się pewnym stopniem autonomii wobec Moskwy i ogółu państw bloku komunistycznego.

Co ciekawe w drugiej połowie lat 40. XX wieku Gomułka został oskarżony przez stalinistów o sympatie titoistyczne, ponieważ śmiał domagać się polskiej drogi do socjalizmu na wzór jugosłowiański. Jak się można domyślać, zakończyło się to dla niego niepomyślnie. Dopiero po śmierci Stalina, po 1956 roku, Gomułka powrócił do władzy. W 1948 roku komunistyczna Jugosławia odcięła się od wpływów i kontroli Związku Sowieckiego, co miało swoje podłoże ideologiczne. Polska i Jugosławia utrzymywały poprawne stosunki w okresie powojennym aż do nowej fali zmian na przełomie lat 80. i 90. XX wieku.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Polska obecność gospodarcza, często dzisiaj niedoceniana, była wyraźnie związana ze współpracą wojskową oraz bliskimi kontaktami gospodarczymi z państwami Bałkanów w okresie międzywojennym. Stanowiła element obrazujący inspirację nową Europą, rozumianą jako zjednoczone państwa, które od drugiej połowy XIX wieku do połowy XX wieku ponownie zaznaczyły swoją obecność na światowej mapie, poszukując formuły wspólnego współistnienia i współpracy. Te relacje były źródłem wzajemnej inspiracji, tworząc atmosferę przyjaźni, niezakłóconej wrogimi stosunkami. Ten aspekt nadal odgrywa istotną rolę w historii stosunków między Polską a Bałkanami.

PROF. MARKO BABIĆ: Szczególnie w części Europy Środkowo-Wschodniej oraz Bałkanów.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Jugosławia, często traktowana jako synonim Bałkanów, jest w rzeczywistości jedynie zachodnią częścią tego obszaru. Jednak ze względu na swój tragiczny los, stała się obiektem licznych stereotypów i mitologizacji, często krzywdzących. Jugosławia to swoisty fenomen na skalę europejską i światową. Na mapie Europy z okresu zimnej wojny, jest jedynym państwem malowanym na inny kolor niż czerwony albo niebieski. Można ją uznać za swoisty eksperyment polityczny, wzór do naśladowania, który mógł zaistnieć tylko w konkretnym kontekście geopolitycznym.

Bałkany w tym czasie stanowiły swego rodzaju reprezentację zimnej wojny. Graniczyły bezpośrednio nie tylko z NATO i Układem Warszawskim, ale także z państwami należącymi do obu sojuszów. Równocześnie były najbardziej oddanymi sojusznikami Związku Sowieckiego. Co więcej, Jugosławia zdołała oderwać się od komunizmu, ustanawiając swój specyficzny ustrój, jak w przypadku Albanii. Był to dynamiczny obszar w czasie, gdy świat zdawał się uporządkowany.



Zatem, jak należy postrzegać relacje między Polską a Jugosławią, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że relacje z innymi państwami były uzasadnione przynależnością do tego samego bloku wschodniego? Jugosławia była w tym kontekście wyjątkiem. Z jednej strony była dla Polaków oknem na świat, a z drugiej była postrzegana z odmienną interpretacją. Jak zatem Jugosławia kształtowała się i odnajdywała w historii Polski po II wojnie światowej?

DR SŁAWOMIR LUCJAN SZCZESIO: Z perspektywy zimnowojennej rywalizacji, warto zauważyć, że Jugosławia przez wiele lat nie należała już do bloku wschodniego – od 1948 roku i konfliktu Tito-Stalin. Podczas procesu upadku obozu państw podporządkowanych ZSRR, chociaż nie wszędzie w sposób pokojowy (jak w przypadku krwawego obalenia Nicolae Ceaușescu w Rumunii), Jugosławia nie była już postrzegana w kontekście tego bloku. Chociaż warto pamiętać, że w Albanii władza komunistyczna przetrwała dłużej w pewnej formie, z bunkrami i przekonaniem, że wszyscy są przeciwko nim.

Z perspektywy Polski, jak i wielu innych państw, rozpad Jugosławii był zaskoczeniem. Wielonarodową federację kojarzono z czymś dobrym, lepszym światem, prawie jak Zachód. Było to miejsce, gdzie można było zobaczyć zachodnie gazety i funkcjonować jak w innym świecie. Wycieczki, podróże, luksusowe towary... Nagle to się zaczęło rozpadać, co wywołało olbrzymi szok. Przypomina to anegdotę o znajomym, którego żona wraz z nastoletnim synem latem 1991 roku, gdy Jugosławia zaczęła się rozpadać, postanowili do niej pojechać na wakacje. Ojciec był wstrząśnięty i nie chciał się zgodzić, uznając to za zbyt ryzykowne, zważywszy na toczącą się już wówczas wojnę w Chorwacji. Jako uzasadnienie dla tego pomysłu członkowie rodziny zapewniali, że będą podróżować samochodem z dyplomatycznymi tablicami rejestracyjnymi – co miało ich chronić. Jednak w obliczu walk takie tablice nie były w stanie zapewnić bezpieczeństwa turystom. Rozpoczęta w 1991 roku wojna na południu Europy była dla wielu Polaków szokującym doświadczeniem. Polska nie była specjalnie przygotowana na te wydarzenia, co było widoczne również w reakcjach polityków, dziennikarzy i mediów, które musiały dostosować się do nowej sytuacji.

W prasie poruszano na przykład kwestię sposobu opisywania „Muzułmanów w Bośni i Hercegowinie”, których uznawano już w Jugosławii Josipa Broz-Tity za naród. Wówczas niemal wszyscy w Polsce używali terminu „muzułmanie”, odnoszącego się wyłącznie do wyznawców islamu. Rozpad Jugosławii i powiązane z nimi konflikty zbrojne w Chorwacji oraz w Bośni i Hercegowinie wywoływały w Polsce ogromny szok, ale z czasem ludzie zaczęli się przyzwyczajać do medialnych relacji z Bałkanów, opisów kolejnych czystek etnicznych, zbrodni, ostrzałów oblężonych miast itd. Podobnie jak dzisiaj z wojną rosyjsko-ukraińską...Warto pamiętać, że w tamtym czasie, od 1994 roku trwała pierwsza wojna w Czeczenii. Dla wielu Polaków ten konflikt zbrojny, w który była zaangażowana Federacja Rosyjska, przypominał dawne czasy walki o niepodległość z Rosjanami, co wpływało na polskie postrzeganie tego starcia Dawida z Goliatem. Na zakończenie warto wspomnieć w kontekście relacji polsko-bałkańskich w XX wieku o jednej ważnej postaci – Tadeusza Mazowieckiego. Były premier pełnił funkcję specjalnego sprawozdawcy Komisji Praw Człowieka ONZ od 1992 do 1995 roku i wielokrotnie pojawiał się na Bałkanach. Z pewnością odegrał istotną rolę w kontekście spojrzenia moralnego, tworząc kolejne raporty ze swych wizyt, alarmując społeczność międzynarodową o zbrodniach, masowych przypadkach łamania praw człowieka przez wszystkie strony konfliktów bałkańskich. Zrezygnował demonstracyjnie z tej trudnej misji po tragicznych wydarzeniach w Srebrenicy w lipcu 1995 roku.



DR SPASIMIR DOMARADZKI: Sprzeczność i zbieżność interesów między Polską Ludową a Jugosławią – gdzie dokładnie te relacje znajdowały się na mapie politycznej? Czy myśląc o Bałkanach, Polacy nie stają się w pewnym sensie zakładnikami perspektywy rozpadu Jugosławii? Czy Polacy nie przesadzają z oddawaniem zbyt wielkiej uwagi wydarzeniu, które w swojej istocie jest tragedią, ale z perspektywy historycznej niezbyt wyjątkowym, jeśli chodzi o losy świata?

PROF. RADOSŁAW ZENDEROWSKI: Wracając na chwilę do poprzedniego tematu, czyli Bałkanów, skupiamy się głównie na Jugosławii. Jednak warto zastanowić się, gdzie w tej narracji znajdują się Albania, Bułgaria i Grecja. Grecja, mimo powszechnej opinii, paradoksalnie jest najbardziej bałkańskim państwem w regionie.

Jeśli spojrzymy na Polaków zaangażowanych w różne formacje wojskowe, natrafimy na postać polskich czetników. W górach Homolje, przy czetnikach, formuje się polski oddział, stanowiący w miarę możliwości dość liczna grupa. Pod wpływem Brytyjczyków – o czym wspomina Piotr Żurek – latem 1943 roku, przy operujących w Serbii oddziałach czetnickich podległych generałowi Mihailoviciowi, utworzono odrębną polską formację bojową. Tworzyli ją głównie Polacy, którzy zbiegli z Organisation Todt oraz dezertery z Wehrmachtu. Oddziałem dowodził cichociemny, kapitan Józef Maciąg „Nash”. Polskiemu dowódcy nakazano także odbudowanie w Serbii bazy polskiego wywiadu „Drawa”. Polska strategia była całkowicie zbieżna z taktyką Mihailovicia oszczędzania sił i wyczekiwania na otwarcie drugiego frontu na Bałkanach. Spotkało się to jednak z niezadowoleniem Brytyjczyków, którzy dążyli do rozbudowania polskiej formacji i udziału w walkach. Dlatego też bardzo szybko polski oddział przystąpił do działań bojowych. W listopadzie 1943 polskie siły w Serbii liczyły przeszło 200 żołnierzy. Jednak sytuacja diametralnie się zmieniła z początkiem 1944 roku, kiedy to Brytyjczycy zaczęli totalnie wspierać Tito, a Mihailović domagał się, aby Polacy walczyli z partyzantami. Oczywiście było to całkowicie nie do zaakceptowania dla polskich władz w Londynie.

PROF. MARKO BABIĆ: Podczas Powstania Warszawskiego, również byli czetnicy wzięli w nim udział.

PROF. RADOSŁAW ZENDEROWSKI: To był pewna wzajemność. W kontekście wspomnianego upadku najbogatszego i najlepiej prosperującego państwa regionu w ciągu krótkiego czasu to takie przypadki są liczne w historii świata, stanowiąc pewną przestrożę, również dla naszego kraju. To ważne, abyśmy byli ostrożni i uważali na nasze decyzje. Co do postrzegania procesu dezintegracji Jugosławii, analizując relacje prasowe z lat 90. XX wieku, zauważamy pewne istotne elementy. Relacje dotyczące wojny w Jugosławii w latach 1991-1995 były stosunkowo wyważone, prezentując różnorodne opinie, często sprzeczne i konfrontacyjne, ale ogólnie nie wykazywały wyraźnej sympatii wobec żadnej ze stron konfliktu. Natomiast wydarzenia



z 1999 roku, związane z bombardowaniem Jugosławii, były przedstawiane w mediach w sposób zastanawiający. Jednostronnie antyserbski. Warto podkreślić różnice między stanowiskiem społeczeństwa, mediów a rządów. Na przykład, w relacjach medialnych, Albańczycy byli początkowo przedstawiani jako ofiary, a Serbowie jako agresorzy. Dopiero w późniejszym okresie, choć trochę za późno, zaczęto niuansować ten obraz, sugerując, że być może także Serbowie byli ofiarami.

PROF. MARKO BABIĆ: W 1990 roku obserwujemy wyraźny rozdźwięk między opinią zwykłego Polaka a oficjalną polityką rządu w kontekście konfliktu na Bałkanach. Warto również wspomnieć o lutym 2008 roku i jednostronnym ogłoszeniu niepodległości przez Kosowo. Polska, kilka dni po tym wydarzeniu, uznała niepodległość Kosowa. Wówczas premierem rządu polskiego był Donald Tusk, który w wywiadzie telewizyjnym jednoznacznie stwierdził, że w sytuacjach, gdy Polska musi wybierać między stroną Rosji i Chin a Stanami Zjednoczonymi i Zachodem, Polska zawsze wybierze Stany Zjednoczone i Zachód, bez względu na to, co uważamy za słuszne, moralne czy nie, w danym konflikcie czy sytuacji. Wskazuje to na dominację polityki nad moralnością w obliczu międzynarodowych wyborów.

Warto zaznaczyć, że od końca lat 90. XX wieku w polityce Polski obserwujemy pewne trendy związane z globalnymi wydarzeniami, zwłaszcza w relacjach z państwami bałkańskimi. Trzeba jednak pamiętać, że Polska miała ograniczony wybór w 1990 roku w kontekście wojny NATO z Serbią, gdyż w tym czasie Polska została przyjęta do NATO, co wpłynęło na kierunek jej działań w tym konflikcie.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: W kontekście omawianych tu kwestii chciałbym dodać, że moim zdaniem istotną rolę w zimnej wojnie odegrał fakt, że przynależność do bloku wschodniego w dużej mierze ograniczała swobodę działań, zwłaszcza jeśli chodzi o relacje z Jugosławią. Te relacje były głównie uzasadnione, motywami ideologicznymi. Natomiast istnieje pewna relacja, z którą nie wiem, czy panowie się zgodzą.

W pewnym sensie apogeum wschodzącej chwały Jugosławii nastąpiło w momencie, gdy na scenę polityczną w Polsce z przytupem weszła Solidarność. Ten moment stanowił punkt zwrotny, gdy zachodnie zainteresowanie Jugosławią zaczęło maleć z powodu pojawienia się alternatywy w Polsce, zdolnej znacząco osłabić komunistyczny reżim w Moskwie. Tutaj obserwujemy pewną współzależność, która może nie zawsze przynosić korzyści, ale w której interesy globalnych sił splatają się, wpływając ponownie na losy obu stron.

W latach 90. XX wieku, co zostało trafnie zauważone, Polska skierowała swój nacisk głównie na kierunek zachodni, a Bałkany praktycznie przestają istnieć jako istotny obszar z punktu widzenia polskiej polityki. Zaangażowanie w misję NATO było przede wszystkim instrumentalne, mające na celu przekonanie zachodnich partnerów o wiarygodności Polski, a nie zaangażowanie w rozwiązanie konfliktów czy wsparcie procesów politycznych na Bałkanach. Warto podkreślić, że momentem zwrotnym w tym kontekście było zaangażowanie w Kosowo.

Dodatkowo warto dodać do tego, co profesor Zenderowski powiedział, że po rozpoczęciu nalotów na Jugosławię polskie media, zwłaszcza jedno dominujące medium papierowe,



stało się narzędziem antyserbskiej propagandy. Jednoznacznie przedstawiało Serbów jako winnych i szkalujących ich, jednocześnie malując drugą stronę jako jednoznaczną ofiarę tych wydarzeń. Dla młodych ludzi wtedy było to pierwsze doświadczenie, kiedy to to, co wydawało się obiektywne, nagle stało się narzędziem, uderzającym w twarz, że pozorne postrzeganie rzeczywistości z wewnątrz może w różny sposób zaczynać odgrywać polityczną rolę dla młodych Polaków.

Chciałem przede wszystkim zapytać o rolę procesów integracji europejskiej. Jest to element, który obecnie, niezależnie od ocen dotyczących samego procesu integracji europejskiej, stanowi główny nurt procesu politycznego w Europie, czy nam się to podoba, czy nie. W tym kontekście kształtuje naszą rzeczywistość na różne sposoby. W ramach dotychczasowego procesu rozszerzeń widzieliśmy, jak państwa, które pozornie zmierzają w kierunku tego samego celu, są dla siebie jednocześnie partnerami i rywalami. Jak, z tej perspektywy, Bałkany układają się w relacjach Polska-Bałkany i w jaki sposób wpływa to na naszą współpracę?

PROF. MARKO BABIĆ: Zastanówmy się, dlaczego od samego początku transformacji bardzo trudno było znaleźć na Bałkanach autentycznych entuzjastów integracji europejskiej, co utrzymuje się do dzisiaj, nawet w Chorwacji czy Słowenii. W Chorwacji pomimo 10 lat członkostwa w Unii Europejskiej brakuje silnych entuzjastów procesu integracyjnego. Różnice w podejściu do integracji europejskiej na Bałkanach są znaczne, zwłaszcza w porównaniu z Polską, gdzie większość ma bardziej pozytywne i emocjonalne nastawienie do integracji.

Oficjalne hasło Unii Europejskiej, „In varietate concordia” (jedność w różnorodności), przypomina nieco jugosłowiańskie „braterstwo i jedność” z czasów socjalistycznej Jugosławii. Chociaż istnieje różnorodność polityczna, etniczna, religijna i narodowa, trzeba zachować umiar. W przeszłości istniała wspólna organizacja polityczna oparta na ideologii, podobnie jak w Jugosławii, ale dziś warto zastanowić się, czy Unia Europejska nie staje się bardziej wspólnotą ideologiczną niż wspólnotą interesów. W Polsce nadal istnieje duże poparcie dla UE z powodu głębokiej wiary w jej wartości, co potwierdzają badania. Jednak na Bałkanach trudno znaleźć kogoś, kto sympatyzuje z Unią Europejską autentycznie, a nie jedynie z powodu kwestii interesu czy braku alternatywnych procesów integracyjnych.

Oczywiście, w całym regionie Bałkanów istnieje poparcie dla przystąpienia do Unii Europejskiej, choć bez większego entuzjazmu. Widoczna jest znaczna różnica w podejściu do kwestii integracji europejskiej między Polską a Bałkanami, zwłaszcza w kontekście słowiańskim. Nawiasem mówiąc, nawet w Bułgarii kwestia obecności w UE i związane z tym korzyści nie jest jednoznaczna. Pytanie, czy te korzyści przynoszą korzyść narodowi, ludziom czy jedynie elitom, pozostaje otwarte.

W Chorwacji istnieje poważna debata na temat przystąpienia do Unii Europejskiej, przy czym niektórzy twierdzą, że było to głównie inicjatywą elit politycznych, a nie wyraźnym wyborem społeczeństwa. Dokonano nawet zmiany konstytucji w celu zapewnienia sukcesu proeuropejskiego referendum. Elity nie były pewne, jak zwykli obywatele zagłosują, co sprawiło, że referendum było ryzykowne. Ta sytuacja miała miejsce przed obecną geopolityczną burzą,



która zdemaskowała wiele dotychczasowych oczywistych kwestii, takich jak wartości czy zaufanie. Bałkany, w pewnym sensie są dziś smutniejsze, są jednak bardziej realistyczne w podejściu do wielkiej polityki.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Moje obserwacje również podzielają swoistą obawę o intelektualną ubogość bałkańskiej wizji integracji europejskiej. Wydaje się ona całkowicie podporządkowana gotowym modelom, bez głębszych refleksji nad ich istotą i konsekwencjami dla poszczególnych państw. Jakie znaczenie mają te modele? Jakie są rzeczywiste wyzwania? Czy proces integracji łączy, czy raczej dzieli Polaków i Bałkany? Jak kształtuje się relacja między Polską a Bałkanami w kontekście integracji europejskiej?

PROF. RADOSŁAW ZENDEROWSKI: Państwa Bałkanów Zachodnich rozpoczynały swoją drogę do Unii Europejskiej, która obecnie przybiera zupełnie nowy kształt – a przyszłość przyniesie zapewne jeszcze większe zmiany. Jeśli Unia Europejska zmierza w kierunku superpaństwa, stanie się to kosztem suwerenności narodów i państw. Warto zastanowić się, jak państwa bałkańskie, które odzyskały suwerenność po wielowiekowej tureckiej i austro-węgierskiej okupacji, są gotowe zrezygnować z części swoich kompetencji państwowych?

To pytanie o suwerenność łączy Polskę z Bałkanami, a także z innymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej, które przez wieki były pozbawiane niepodległości. Polska sama była bez niej przez ponad sto lat. W tym kontekście warto zastanowić się, czy Polacy są gotowi na uczestnictwo w projekcie superpaństwa europejskiego, zwłaszcza gdyby było ono sterowane z Berlina. To pierwsza kwestia budząca wątpliwości w tym temacie.

Jeśli chodzi o rolę Polski w procesie wspierania państw w dołączaniu do Unii Europejskiej, można zauważyć, że Polska obudziła się trochę późno w tej kwestii. Polska nie przejawiała wcześniej, to jest do 2015 roku, większego zainteresowania Bałkanami. Dopiero projekt Trójmorza w jakiś sposób zwrócił uwagę na to, że za Karpatami i Sudetami istnieją narody i państwa aspirujące do uczestnictwa w Unii Europejskiej. I że mamy z nimi jakieś wspólne interesy, że coś nas łączy w dyskusji z Europą Zachodnią. Choć można mieć różne opinie na temat samego projektu Trójmorza, jedno trzeba przyznać – zwrócił uwagę na fakt, że Polska ma sąsiadów na wschodzie. Do tej pory Polacy nie zawsze mieli świadomość tego sąsiedztwa, a Łuk Karpat efektywnie oddzielał ich od Bułgarów, Serbów i innych bałkańskich narodów.

Nawet jeśli inicjatywa Trójmorza nie spełni oczekiwań i nie zakończy się sukcesem, pozostawi pewien pozytywny skutek. Wywołała ona u elit intelektualnych świadomość, że Bałkany mają polityczne znaczenie. To już nie tylko wschód i zachód, ale także północ i południe stają się istotnym wektorem w procesie myślenia o integracji. Przyszłość Unii Europejskiej jest niepewna, a zbyt szybkie i jednostronne podejście do reformy może skończyć się tragicznie, nawet jej rozpadem. Brexit powinien być dla Polaków sygnałem, aby zastanowić się nie tylko nad scenariuszem ewentualnego wyjścia z UE, ale nad scenariuszem ratowania samej Unii. W tej sytuacji paradoksalnie Europa Środkowo-Wschodnia może odegrać kluczową rolę w uratowaniu wspólnoty europejskiej – co może być niespodziewanym obrotem wydarzeń.



DR SPASIMIR DOMARADZKI: Jak są postrzegane relacje Polski z Bałkanami, jeśli chodzi o kontekst integracji europejskiej?

DR SŁAWOMIR LUCJAN SZCZESIO: Przez długi czas Polacy skierowani byli na perspektywę wschód-zachód, ale ostatnio zaczynają zauważać również kierunek północ-południe. Coraz szerzej rozważają tę perspektywę. Jednak mimo oficjalnych deklaracji polskich władz przez lata podkreślano strategiczny cel stabilizacji Bałkanów Zachodnich, ich integracji z Unią Europejską i NATO. To rozszerzenie cieszy się dużym poparciem w Polsce, chociaż niekoniecznie w innych krajach. W dłuższej perspektywie tego procesu zdaje się, że czasami staje się on bardziej formalnością niż rzeczywistym zaangażowaniem. Przypomina to słowa pewnej piosenki – „Trwaj, chwilo, trwaj, jesteś taka piękna!” – chociaż rzeczywistość nie zawsze jest równie urokliwa. Wielu przedstawicieli narodów Bałkanów może już odczuwać zmęczenie, zwłaszcza gdy nie są pewni, co Unia Europejska faktycznie chce im zaproponować, zarówno w kontekście integracji, jak i funkcjonowania samej wspólnoty.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Ludzie obecnie żyją w niezwykle dynamicznych czasach, w których geopolityka odgrywa kluczową rolę w analizie przyszłości. Polska i Bałkany mogą być postrzegane zarówno jako odrębne jednostki, jak i jako integralne części tego samego obszaru, na którym rozwijają się różne procesy. Oba regiony charakteryzują się swoją specyficzną dynamiką, tworząc dwie części szerszej całości, w której mają miejsce te wydarzenia. W jaki sposób wzrost napięcia w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych wpływa na Bałkany i Polskę?

PROF. MARKO BABIĆ: Niestety, istnieje pewne wspólne wyzwanie, które łączy Polskę z Bałkanami, zwłaszcza w kontekście obecnej geopolitycznej zawieruchy. Obydwie strony, zarówno Polska, jak i państwa bałkańskie, nadal przechodzą procesy transformacji gospodarczej i ustrojowej, które nie zostały jeszcze ukończone. W obliczu braku geopolitycznej stabilizacji, którą teraz odczuwają, staje się jasne, że sytuacja na Ukrainie nie jest jedynie konfliktem regionalnym, lecz ma globalne implikacje. To brak tej geopolitycznej ciszy, która jest kluczowa dla osiągnięcia stabilizacji politycznej, a następnie gospodarczej.

W kontekście miejsc i ról poszczególnych państw, w tym Polski i państw bałkańskich, nadszedł moment, w którym świat wydaje się być podzielony na dwie skrajne opcje. Konieczne staje się opowiedzenie po jednej ze stron. Obecny kryzys Unii Europejskiej jako projektu i jej rola jako geopolitycznego gracza stawiają państwa członkowskie przed wyborem, a równocześnie europejska wspólnota wydaje się być przedłużeniem wpływów Stanów Zjednoczonych. Te napięcia i dylematy mają swoje odzwierciedlenie na Bałkanach. W tej chwili wspólną cechą Polski i państw bałkańskich jest brak pewności co do tego, czy jednoznaczne opowiedzenie się po jednej ze stron, w sposób długofalowy i strategiczny, przyniesie owocne rezultaty dla danego państwa lub regionu. Brak pewności i argumentów na korzyść albo przeciwko a jedynie istnieją duże wątpliwości.



Polska, będąca już solidnie osadzoną w strukturach euroatlantyckich, dokonała wyboru i zdecydowała się współdzielić swoje losy z szeroko pojętym Zachodem. W przeciwieństwie do tego, niektóre państwa Bałkanów Zachodnich i nie tylko one, pozostają niezdecydowane. Bułgaria wyraża pewne wątpliwości, a te państwa stoją przed trudnym wyborem. Nie chodzi tu o jakąś wyższość moralną, etyczną czy dominację jednej ideologii nad drugą. Kwestia ta wynika z troski o własne interesy. Wydaje się, że obecna polska władza opowiada się za koncepcją EU jako superpaństwa i za procesem federalizacji Unii. W obecnej konfiguracji geopolitycznej może nie być innej drogi ani dla Polski, ani dla państw Bałkanów, które również nie korzystają z braku geopolitycznej stabilizacji.

Wspólną cechą jest także fakt, że Polska, podobnie jak państwa Bałkanów, zdaje się nie mieć pełnej wagi w obecnych rozgrywkach geopolitycznych. Czy projekt Trójmorza stanowi realną i autentyczną alternatywę? Czy w obecnej sytuacji, z pełnym zaangażowaniem potężnych graczy, jest możliwy do skutecznej realizacji?

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Czy państwa bałkańskie i Polska są faktycznie ofiarami geopolityki? Czy Polacy są skazani na określony los? Czy paradoksalnie to właśnie Europa Środkowa może odegrać kluczową rolę w ratowaniu procesu integracji Unii Europejskiej? Czy warto rozważyć alternatywny scenariusz niż ten, który został przedstawiony?

PROF. RADOSŁAW ZENDEROWSKI: W czasie jednej dyskusji dowiedziałem się, że główną słabością projektu Trójmorza jest brak entuzjazmu i przekonania ze strony elit poszczególnych państw uczestniczących. Brak wiary w siebie razem. Niektóre z tych elit nie wierzą w sukces projektu, mimo że analiza czysto matematyczna, uwzględniająca potencjał tych państw, PKB, wzrost, a także inne czynniki, sugeruje, że połączenie ich w ramach tego projektu byłoby korzystne. Problemem staje się zatem brak jednomyślności wśród establishmentu, połączony z wewnętrznymi rozbieżnościami, takimi jak konflikty między prezydentem a premierem w poszczególnych państwach. To utrudnia efektywną współpracę.

Mimo sensowności samego projektu Trójmorza nie ma pewności, czy osiągnie on zamierzone cele, co z kolei zależy od zaangażowania ludzi. Pytanie, które się pojawia, to co stanie się z państwami aspirującymi do Unii Europejskiej, jeśli nie zostaną przyjęte? To ważne zagadnienie, biorąc pod uwagę ich wysiłki oraz aspiracje.

Jeszcze kilkanaście lat temu Unia Europejska dążyła do inkluzji państw Azji Środkowej i Afryki Północnej w swoje wpływy oraz procesy decyzyjne. Jednak obecnie obserwujemy Unię Europejską, która skupia się przede wszystkim na sobie. Nawet Bałkany Zachodnie, już nie mówiąc o innych obszarach, zdają się być zapomniane i porzucone. Pojawia się zatem pytanie o skutki tego zaniedbania. Obecna sytuacja budzi obawy, zwłaszcza gdy brak jest konkretnych propozycji dla państw Bałkanów Zachodnich.



Warto zauważyć, że te społeczeństwa podjęły ogromne wysiłki, a ich elity polityczne często musiały podejmować bolesne decyzje, takie jak rezygnacja przez Macedonię z flagi i nazwy państwa. To są działania, które mogą być bardzo upokarzające. Niepewne jest, czy elity polityczne zdają sobie sprawę z ogromu tego wysiłku i z jakimi wyrzeczeniami wiązały się te decyzje.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: W najbliższym czasie prawdopodobnie poznamy coś, co nie jest oczywiste. W Polsce, przy ewentualnym nowym rozdaniu, inicjatywa może kontynuować swoją ścieżkę. Jeśli tak się stanie, będzie to pierwszy wielki sukces tej inicjatywy, włączając ją w polską rację stanu. To polityka ponad podziałami, której sens jest trudno przekonać innych. W ciągu ostatnich ośmiu lat podjęto wiele działań, aby zjednać różnych graczy i rozmawiać z nimi, wypracowując wspólną wizję tego, czy pas od północy na południe może stać się nowymi płucami Europy. Jak współczesna dynamika geopolityczna wpływa na relacje Polski z Bałkanami?

DR SŁAWOMIR LUCJAN SZCZESIO: W kontekście Trójmorza pojawia się kluczowe pytanie, jak nowy rząd Polski będzie podchodzić do tej idei. Czasami, gdy niejasne są intencje, chodzi po prostu o pieniądze. Inicjatywy można podejmować, ale bez rzeczywistego zaangażowania i inwestycji niewiele można osiągnąć. Jednak rola Polaków nie wydaje się zbyt istotna, co ukazały ostatnie lata. W trakcie wojny na Ukrainie Polacy początkowo mieli wrażenie, że stają się kluczowym graczem, jednak obecnie sytuacja się trochę zmieniła. Przed wojną na Ukrainie pojawił się również koronawirus, który wyraźnie pokazał, jaka jest pozycja dużych i silnych państw. Mocarstwa mogły wspierać na przykład swoich sojuszników dostawami szczepionek czy maseczek. W ostatnich latach na Bałkanach ważną rolę odgrywają na przykład Chiny, Turcja, Stany Zjednoczone, państwa arabskie czy w mniejszym stopniu Rosja. Są to państwa, które potrafią zaoferować więcej niż Unia Europejska, która, cytując byłego prezydenta Polski, jest za, a nawet przeciw.

DR SPASIMIR DOMARADZKI: Jesteśmy świadomi naszej roli jako części wspólnoty losu, która nie zawsze okazywała łaskę Polsce i Bałkanom. W tym kontekście koncepcja Trójmorza będąca skromną inicjatywą o ograniczonym zakresie współpracy wydaje się być obiecująca. Nie wymaga wielkich obietnic, lecz dąży do stworzenia bardzo pragmatycznej formuły współpracy, która zbliży regiony. W zasadzie odwołuje się do ponad stuletniego marzenia o stworzeniu przeciwwagi dla zagrożeń, które na różne sposoby nas dotyczą – nie tylko od Wschodu, ale paradoksalnie także od Zachodu.

Debata pt.
„Polska–Włochy w XX–XXI w.”
odbyła się 26 października 2023 roku.

POLSKA A WŁOCHY, XX–XXI WIEK

W dyskusji udział wzięli:

prof. Stefan Bielański
(Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie),

prof. Maciej Franz
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu),

oraz **prof. Maciej Marszał**
(Uniwersytet Wrocławski).

Rozmowę poprowadził

dr Luca Palmarini
(Uniwersytet Jagielloński w Krakowie).



DR LUCA PALMARINI: Rozpocznijmy od początku. 1918 rok, to pierwszy moment, kiedy Włochy i Polska są niepodległe jednocześnie i mogą jako państwa mieć pierwsze kontakty dyplomatyczne (Włochy narodziły się już w 1861). Jak kształtowała się sytuacja w pierwszych latach niepodległości Polski po zakończeniu Wielkiej Wojny? Włochy doświadczały pewnych turbulencji, a Polska napotykała pewne trudności po uzyskaniu niepodległości. Jakie były poglądy polskich elit na włoski faszyzm po roku 1922?

PROF. MACIEJ MARSZAŁ: Wzajemne relacje między Polską a Włochami w okresie dwudziestolecia międzywojennego były nacechowane silnym poczuciem przyjaźni i sympatii. Niemniej jednak, mimo tych pozytywnych uczuć, zaznaczały się również pewne niespełnione oczekiwania i niezrealizowane obietnice. Na wstępie warto zaznaczyć, że okres ten można scharakteryzować jako czas, w którym obie strony starały się nawzajem zrozumieć, lecz napotykały na pewne trudności.

Rozpoczynając od 1915 roku, istotną rolę we Włoszech odegrała sycylijska rada narodowa. Już w 1911 roku w Rzymie utworzono biuro prasowe pod kierownictwem Macieja Lorenta, który aktywnie przyczyniał się do promocji idei niepodległościowego państwa polskiego. Organizowane były różnego rodzaju odczyty, referaty oraz spotkania na rzecz sprawy polskiej. Warto podkreślić zaangażowanie Benedetto Croce, znakomitego filozofa, który był honorowym członkiem komitetu „Pro Polonia”. Gabriele D’Annunzio, późniejszy przywódca marszu na Fiume, pełnił funkcję przewodniczącego honorowego tego komitetu.

Sytuacja polska zaczęła się zmieniać wraz z postępem wydarzeń na frontach wojennych. Odezwoom do narodów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski, przywiązano dużą wagę, zwłaszcza reakcji cara Mikołaja II. W 1915 roku powstał Polski Komitet Narodowy w Paryżu, a jego wysłannik, Władysław Baranowski, zdobył sympatię społeczeństwa włoskiego, prowadząc agitację na rzecz Polski. Deputowani włoskiego parlamentu podpisali dokumenty i deklaracje popierające powstanie państwa polskiego, co świadczyło o ogromnym zainteresowaniu tą kwestią.

Włosi wierzyli w powstanie państwa polskiego, głównie ze względu na przekonanie, że narody Europy Środkowo-Wschodniej były uciskane przez Cesarstwo austro-węgierskie. W rezultacie powstał nawet Komitet Ludów Uciskanych przez to Cesarstwo, a antypatia wobec Austro-Węgier przekształciła się w sympatię do rozwijającej się niepodległej Polski.

W początkach 1922 roku Polacy, oceniając włoski faszyzm, zasadniczo byli w niepewnej sytuacji, gdyż sam Benito Mussolini, jako jego twórca, nie był w pełni świadomy jego istoty. Faszyzm uznawany był za spontaniczny ruch, dopiero kształtujący się. Mussolini określał



faszizm jako pewne działanie, a nawet profesor Adam Wielomski zastanawiał się, czy był to ruch lewicowy, czy prawicowy.

Już w 1922 roku w Krakowie pojawiły się pierwsze artykuły na temat włoskiego faszyzmu. To głównie konserwatyści krakowscy zwrócili uwagę na wydarzenia na Półwyspie Apenińskim, zwłaszcza na marsz na Rzym. Anonimowy publicysta tamtego okresu przekonywał, że włoscy faszyci dążą do rewolucyjnej przemiany we wszystkich dziedzinach społecznych i kulturalnych. Dodatkowo podkreślał, że faszyci wykazują pewną sympatię wobec Polski. W tym czasie zainteresowanie włoskim faszyzmem zaczynało kształtować się, a pierwotne podejście było pozytywne, obserwując z pewną sympatią postawę Włochów i ich ruchu faszyzmu.

Nawet postacie o umiarkowanych poglądach, takie jak Stanisław Thugutt czy gen. Sikorski, wyrażały pewne nadzieje co do faszyzmu. Thugutt opisywał w 1924 roku faszizm jako ruch odnowy, a gen. Sikorski widział w nim potencjał zmieniający oblicze powojennych Włoch. W 1925 roku twórca polskiego nacjonalizmu, Władysław Jabłonowski, spotkał się z Enrico Condradinim, twórcą nacjonalizmu włoskiego, wyrażając podziw dla faszyzmu. Po powrocie do Polski w 1926 roku pisał artykuły, które ukazywały się w codziennej prasie warszawskiej, starając się zrozumieć istotę faszyzmu.

W pierwszym okresie istnienia faszyzmu zauważa się powszechne przyjęcie tego zjawiska przez polskie elity polityczne, włączając w to nacjonalistów polskich, zwolenników narodowej demokracji, na czele z Romanem Dmowskim, a także środowiska Piłsudczykowski i nawet pewne kręgi liberalne. W tym czasie stosunek do faszyzmu był raczej pozytywny, obejmując szeroki zakres polityczny. Jednakże ewolucja tego stosunku zaczęła się wyraźnie kształtować w późniejszym okresie, szczególnie po tragicznym zabójstwie Giacomo Matteottiego, które ujawniło bardziej drapieżne oblicze faszyzmu.

Po tym tragicznym zdarzeniu Mussolini wprawdzie wziął na siebie odpowiedzialność za zbrodnię, ale wydarzenie to wywołało refleksje i głębsze analizy dotyczące prawdziwej natury faszyzmu. Interesują się nim nie tylko publicyści i dziennikarze, ale także prawnicy. Książka „Amica Italia,” napisana przez autora, skupia się na analizie polskich prawników wobec włoskiego faszyzmu, w tym Stanisława Skrzyńskiego, Romana Rybarskiego, Antoniego Peretiatkiewicza, rektora Uniwersytetu Poznańskiego Władysława Leopolda Jaworskiego, Konstantego Grzybowski, Macieja Starzyńskiego, Zygmunta Cybichowskiego, a także Rafała Lemkina, który w 1937 roku tłumaczył kodeks faszystowski w kontekście definicji ludobójstwa.

Nie tylko prawnicy, lecz także przedstawiciele świata sztuki byli zafascynowani faszyzmem. Jerzy Waldorff w swoim dziele „Sztuka pod dyktando” z lat 30. XX wieku wyrażał podziw dla Mussoliniego i tego, co osiągnął w latach 30., zwłaszcza za rozbudowę Rzymu. Bogdan Suchodolski, pedagog, w okresie międzywojennym pisał o faszyzmie, wyrażając zachwyt dla organizacji faszystowskich struktur wychowawczych. To pokazuje, że fascynacja faszyzmem nie ograniczała się jedynie do dziedziny prawa, ale obejmowała także różnorodne dziedziny życia społecznego i kulturalnego.

W skrócie, w pierwszym okresie istnienia faszyzmu polskie elity, zwłaszcza związane z prawicą polityczną, wykazywały pełne uznanie dla tego zjawiska, jego ustroju, doktryny i ideologii. Zmiana nastąpiła w latach 30., gdy pojawiło się bardziej zrównoważone spojrzenie na faszizm. Początkowe zachwytu u Piłsudczyków stopniowo zanikał, a w środowisku chrześcijańskim,



mimo początkowego entuzjazmu, po podpisaniu traktatów laterańskich w 1929 roku również zaczęto głębiej analizować ten ruch.

Papież Pius XI, zatarg z Mussolinim oraz spór o wychowanie młodzieży skłonił polskich chadeków do odcinania się od faszyzmu, w przeciwieństwie do części hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Polskie środowiska socjalistyczne i socjaldemokratyczne natomiast krytkowały ruch faszystowski.

Różne podejścia do faszyzmu w polskiej myśli politycznej można podsumować w pięciu głównych interpretacjach. Po pierwsze, faszyzm traktowany był jako wyższa postać nacjonalizmu, co wyrażali między innymi Roman Dmowski, Stanisław Kozicki i Roman Rybarski. Po drugie, niektórzy prawnicy i elity polityczne postrzegali faszyzm jako wyraz upadku liberalizmu, demokracji parlamentarnej i idei rewolucji francuskiej. Po trzecie, Piłsudscy zakładali, że faszyzm był ruchem kombatantkim, wynikłym z doświadczeń I wojny światowej. Po czwarte faszyzm był widziany jako ruch pokrewny i jednocześnie przeciwny komunizmowi, szczególnie przez socjalistów. Na koniec, pewni myśliciele, jak Stanisław Rappaport, uznawali faszyzm za wynik pewnego procesu dziejowego, kolejny etap rozwoju społecznego. Ogólnie rzecz biorąc, faszyzm był postrzegany w Polsce z różnych perspektyw i analizowany jako zjawisko kompleksowe.

PROF. STEFAN BIELAŃSKI: Kwestie faszyzmu nadal wywołują duże podziały w społeczeństwie włoskim, zwłaszcza że stały się one bardzo żywym tematem po ubiegłorocznych wyborach i przedmiotem intensywnej debaty publicznej. Jeśli chodzi o relacje polsko-włoskie, warto pamiętać, że sięgają one czasów przed 1918 rokiem, a nawet mają korzenie wiele lat wcześniej. Obejmują one nie tylko stosunki z Watykanem, ale także istotne relacje z Wielkim Księstwem Toskanii, a zwłaszcza z Republiką Wenecką.

W 1997 roku, wspólnie z nieodżałowanym profesorem Józefem Andrzejem Gierowskim, zorganizowaliśmy konferencję na temat upadku dwóch Rzeczypospolitych, jakimi były: „Serenissima Repubblica di Venezia i Najjaśniejsza Rzeczpospolita”. Obydwie próbowały nosić tę samą nazwę i obie upadły niemal w tym samym czasie, dokładnie w 1795 roku – Rzeczpospolita Polsko-Litewska i 1797 roku – Wenecja. To niewątpliwie stanowi pewien paradoks historii.

Zaczynają się tutaj specyficzne relacje polsko-włoskie. Żołnierze Legionów gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, ci którzy przeszli z włoskiej ziemi do walk o niepodległość Polski, niestety uczestniczyli również w likwidacji wielowiekowego sojusznika Rzeczypospolitej – Republiki Weneckiej. Następnie nadszedł okres risorgimento, z bardzo żywymi relacjami polsko-włoskimi. Wydawało się, że istnieje wspólnota myśli i działań, zwłaszcza że książę Adam Czartoryski był bardzo aktywny w kontaktach z dworem sabaudzkim. Zawsze te relacje były bardzo bliskie, nawet gen. Wojciech Chrzanowski dowodził wojskiem piemonckim w dosyć niefortunnym roku 1849.

Polski historyk Kalikst Morawski wspaniale opisał, jak rozeszły się drogi tworzącego się, jednoczącego się państwa włoskiego, funkcjonującego w ramach europejskiej Realpolitik, i polskich działań na rzecz odzyskania niepodległości, również tych o charakterze insurekcyjnym, łącząc te wszystkie opcje polskie.



Natomiast słusznie zostało przypomniane spojrzenie Polaków na faszyzm, także w kontekście dorobku niestety już zmarłego profesora Wiesława Kozuba-Ciembroniewicza, autora znakomitej publikacji „Doktryny i system władzy Włoch faszystowskich na tle porównawczym”.

Z kolei w autonomicznej od 1867 roku Galicji istniała ogromna sympatia dla Włoch i ich kultury. Relacje te były bardzo żywe, a wspomniana Wenecja stanowiła cel podróży dla wielu Polaków. Oczywiście, mówimy tutaj głównie o elitach, a nie o innych grupach społecznych.

W okresie I wojny światowej, gdy Włochy zmieniły sojusze, Austro-Węgry uznały to za zdradę, ponieważ wcześniej były ich sojusznikiem. Warto również wspomnieć o wysłaniu polskich żołnierzy z Galicji na front włoski, szczególnie do Dolomitów. Świadczy o tym obecność wielu polskich nazwisk na tamtejszych cmentarzach, a także udział między innymi generała Stanisława Maczka, który wcześniej walczył na froncie włoskim.

Warto zauważyć, że Galicja być może nie była tak bardzo uciskana przez obce mocarstwa, co wpłynęło na specyficzne podejście do tamtejszych wydarzeń. Niemniej jednak to zawołanie „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy” jest często błędnie interpretowane jako dowód zdrady lub tępej lojalności. W rzeczywistości było to wyrażenie konkretnej orientacji politycznej, stawiającej na Wiedeń i tak zwaną orientację austro-polską.

Podczas I wojny światowej, początkowo wydawało się, że ta orientacja może zyskać na znaczeniu, jednak później okazało się, że działania Austro-Węgrów były bardziej podporządkowane ich własnym interesom niż aspiracjom Polski.

Jeśli chodzi o wydarzenia po odzyskaniu niepodległości we Włoszech, faktycznie można zauważyć pewne złożoności i paradoksy w relacjach z Polską. Na Śląsku, w trakcie plebiscytu, włoskie oddziały brały stronę Niemiec, co jest ciekawym aspektem, zważywszy na późniejsze wydarzenia.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, związkowcy o profilu niemal komunistycznym, ale nadal związani z radykalnym nurtem socjalistycznym, prowadzili strajki. Włoscy dokerzy również przystąpili do strajku, co wpłynęło na dostawy broni. Wówczas Węgrzy odegrali kluczową rolę, dostarczając niezbędne zaopatrzenie militarne. Mimo tych wyzwania relacje te zaczęły być później idealizowane.

Jednak warto zauważyć, że relacje polsko-włoskie nie były jednoznaczne, zwłaszcza w kontekście różnorodności politycznej i społecznej we Włoszech. Przykładowo, Enrico Corradini miał wspólne punkty widzenia z Romanem Dmowskim, a endecja czasem mitologizowała faszyzm, choć sama ideologia faszyzmu była zróżnicowana. Faszyzm zaczynał jako czyn, akcja, szczególnie wśród weteranów wojennych, a później uzyskiwał wsparcie różnych środowisk finansowych, latyfundystów sycylijskich czy z południa Włoch.

Ważne jest zrozumienie, że faszyzm nie był jednolitym nurtem, a różne jego odmiany rozwijały się w różnych kontekstach społecznych i politycznych. Wskazuje to na potrzebę analizy złożoności tego okresu i jego wpływu na relacje międzynarodowe.

Analiza faszyzmu dokonana przez marksistowskiego politologa profesora Stanisława Ehrlicha po wojnie rzeczywiście przedstawia interesujący punkt widzenia, koncentrując się na aspekcie ekonomicznym rozwoju faszyzmu. Mussolini, będąc byłym socjalistą i radykalnym



pacyfistą, później dokonał ekspansji kolonialnej i zyskiwał finansowanie od różnych środowisk, w tym masonerii i mafii, które następnie zwalczał, a także od pewnych środowisk żydowskich. Warto zauważyć, że Mussolini był związany z Margheritą Sarfatti, żydowską intelektualistką, która przez pewien czas była jego partnerką życiową.

Ciekawym aspektem jest wspomnienie o obecności włoskich Żydów w partii faszystowskiej przed wprowadzeniem ustaw rasowych w 1938 roku. Po tych ustawach sytuacja tych Żydów stała się tragiczna, zwłaszcza w czasach tak zwanej Włoskiej Republiki Społecznej. Włosi Żydzi, często z klasy średnio wyższej, doznali dramatycznych prześladowań. Warto podkreślić, że sytuacja ta różniła się od tego, co działo się w Europie Wschodniej.

Epizody z włoską policją dostarczającą spisy Włochów pochodzenia żydowskiego, którzy trafili do Auschwitz, pokazuje bardziej brutalne oblicze tego okresu, szczególnie w późniejszym okresie okupacji. Jednakże istnieją również przykłady europejskich Żydów, którzy znaleźli schronienie we Włoszech.

Mussolini zmieniał swoje poglądy, co było widoczne również w Polsce. Propaganda włoska po śmierci Józefa Piłsudskiego próbowała porównać go do Mussoliniego, ale Marszałek nie tolerował takiego porównania. Lata 30. XX wieku to okres wzajemnych oczekiwań, które ostatecznie nie zostały spełnione, co doprowadziło do zaostrzenia relacji, aż do wybuchu wojny w 1939 roku.

Wizyta hrabiego Galeazzo Ciano w Polsce w 1939 roku wydawała się obiecująca, ale z pamiętników Ciano wynika, że los Polski był już przesądzony, co odzwierciedlało fatalistyczne podejście Mussoliniego do sytuacji międzynarodowej.

Historia z 1939 roku, zwłaszcza po agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę, jest z pewnością fascynującym obszarem do historycznej dysputy. We wrześniu 1939 roku włoska prasa wyrażała zirytowanie i zdziwienie wobec działań Hitlera, a wobec Polaków pojawiły się pochwały za odwagę i determinację w walce przeciwko niemieckiej agresji. Sympatia Włoch wobec Polski była wyraźnie widoczna.

Ambasada Rzeczypospolitej w Rzymie działała do 1940 roku, a ambasador Bolesław Wieniawa-Długoszowski utrzymywał dobre relacje dyplomatyczne świadczące o kontynuacji sympatii dla Polski ze strony Włoch.

W 1940 roku Mussolini popełnił swój największy błąd, decydując się na wejście do wojny u boku hitlerowskich Niemiec. Wydawało mu się, że to ostatni moment, aby zachować swoją pozycję wśród mocarstw, co jednak okazało się tragicznym błędem. Wówczas zaczęła się również inna historia w kontekście relacji polsko-włoskich tego okresu.

DR LUCA PALMARINI: Pomyślałem o miasteczku Reggio Emilia, gdzie po raz pierwszy oficjalnie poświęcono flagę włoską, a do dziś można ją zobaczyć w muzeum. Równocześnie to tam odbył się pierwszy marsz Dąbrowskiego. To niewielkie miasteczko stanowi istotne ogniwo łączące Polaków i Włochów w okresie Risorgimento.



PROF. STEFAN BIELAŃSKI: Hymn Polski narodził się w Reggio Emilia i został napisany przez Józefa Wybickiego. W polskim hymnie znajduje się odniesienie do Włoch, a we włoskim hymnie do Polski, jednak ta zwrotka nie jest oficjalna. Dlaczego? Tutaj wkracza XIX-wieczna Realpolitik. Po zjednoczeniu państwa włoskiego nawiązano stosunki z carską Rosją. W tej zwrotce wspominającej, że polską krew pije kozak, Rosja dostrzegła element nieakceptowalny. To jest bardzo charakterystyczne dla tamtego okresu.

Postać związana z Olkuszem, sławny Francesco Nullo, może być ilustracją tego rodzaju rozczarowania. Liczono bardzo na Garibaldię. Gdy do Polski przybył dzielny Francesco Nullo, zginął w pierwszej potyczce. To sprawiło, że stał się bardziej polskim bohaterem. Choć może jest pamiętany w Bergamo, to w innych regionach Włoch jest mało znany. To pokazuje, jak różne elementy wspólnoty stają się charakterystyczne w różnych momentach historii, ukazując różne konsekwencje wydarzeń historycznych.

DR LUCA PALMARINI: Faktycznie, prawda jest taka, że postać Francesco Nullo jest bardziej znana w Polsce niż we Włoszech. Kolejne pytanie dotyczy Włoch i Holocaustu. Jak oceniano postępowanie Włoch w czasie Holocaustu? Jak kształtowały się stosunki polsko-włoskie w trakcie II wojny światowej?

PROF. MACIEJ FRANZ: Stosunki militarne w okresie dwudziestolecia międzywojennego były niejednoznaczne, a przyjaźń polsko-włoska czasami ustępowała zwykłej realpolitik. W tym czasie kwestie przyjaźni nie zawsze miały najwyższe znaczenie, co stało się szczególnie widoczne po kryzysie przysięgowym, gdy konieczne było pozbycie się galicyjskich żołnierzy. Wysłanie ich na front włoski wydawało się idealnym rozwiązaniem ze względu na ich odległość. Niemniej jednak z drugiej strony tej historii, armia austro-węgierska zawsze była źródłem kadry dla armii polskiej. Nie tylko marynarka powstawała nad Adriatykiem, ale także pierwszy dowódca floty wywodził się stamtąd. Wielu polskich oficerów, którzy później osiągnęli znakomite kariery w dwudziestoleciu międzywojennym, miało korzenie w armii austro-węgierskiej. Mimo to kontakt z Włochami nie zawsze układał się idealnie.

Wspomniano o problemach z dostawami, a warto także zaznaczyć, że protesty dokerów stanowiły jedno wyzwanie. Jednak większym problemem było blokowanie strategicznej linii kolejowej przez włoskich związkowców, która przebiegała przez północne Włochy. Była to jedna z dwóch głównych tras kolejowych zaopatrujących armię polską. Polska misja specjalna miała za zadanie organizowanie dostaw, amunicji, broni, czołgów, samolotów i innych potrzebnych środków, zwłaszcza gdy linia przez Niemcy stała się niedostępna. Linia południowa, choć kluczowa, również napotykała na trudności związane z blokadami w Czechosłowacji, wymagając znalezienia alternatywnych szlaków przez Węgry i Rumunię, a także korzystanie z linii przez Stanisławów.

Kontakty polsko-włoskie po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej wydawały się obiecujące, otwierając perspektywę na dalszą współpracę. Zamówienia włoskich maszyn od firmy Ansaldo, zwłaszcza myśliwców A.1 Balilla, oraz towarzyszących im samolotów, miały znaczący wpływ na rozwój polskiego lotnictwa, choć z czasem zostały wycofane. Pomimo tych sygnałów współpracy, realpolitik pozostawał przeciwny, a Francja była uznawana za



naturalnego sojusznika, co utrudniało stosunki polsko-włoskie. Przykładowo, współpraca z francuskimi stoczniovcami wykluczała możliwość współpracy z włoskimi stoczniovcami.

Jednak rozwój armii włoskiej intensywnie interesował polski wywiad. Polska gromadziła dokumentację dotyczącą działalności włoskiej armii, analizując wojnę w Abisynii i wojnę domową. Polski wywiad zbierał informacje o wykorzystaniu broni pancerniej i analizował, co było używane w konfliktach z udziałem armii włoskiej. Choć relacje te nie były bezpośrednie, istniały pewne powiązania.

Przejdźmy teraz do kwestii roku 1939. Można stwierdzić, że od 1938 roku relacje między Włochami a Polską uległy wyjątkowej zmianie w porównaniu z poprzednimi latami. Po konferencji monachijskiej Polska znalazła się w gronie państw, które poparły tę koncepcję. Polskie roszczenia wobec Zaolzia wpisywały się w ten kontekst. Zmiana ta była jeszcze bardziej widoczna w prasie, zwłaszcza podczas rozpadu Czechosłowacji w pierwszych miesiącach 1939 roku. W Polsce wyraźna była sympatia wobec tego, co działo się, zwłaszcza w kontekście relacji Polski i Węgier w związku z konfliktem w zakresie terenów Rusi Zakarpackiej między Węgrami a Słowacją. W tym kontekście relacje Polski z Węgrami były niezwykle sympatyczne, co idealnie korespondowało z tonem włoskiej prasy. Mimo że państwa te nie współpracowały ze sobą bezpośrednio, wydaje się, że miały bardzo zbliżone spojrzenie na sytuację.

Przechodząc do tematu Holocaustu, chciałbym wspomnieć o nowej pracy Centrum Badań nad Zagładą Żydów, która obejmuje cztery wspomnienia i pamiętniki zachowane z okresu Holocaustu. Pierwszy z tych pamiętników to relacja młodej trzydziestoletniej dziewczyny, która przeżyła getto w Stanisławowie. To opowiadanie ukazuje inną charakterystykę oraz inne losy Żydów włoskich do roku 1943, w porównaniu z tym, co działo się w innych częściach Europy. W pamiętniku dziewczyny wspomniano o liście od wujka z Włoch, który z ogromnym rozgoryczeniem zarzucał jej rodzinie, że nie poinformowali go o śmierci brata. Był przekonany, że gdyby tylko go poinformowali, przyjechałby na pogrzeb brata, wyjaśniłby wszystko wrogom, a oni zostaliby uratowani. Ten pamiętnik został odnaleziony w gruzach po likwidacji i zachował się do dzisiaj w oryginale. Jeśli taki sposób postrzegania losów Żydów podczas okupacji przez III Rzeszę był obecny wśród Żydów włoskich, świadczy to o ogromnym zróżnicowaniu tych losów.

Warto wspomnieć o ustawach antysemitycznych wprowadzonych we Włoszech w 1938 roku, wzorowanych na ustawach norymberskich. Niemniej jednak los ludności żydowskiej we Włoszech do roku 1943, czyli do momentu kapitulacji Włoch, był zupełnie inny. Świadczy o tym, jak Włosi utrudniali przekazywanie Żydów z obszarów Chorwacji Niemcom, stosując różne pomysły, aby temu zapobiec. Odmawiali współpracy w sprawie własnych obywateli. Sytuacja zmieniła się po roku 1943, ale nie była to już wynik włoskich decyzji. Po tej dacie Włochy straciły znaczenie, a w dużej mierze decyzje podejmowane były przez Niemcy.

Oznacza to, że nie można jednoznacznie stwierdzić, czy Włosi byli jednomyślnie przeciwni antysemityzmowi, czy też nie. Dowodem na to, że sytuacja jest skomplikowana, jest oczekiwanie przeprosin za wydarzenia z czasów II wojny światowej oraz apel o wyrażenie skruchy za antysemityzm ze strony państwa włoskiego. Artykuł w Krytyce Politycznej podkreśla, że 16% Włochów odrzuca fakt istnienia Holocaustu jako wydarzenia, które kiedykolwiek miało miejsce. To stanowi pewien symbol odejścia od tradycyjnej perspektywy. W Polsce trudno sobie dzisiaj wyobrazić negowanie Holocaustu, choć i tutaj zdarzają się takie przypadki. Włosi, podobnie jak Polacy, nie wyróżniają się szczególnie w tym kontekście. Faszyzm włoski



wykazywał znaczące różnice w podejściu do antysemityzmu w porównaniu z niemieckim nazizmem. Przykładem tego złożonego podejścia jest film „Życie jest piękne”, który przedstawia historię Holocaustu włoskich Żydów w formie tragikomicznej opowieści i dramatu komediowego.

PROF. STEFAN BIELAŃSKI: Rok 1943 stanowił przełomowy moment w historii Włoch współczesnych. Przez wiele lat znaczenie Włoskiej Republiki Społecznej było lekceważone na rzecz gloryfikacji Ruchu Oporu (Resistenza). Dzieje Repubblica Sociale Italiana były często zasłanianie przez opowieści o oporze, a także przekazywano, że to nie Włosi, lecz Niemcy byli odpowiedzialni za sprawy związane z Holocaustem. Jednakże nowe badania ukazują, że Włoska Republika Społeczna nie była jedynie marionetkowym państwem, ale funkcjonowała samodzielnie. Posiadała własne siły zbrojne, policję, a nawet grupy przestępcze, które współpracowały z okupantami w tłumieniu ruchu oporu i poszukiwaniu Żydów.

Włoscy Żydzi, stanowiąc część włoskiej wspólnoty, nie byli przygotowani na konfrontację z Holocaustem, a wprowadzenie ustaw rasowych (1938), było dla nich szokiem. Mussolini, jeszcze w latach 30., sztychował z antysemityzmu Hitlera, deklarując, że nie ma z tym nic wspólnego. Jednakże, wraz z wprowadzeniem ustaw rasowych, sytuacja zmieniła się dramatycznie, a jak wspomniano, Republika Społeczna kolaborowała w tym zakresie z III Rzeszą.

Mussolini, w okresie Republiki Społecznej, stał na uboczu, ale decyzje podejmowano w jego imieniu. Radykalny nurt ruchu faszystowskiego z Alessandro Pavolinim na czele, który już wcześniej był antysemicki, miał teraz szansę wykorzystania sytuacji, co doprowadziło do zbrodni popełnionych przez Włochów przeciwko Włochom. Znaczna część winy leży w ułatwianiu przez nich Niemcom deportacji włoskich Żydów. Nie bez powodu obecnie we Włoszech zaczyna się rewidować zbyt łagodne spojrzenie na rolę RSI, a premier Giorgia Meloni wyraźnie potępia antysemityzm i faszyzm.

Skąd biorą się negacjonści Holocaustu? Motywacje sięgają nie tylko antysemityzmu z okresu wojennego czy jego pozostałości. To jest aspekt bieżący. Obecnie, antysemityzm na Zachodzie przybiera różne formy. Widzimy go nie tylko na skrajnej prawicy, ale także istotnie w skrajnej lewicy, która maskuje go poprzez wsparcie dla sprawy palestyńskiej i sprzeciw wobec prawicowego Izraela. W ostatnich manifestacjach na Zachodzie obserwuje się, że skrajna prawica i skrajna lewica idą razem, łącząc wsparcie dla terrorystów. W związku z tym, kwestie negacjonistyczne stanowią jedynie czubek góry lodowej, ponieważ ukryty antysemityzm w społeczeństwach europejskich jest znaczny. W odniesieniu do Włoch należy natomiast zwrócić uwagę na konieczność ponownej oceny Włoskiej Republiki Społecznej, jej roli i znaczenia, tym bardziej, że ruch neofaszystowski, czy też postfaszystowski, ewoluujący w kierunku cywilizowanej prawicy, jak Movimento Sociale Italiano po wojnie, zdobywał nawet 10% poparcia w wyborach. To nie była marginalna siła, jak mogłoby się wydawać.

PROF. MACIEJ FRANZ: Włoska Republika Socjalna nie była państwem marionetkowym, a Włosi byli aktywni w jej funkcjonowaniu. Jednakże jej działania wpisują się w ogólną politykę niemiecką, która wykorzystywała narody do realizacji swoich celów. Ten schemat był podobny do tego, co miało miejsce na Ukrainie, gdzie ukraińska policja uczestniczyła w działaniach



antysemickich z rąk Niemiec. Włosi w tym kontekście doskonale ulegli wykorzystaniu przez stronę niemiecką, która spożytkowała istniejące antysemickie tendencje dla własnych celów.

PROF. STEFAN BIELAŃSKI: Część Włochów. Nie wszyscy. Podobnie jak państwo Vichy we Francji. Tam były podobne historie. Francuzi organizowali deportacje, nawet niezarządzone przez Niemców.

PROF. MACIEJ MARSZAŁ: Padło pytanie o Holokaust i stosunek włoskiego faszyzmu do kwestii antysemityzmu. W tej kwestii możemy wyróżnić to, co głosiła faszystowska propaganda w 1938 roku i to, co sądziło społeczeństwo. Bardzo ważne jest to rozróżnienie. Nawet sięgając do genezy faszyzmu, do marszu na Rzym, okazuje się, że 10% uczestników marszu to była ludność żydowska, ludzie pochodzenia żydowskiego.

Gdy zagłębiamy się w doktryny faszyzmu, Mussolini podkreślał, że naród, stworzony z wielości etnicznej, w tym ludności semickiej, stanowi prawdziwą podstawę narodu. Żydzi byli uważani za bogactwo narodu. Profesor Ludwik, rozmawiając z Mussolinim, zauważa, że lider faszystowski odżegnuje się od antysemityzmu i go krytykuje. Zbliżenie do antysemityzmu, a niektórzy mówią nawet o rasizmie, zaczęło się pod wpływem zbliżenia z Niemcami.

W szczególności w 1938 roku ukazały się antyżydowskie prawa rasowe i deklaracje parlamentu zakazujące małżeństw żydowskich. Pojawiły się nawet pomysły, aby Żydów wysłać do Etiopii. Jednak propagandowe starania były sztuczne, nie przynosząc skutków w społeczeństwie, które niechętnie przyjmowało tę sztuczną propagandę. Marian Romeyko, będąc w Rzymie w 1939 roku, opisuje zdziwienie, jak Włosi mogą ulec antysemityzmowi, gdy w populacji 46 milionów ludzi żyje zaledwie 45 tysięcy Żydów, co stanowi zaledwie promil społeczeństwa.

Należy podkreślić, że społeczeństwo włoskie, w swojej istocie, nie było rasowe ani antysemickie. Przykłady takie jak Ludwik Toeplitz, polski Żyd, szef największego banku we Włoszech, oraz działania Ciano i Wieniawy na rzecz pomocy Żydom, pokazują, że istniały pozytywne relacje między różnymi grupami etnicznymi. Dzięki staraniom Ciano ministra spraw zagranicznych Włoch i zięcia Mussoliniego, Żydzi znaleźli ochronę. Dopiero po 1943 roku sytuacja uległa zmianie, a antysemityzm zaczął narastać. Jednak przedtem społeczeństwo włoskie w swej istocie nie było rasistowskie ani antysemickie. Propaganda, choć wpływała na niektóre sfery, nie całkowicie ukształtowała społeczne postawy. Dowodem na to są nawet żarty z okresu 1942 roku, takie jak: „Jaka kobieta może uszczęśliwić Włochów?” Odpowiedź: „Wdowa po Mussolinim”. Takie dowcipy odzwierciedlały, jak Włosi byli manipulowani przez propagandę w kierunku antysemityzmu.

PROF. STEFAN BIELAŃSKI: Nie można mówić o powszechnym antysemityzmie we Włoszech. Istnieją inne przykłady, w okresie przed 1943 rokiem, które świadczą o działaniach na rzecz ochrony ludności żydowskiej. Na obszarze okupowanym we Francji, gdzie uciekali francuscy



Żydzi, schronienie znajdowali w strefie okupacyjnej włoskiej. Do 1938 roku wśród hierarchów faszystowskich były także osoby pochodzenia żydowskiego, będące częścią społecznej elity. Z kolei Primo Levi i kilka tysięcy włoskich Żydów, którzy trafili do Auschwitz po 1943 roku, nieprzypadkowo pochodziło z wyższych warstw społeczeństwa.

Republika Społeczna nie zdobyła ogólnego poparcia społeczeństwa. Niemniej jednak dała wolną rękę najbardziej skorumpowanym i zdeprawowanym kryminalistom, którzy mogli działać przeciwko ruchowi oporu, aresztując i torturując swoich przeciwników politycznych. Republika Społeczna nie tylko aresztowała i rozstrzeliwała, ale także torturowała.

W 1944 i 1945 roku miała miejsce reakcja w drugą stronę, stanowiąc swego rodzaju wewnętrzną wojnę domową we Włoszech. Pamiętać przy tym należy, iż upadek reżimu faszystowskiego w 1943 roku wynikał z wewnętrznych problemów samego reżimu, a nie społecznego buntu czy rewolucji. Po tych wydarzeniach istniały dwie równoległe struktury państwowe: jedna uznawana przez aliantów z królem i rządem Badoglio, a także druga, która uważała się za kontynuację dotychczasowego państwa włoskiego. Społeczeństwo włoskie szanowało ciągłość po obu stronach, co – już po II wojnie światowej – odzwierciedlało się w kwestiach takich jak uznawanie emerytur wojskowych.

Mimo wszystko należy też podkreślić, że za Holocaust odpowiedzialni są przede wszystkim Niemcy, a nie włoscy faszyci, którzy jednak z nimi kolaborowali.

PROF. MACIEJ FRANZ: Spojrzenie na los Żydów we Włoszech w kontekście Holocaustu wymaga uwzględnienia roli Niemiec jako strony inicjującej. To Niemcy były głównymi sprawcami Holocaustu, a struktury państwowe, zarówno te okupowane przez Niemcy, jak i te współpracujące z nimi, realizowały tę zbrodnię. Włochy były jednym z tych państw, które znalazły się pod wpływem niemieckiej polityki antysemickiej, jednak sytuacja we Włoszech różniła się istotnie od tej, która panowała w II Rzeczypospolitej.

Włosi nie przejawiali znaczącego antysemityzmu, zwłaszcza wobec tak niewielkiej grupy Żydów. To stanowiło zupełnie inne tło niż sytuacja w Polsce przed wojną. Republika Socjalna we Włoszech, pomimo że dała upust najbardziej ekstremalnym elementom społeczeństwa, miała ograniczone poparcie społeczne. Elementy te, zwłaszcza w strukturach wojskowych, były wykorzystywane przez Niemców, szczególnie podczas działań przeciwko partyzantom w Jugosławii.

Jednocześnie istniały również siły we Włoszech współpracujące z aliantami, co doprowadziło do sytuacji, gdzie towarzysze broni z jednej jednostki mogli znaleźć się po obu stronach konfliktu, prowadząc walkę przeciwko sobie. To kompleksowe i często złożone zjawisko skonstrastowane było z różnymi postawami wewnątrz włoskiego społeczeństwa i armii, co wyraźnie ujawniło się w okresie Republiki Socjalnej i działań wojennych.



PROF. STEFAN BIELAŃSKI: Warto też przypomnieć, że Predappio, rodzinną miejscowość Mussoliniego, wyzwolili żołnierze 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Andersa. To zdarzenie może być symbolicznym odzwierciedleniem stosunku Polaków do faszyzmu. Polscy żołnierze wyrażali zadowolenie z wyzwolenia, pozostawiając nawet napisy. Mussoliniego traktowali jako sojusznika Hitlera.

DR LUCA PALMARINI: Następane pytanie dotyczy stosunków między Włochami a Polską Ludową od okresu stalinowskiego do początku lat 80. XX wieku. Czy w ogóle istniały jakiegokolwiek relacje w okresie stalinowskim? Później, w okresie sukcesywnego rządzenia Edwarda Gierka, nastąpił rozwój gospodarczy, a stosunki handlowe między Włochami a Polską Ludową zaczęły się rozwijać. Choć wcześniej istniały już pewne relacje handlowe, to w latach siedemdziesiątych nastąpił rozkwit tych kontaktów.

PROF. MACIEJ MARSZAŁ: Po II wojnie światowej stosunki między Polską a Włochami uległy zmianie. Polska utraciła suwerenność, co wpłynęło na ograniczenie relacji międzynarodowych. W latach 40. XX wieku Polska zrzekła się reparacji od Włoch, a w zamian Włosi zrezygnowali z polskich przedwojennych długów. Głównym celem Włochów było nawiązanie współpracy gospodarczej, zwłaszcza w zakresie polskiego węgla, co miało duże znaczenie dla obu stron.

Wymiana handlowa, zwłaszcza dotycząca węgla, była kluczowym elementem tych stosunków. Polska, mimo ograniczeń wynikających z braku suwerenności, dążyła do handlu, zwłaszcza w zakresie cytrusów i innych produktów spożywczych z Włoch. W latach 60. XX wieku inicjatywa współpracy z firmą Fiat była ważnym krokiem. Umowa została podpisana w 1965 roku, a od 1967 roku rozpoczęto realizację projektu Fiata, co przyczyniło się do ożywienia kontaktów gospodarczych.

Należy również zauważyć, że Włochy zawsze były dla Polaków krajem atrakcyjnym, nie tylko gospodarczo, ale także kulturowo i religijnie. Mimo niesuwerennego statusu Polski Polacy zawsze czuli pewną tęsknotę za wolnością Włoch, za włoskim słońcem, kościołami i bogatą kulturą. Włochy stały się miejscem schronienia dla polskich emigrantów, którzy opuszczali Polską Ludową.

PROF. MACIEJ FRANZ: W początkowym okresie po II wojnie światowej Polska nie miała pełnej suwerenności, co skutkowało ograniczonym zakresem prowadzenia własnej polityki zagranicznej i gospodarczej. Polska była podporządkowana ośrodkowi spoza swoich granic. Względy sympatii wobec Włoch miały swoje korzenie we wcześniejszych relacjach. Inwestycja Fiata po wojnie nie była pierwszą tego rodzaju inicjatywą, a Polacy mieli już wcześniejsze doświadczenia z Fiatami nad Wisłą.

Tęsknota za kulturą i Kościołem oraz atrakcyjność Włoch były istotnymi elementami dla polskich migrantów. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Instytut Polski stanowiły pewne odzwierciedlenie tego, choć bardziej wynikało to z osobistych relacji między Herlingiem-Grudzińskim



a Jerzym Giedroyciem. Ważną postacią była także Karolina Lanckorońska, szczególnie związana z Krakowem, której rola w Polskiej diaspory, zwłaszcza we Włoszech, była znacząca. Jej wpływ na odbudowę samodzielności naukowej w Polsce, włącznie z przywróceniem Polskiej Akademii Umiejętności i utworzeniem Fundacji Lanckorońskiej, wynikał z wcześniejszych związków i działań.

W Polsce istniała zawsze silna sentymentalność wobec Włoch, manifestująca się w symbolice związków z Fiatem, produktami włoskimi czy napisem „Made in Italy”, który przez lata miał swoje znaczenie. Polska turystyka kierowała się także w stronę Włoch, a tęsknota nie tylko za krajem, w którym przebywał polski papież, ale także za wieloma związkami między Polakami i Włochami, była głęboko zakorzeniona.

W okresie PRL-u Włochy stanowiły istotne miejsce dla polskiego wywiadu. Ośrodek wywiadowczy utworzony przez władze PRL uważano za jedno z najcenniejszych i kluczowych miejsc. Nie skupiano się jedynie na Watykanie, ale działalność ta zyskała szczególne znaczenie po wyborze Jana Pawła II. Wywiad gospodarczy był również istotny, zwłaszcza w pozyskiwaniu informacji o technologiach włoskich, co wydawało się łatwiejsze niż w przypadku działań wywiadowczych prowadzonych przez Polskę we Francji, Wielkiej Brytanii czy Niemczech.

Włochy, będące częścią bloku NATO, miały ogromne znaczenie dla polskiego wywiadu wojaskowego. Uważano, że na tym kierunku można osiągnąć największe sukcesy, co sprawiło, że skupiano się na tym obszarze, nie zawsze uwzględniając wszelkie związki z dzisiejszej perspektywy. Niemniej jednak relacje polsko-włoskie w tamtym okresie obejmowały różnorodne dziedziny działalności i współpracy.

DR LUCA PALMARINI: Warto także zauważyć polską diasporę we Włoszech, o czym już wspominał profesor Franz. Choć jest ona mniej znana i zdecydowanie mniejsza niż diaspora w Wielkiej Brytanii czy we Francji, odgrywa istotną rolę w kształtowaniu stosunków kulturowych między Włochami a Polską.

PROF. STEFAN BIELAŃSKI: Niewątpliwie polsko-włoskie relacje tego okresu były wpisane w tak zwaną logikę zimnej wojny. Obydwa kraje znajdowały się po dwóch stronach barykady, mimo zachowania sympatii, relacji kulturalnych, artystycznych. One przetrwały i pozostały. Polityka wobec Polski była jednak ze strony Włoch funkcją polityki wobec Związku Sowieckiego. Tak to było traktowane na przykład w kategoriach relacji gospodarczych. Fiat był nie tylko w Polsce, ale także w Związku Sowieckim. Tam również była fabryka Fiata. Relacje polityczne, z zakresu działań, na przykład wywiadowczych, dotyczyły wzajemnie walki na frontach zimnej wojny.

Można dodać też coś innego. W latach 60. i 70. XX wieku Włochy były postrzegane w Polsce przez pryzmat kina neorealistycznego, które ukazywało powojenne Włochy jako biedne, po wojnie, z ogromnymi problemami. Potem była konfrontacja, z krajem, który dokonał cudu gospodarczego i poszedł niesłychanie do przodu w stosunku do Polski, która przed wojną, w sensie rozwoju gospodarczego, nie różniła się od Włoch, ani od Hiszpanii. To pokazywało do jakiego stopnia regresu, doprowadził sowiecki komunizm aplikowany w Polsce. O tym



nie należy zapominać. Natomiast wybór Jana Pawła II i jego pontyfikat, stał się momentem kluczowym dla relacji polsko-włoskich, zwłaszcza a latach 80. ale także w okresie przełomu XX i XXI wieku. Włochy zaczynają się interesować polską polityką. Były publikacje naukowców włoskich, którzy pracowali w archiwach włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Głównymi postaciami byli tu Giulio Andreotti, a potem Bettino Craxi. Nie można też zapominać o wielkim przyjacielu Polski, Giovannim Spadoliniem. Wspomniany Bettino Craxi, premier, ale także przywódca partii socjalistycznej – w ramach tak zwanej Ostpolitik – wspomagał działalność „Solidarności” i generalnie opozycji politycznej w Polsce przeciwko władzom komunistycznym. Nie należy o tym zapominać, tym bardziej, że we Włoszech dominowały dwie partie: rządząca przez cały okres powojenny chadecja i jako główna siła opozycyjna, potężna partia komunistyczna, która powoli odchodziła od współpracy z Moskwą. Także partia komunistyczna, z tak zwanym sławnym eurokomunizmem, też interesowała się, siłą rzeczy, sytuacją w Polsce. W tym kontekście wydarzenia roku 1989 stały się ważne dla polityki włoskiej, można wręcz powiedzieć, że Włochy jako jedyny kraj Europy Zachodniej zareagowały na zmiany w Europie Wschodniej w odniesieniu do polityki wewnętrznej. Zanik logiki zimnej wojny oraz ujawnienie afer korupcyjnych doprowadziły do rozpadu chadecji oraz likwidacji de facto partii socjalistycznej, natomiast włoska partia komunistyczna uległa przemianie i przерodziła się w tak zwaną lewicę demokratyczną.

DR LUCA PALMARINI: Dlaczego włoska partia komunistyczna stała się taka, silna po tym, co się stało, dwudziestu latach faszyzmu? Po tym, jak partia katolicka chadecja, była też dosyć silna. Mowa o okresie powojennym.

PROF. MACIEJ MARSZAŁ: Włosi mogli szukać alternatywy dla faszyzmu z różnych powodów. Jednym z głównych czynników było znużenie wojną oraz retoryką Mussoliniego, co skłoniło ludzi do poszukiwania nowej idei, którą znaleźli w komunizmie. Wcześniejszy, bardziej tradycyjny komunizm wydawał się atrakcyjny. Podobna sytuacja miała miejsce za rządów Matteotiego. Po II wojnie światowej brak zrozumienia dla prawdziwej natury komunizmu doprowadził do jego początkowej popularności. Dodatkowo wpływ sowieckiej agentury był powszechny w Europie. Sowieccy agenci pracowali nad wpływem na elity Europy Zachodniej, co dodatkowo przyczyniło się do akceptacji ruchów socjalistycznych i komunistycznych we Włoszech.

PROF. MACIEJ FRANZ: W Europie Zachodniej komunizm nie był zrozumiany do czasu, gdy nie stał się rzeczywistością w danym kraju. Idee komunizmu były atrakcyjne przede wszystkim w sferze retorycznej. Po II wojnie światowej Włochy były silnie dotknięte ubóstwem, a trudne warunki życia były faktem, nie abstrakcją. Nie były także szczególnie zamożnym państwem, co sprawiało, że komunizm znakomicie sprzedawał się w kontekście retorycznym. Związek Sowiecki odgrywał istotną rolę, inspirując, finansując i wspierając partie komunistyczne w Europie Zachodniej. Włochy, obok Francji, były dla ZSRR naturalnym obszarem do próby osłabienia i dezintegracji państw zachodnich. W przeciwieństwie do Polski, gdzie komunizm był dobrze znany, Włosi nie mieli wcześniejszego doświadczenia z tą ideologią, co przyczyniło się do popularności komunizmu przez długi okres we Włoszech.



PROF. STEFAN BIELAŃSKI: W Polsce trudno zrozumieć, dlaczego we Włoszech partia komunistyczna była tak silna, lecz warto zwrócić uwagę na historyczne konteksty. Partia komunistyczna powstała jako odłam partii socjalistycznej, utrzymując jednocześnie pewne związki z nią, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych. Front ludowy w 1948 roku, to była wspólna walka o władzę, którą wówczas ostatecznie wygrała chadecja. Warto również uwzględnić aspekt personalny, nie tylko w kontekście agentury. Postacie takie jak Palmiro Togliatti i wcześniej Antonio Gramsci odgrywały kluczową rolę. Gramsci miał duży wpływ na włoską filozofię i kulturę, będąc męczennikiem sprawy, zmarłym po wieloletnim więzieniu faszystowskim. Togliatti z kolei był istotną postacią w Moskwie, nie tylko jako wykonawca poleceń Stalina, ale również jako osoba, której rad Stalin słuchoł uważnie. Togliatti stał się członkiem rządu bezpośrednio po wojnie, a partia komunistyczna bez problemów funkcjonowała w strukturach włoskiego państwa. Mimo pozostawania w opozycji w parlamencie włoskim to zwłaszcza od lat 70. XX wieku partia komunistyczna zyskała wpływy w wielu regionach, szczególnie we Włoszech Środkowych. Jej sukcesy wynikały nie tylko ze wsparcia finansowego z Moskwy, lecz również z dostosowania się do realiów włoskich. Ponadto, wielu wyborców głosowało na PCI (Partito Comunista Italiano) jedynie po to, aby nie głosować na chadeczków. Zrozumienie tych kontekstów wymaga bliższego zapoznania się z sytuacją polityczną, społeczną i ekonomiczną Włoch drugiej połowy XX wieku.

DR LUCA PALMARINI: Przejdźmy teraz do ostatniego okresu, obejmującego ostatnie trzydzieści lat, czyli czas trwania demokracji. Jak postrzegana jest współpraca między Włochami a Polską, czy też Polską a Włochami, w tych latach wolności?

PROF. MACIEJ FRANZ: W odpowiedzi na to pytanie warto spojrzeć na polską turystykę, ponieważ obserwujemy ogromną liczbę polskich turystów, którzy odwiedzają Włochy. Zainteresowanie Włochami jest zupełnie naturalne, będąc popularnym kierunkiem podróży. Współpraca między oboma państwami miała różne aspekty, ale kluczowym czynnikiem był fakt, że Polacy postrzegali Włochy jako miejsce, w którym żyje ich papież. To naturalnie skłaniało do pielgrzymek i podróży związanych z wizytą w tym kraju.

Warto także zaznaczyć, że istnieją więzi rodzinne, niezależne od kwestii politycznych. Polacy i Włosi mają pewne różnice kulturowe. Włosi czasem postrzegają Polaków jako naród stający się coraz bardziej niemiecki, charakteryzujący się intensywną pracą i małym udziałem w celebacjach. To spojrzenie Włochów na Polaków może mieć pewną krytyczną nutę. Jednak z drugiej strony Polacy są fascynowani włoskim stylem życia i sposobem funkcjonowania.

Pierwszym wrażeniem dla Polaków może być to, że Włosi zdają się nigdy nie pracować, zawsze spędzając czas na ulicach miasta. Dopiero później zauważa się, że jednak ktoś musiał zbudować te fantastyczne autostrady, tunele i wiadukty. Włochy funkcjonują w jakiś magiczny sposób, co stanowi dla Polaków inspirację do poszukiwania kompromisu między własnym podejściem a włoskim stylem życia. Włochy są postrzegane przez Polaków jako kraj niezwykle uśmiechnięty.



PROF. MACIEJ MARSZAŁ: Włochy cieszą się sympatią wśród Polaków, a stosunki polsko-włoskie powinny rozwijać się w najlepszy sposób. Pomimo tego, że Polacy często rozmawiają o kwestiach politycznych, warto zauważyć, że w Polsce międzywojennej najbardziej cenionymi lodami były włoskie „Olivio”, produkowane nawet we Lwowie, Tarnopolu, Krakowie i w całej Galicji. Z kolei we Włoszech popularne było polskie piwo „Paszkowski Firenze”, które stało się najbardziej rozpoznawalnym trunkiem w kraju. Ciekawostką może być fakt, że obecnie możemy być świadkami produkcji tego piwa we Włoszech, podobnie jak popularnych włoskich lodów w Polsce.

Jeśli chodzi o politykę, po niedawnych wyborach we Włoszech, nie jest pewne, czy polska polityka zagraniczna ulegnie zmianom. Niemniej jednak Polacy dostrzegają pewien renesans w stosunkach polsko-włoskich, zwłaszcza po wizycie premier Meloni. Ostatnio kontakty między Polską a Włochami nabierają tempa, co może wskazywać na dążenie do wspólnych celów i współpracy pomiędzy oboma narodami.

DR LUCA PALMARINI: Stosunki polsko-włoskie znalazły swoje odbicie nawet w świecie piłki nożnej, szczególnie gdy Zbigniew Boniek rozpoczął pracę we Włoszech. To doprowadziło do kształtowania się określonych relacji oraz wpłynęło na rozwój rynku piłkarskiego między oboma krajami.

PROF. MACIEJ MARSZAŁ: Niedawno w Neapolu wszędzie wisiały wizerunki Piotra Zielińskiego. Święta postać.

DR LUCA PALMARINI: Zieliński teraz ma podwójne obywatelstwo. Działa dobroczynnie. Dla Włochów to święta postać.

PROF. STEFAN BIELAŃSKI: W ostatnich dziesięcioleciach relacje między Polską a Włochami miały swoje niuanse. Pierwsza fala sympatii i zainteresowania, widoczna między innymi w analizie gazety „La Repubblica”, była silna w latach 1989-1990, aby później stopniowo osłabnąć. Niemniej jednak relacje międzyludzkie nie uległy zmianie. Wielu przedsiębiorców, nie tylko związanych z Fiatem, nadal aktywnie działa w Polsce. Ci drobniejsi przedsiębiorcy odegrali znaczącą rolę w procesie przejścia do gospodarki rynkowej, charakteryzując się kreatywnym podejściem, które różniło się od surowego niemieckiego kapitalizmu i było bliskie ludziom. Ponadto relacje naukowe i kulturowe znacząco się rozwijały. W Polsce utrzymuje się zainteresowanie studiowaniem italianistyki, co świadczy o wielkim szacunku dla Włoch i języka włoskiego.

W kontekście czysto politycznym relacje między Polską a Włochami były zawsze przyjazne. Niewiele uwagi poświęca się aspektowi współpracy w ramach NATO, zwłaszcza pomiędzy włoskim a polskim przemysłem zbrojeniowym. Pomimo niewielkiego zainteresowania tą kwestią, stanowi ona istotną część utrzymania dobrych stosunków między oboma krajami,



niezależnie od aktualnych koalicji rządowych, zwłaszcza w kontekście przyjaznych relacji związanych z wyborem premier Giorgii Meloni, której sympatia do Polski jest powszechnie znana, zaś jej częste odniesienia do papieża Jana Pawła II jako istotnego punktu swojego życia emocjonalnego są wyrazem tego związku.

Należy również zauważyć, że zarówno włoscy politycy lewicy, jak i prawicy, między innymi Giovanni Spadolini, Giulio Andreotti czy Bettino Craxi, wykazywali sympatię do Polski. Polska jest dla Włochów także dzisiaj ważnym partnerem politycznym ze względu na wspólne interesy w NATO i Unii Europejskiej. Wobec dążenia Niemiec i Francji do przekształcenia Unii w rodzaj duopolu, współpraca polsko-włoska wydaje się naturalnym sposobem na ochronę wspólnych interesów obu krajów. To z kolei podkreśla, że współpraca ta powinna rozwijać się niezależnie od zmian w politycznym krajobrazie, zwłaszcza że istnieją dobre i obiektywne podstawy do rozwoju tej współpracy.

PROF. MACIEJ FRANZ: Zakup samolotów Alenia Aermacchi M-346 Master stanowi kluczowy element szkolenia polskich pilotów, co doskonale ilustruje istotność kontaktów na poziomie przemysłu zbrojeniowego włoskiego oraz współpracy wojskowej. Te samoloty są obecnie fundamentem procesu szkolenia pilotów w Szkole Orłąt w Dęblinie. Przykłady tego rodzaju współpracy obejmują także dziedzinę śmigłowców bojowych i innych obszarów, co potwierdza, że włoski przemysł zbrojeniowy, choć czasem może pozostawać w cieniu brytyjskiego, francuskiego czy amerykańskiego, jest niezwykle ważny i cenny dla polskich sił zbrojnych. To stanowi istotny wkład we wspólną obronność w ramach NATO.

DR LUCA PALMARINI: Ta długoletnia współpraca, sięgająca nawet czasów międzywojennych, jest wyraźnie widoczna w wielu obszarach. Obecnie obchodzone pięćdziesiąt lat italianistyki w Krakowie świadczą o głębokim związkowi z językiem i kulturą włoską. Również w Warszawie studenci na pięciu uczelniach uczą się języka włoskiego, co podkreśla znaczenie tego obszaru edukacji.

W archiwum można odnaleźć dokumenty dotyczące uruchomienia studiów italianistycznych w Krakowie. Z jednego dokumentu wynika, że jednym z pierwszych powodów było zapotrzebowanie na tłumaczy języka włoskiego, zwłaszcza w Bielsku-Białej. Choć może to było swoistą wymówką, to jednak przyczyniło się do przyspieszenia otwarcia tego kierunku. Co więcej, przez wiele lat wysyłano absolwentów i studentów do Bielska-Białej w celu współpracy z Włochami na miejscu.

Te inicjatywy edukacyjne stanowią wyraz silnych więzi między Polską a Włochami, obejmujących nie tylko dziedzinę przemysłu czy polityki, ale także sferę kultury i edukacji.

Glosa 3

Maciej Franz

Wydział Historii

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

**POMIĘDZY FASCYNACJĄ A REALIZMEM.
O STOSUNKACH POLSKO-WŁOSKICH
W XX I XXI WIEKU NIEOBIEKTYWNE**



Choć kontakty polsko-włoskie są w oczywisty sposób wcześniejsze niż wiek XX, to jednak właśnie w początkach tegoż zyskały one na nowej wartości i intensyfikacji. Od początku miały się też one okazać niejednoznaczne i – jak można sądzić – właśnie w tej konwencji utrzymywały się one w latach następnych.

W toku Wielkiej Wojny spora część Polaków poznawała włoskie uroki, będąc żołnierzami i oficerami armii austro-węgierskiej. To przecież u jej boku Polacy początkowo formowali swoje oddziały wojskowe. Były to koncepcje nie tylko Józefa Piłsudskiego i jego otoczenia, ale szerszych grup społecznych i politycznych, które widziały w dualnej monarchii naddunajskiej oparcie dla polskich marzeń o niepodległości. Początkowa neutralność Włoch w I wojnie światowej, a potem dołączenie do sojuszu państw Ententy, nie dawało Polakom wielkich szans na rozwój swoich starań o niepodległość.

Kryzys przysięgowy wysłał w Dolomity wielu Polaków w mundurach austro-węgierskiego wojska. Część z nich, jak ówczesny porucznik Stanisław Maczek, skorzystała z doświadczeń na tym bardzo trudnym froncie, by rozwijać swoją karierę wojskową. Dla wielu było to wspomnienie trudne na wiele następnych lat. Rodząca się z wielkim trudem Rzeczypospolita nie zawsze mogła liczyć na sympatię i życzliwość włoskiej monarchii. Interesy obu państw bywały bowiem rozbieżne. Na konferencji paryskiej w Wersalu strona włoska stosowała ponad wszystko zasadę sacro egoismo. To faktycznie nie oznaczało, że Włochy były przeciwne odrodzeniu Polski, czy też jej granicom. Były jednak przeciwnikiem Francji, z którą rywalizacja w dwudziestoleciu międzywojennym miała tylko narastać. Polska we Francji widziała swojego najważniejszego sojusznika w Europie. To zaś w kontaktach z państwem włoskim stanowiło pewien kłopot. W okresie plebiscytu na Śląsku Włosi sprzyjali raczej stronie niemieckiej. Pomimo to, stosunki między obydwojema państwami były dobre. Pamiętano, że to właśnie przez północne Włochy szła jedna z tras kolejowych zaopatrujących Wojsko Polskie w broń, amunicję i wszelki sprzęt wojskowy. Mimo przeszkód, strajków kolejarzy, wysokich cen miała ona ogromne znaczenie, by zaopatrzenie do armii walczącej z bolszewikami na wschodzie ciągle płynęło. O tym w kołach wojskowych nie zapomniano. Najpewniej także i dlatego władze polskie zdecydowały się dokonać zamówień we włoskich firmach lotniczych. Włoskie samoloty myśliwskie Ansaldo A.1 Balilla, czy też rozpoznawcze SVA.5 tej samej firmy na długie lata miały stać się podstawowym sprzętem latającym wielu polskich eskadr. Z czasem polskie lotnictwo przebroiło się na maszyny rodzimej produkcji, ale o włoskim przemyśle lotniczym nie zapomniano. Zamówienie na doskonałe wodnosamoloty bombowo-torpedowe CANT Z-506 B AIRONE dla polskiego lotnictwa morskiego było tego dowodem. Co warto podkreślić, starania o włoskie wodnosamoloty prowadzono pomimo wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Wojny, wobec której państwo włoskie także zdecydowało się zachować neutralność. Ostatecznie Włochy w czasie II wojny światowej nie wypowiedziały pokoju państwu polskiemu, pomimo sojuszu z III Rzeszą.

W II Rzeczypospolitej nie traktowano armii włoskiej zgodnie z obrazem wykreowanym w przygodach Franka Dolasa. Nie dostrzegano, by miało to być Burdello Bum Bum, a wręcz przeciwnie, intensywnie studiowano włoskie konflikty zbrojne, szczególnie w Abisynii i zaangażowanie w wojnę domową w Hiszpanii. Polski wywiad, attachaty wojskowe były nastawione na pozyskiwanie informacji, doświadczeń, które można byłoby wykorzystać na polskich gruncie. O ile Niemcy weimarskie, a potem III Rzeszę oraz Związek Sowiecki postrzegano w kategoriach bezwzględnie wrogów i zagrożenia, to włoskim faszyzmem



się interesowano, podobnie jak armią, sprzętem, czy koncepcjami jego wykorzystania. Włochy przedstawiano jako państwo warte zainteresowania i to pomimo sojuszu z Francją, czy w ostatnich miesiącach przed II wojną światową z Wielką Brytanią.

Wybuch wojny nie złamał tych dobrych relacji i emocji. Ambasada polska w Rzymie działała bardzo intensywnie nie tylko do końca 1939 roku, ale także w roku następnym. Jej udział w wykreowaniu władz polskich na emigracji, czy też ułatwieniu przemieszczania się tysięcy polskich oficerów i żołnierzy z Rumunii i Węgier do Francji był oczywisty. Włochy zachowywały przyjazną neutralność i realnie wspierały działania polskich dyplomatów na ile to było możliwe. Ta sympatia wobec Polaków trwała nawet wtedy, gdy wojna weszła już w nowe etapy i stosunki między państwami pozostały zerwane. Doskonale to widać na przykładzie losów Karoliny Lanckorońskiej. Gdy została aresztowana w Stanisławowie z rozkazu szefa miejscowego gestapo Hansa Krügera, jej rodzina zdecydowała się zwrócić o pomoc właśnie do kręgów włoskich. Korzystając z wpływów w kręgach włoskiej rodziny królewskiej, zdołano dotrzeć do Benito Mussoliniego i przekonać go do interwencji w sprawie aresztowanej polskiej arystokratki u Adolfa Hitlera. Karolina Lanckorońska nie tylko nie została rozstrzelana w Stanisławowie, ale zdołała przeżyć wojnę. Co prawda, musiała przetrwać obóz koncentracyjny w Ravensbrücku, to jednak ostatecznie w efekcie działań prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Carla J. Burckharda została zwolniona i dotarła do Włoch. Od swych lat młodości związana z państwem włoskim poprzez swoją pracę naukową, ówczesnie została oficerem prasowym 2. Korpusu Polskiego, walczącego na ziemi włoskiej i na trwałe wpisującego się w historię wyzwolenia Włoch. Po wojnie pozostała właśnie na terenie państwa włoskiego, przyczyniając się do powstania Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, wspierając polsko-włoskie kontakty naukowe, a ostatecznie przyczyniając się do odtworzenia Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i współtworząc Fundację Lanckorońskich, dzięki której polscy badacze mogli i mogą prowadzić badania naukowe, także na terenie Włoch.

Takich historii w latach II wojny światowej było o wiele więcej. Jednoznacznie wykazywały, że więzi polsko-włoskie pozostawały silne. Wojna postawiła narody po dwóch stronach barykady, choć tak naprawdę nigdy nie doprowadziła do ich prawdziwej konfrontacji. Gdy polscy marynarze przejmowali w Aleksandrii na Morzu Śródziemnym niszczyciel „Garland” z rąk brytyjskich w 1940 roku, to największym problemem było podjęcie decyzji, czy należy strzelać do włoskich samolotów bombowych nadlatujących nad port. Polska przecież nie była w stanie wojny z Włochami. Zwyciężył pragmatyzm wojennej sytuacji i ogień otworzono, ale to może jedynie przypadek, że akurat żadnego włoskiego samolotu załoga „Garlanda” w toku swoich długich miesięcy na tym akwenie nie zestrzeliła.

Marsz 2. Korpusu Polskiego, znaczonego wielkimi bitwami o Monte Cassino, Ankonę i ostatecznie Bolonię, był walką z armią niemiecką. Włosi wkraczające oddziały polskie traktowali jako wyzwolicieli, a pamięć tamtych starć pozostaje ciągle żywa. Wojna stawiała oba narody przed trudnymi wyborami i decyzjami, ale można postawić tezę, że nie złamała wzajemnej sympatii i tej odrobiny fascynacji, która istniała już wcześniej. Było to potrzebne także po zakończeniu wojny. Dla Polaków Włochy szybko stały się jednym z symboli wolnego świata, marzeniem. I choć „żelazna kurtyna” oddzieliła oba państwa, to jednak i w tym przypadku okazało się, że bliżej było władzom tej nowej „ludowej” Polski do Włoch niż innym państw zachodniego świata.

Kontrakt z włoską fabryką Fiata oznaczał nie tylko skokową możliwość rozwoju nowoczesnej motoryzacji w Polsce, ale jeszcze mocniej wiązał wzajemne związki gospodarcze. Polskie Fiaty podbiły polskie drogi i trafiały na rynki wielu krajów świata, rozsławiając także włoską markę. To była współpraca, która zdecydowanie pozostawała korzystna dla obu stron. Ta kooperacja trwa, choć po dawnej dominacji „fiacików” na polskich drogach pozostało już tylko wspomnienie. O ile do 1989 roku o zakresie wzajemnych stosunków pomiędzy Warszawą a Rzymem decydowano realnie w Moskwie, to i tak te kontakty mocno wymykały się



spod kontroli władz. Zwłaszcza po wyborze kardynała Karola Wojtyły na tron papieski Rzym stał się dla Polaków jeszcze bliższy, jeszcze bardziej przyjazny i budzący tylko dobre emocje.

Współczesne kontakty polsko-włoskie są ciągłymi marzeniami Polaków o słonecznej Italii, jej wspaniałych zabytkach, pięknych wzgórzach Toskanii, magicznych jeziorach, jak Garda, czy Como. Istnieje to ciągłe zapatrzenie we włoską kulturę i to nie tylko tę wysoką, ale także codzienną. Czasami mówi się, że Bóg dał Włochom wszystko, kulturę, słońce, wino, oliwę i jeszcze czas wolny, by z tego korzystać. Nawet jeśli to nieprawda, to przecież jest w tym jakaś fascynacja krajem, który tak chętnie odwiedzamy, dostrzegając w nim to, co najpiękniejsze.

Twardy realizm w kontaktach gospodarczych pokazuje, że i tu można szukać pól do współpracy. Polscy piloci w Szkole Orląt uczą się na włoskich Alenia Aermacchi M-346, które w Polsce zyskały nazwę Bielik. Coraz liczniej polskie wojsko korzysta z włoskich śmigłowców Leonardo AW 149 – firmy, do której przecież należą polskie zakłady PZL-Świdnik. Na budowanym przez lata okręcie patrolowym ORP „Ślązak” głównym uzbrojeniem pozostały włoskie armaty firmy OTO Melara. Takich kontraktów, umów, współpracy przemysłu zbrojeniowego, czy armii obu państw jest więcej. To więcej niż realizm, to także zaufanie, budowane latami, które jest również efektem wzajemnych, często prywatnych kontaktów. Wydaje się, że jest to najlepszy prognostyk na przyszłość. W tym kontekście, wzajemne relacje polsko-włoskie w XXI wieku, powinny mieć się tylko dobrze. Tym bardziej, że oparte są one nie tylko na współpracy państw, ale bardzo żywych, osobistych, często także rodzinnych relacjach. W tych nadchodzących latach nadal wiele możemy się wzajemnie od siebie nauczyć.

I by nie łamać zasady tekstu nieobiektywnego, chciałbym wskazać na jeszcze jeden, już bardzo osobisty kontekst. Włochy zawsze będą mi kojarzyć się z piniowymi lasami, pięknem Dolomitów i niezwykłym spokojem, spalonych w słońcu wzgórz Toskanii. Co roku będę trzymał kciuki za Ferrari w Formule 1, znów przeżywając katusze, dlaczego najpiękniejsze, czerwone bolidy nie docierają pierwsze na metę. I już na zawsze pozostawię swoje naukowe serce blisko włoskich okrętów wojennych czasów ostatniej z wojen światowych, najpiękniejszych, jakie zbudowała ludzka dłoń, a tak niesprawiedliwie zapamiętanych w historii. Nie można być obiektywnym, kochając Włochy, ale nawet nie trzeba. Bo w stosunkach pomiędzy narodami, i kiedyś i współcześnie, potrzeba czegoś więcej niż chłodnego realizmu. Może więc ta polska fascynacja Italią i – jak sądzę – coraz silniejsze zainteresowanie Polską nad Tybrem i Padem jest najlepszym, co mogło spotkać obydwa państwa i narody. Można by rzec, i niech tak im zostanie w przyszłości. I niech wreszcie wygra Ferrari.



Bibliografia:

Fabrini R., *Storia della Marina Militare Italiana*, Roma 2018.

Franz M., *Burza nad Morzem Śródziemnym*, T. 1–5, Oświęcim 2016–2017.

Goworek T., *Pierwsze samoloty myśliwskie lotnictwa polskiego*, Warszawa 1991.

Italia e Polonia. Włochy i Polska 1919–2019. Un meraviglioso viaggio insieme lungo cento anni. Sto lat wspólnej fascynującej podróży, red. J. Miziołek, Warszawa 2019.

Karolina Lanckorońska w służbie nauki i Polski, red. W. Biliński, Rzym 2022.

Pasztor M., Jarosz D., *Nie tylko FIAT. Z dziejów stosunków polsko-włoskich 1945–1989*, Warszawa 2018.

Sierpowski S., *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918–1940*, Warszawa 1975.

Williams R., *Enzo Ferrari. A Life*, London 2011.

Glosa 4

Luca Palmarini

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

KILKA REFLEKSJI NA TEMAT RELACJI POLSKO-WŁOSKICH



Relacje polsko-włoskie są długotrwałe, a jednocześnie intensywne. Wszyscy wiemy o panowaniu królowej Bony Sforzy, które przypadło na złoty wiek państwa polskiego, okres świetności także dla stosunków gospodarczych i kulturalnych I Rzeczypospolitej z Półwyspem Apenińskim. Wówczas sztuka renesansu, za sprawą artystów włoskich, takich jak Bartolomeo Berrecci i Jan Maria Padovano, ale także myślicieli, takich jak Kallimach, rozprzestrzeniła się w każdym zakątku Polski: w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Lwowie, Zamościu, Tarnowie, Przemyślu, Pińczowie itd. Jednocześnie Półwysep Apeniński stał się wzorem dla edukacji młodych Polaków: Uniwersytet Krakowski, początkowo Studium Generale, opierał się na modelu uniwersytetów włoskich, natomiast wielu Polaków kształciło się we wszechnicach w Padwie, Bolonii oraz Ferrarze. Wśród nich możemy wymienić Mikołaja Kopernika, Jana Kochanowskiego, Jana Zamojskiego. Pierwsze kontakty polsko-włoskie są jednak znacznie starsze, sięgając pierwszych wieków II tysiąclecia. Miały one głównie charakter religijny i handlowy. Mało kto wie o znaczącej w XIV w. migracji Genuńczyków, którzy zajmowali się handlem na ziemiach polskich: importem i eksportem tkanin, skór, miodu i innych wyrobów (wzdłuż szlaku handlowego pomiędzy Krymem a Flandrią), administracją kopalń, zwłaszcza soli (wielu Genuńczyków było wówczas żupnikami w Wieliczce i Bochni), ale również handlem niewolnikami.

Informacja, że kontakty między obiema społecznościami miały miejsce także w następnych stuleciach jest sprawą oczywistą. Jedną z dziedzin, w której Włosi wyróżnili się w Polsce, pozostała wyżej wymieniona sztuka, w szczególności architektura, malarstwo oraz rzeźbiarstwo. Kolejno dołączyła sztuka teatralna, zwłaszcza za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wówczas w polskiej stolicy kwitły liczne włoskie kompanie teatralne. Z drugiej strony, wyższe warstwy polskiego społeczeństwa w duchu Gran tour odbywały swoje podróże i pobyty we Włoszech, a celami ich edukacji kulturalnej były przede wszystkim uniwersytety w Rzymie, Florencji i Bolonii. W okresie zaborów oraz Risorgimento Polacy i Włosi pragnęli wspólnego celu: wypędzenia swoich okupantów. Jesteśmy w tym okresie świadkami narodzin Legionów Polskich we Włoszech (Dąbrowskiego w 1797 r. w Lombardii, kolejno Legion Mickiewicza w Rzymie w 1848 r.), a nawet polskiej szkoły wojskowej w Genui, podczas gdy Francesco Nullo i inni Włosi bohaterowie walczyli u boku powstańców na ziemiach polskich pod zaborami. Los uśmiechnął się pierwszy do mieszkańców Belpaese; zjednoczone Włochy nie zapomniały jednak o swojej siostrze w walce o niepodległość, bowiem „kwestia polska” okazała się być continuum we włoskiej polityce końca XIX oraz początku XX wieku.

Bardziej złożony okazuje się jednak wiek XX, okres, na którym głównie opierała się ciekawa debata zorganizowana przez Fundację im. Janusza Kurtyki. Intensywność i tragiczność historycznych wydarzeń, które miały miejsce w tym stuleciu, spowodowała obecność licznych kontaktów pomiędzy obiema społecznościami. Relacje te miały często heterogeniczny charakter.

Momentem intensywnych stosunków polsko-włoskich była już I wojna światowa, kiedy na horyzoncie rysowała się perspektywa upadku państw centralnych. Wspólny wróg, jakim było cesarstwo austro-węgierskie, z upływem miesięcy stopniowo rozpadał się, a Włochy i Polska dostrzegły możliwość realizacji wspólnego celu, jakim było wyzwolenie ziem podległych imperium Habsburgów, w których żyli Polacy (Galicja) oraz Włosi (Trydent, Wenecja Julijska, Dalmacja). Polacy przymusowo walczący po stronie Austrii, wzięci do niewoli przez Włochów na froncie nad Soczą, szybko bratali się z byłym wrogiem. Wielu z nich już w czasie pobytu w więzieniu zakochało się w kraju włoskim. Z mojego punktu widzenia, jako historyka



języka od razu przychodzą mi na myśl doświadczenia Wojciecha Meiselsa i Romana Pollaka. Obaj zetknęli się z kulturą włoską właśnie w tym kontekście. Pierwszy został później nauczycielem języka włoskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a także autorem najpopularniejszego dwujęzycznego słownika włosko-polskiego i polsko-włoskiego XX wieku. Drugi zaś, wysłany na front koło Gorycji, podczas wojny trzymał w swoim plecaku książki Mazziniego oraz o polskiej recepcji dzieł Torquata Tassa. Kolejno w okresie międzywojennym wykładał literaturę polską w Rzymie, podejmował także ważne z naukowego punktu widzenia badania porównawcze literatury polskiej i włoskiej, stając się wybitnym polonistą.

Jeśli chodzi o działalność Polaków we Włoszech pod koniec Wielkiej Wojny, to oprócz Komitetu Narodowego Polski w Rzymie, bardzo interesująca jest również historia, która miała miejsce w La Mandria di Chivasso, dokąd polscy jeńcy udali się, aby stworzyć obóz wojskowy w ramach Armii Polskiej we Francji. Tymczasem zarówno we Włoszech, jak i w Polsce, kształtowały się misje wojskowe: włoska w Warszawie i polska w Rzymie, z których później narodziły się odpowiednie ambasady. To był pierwszy raz, kiedy oba kraje nawiązały stosunki dyplomatyczne i kulturalne jako niezależne państwa. W szczególności włoska misja wojskowa w Polsce odegrała znaczącą rolę w przeprowadzeniu kolejnych plebiscytów. Faktycznie włoskie wojska były obecne na wszystkich trzech obszarach, które miały zostać poddane plebiscytowi, w którym jedną z zainteresowanych stron była Polska: (1) Górny Śląsk; (2) Warmia, Mazury oraz Powiśle; (3) Śląsk Cieszyński. Jak można sobie wyobrazić, w okresie włoskiej obecności wojskowej na tych spornych obszarach stosunki polsko-włoskie ulegały mocnym wahaniom (również ze względu na niestabilność rządów obu państw). Włochy, jeszcze w duchu starej Realpolitik, jak zresztą każdy inny z krajów zwycięskich, patrzyły przede wszystkim na swoje interesy gospodarcze, dlatego nie zamknęły drzwi przed Niemcami (a także przed Rosją bolszewicką, z której chciały czerpać znaczące ilości surowców), niewątpliwie wzbudzając podejrzenia ze strony Polski. W rzeczywistości postawa Włoch w kwestii wspomnianych plebiscytów była nie tyle antypolska i proniemiecka, o ile przede wszystkim antyfrancuska. Potwierdzeniem tego jest postawa Włochów wobec Śląska Cieszyńskiego, gdzie państwo włoskie opowiadało się wyraźnie za Polską, po raz kolejny przeciwstawiając się Francuzom, którzy w pewnym schemacie par condicio wśród swoich sojuszników deklarowali się tym razem za Czechosłowacją. Mimo to w stosunkach polsko-włoskich kontynuowano swego rodzaju chęć wymiany gospodarczej między obydwojma krajami: ze strony Włoch poprzez dostarczanie Polsce technologii, w szczególności wojskowej i lotniczej, zaś ze strony II Rzeczypospolitej poprzez eksport surowców, zwłaszcza węgla. Znaczna część polskiego społeczeństwa wykazywała pewne zainteresowanie, a czasem nawet fascynację początkowym rozwojem, a następnie utwierdzeniem ideologii faszystowskiej. Nie może to dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę z jednej strony oficjalnie antykomunistyczny charakter tej ideologii, a z drugiej pewną chęć do reżimów autorytarnych, która pojawiła się w Europie w latach 20. i 30. XX wieku. Stosunki między obydwojma krajami w okresie międzywojennym miały przede wszystkim charakter gospodarczy, ale nie zabrakło także znaczących inicjatyw kulturalnych, takich jak tworzenie instytutów kultury, czy stowarzyszeń (tutaj wspominam choćby o instytucie kultury polskiej „Attilio Begey” w Turynie oraz o Società Dante Alighieri w Krakowie). Z dyplomatycznego punktu widzenia nigdy nie istniał prawdziwy antagonizm, pomimo prawie całkowitego braku kontaktu między charyzmatycznymi przywódcami obu państw. W 1939 roku Włochy nie brały udziału w inwazji na Polskę, nie doszło też do zerwania stosunków dyplomatycznych między Włochami a Polską. Nawet po ataku Niemiec na Francję rząd polski nie uważał się za będący w stanie wojny z Włochami.

Jeśli chodzi o okres po II wojnie światowej, po pierwszych latach stabilizacji i podpisaniu traktatu pokojowego między Polską a Włochami, cała Europa Środkowo-Wschodnia weszła w ponury okres stalinizmu. Wówczas stosunki polsko-włoskie uległy gwałtownemu spowolnieniu. Był chłód (szczyt to kryzys berliński), ale pomiędzy Włochami a Polską nie można mówić o żadnej wrogości. Pomimo przynależności do dwóch przeciwstawnych bloków oraz niekwestionowanej lojalności Italii wobec orientacji atlantyckiej i zachodniego bloku gospodarczego, należy pamiętać, że Włochy nie pozostały obojętne na problemy kontynentu. Rząd Rzymu, na którego czele stała chadecja reprezentowana przez Alcidego De Gasperiego,



intensywnie działał na rzecz integracji europejskiej i obrony wartości chrześcijańskich. Choć niewiele można było zrobić, Europa za żelazną kurtyną nie została, przynajmniej w słowach, pozostawiona swojemu losowi: duża część społeczeństwa włoskiego nie przestała wierzyć w wizję współpracy na rzecz prawdziwie zjednoczonej Europy. Ostrożna postawa Włoch (podyktowana także faktem istnienia w kraju dwóch ważnych lewicowych formacji politycznych – Partii Komunistycznej i Partii Socjalistycznej) sprawiła, że stosunki między obydwojoma państwami przebiegały bez większych tarć, choć Włochy mocno wierzyły w sojusz z RFN, która z kolei nie uznała kwestii nowych granic Polski na Odrze i Nysie.

W latach 60. i 70. XX wieku rozpoczęła się nowa faza: pojawiły się lata dialogu, odprężenia i przemian w stosunkach między Wschodem a Zachodem. Nieprzerwane stosunki gospodarcze zacieśniały się wraz z politycznymi i kulturalnymi. Jednym z symboli tej współpracy była licencjonowana produkcja samochodów marki Fiat (FSO 125, czyli Polski Fiat 125p produkowany w Warszawie oraz Polski Fiat 126p produkowany w Bielsku Białej i Tychach). Błędem byłoby sądzić, że współpraca włoskiej fabryki Fiat z Polską rozpoczęła się dopiero na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. W rzeczywistości ma ona swoje korzenie już w pierwszych latach międzywojennych, jednak niewątpliwie ten okres silnej industrializacji, szczególnie regionu śląskiego, pożądanego przez Gierka, odnowił powiązania polskiego przemysłu motoryzacyjnego z Fiatem oraz odcisnął swoje piętno na stosunkach gospodarczych Włoch i Polski, gdyż współpraca w projekcie budowy Fabryki Samochodów Małolitrażowych (FSM) w Bielsku-Białej i Tychach była naprawdę intensywna. Symbolem tego jest powstanie na włoskiej licencji produkcji wyżej wymienionego „historycznego” Fiata 126p. Z punktu widzenia socjolingwistycznego, wypada przypomnieć, jak profesorowie romanistyki UJ wykorzystali ówczesne zapotrzebowanie na tłumaczy języka włoskiego we wspomnianych miejscowościach śląskich jako główną motywację do otwarcia Zakładu Italianistyki (1973).

Jak dobrze wiemy, począwszy od końca lat 70. XX wieku nastąpił okres silnego kryzysu, załamania gospodarczego, który doprowadził do upadku PRL-u. Po wprowadzeniu stanu wojennego kraje Zachodu zastosowały wobec Polski politykę izolacji międzynarodowej. Mimo to w stosunkach między Polską a Włochami wyróżniały się dwie istotne, wręcz fundamentalne kwestie: obecność polskiego papieża oraz nasilenie kontaktów między włoskim ruchem związkowym a niedawno powstałym NSZZ „Solidarność”.

Wraz z upadkiem komunizmu Włochy dobrze rozegrały swoje karty, ugruntowując swoją pozycję jednego z głównych partnerów handlowych Polski. Silny oraz historyczny sentyment Polski do Włoch, podkreślony także przez profesorów biorących udział w debacie, znajduje swoje potwierdzenie właśnie w tych dziesięcioleciach, w których demokracja objęła także środkowo-wschodnią część Europy. Najbardziej intensywne były lata przełomu dwóch tysiącleci, kiedy do Włoch przybyło wielu Polaków, częściowo pod wpływem ciężkiej sytuacji gospodarczej w swoim kraju, częściowo także pod wpływem obecności polskiego papieża. Była to emigracja znacząca, choć nie na taką skalę, jak miało to miejsce w kilku innych krajach. Stworzyło to jednak podstawę do rozwoju polskich stowarzyszeń i grup kulturalnych we Włoszech, działających do dzisiaj. Wejście Polski do NATO i Unii Europejskiej oraz inne czynniki, w tym szybki rozwój gospodarczy państwa polskiego, wzbudziły zainteresowanie obu stron: Włochy powróciły m.in. do pełnienia swojej naturalnej roli kierunku kulturalno-turystycznego, a Polska w coraz większym stopniu stała się krajem, w którym warto inwestować, zarówno dla dużych, jak i małych firm. W sumie Włochy zawsze były dla Polski cennym partnerem gospodarczym: tak naprawdę obie gospodarki miały w całym XX w., a może jeszcze dzisiaj, charakter komplementarny.

Z punktu widzenia badań historycznych, wreszcie opadła także zasłona milczenia otaczająca pewne kwestie, np. zasługa II Korpusu Armii gen. Andersa pozostawała we Włoszech w cieniu, była niemal zapomniana przed załamaniem reżimów komunistycznych. Pamiętajmy, że wielu Polaków, którzy pod koniec II wojny światowej walczyli we Włoszech o wolność całej Europy, zostało praktycznie zmuszonych do opuszczenia Włoch właśnie dlatego, że uznano ich za niewygodnych w ówczesnej rzeczywistości politycznej. Podobną



dyskusję można przeprowadzić w przypadku kilku pisarzy, jak choćby Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, którego część lewicowego świata intelektualnego na Zachodzie zaakceptowała dopiero po upadku muru berlińskiego.

Podsumowując, można śmiało stwierdzić, że nawet w tym burzliwym stuleciu Włochy i Polska wykazały w większości przypadków uczucia, które zawsze charakteryzowały ich relacje historyczne i kulturalne: wzajemną sympatię, podziw oraz szacunek.

Debata pt.
„Polska–Watykan w XX–XXI w.”
odbyła się 5 października 2023 roku.

POLSKA A WATYKAN, XX–XXI WIEK

W dyskusji udział wzięli:

prof. Marek Kornat

(Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie,
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

oraz **prof. Maciej Mróz**

(Uniwersytet Wrocławski).

Rozmowę poprowadził

dr Edgar Sukiennik

(Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie).



DR EDGAR SUKIENNIK: Stosunki dyplomatyczne Polski ze Stolicą Apostolską to temat rzeka. Właśnie dziś, 5 października 2023 roku do Polski przyleciał nowy nuncjusz apostolski ksiądz arcybiskup Antonio Guido Filipazzi. Za kilka dni oficjalnie rozpocznie on swoją misję jako przedstawiciel papieża w naszym kraju. Przejdźmy zatem do pierwszego zagadnienia. Zaczniemy od konstrukcji stosunków dyplomatycznych II Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską. Po odzyskaniu niepodległości, Benedykt XV mianował Achillesa Rattiego na stanowisko nuncjusza apostolskiego na początku czerwca 1919 roku Ratti zapisał się w historii jako wielki przyjaciel niepodległej Polski. Podczas Bitwy Warszawskiej w 1920 roku jako jeden z dwóch dyplomatów zagranicznych pozostał w mieście. Jak kształtowały się stosunki dyplomatyczne odrodzonej Polski ze Stolicą Apostolską w tamtym czasie? Jakie znaczenie miała rola Rattiego w tych relacjach? Czy pojawiały się jakiegokolwiek problemy w tych bilateralnych kontaktach?

PROF. MAREK KORNAT: Oczywiście, temat ten jest niezwykle rozległy i zasługuje na osobny wykład. Odrodzona Polska z pewnością została przyjęta przez Stolicę Apostolską z uznaniem. Państwo, które wydobyło się z długotrwałej niewoli, odzyskując wolność i suwerenność, stanowiło zysk dla Kościoła, z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej. Niemniej jednak nie oznaczało to pełnego pokrywania się poglądów Watykanu z polityką międzynarodową polskich elit czy przywódców, szczególnie w kwestiach tak delikatnych jak stosunki polsko-niemieckie.

Odzyskanie niepodległości było zdecydowanie punktem zwrotnym w historii Polski, a także otwarciem nowego rozdziału w polityce Stolicy Apostolskiej w Europie Wschodniej. Watykan wyraźnie wspierał Polskę w istotnych sprawach, takich jak wojna polsko-sowiecka, gdy nuncjusz Ratti oraz papież Benedykt XV byli aktywni w różnych działaniach. Konflikt ten zakończył się pomyślnie, choć sytuacja mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Obserwatorzy zagraniczni przewidywali straty Polski, a sowiecka kontrofensywa doprowadziła armię bolszewicką aż pod Warszawę.

Misja Rattiego była owocna, ale zakończyła się w sposób niefortunny. Rząd polski miał zarzuty wobec nuncjusza odnośnie jego braku interwencji przeciwko dekretowi kardynała Adolfa Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego, zakazującego prowadzenia działań agitacyjnych podczas plebiscytu górnośląskiego. Nie wydaje się, by Achilles Ratti mógł podejmować w tej kwestii samodzielne decyzje. Stanowisko Stolicy Apostolskiej opowiadało się za nieingerowaniem w postanowienia metropolity wrocławskiego.

Zdarzenie to spowodowało znaczące napięcia w relacjach polsko-watykańskich. To jeden z wielu przypadków, gdy poglądy Watykanu na kwestie niemieckie różniły się od stanowiska rządu i elit politycznych w Polsce. Innym przykładem była akcja dyplomacji watykańskiej w 1939 roku, kiedy próbowano przekonać Polskę do zgodzenia się na włączenie Gdańska do Rzeszy Niemieckiej. Pomimo tego, polska i watykańska dyplomacja zgadzały się, że Polska,



choć geograficznie położona w sercu Europy, jest państwem granicznym, sąsiadującym z imperium sowieckim, które nie należy w pełni do Europy. To przekonanie stanowiło podstawę owocnych stosunków między oboma krajami, choć nie obyło się bez konfliktów i napięć.

Gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że Achilles Ratti został papieżem Piusem XI, wyrażał on poparcie dla wprowadzenia tak zwanej neounijnej akcji, mającej na celu tworzenie nowego obrządku w ramach unii. Jego zamiarem było utworzenie nowej struktury wśród nawróconych prawosławnych, co przyniosłoby Kościołowi korzyść poprzez zdobycie wiernych akceptujących prymat biskupa rzymskiego. Rząd polski po 1926 roku traktował tę kwestię z dużą powściągliwością i rezerwą. Uważano, że wprowadzenie tego rozwiązania mogłoby zwiększyć napięcia wyznaniowe na obszarze Rzeczypospolitej.

Koniecznym jest wspomnieć także o konkordacie. W okresie PRL-u był on jednostronnie przedstawiany jako akt prawny, z którego to wyłącznie Kościół czerpał korzyści. Jednak tę ocenę trzeba wyważyć. W ramach konkordatu Stolica Apostolska zgodziła się na to, że żaden obszar terytorium państwowego nie będzie podlegał jurysdykcji biskupa z siedzibą poza granicami Polski. Co więcej, prezydent Rzeczypospolitej otrzymał uprawnienie do zgłaszania zastrzeżeń, co do nominacji biskupów ordynariuszy. Gdy kandydat nie gwarantował lojalności wobec państwa polskiego, miał być wycofany na podstawie sygnału z Warszawy. Stolica Apostolska zaakceptowała kluczowe postulaty Polski, które zostały wynegocjowane. Warto podkreślić, że głównym negocjatorem był wtedy profesor Stanisław Grabski, ówczesny faktyczny lider Stronnictwa Narodowej Demokracji. W mniejszym stopniu negocjacje prowadził ambasador Władysław Skrzyński. Konkordat nie był więc porażką dyplomatyczną, a raczej świadczył o dążeniu do długotrwałych, poprawnych stosunków z Polską, będących owocem woli Watykanu, wyrażonej wówczas jasno i wyraźnie.

Achilles Ratti wyrażał ogromny podziw dla Józefa Piłsudskiego jako znakomitego męża stanu podczas swojego pobytu w Warszawie. To nie jest mistyfikacja historyczna. Po śmierci marszałka, w 1936 roku, Ratti poinformował Bogdana Hutten-Czapskiego o ich przyjacielskich stosunkach. W innym kontekście Ratti opisywał Piłsudskiego jako męża stanu o wielkim formacie i człowieka o wielkiej kulturze.

DR EDGAR SUKIENNIK: Chciałbym poprosić pana profesora Macieja Mroza o jego opinię na temat relacji między II Rzeczpospolitą a Stolicą Apostolską, szczególnie w kontekście konkordatu z 1925 roku, o którym wypowiedział się profesor Marek Kornat. Czy w związku z konkordatem występowały trudności i napięcia w relacjach między państwem a Kościołem? Które obszary w ocenie pana profesora są kluczowe do omówienia?

PROF. MACIEJ MRÓZ: Konkordat został negocjowany przez profesora Grabskiego, który prywatnie twierdził, że nie był wystarczająco przygotowany do tej roli. Zaskakujące jest, że polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie skorzystało z usług profesjonalnego dyplomaty, na przykład ambasadora Polski przy Stolicy Apostolskiej, hrabiego Władysława Skrzyńskiego. Wydaje się, że ówczesny rząd w Polsce kładł nacisk na umocnienie pozycji katolicyzmu w kraju. Doceniano przede wszystkim rolę Kościoła w kształtowaniu narodu i społeczeństwa. Achilles Ratti, późniejszy papież, opowiadał się za tym, by konkordat z Polską stanowił pewnego



rodzaju wzór. Chciał, aby rozwiązania przyjęte w konkordacie z Polską miały zastosowanie w ewentualnych przyszłych umowach, zarówno konkordatów całościowych, jak i parcjalnych.

Wiele nowo powstałych państw widziało w Stolicy Apostolskiej ważnego partnera w utrwalaniu odzyskanej niepodległości lub w procesie budowy nowego państwa. Sam konkordat zawierał ustęp, który zapewniał prezydentowi Rzeczypospolitej możliwość zgłoszenia sprzeciwu wobec kandydatury biskupa ordynariusza lub biskupa polowego. Jednak ten punkt nie był dostatecznie precyzyjny, co prowadziło do impasu w przypadkach, gdy takie sytuacje się pojawiły. Przykładem tego była sytuacja z nominacją bp. Czesława Sokołowskiego, najpierw biskupa pomocniczego, a później ordynariusza w Siedlcach, wobec którego prezydent zgłosił zastrzeżenia. Kościół nie uznał takiego stanowiska. Miało to związek z już poruszonym wątkiem neounii, czyli tak zwanym obrządkiem wschodnio-słowiańskim. Był on realizowany w diecezji siedleckiej, gdzie został zapoczątkowany przez poprzedniego biskupa, Henryka Przeździeckiego, jeszcze przed mianowaniem biskupa Sokołowskiego. Później idea neounii była podejmowana także na obszarze innych diecezji, takich jak wileńska, łódzka czy pińska.

Obecnie, z uwagi na upływ czasu, wydaje się, że była to kwestia marginalna, niemająca istotnego wpływu na relacje między Polską a Stolicą Apostolską. Niemniej jednak, Warszawa jednoznacznie odrzucała tego rodzaju działania Kościoła. Podejrzewano, że mogły być one częścią planu mającego zrealizować starą wizję Rzymu, która przewidywała powrót prawosławia do Kościoła powszechnego.

Pozostałe ustalenia konkordatu nie wzbudzały większych kontrowersji. Najbardziej drażliwe zagadnienie – sprawa majątku kościelnego, który Kościół utracił na rzecz prawosławia, oraz inne kwestie, pozostały nierozstrzygnięte. Choć częściowo rozwiązano ten problem w 1938 roku, do końca II Rzeczypospolitej nie zostało to kompletnie uregulowane. Stanowiło to potencjalne zagrożenie, mogące wywołać napięcia pomiędzy Kościołem a polskim rządem, głównie na poziomie lokalnym, a nie w sferze stosunków z Rzymem czy polskim episkopatem oraz władzami państwowymi. Zarys tego konfliktu można było dostrzec właśnie, jeżeli chodzi o kwestię neounii, o której wspomniano. Planowano zorganizować strukturę obrządku opierając się na świątyniach, które miały być zwrócone prawosławnym, co prowadziłoby do destabilizacji sytuacji narodowo-religijnej na wschodnich rubieżach. Bez wątplenia, budziło to niepokój wśród polskich władz.

Co do Rattiego, to decyzja papieża Benedykta XV o wysłaniu prefekta Biblioteki Watykańskiej, znanego uczonego, miała na celu uzyskanie dogłębnych, merytorycznych raportów na temat wydarzeń w tym regionie Europy. Ratti najpierw pełnił rolę wizytatora apostolskiego w Polsce i na Litwie, a później także w Rosji. Papieżowi zależało na posiadaniu szczegółowych, gruntownie opracowanych raportów na temat sytuacji w tej części kontynentu po upadku katolickiej monarchii Habsburgów, która stanowiła istotne oparcie dla papiestwa. W dużej mierze papież widział przyszłość Kościoła w tej części Europy w odrodzonym państwie polskim.

Achilles Ratti przygotowywał raporty, część z nich jest udostępniana przez ks. Stanisława Wilka w aktach Nuncjatury Warszawskiej. Zawierają one korespondencje pomiędzy pracownikami Sekretariatu Stanu, głównie z kardynałem Pietro Gasparrim, dotyczące przyszłości tego obszaru Europy oraz zainteresowań Stolicy Apostolskiej wobec Europy Środkowo-Wschodniej.



Oprócz tego należy wspomnieć o ówczesnym wpływie niemieckim w Watykanie. Profesor Kornat poruszał kwestię plebiscytu oraz stronniczego podejścia do niego w Polsce. Polscy biskupi podejmowali interwencje w tej sprawie. Mimo że zarzuty wobec Rattiego były nieuzasadnione, ponieważ to nie on podejmował decyzje, opuszczał Warszawę w atmosferze chłodu i nie został odznaczony Orderem Orła Białego. Później w Polsce komentowano, że został przeniesiony do Mediolanu. Jednakże to twierdzenie nie jest zgodne z prawdą, gdyż Mediolan jest jednym z najważniejszych ośrodków na świecie. Mimo to nie otrzymał natychmiastowej nominacji kardynalskiej. Musiał poczekać na ten awans, podobnie jak później na Order Orła Białego. Jest to potwierdzone w dokumentach watykańskich i w wypowiedziach posła, a później ambasadora Skrzyńskiego.

Warto wspomnieć o dwóch innych kwestiach związanych z początkami relacji polsko-watykańskich, a dokładniej relacji Polski ze Stolicą Apostolską. Istniały różnice poglądów odnośnie kwestii ukraińskiej i litewskiej. Watykan stanowczo opowiadała się za szacunkiem dla integralności terytorialnej Litwy. Przez kanały dyplomatyczne apelowano do Warszawy o powstrzymanie się od prób aneksji Wilna.

Drugą kwestią była niechęć biskupów grecko-katolickich do uznania kompetencji nuncjusza Rattiego na terenie wschodniej Galicji. Watykan szybko wyjaśnił tę kwestię. Biskupi grecko-katolicy w Galicji, na czele z metropolitą Szeptyckim, zostali zobowiązani do podporządkowania się decyzjom Sekretariatu Stanu.

PROF. MAREK KORNAT: W kontekście spraw terytorialnych Litwy w latach 1919–1920, granice nie były międzynarodowo uznane. Wilno było zajęte przez sowieckie siły, które przeszły do kontrofensywy przeciwko Polsce po kampanii kijowskiej.

Stolica Apostolska, podobnie jak cała społeczność międzynarodowa, zmieniała swoje podejście do kwestii polskiej w trakcie I wojny światowej. Nie można twierdzić, że w 1914 roku Watykan uznawał konieczność powstania silnej, wielkiej, katolickiej Polski.

W dyskusji między Dmowskim a kardynałem Pietro Gasparriem ten drugi wspominał o potencjalnym sojuszu Austrii, Węgier i Polski. Gasparri mówił Romanowi Dmowskiemu, że gdyby Polska weszła w skład monarchii Habsburgów, mogłaby zająć dominującą pozycję ze względu na jej potencjał oraz liczebność.

Stanowczo sprzeciwiam się poglądom historyków z okresu PRL oraz ich zwolenników, którzy twierdzą, że Stolica Apostolska nie wspierała koncepcji niepodległości Polski. Takie interpretacje są fałszywe. Watykan reagował na zmieniającą się sytuację międzynarodową. Po upadku Rosji w 1917 roku stało się jasne, że państwo polskie powstanie. Manifest dwóch cesarzy był istotnym krokiem, który Stolica Apostolska przyjęła z zadowoleniem, pomimo że nie spełniał oczekiwań Polaków. Czynniki polityczne Kościoła katolickiego modyfikowały swoje podejście do sprawy polskiej wraz z rozwojem wydarzeń.

W latach 30. XX wieku pojawiły się różnice między Polską a Włochami, zwłaszcza gdy Benito Mussolini proponował pakt czterech mocarstw – samozwańczy kwartet składający się z Włoch, Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Te mocarstwa dążyły do przyznania sobie prawa do modyfikacji traktatów, włącznie z granicami. Polska była pierwszym państwem, które



stanowczo sprzeciwiło się takiemu porozumieniu. Całą siłą atakowała tę koncepcję, podczas gdy Stolica Apostolska dyskretnie ją popierała. To wyraźny przykład różnic stanowisk. Niemniej jednak, nie sędzę, aby takie różnice pozwalały stwierdzić, że stosunki między Polską a Watykanem były wrogie. Twierdzenie takie byłoby niezgodne z rzeczywistością historyczną.

DR EDGAR SUKIENNIK: Przesuwając się w czasie, przenieśmy się do okresu II wojny światowej. Polska najpierw została zaatakowana przez Niemcy, a następnie przez Związek Sowiecki. Obywatele polscy musieli zmagać się z dwoma okupantami. Czy Stolica Apostolska zajmowała jakiegokolwiek stanowisko wobec losów Polaków w czasie wojny? Jeśli tak, to jakie było to stanowisko i czy ten głos był słyszalny?

PROF. MACIEJ MRÓZ: Przed wybuchem II wojny światowej trudnym okresem w relacjach między Polską a Stolicą Apostolską były ostatnie tygodnie, w których Sekretariat Stanu wywierał presję na ambasadora Kazimierz Papée w kierunku przyjęcia przez Polskę niemieckich żądań. Szczegóły tego okresu są dobrze opisane w literaturze.

Oczywiście, wybuch wojny zmienił priorytety dla dyplomacji papieskiej, stawiając przed nią nowe wyzwania związane z zapewnieniem pomocy humanitarnej oraz próbą uniknięcia konsekwencji konfliktu za pośrednictwem działań dyplomatycznych. Jednym z najtrudniejszych aspektów, który wciąż stanowi przedmiot sporów wśród historyków, jest postawa papieża wobec hitlerowskiej inwazji. Warto wspomnieć słynną encyklikę „Summi Pontificatus” z 20 października 1939 roku, w której papież potępia totalitarne reżimy, nie tylko niemiecki, lecz także sowiecki. Warto zaznaczyć, że w momencie wybuchu wojny, papieżem był Pius XII, czyli wcześniejszy wieloletni sekretarz stanu Eugenio Pacelli. Papież przyjął ambasadora Papée na audiencji 2 września i 30 września spotkał się z kardynałem Augustem Hlondem, który przebywał w Rzymie.

PROF. MAREK KORNAT: W 1939 roku Stolica Apostolska była zaangażowana w różne kwestie. Istotne jest podkreślenie, że w końcowej fazie konfliktu polsko-niemieckiego, Watykan rzeczywiście rozważał koncepcję zorganizowania konferencji pięciu mocarstw. Na takiej konferencji rozpatrywane byłyby dwie sprawy kluczowe: konflikt polsko-niemiecki, szczególnie sprawa Gdańska, oraz relacje włosko-francuskie. Ten pomysł upadł z powodu braku zainteresowania ze strony osoby, która dążyła do wywołania wojny, a mianowicie Adolfa Hitlera. W drugim etapie, tuż przed wybuchem działań wojennych Niemiec, Stolica Apostolska doradzała oddanie Gdańska. Miało to polegać na oddaniu miasta, ale nie na przyjęciu wszystkich żądań zawartych w pakiecie. Józef Beck rozważał apel papieski w tej sprawie. Ważne jest podkreślenie, że nie chodziło o apel radiowy o pokoju z 24 sierpnia, lecz o tajne wystąpienie nuncjusza Cortesego. Józef Beck postanowił nie odpowiedzieć. Stolica Apostolska miała pretensje do ambasadora Papée w tej sprawie, co skomplikowało wzajemne relacje.

W realiach wojny warto zauważyć, że Stolica Apostolska, podobnie jak niemal cała społeczność międzynarodowa, kontynuowała uznanie państwa polskiego, nie wycofując ambasadora Papée. Chociaż mogła podjąć takie działanie, Watykan nadal uznawał istnienie Polski, ale



nie zdecydował by wysłać nuncjusza do Paryża w celu wyrażenia poparcia dla dążeń narodu polskiego do zachowania niepodległości. Brak takiej manifestacji stał się przyczyną nieporozumień. Rząd gen. Sikorskiego wielokrotnie zwracał uwagę Stolicy Apostolskiej, argumentując, że jeśli Watykan utrzymuje uznanie Polski i nie akceptuje rozbioru jako sprzecznego z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego, to nuncjusz powinien zostać wysłany do Paryża lub Auxerre we Francji. W późniejszym czasie do Anglii wysłano prałata Alfreda Paciniego jako chargé d'affaires ad interim, ale z powodu jego obywatelstwa włoskiego nie został wpuszczony przez Brytyjczyków. W kontekście tych wydarzeń istotne jest zauważenie tej nierównowagi. Misję kontynuował ambasador Kazimierz Papée.

Stolica Apostolska wykazała troskę o uchodźców polskich w Rumunii, co zasługuje na pozytywną ocenę. Arcybiskup Cortesi, nuncjusz, który opuścił Polskę razem z rządem, zaangażował się w szeroką akcję charytatywną, zajmując się uchodźcami. Stolica Apostolska podejmowała starania dyplomatyczne u Niemców w sprawie wypuszczenia kard. Hlonda do Polski, jednak Ribbentrop, odrzucając sugestie i prośby, zachowywał się arogancko i nie zważał na dyplomatyczne reguły. Prymas Hlond nie mógł powrócić do Polski, czekała go tułaczka po świecie. Uniknął więzienia i Gestapo, a wolność odzyskał dzięki interwencji amerykańskiej armii.

Jeżeli chodzi o inne ważne działania dyplomatyczne, to niewątpliwie trzeba odnotować encyklikę Summi Pontificatus, w której pada ważny wątek. Stwierdzenie bardzo doniosłe i głęboko katolickie. „Naród polski nie chce umierać i zasługi narodu polskiego przed kościołem, wobec chrześcijaństwa, domagają się jego zmartwychwstania”. Zmartwychwstanie to głęboko katolickie pojęcie. Natomiast oczywiście Polska, polski rząd oczekiwał więcej, na przykład potępienia agresji. Stolica apostolska się na to nie zdobyła, prawdopodobnie postępowała tak jak w 1914 roku.

Istotnym aktem dyplomacji, który należy zauważyć, jest encyklika Summi Pontificatus. Zawarte w niej stwierdzenie posiada głęboki, katolicki wydźwięk: „Naród polski nie chce umierać i jego zasługi wobec Kościoła i chrześcijaństwa domagają się zmartwychwstania”. Zmartwychwstanie stanowi fundamentalne pojęcie w kontekście wartości katolickich. Niemniej jednak, polski rząd oczekiwał większego zaangażowania, na przykład potępienia agresji. Stolica Apostolska jednak nie zdecydowała się na ten gest, co mogło wynikać z analogii do postępowania z 1914 roku. Wówczas ambasador Austro-Węgier zwrócił się do papieża Piusa X z prośbą o błogosławieństwo dla armii austrowęgierskiej. Papież odpowiedział: „Nie błogosławie wojny, ja błogosławie pokój”. I tym razem postawa Stolicy Apostolskiej była podobna. Podczas gdy wywołanie I wojny światowej było kwestią problematyczną i wywołało rozbieżności w rozłożeniu odpowiedzialności na różne mocarstwa, to w przypadku II wojny nie ma wątpliwości co do jej inicjatora. Stolica Apostolska nie zajęła jednak stanowiska w tej sprawie. Dążyła do zachowania pewnej neutralności, aby nie stracić zdolności do mediacji lub interwencji rozjemczej w trakcie wojny, zwłaszcza na konferencji pokojowej po jej zakończeniu. Pamiętała o konieczności zachowania ostrożności i zrównoważonego podejścia wobec tych wydarzeń. Pius XII starał się utrzymać łączność z polskimi biskupami, szczególnie z arcybiskupem Adamem Stefanem Sapiehą, nieformalnym przewodniczącym episkopatu. Listy, które papież kierował do arcybiskupa, były pełne wsparcia i otuchy. Niezależnie od tego, czy



papież ekskomunikowałby Hitlera, nie miałyby to zasadniczego wpływu na realia tamtych czasów. Warto podejść do tych kwestii z rozwagą i wnikliwością.

Innym znamienym wydarzeniem było przyjęcie kardynała prymasa Augusta Hlonda w Castel Gandolfo oraz przybycie polskich pielgrzymów 30 września 1939 roku, Papież wypowiadał się wówczas ostrożnie, unikając bezpośrednich odniesień do Niemiec. W swoim przemówieniu skupiał się raczej na cierpieniach Polaków. Pius XII, będący ówczesnym politykiem, dostrzegał politykę mocarstw anglosaskich wobec Sowietów, wykazując swój realizm wobec sytuacji. Polski naród zapłacił wysoką cenę za taką politykę, rozpoczętą przed konferencją w Teheranie i zakończoną układem jałtańskim, który zasadniczo oddał Polaków w ręce Sowietów, pomimo ładnych słów o wyzwolonej Europie. Papież obiecał jedynie przeprowadzenie wolnych wyborów, co w ocenie Polaków nie rozwiązało problemu. Pius XII umiał realistycznie spojrzeć na sytuację i w tym kontekście wyrażał swoje opinie, co sprawiło, że Polacy mieli w nim sojusznika, który podzielał ich poglądy.

DR EDGAR SUKIENNIK: Wciąż pozostając w temacie II wojny światowej i nazizmu, chciałbym zapytać o stanowisko papieża wobec Holokaustu, zwłaszcza w kontekście wydarzeń na okupowanej przez nazistów Polsce. Nadal żywy jest mit dotyczący relacji papieża z Hitlerem. Niektórzy twierdzą, że nie potępił nazizmu w sposób jednoznaczny, podczas gdy inni sugerują, że próbował uchronić Żydów przed Zagładą. Jakie były faktyczne działania i postawa papieża wobec tamtej rzeczywistości?

PROF. MACIEJ MRÓZ: Od czasu śmierci papieża do dnia dzisiejszego toczy się dyskusja na ten temat. Jednak w ostatnim czasie ta debata wyraźnie przesunęła się w kierunku uznania, bynajmniej nie wiązania czy usprawiedliwiania, działań podjętych przez Piusa XII. Wśród ekspertów badających Holocaust nikt obecnie nie twierdzi, że papież nie podjął żadnych działań na rzecz ratowania Żydów – co potwierdzają badania. To zjawisko sprzyja przede wszystkim otwarciu dostępnych archiwów, nie tylko watykańskich. Z uwagi na ogromną liczbę dokumentów i niewielką liczbę personelu zajmującego się ich przetwarzaniem i katalogowaniem, prawdopodobnie wiele informacji ujrzy jeszcze światło dzienne.

Już dzisiaj można stwierdzić, że papież głęboko przeżywał Holocaust. Posiadał informacje na ten temat, które dochodziły do niego za pośrednictwem polskiego episkopatu. Na podstawie różnorodnych danych i analiz, obecnie przypisuje się papieżowi uratowanie około 1 miliona Żydów. Wsparcie udzielane przez różnorodne instytucje kościelne i fundacje, działające na terenie Rzymu, Włoch i innych krajów, odbywało się na polecenie papieża lub z jego zezwoleniem.

Książka Ryszarda Tyndorfa, skupiona na ratowaniu Żydów przez katolickie duchowieństwo, opiera się na relacjach ocalałych oraz świadectwach osób udzielających pomocy. W tej publikacji opisano, że zakonnice sześćdziesięciu sześciu różnych zakonów prowadziły działania poprzez czterysta pięćdziesiąt różnych instytucji. Podobnie zakonnicy z dwudziestu pięciu zakonów działało w osiemdziesięciu pięciu placówkach. Na podstawie tych badań zidentyfikowano ponad siedemset księży, którzy pomagali w co najmniej pięciuset osiemdziesięciu miejscowościach, przede wszystkim na obszarze Rzeczypospolitej. Zwiększając dostęp do



źródeł i materiałów, istnieje duża szansa, że krzywdzące opinie na temat postawy papieża wobec Holocaustu będą odchodziły w przeszłość.

Oczywiście, istnieje pole do dyskusji dotyczącej wykorzystania przez papieża wszystkich dostępnych narzędzi, mechanizmów oraz działań. Czy należało podjąć inne inicjatywy? Jako doświadczony dyplomata i znawca Niemiec (był nuncjuszem najpierw w Monachium, a następnie w Berlinie – co pozwoliło mu lepiej zrozumieć Niemców, ich psychologię i mentalność), wydaje się, że papież posiadał bardzo wyważony osąd w kwestii natury nazizmu. W związku z tym podejmował próby połączenia swoich dyplomatycznych umiejętności i doświadczenia z trudnymi realiami, z jakimi musiał się zmierzyć zarówno on, jak i cały Kościół.

PROF. MAREK KORNAT: Nawet ludzie, którzy wyrażają krytykę wobec Kościoła i papieża, szczególnie Piusa XII, rzadko kwestionują moralność papieża czy sugerują, że był on antysemitą cieszącym się z eksterminacji Żydów przez Niemców. Krytycy wskazują raczej na to, że gdyby papież przemówił *ex cathedra*, potępił niemieckiego dyktatora jako sprawcę zła i wskazał na Niemców jako odpowiedzialnych za zbrodnicze działania, mogłoby to mieć jakieś skutki. Ale przykłady potępienia deportacji Żydów przez episkopat holenderski w 1942 roku, które sprowokowały Niemców do odwetowych działań, ostatecznie nie zatrzymały eksterminacji. Twierdzenie, że Pius XII mógł zatrzymać maszynę Holocaustu, jest kwestią niezwykle dyskusyjną i wątpliwą.

Pius XII wielokrotnie zabierał głos, a szczególnie mocno wypowiedział się 2 czerwca 1943 roku, w dniu św. Eugeniusza, jego ziemskiego patrona. Jego przemówienie zawierało dogłębne potępienie skali zbrodni i nieprawości. Jednak nie wskazywał w nim konkretnego narodu jako sprawcy, nie padło w nim słowo „Niemcy” w odniesieniu do tych działań. Ważne jest, że kiedy Niemcy odkryli i ujawnili zbrodnię katyńską jako dzieło Sowietów, również Pius XII nie potępił Sowietów za to wydarzenie. Jego taktyka wyrażania potępienia wobec zła, unikając wymieniania konkretnych sprawców, była stosowana przez cały okres wojny. Niektórzy mogą krytykować tę taktykę, ale trudno ocenić, czy zmiana tego stanowiska znacząco zmieniłaby bieg historii, zwłaszcza w warunkach panujących w tamtym czasie.

Przeciwnicy papieża wysuwają tezę, że gdyby Pius XII potępił dyktatora niemieckiego, to doprowadziłoby to do zatrzymania Holocaustu. Niemniej wyobraźnia historyka wskazuje na konieczność ostrożności w formułowaniu takich wniosków. Watykan miał szczegółowe informacje na temat eksterminacji Żydów. Otwarcie archiwów watykańskich zapewne przyniesie więcej informacji na ten temat. Nie jest możliwe, aby znaleziono dokumenty sugerujące, że papież cieszył się z masowych niemieckich zbrodni.

DR EDGAR SUKIENNIK: Przejdźmy do czasów komunistycznych, ze szczególnym uwzględnieniem polityki wschodniej Watykanu. Czy zgadzają się Panowie profesorowie z tezą, że polityka wschodnia pod kierownictwem arcybiskupów Luigi Poggiego i Agostino Casaroliego była zbyt ostrożna? Nie da się ukryć, że różniła się ona znacząco w dobie pontyfikatów Pawła VI i Jana Pawła II. Mam tu na myśli między innymi nadzwyczajne uprawnienia, które prymas Stefan Wyszyński otrzymał od papieża w sprawach wewnątrzkościelnych. Jak panowie profesorowie to postrzegają?



PROF. MACIEJ MRÓZ: Przenosząc się do okresu lat 70. XX wieku, polityka wschodnia stolicy apostolskiej, często prezentowana na tle niemieckiej ostpolitik, została określona przez samego kardynała Casarolię jako „męczeństwo cierpliwości”, opisuje charakter działań podejmowanych przez Watykan. Polityka ta koncentrowała się na poszukiwaniu modus vivendi z komunistycznymi władzami, mając na uwadze regiony, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów na mocy postanowień jałtańsko-poczdamskich. Watykan dążył do ustanowienia minimalnych standardów umożliwiających funkcjonowanie Kościoła katolickiego w wymiarze instytucjonalnym oraz swobodne praktykowanie religijnych obrzędów przez katolików, mimo ograniczeń politycznych.

Tutaj warto zwrócić uwagę na różne rezultaty podejmowanych działań, szczególnie w krajach takich jak Węgry, Czechosłowacja oraz Czechy, gdzie wprowadzone środki przyniosły ograniczony skutek. Natomiast sytuacja w Polsce wyglądała zupełnie inaczej. Watykan szybko doszedł do wniosku, że Kościół w Polsce jest na tyle silny, że nie potrzebuje specjalnego wsparcia z zewnątrz. Wyrażał przekonanie, że będzie w stanie samodzielnie radzić sobie z własnymi sprawami. To odzwierciedlało się w słynnym porozumieniu, które kardynał Wyszyński podpisał z ówczesnymi władzami na zasadzie kompromisu, co w pewnym stopniu legitymizowało rządzący system. Polityka wschodnia polegała na podejmowaniu działań, które miały na celu przywrócenie struktur organizacyjnych Kościoła. Obejmowała między innymi niezbędne nominacje biskupów, by kontynuować sukcesję biskupią, oraz możliwość kształtowania duchowieństwa. Warto również wspomnieć, że władze komunistyczne traktowały tę politykę jako sposób na legitymizację własnej władzy, biorąc pod uwagę, że większość społeczeństwa polskiego deklarowała się jako wyznawcy katolicyzmu.

Jeśli chodzi o epilog polityki wschodniej Watykanu to, nastąpił on po objęciu tronu papieskiego przez Karola Wojtyłę. Po upadku komunizmu dyplomacja papieska zdołała negocjować konkordaty – zazwyczaj częściowe – z państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Udało się zagwarantować swobodę działalności Kościoła katolickiego przy wsparciu prawa międzynarodowego.

PROF. MAREK KORNAT: Moja ocena polityki papieża Pawła VI jest bardziej krytyczna, ale zdaje się, że mamy z profesorem podobne zdanie co do kluczowych wątków. Niezwykle istotne jest zauważenie kolosalnej różnicy w sytuacji Kościoła pomiędzy Węgrami, Czechosłowacją a Polską. W Polsce nie było potrzeby dążenia do narzucenia biskupiej władzy w Kościele, ponieważ episkopat nie został rozbity. Komunistom nie udało się tego dokonać. Ostpolitik była koncepcją, która stanowiła duże zagrożenie dla Kościoła, sugerując, że Stolica Apostolska legitymizuje system komunistyczny. Zawarcie umów międzypaństwowych, również z Polską, mogłoby skutkować marginalizacją prymasa Wyszyńskiego, gdyby przybył tu nuncjusz lub przedstawiciel Watykanu.

Polityka Stolicy Apostolskiej za pontyfikatu Pawła VI, w okresie posoborowym, wyraźnie zmieniła kierunek w relacjach z komunizmem. Nie wydaje się, żeby była ona inspirowana nauką Piusa XI z encykliki „Divini Redemptoris”, która potępiała komunizm jako zbrodniczy, ateistyczny i niehumanitarny. Tutaj widoczne jest całkowite odrzucenie wcześniejszego kursu polityki Watykanu.



Ogromnym szczęściem było, że kardynał Wyszyński utrzymał kierowniczy kurs naszego Kościoła, a Jan Paweł II wprowadził korektę w tej polityce. Początkowe dążenia do szerokich negocjacji z komunistycznymi rządami bloku wschodniego były niebezpieczne i niosły za sobą ryzyko. Te idee były ryzykowne, a zaangażowanie Watykanu w nie było bezpieczne. W tamtych warunkach nie można było przewidzieć upadku ustroju komunistycznego. Związek Sowiecki posuwał się naprzód, zdobywając nowe pozycje na arenie międzynarodowej, wykorzystując ruchy dekolonizacyjne. Państwa postkolonialne kierowały swoje nadzieje w stronę Moskwy. Wyścig zbrojeń dawał przewagę Sowietom, a konflikt w Wietnamie obniżył prestiż Ameryki. Te fakty powinny być brane pod uwagę, gdy oceniamy politykę Pawła VI. Obecnie, po wielu latach, ta polityka nie zasługuje na pozytywne oceny, biorąc pod uwagę zgromadzoną wiedzę. Mamy informacje na temat traktowania kardynała Józsefa Mindszentygo, który został zmuszony do rezygnacji przez papieża.

Porozumienie państwo-Kościół podpisane przez arcybiskupa Wyszyńskiego w kwietniu 1950 roku było niezwykle trudne dla Kościoła. W tym porozumieniu nawet potępiono „bandy zbrojne”, czyli żołnierzy, którzy działać zaczęli w lasach. Kościół zadeklarował wówczas wsparcie dla procesu uspołecznienia wsi. Oczywiście, dla komunistów te słowa miały swoje określone znaczenie. Decyzja Wyszyńskiego była trafna, gdyż nie mogąc przewidzieć przyszłości, pozwolił na wygranie pewnego czasu. Wówczas nikt nie miał świadomości, że ten czas będzie oznaczał dla Kościoła korzyść, a wkrótce nastąpią zmiany na najwyższych szczeblach w Moskwie. Nikt nie przewidywał też śmierci towarzysza Stalina. W ten sposób Wyszyński opóźnił atak na Kościół, co miało duże znaczenie. Warto zauważyć, że porozumienie to zostało zawarte w Warszawie bez konsultacji ze Stolicą Apostolską. W późniejszym czasie to spotkało się z krytyką, a wtedy jeszcze kardynał Wyszyński, będący metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim, został obarczony tym zarzutem. Jednakże można bronić tej taktyki politycznej. Po pojawieniu się Jana Pawła II, sytuacja zdecydowanie zmieniła się na korzyść Kościoła.

PROF. MACIEJ MRÓZ: Warto zauważyć, że w 1972 roku zlikwidowano ambasadę Polski przy Stolicy Apostolskiej. Było to również działanie realizowane w ramach polityki wschodniej. Podobnie działo się w przypadku sytuacji prymasa Węgier czy biskupów grecko-katolickich.

DR EDGAR SUKIENNIK: W ostatnim bloku chciałbym skupić się na relacjach między Polską a Stolicą Apostolską po upadku komunizmu. W 1989 roku, po wyborach czerwcowych, minister spraw zagranicznych Tadeusz Olechowski skierował list do sekretarza sekcji kontaktów z państwami w sekretariacie stanu Stolicy Apostolskiej, wówczas pełnionym przez abpa Angelo Sodano, z prośbą o wznowienie stosunków dyplomatycznych. Arcybiskup Sodano odpowiedział: „Ze względu na istotność relacji, jakie zawsze istniały między Polską a Stolicą Apostolską, Sekretariat Stanu, Sekcja ds. stosunków z państwami, wyraża zgodę na ustanowienie przedstawicielstw dyplomatycznych w randze Nuncjatury Apostolskiej i Ambasady”. Jak kształtowały się te relacje pomiędzy III Rzeczpospolitą a Stolicą Apostolską?



PROF. MAREK KORNAT: Niezwykle istotnym faktem jest przywrócenie Kościołowi jego właściwego miejsca w polskim społeczeństwie. Niemniej jednak odzyskanie tego stanowiska od samego początku było podważane. Niestety, nie udało się zahamować postępujących procesów laicyzacji i liberalizacji, które nadal mają miejsce. Przykładem tego są bezceremonialne ataki na Kościół, pozbawione elementów kultury i kurtuazji. Niedawno mieliśmy do czynienia z falą wystąpień ulicznych, które narażały nawet świątynie na agresję.

Najważniejszym owocem powrotu do normalności był podpisany w 1993 roku konkordat. Pomimo długotrwałych starań przeciwników Kościoła mających na celu obalenie go, ostatecznie został on ratyfikowany. To stanowiło pewne minimum stabilizacji dla Kościoła. Osoby, które twierdzą, że konkordat tworzy przywileje, często nie biorą pod uwagę faktu, że Kościół został w znacznym stopniu pozbawiony praw przez komunistów. Jego majątki były grabione, wszystko co tylko możliwe. Jedyne, co było chronione, to swoboda sprawowania kultu. Dzięki wysiłkom kardynała Wyszyńskiego udało się zachować niezależność w kierownictwie episkopatu, niezależne od reżimu PRL. Dlatego konkordat miał ogromne znaczenie.

W latach 90. XX wieku głos episkopatu w kwestiach publicznych był o wiele bardziej donośny niż obecnie. Jednak obecnie episkopat przyjmuje coraz bardziej defensywną postawę. To wynika z ciągłych ataków na Kościół, a także z wewnętrznego podziału. Biskupi nie zawsze wyrażają jednolitego stanowiska. Obserwujemy zwiększenie procesów osłabiania religijności, co znajduje odzwierciedlenie w kryzysie powołań, który obecnie jest bardzo głęboki.

Od 1989 roku do obecnej chwili doświadczamy czasu wolności, jednak niestety spowodowało to niekorzystne i znaczne zmiany, które podważają rolę i pozycję Kościoła. To prowadzi do tworzenia społeczeństwa świeckiego, które niekoniecznie przykłada wagę do potrzeby moralnego nauczania. Ten trend jest widoczny w życiu publicznym.

PROF. MACIEJ MRÓZ: Należy zwrócić uwagę na obecny proces erozji autorytetu Kościoła, szczególnie w kontekście roli Episkopatu. Przywołując pamięć z czasów końca komunizmu, Kościół cieszył się ogromnym autorytetem, pełniąc funkcję duchowego przewodnika. Dzięki niemu Polacy przetrwali trudne czasy, gromadząc się we wspólnotach, manifestując swoją religijność podczas różnych uroczystości patriotycznych. Fenomen pontyfikatu Jana Pawła II właśnie na tym polegał.

Jednak w drugiej części pontyfikatu Jana Pawła II, episkopat zaczął coraz bardziej opierać się na swoich autorytetach. Polscy biskupi, przynajmniej część z nich, wydawała się uzależniona od papieża w kwestiach decyzyjnych dotyczących polskiego Kościoła. To stworzyło atmosferę, w której brakowało im inicjatywy w podejmowaniu działań. Dodatkowo, nie zawsze odnosiły się one korzystnie do polityki personalnej. Wiele nominacji biskupich, jak się później okazało, nie było najlepszym wyborem. Stan duchowieństwa, jego poziom wykształcenia oraz formacja duchowa pozostawiały wiele do życzenia. Wszystkie te negatywne zjawiska przyczyniły się do procesów laicyzacji, sekularyzacji, charakterystycznych dla epoki nowoczesnej. Polska staje się krajem, w którym te procesy są wyraźnie widoczne.

Istnieje jeszcze jeden istotny aspekt, na który warto zwrócić uwagę. Wśród wielu ludzi budzi duże kontrowersje zaangażowanie polityczne Kościoła, szczególnie na rzecz jednej opcji politycznej w Polsce. Wprowadzono nawet termin, sugerujący zbyt bliskie powiązanie Kościoła



z partią rządzącą. Przez historię wiadomo, że wszelkie związki Kościoła z władzą polityczną rzadko przynosiły Kościołowi korzyści. Ten trend był widoczny nawet w czasach chrześcijańskiej demokracji we Włoszech, szczególnie w latach 20. i 30. XX wieku.

Kościół, gdy jest pozbawiony politycznego zaangażowania, bardziej skupia się na budowaniu swojego autorytetu. Oznacza to, że Kościół nie powinien być zbyt ściśle zaangażowany w politykę bieżącą, unikając konieczności publicznego wypowiedzania się na tematy polityczne. To nie oznacza, że Kościół powinien milczeć w kwestiach ważnych dla społeczeństwa, ale wydaje się, że jego wypowiedzi powinny być bardziej wyważone.

Mamy nadzieję, że zostaną podjęte działania naprawcze, a Kościół odzyska przynajmniej część dawnej chwały. Jego rola w historii naszego państwa i narodu była przez wieki niezmiernie istotna.

PROF. MAREK KORNAŁ: Obecna polityka Stolicy Apostolskiej, szczególnie pod kierownictwem papieża Franciszka, skierowana jest ku rewolucyjnym zmianom w Kościele, co nie ułatwia sytuacji dla polskiego Kościoła. W oczach Watykanu i otaczającej papieża grupy, polski Kościół jest postrzegany jako pewnego rodzaju rezerwat konserwatyzmu. Jest to niezasłużone, ale taki jest powszechny obraz. To z kolei przekłada się na pewną deprecjację polskiego Kościoła.

Warto zauważyć, że przed Soborem Watykańskim II Kościół miał siedemdziesięciu kardynałów, a liczba ta została zwiększona przez papieża Jana XXIII do osiemdziesięciu. Wtedy Polska miała dwóch kardynałów. Obecnie liczba kardynałów wynosi około dwustu pięćdziesięciu. Polska znajduje się w sytuacji, gdzie miasta takie jak Kraków czy Wrocław, które dawniej mieli swoich purpuratów, obecnie nie posiadają kardynałów. To również wiele mówi o sytuacji Kościoła.

Polityka Stolicy Apostolskiej, podejmująca agendę rewolucyjnych zmian w duchu protestanckim, przyczynia się do dalszego osłabienia polskiego Kościoła i zwiększenia napięć wewnętrznych. Duchowni, którzy pragną awansować, muszą teraz udowodnić swoją postępowość, niekoniecznie zwracając uwagę na to, czy idą w kierunku obrony tradycji, czy też nie. To jest problem, z którym aktualnie się borykamy.

Faktycznie, obecne czasy są zupełnie inne niż te, które mieliśmy za sobą, zwłaszcza jeśli spojrzymy na pontyfikaty papieży jak Pius XI, Pius XII czy Benedykt XV. W tamtych czasach takie problemy, jakie obecnie mają miejsce, nie istniały. Obecny Kościół znajduje się w punkcie zwrotnym swojej historii. Procesy zachodzące wewnątrz Kościoła przyspieszają na ogromną skalę. Jeśli porównamy, jak Kościół zmienił się od dymisji Benedykta XVI w marcu 2013 roku, trudno uwierzyć, że te dziesięć lat było tak tragiczne i głęboko przepełnione wewnętrznymi przemianami.

W 2013 roku Benedykt XVI zastanawiał się, jak wzmocnić Kościół od wewnątrz, jak ulepszyć liturgię w duchu nawiązania do tradycji. Natomiast obecny Kościół papieża Franciszka to dyskusje dotyczące udzielania Komunii każdemu: muzułmanom, niewierzącym, rozwiedzionym, hinduistom... każdemu. Dyskutuje się także o akceptacji par homoseksualnych. To jest agenda obecnego papieża. Te dziesięć lat rewolucji oznacza ogromne zmiany.

Debata pt.
„Polska–Beneluks w XX–XXI w.”
odbyła się 19 października 2023 roku.

POLSKA A KRAJE BENELUKSU, XX–XXI WIEK

W dyskusji udział wzięli:

prof. Marcin Polkowski
(Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II)

oraz **dr Joanna Leska-Ślęzak**
(Uniwersytet Gdański).

Rozmowę poprowadziła

dr Anna Wyrwisz
(Uniwersytet Jagielloński w Krakowie).



DR ANNA WYRWISZ: W tej debacie chcielibyśmy zrozumieć, dlaczego Polska powinna interesować się państwami Beneluxu, pomimo braku sąsiedztwa geograficznego. Obecnie to obszary terytorialnie niewielkie, ale ich znaczenie w kontekście międzynarodowym jest znaczące. Holandia, choć kiedyś poszerzała się na obszary przekraczające europejskie granice, obecnie odgrywa kluczową rolę na światowych rynkach gospodarczych, finansowych i handlowych, a także w dziedzinie nauki. Te państwa były jednymi z założycieli zjednoczonej Europy i aspirują do roli moralnego kompasu wobec społeczności międzynarodowej.

Zanim zastanowimy się nad znaczeniem kontaktów między Polską a Beneluxem, warto spojrzeć na tło historyczne. Chociaż omawiana debata skupia się na XX wieku, warto również uwzględnić złoty wiek Holandii, który przyniósł nie tylko wybitne dzieła sztuki. Hegemonia Holandii w tamtych czasach związana była z kapitalizmem, praktyką protestancką i początkiem systemu globalnego, co ma kluczowe znaczenie w kontekście spraw międzynarodowych.

Rola polityczna Holandii i Belgii zmniejszała się w kolejnych stuleciach, choć ich pozycja gospodarcza i finansowa pozostawała silna. Odpowiedzią na wyzwania polityki zagranicznej stała się neutralność, która, mimo że nie oznaczała braku zaangażowania, umożliwiła Hadze stopniowe zwiększanie swojej międzynarodowej pozycji. Holandia było miejscem ważnych wydarzeń, takich jak powołanie Stałego Trybunału Sprawiedliwości międzynarodowej w 1922 roku oraz międzynarodowa konferencja Ligi Narodów w 1930 roku. Czy możemy mówić o dużej aktywności II RP wobec Beneluxu?

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Gdańsk może poszczycić się ponad tysiącletnią tradycją kontaktów polsko-holenderskich, co warto podkreślić, aby wnieść pewne dodatkowe informacje. Wizerunkowo, Gdańsk i Amsterdam są miastami, które mają wiele wspólnego. Kontakty między Polską a Holandią mają swoje korzenie przed XX wiekiem, szczególnie w kontekście emigracji Polaków do Holandii.

Należy zaznaczyć, że te relacje miały istotne znaczenie, zwłaszcza w kontekście emigracji Polaków do kopalni w Limburgii. To zagadnienie miało związek z osadnictwem i rozwojem, co dodatkowo wzbogaca perspektywę tych kontaktów. Holandia była również otwarta na tworzenie organizacji imigranckich na swoim terytorium, co przebiegało bez większych problemów. Polacy, przenosząc się do kopalni węgla kamiennego w Limburgii, czuli się tam bardzo dobrze.



W okresie dwudziestolecia międzywojennego warto zauważyć wsparcie udzielane przez Holandię. Polska, odzyskując niepodległość w 1918 roku, powróciła na arenę międzynarodową. Emigracja była istotnym aspektem dla Polski, która musiała radzić sobie z nadprodukcją ludności w rolnictwie i innych obszarach. W ramach umów między innymi: z Polską, Holandią i Belgią umożliwiały wyjazdy, co stanowiło ważny element funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Te kontakty głównie dotyczyły migracji i zgody na emigrację.

PROF. MARCIN POLKOWSKI: Migracje stanowią istotny element współczesnego świata, a ich wpływ na kontakty międzykulturowe, zwłaszcza między Polską a Holandią, jest fascynującym obszarem do zbadania, również przez pryzmat literatury. Przyglądając się historii, warto przywołać anegdotę z wiersza flamandzkiego poety Karla van den Oevera zatytułowanego „Dinska Bronska”. Wiersz ten opisuje losy emigrantki z Polski, dziewczyny ze wsi spod Płocka, oczekującej w Antwerpii na statek do Kanady w latach 1913–1914, przed I wojną światową, gdy emigracja z obszarów zaboru rosyjskiego i Galicji była silna. Warto podkreślić, że miasta, takie jak Antwerpia, pełniły wówczas rolę portów przesiadkowych, umożliwiając kontakty między Flamandami a Polakami.

Owa literacka anegdota ukazuje pewien obraz mentalności zbiorowej Flamandów i Holendrów wobec Polaków i Polski. Polska jest często postrzegana jako miejsce egzotyczne, odległe, na peryferiach Europy, co wpisuje się w historyczne wyobrażenia. Niemniej jednak warto zauważyć, że wielu Flamandów i Holendrów, którzy odwiedzają Polskę, doznaje pozytywnego zaskoczenia, odkrywając bogactwo polskiej kultury i ciekawości życia. To pokazuje, że literatura może przyczynić się do zmiany stereotypów i wzbogacenia wzajemnego zrozumienia.

W dwudziestoleciu międzywojennym kontakty między Polską a Holandią stopniowo się ożywiały. W początkowych latach po I wojnie światowej, sympatie proniemieckie w Holandii wpływały na postrzeganie polskich aspiracji, zwłaszcza jeśli chodzi o dostęp do morza i przynależność Górnego Śląska do Polski. Niemniej jednak, z biegiem czasu te poglądy uległy zmianie, a Holandia zaczęła bardziej doceniać rolę Polski, zdając sobie jednocześnie sprawę z jej trudnej sytuacji geopolitycznej. Warto też zauważyć, że kontakty przemysłowo-militarne oraz technologiczne, na przykład w dziedzinie elektroniki z udziałem firmy Philips, odgrywały ważną rolę w tych relacjach.

Pozytywne relacje rodzin królewskich Polski i Holandii, takie jak wizyta królowej Juliany i księcia Bernarda w Krynicy Górskiej, czy przekazanie prezentów z Polski na dwór królewski w Hadze z okazji narodzin przyszłej królowej Wilhelminy, również budowały więzi między narodami. To przykłady konkretnych, namacalnych przejawów tych kontaktów w pierwszej połowie XX wieku.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Ciekawostka o słynnej kołysce z Krynicy, która początkowo trafiła jako prezent dla następczyni tronu, Wilhelminy, a potem została zlicytowana na aukcjach dla ratowania Niderlandów podczas wielkiej powodzi w 1966 roku, dodaje interesujący kontekst historyczny i społeczny do relacji między Polską a Holandią.



Ważną kwestią, którą poruszyłeś, jest społeczne spojrzenie na Polaków w międzynarodowych kontaktach, zwłaszcza w kontekście Holandii. Pomimo postępu i globalizacji, pozostają pewne stereotypy i wyobrażenia, które nadal kształtują spojrzenie społeczeństwa holenderskiego na Polskę. Twoje przykłady, takie jak dziewczyna myśląca o białych niedźwiedziach w Polsce czy zdziwienie Holendrów, gdy zobaczyli krajobraz górski, ukazują istnienie tych uproszczonych wyobrażeń.

Jednakże, gdy Holendrzy mają okazję odwiedzić Polskę, ich perspektywa ulega zmianie, odkrywając różnorodność krajobrazów i kultury. Działalność polskich organizacji oraz prezentacje dzieci związane z Polską również odgrywają ważną rolę w niszczeniu stereotypów i promowaniu pozytywnego obrazu kraju.

Historyczne kontakty, takie jak schronienie dla braci polskich w Holandii, także wpływają na społeczne oddziaływanie. Holandia jako kraj, z którego Polacy emigrowali dalej, i podobieństwo krajobrazów nizinnych stwarzają platformę do wzajemnego zrozumienia i wpływania na siebie nawzajem.

Wartościowe są także refleksje na temat dwudziestowiecznych stosunków, globalizacji, wpływów i układów międzynarodowych. Te spostrzeżenia pomagają zrozumieć zarówno dyplomatyczne aspekty, jak i społeczne wymiary relacji między Polską a Holandią.

DR ANNA WYRWISZ: W ciągu XX wieku wydarzyło się wiele istotnych zdarzeń. Profesor Marcin Polkowski poruszył temat II wojny światowej. W czasie konfliktu ponad 100 tysięcy Żydów zostało wywiezionych z Holandii i bestialsko zamordowanych w obozach zagłady, co stanowiło przerażające 75% populacji żydowskiej w Holandii. Do dziś trwają nierozstrzygnięte debaty dotyczące biernego podejścia Holendrów wobec tych tragicznych wydarzeń. Czy można poprosić o zestawienie czynników zarówno międzynarodowych, jak i wewnętrznych, które mogą pomóc w zrozumieniu rozmiaru Holocaustu w Holandii oraz w szerszym kontekście Beneluxu?

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Analizując okres II wojny światowej w krajach Beneluxu, warto rozpocząć od Niemiec. Hitler postrzegał Holendrów jako naród, który nie przysporzy mu większych trudności, zakładając jedynie ich podbicie. W kontekście Żydów holenderskich Niemcy mieli swoje plany dotyczące Holocaustu, podobnie jak w przypadku innych państw, co wiązało się z prześladowaniami.

Holendrzy byli częściowo uważani za Niemców, ale ich opór, także przy współudziale Polaków, zmienił tę perspektywę. Trudno ocenić, jakie byłyby losy Holendrów, gdyby nie ich aktywny udział w działaniach przeciw okupacji.

Badania wskazują, że ponad 30% Holendrów nie wierzy w holocaust. Część społeczeństwa twierdzi, że Anna Frank nie zginęła w obozie koncentracyjnym, ale w miejscu, gdzie była ukrywana. Jednak pamiętniki Anny Frank pozostają ważnym źródłem informacji na temat tamtego okresu. W Belgii stosunek do holocaustu jest zróżnicowany, podobnie jak w przypadku stosunku do Żydów. Luksemburg dopiero w 2015 roku wydał rezolucję, uznając swoje



zaangażowanie w prześladowania Żydów podczas niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej.

Społeczeństwo holenderskie w dużej mierze funkcjonowało w atmosferze strachu i utrzymywało status quo podczas II wojny światowej. Ludzie, którzy zdecydowali się na jakąkolwiek pomoc, zdawali sobie sprawę z ryzyka związanego z konsekwencjami. Odbiór społeczeństwa holenderskiego w tym okresie, jak można wywnioskować z pamiętników Anny Frank, ukazuje przerażający obraz reakcji na Holocaust.

Denuncjacje były powszechne, co stanowiło brutalną rzeczywistość tamtego czasu. Żydzi byli często postrzegani jako grupa zamożna, co wiązało się z ich majątkiem, zwłaszcza z diamentami. Posiadanie nieruchomości stanowiło dodatkowy element, który mógł przyciągać uwagę w trudnych czasach okupacji. Holandia, będąc niewielkim krajem, do dzisiaj boryka się z problemami mieszkaniowymi i innymi kwestiami infrastrukturalnymi, co wpłynęło na społeczną pamięć i dziedzictwo związane z II wojną światową okresu. Warto pamiętać, że starania nielicznych Holendrów, którzy podejmowali się pomocy w trudnych warunkach tamtego okresu, są ważnym świadectwem ludzkiej solidarności w obliczu straszliwych wydarzeń.

PROF. MARCIN POLKOWSKI: Omawiane zagadnienie można podzielić na kilka mniejszych obszarów, z których jeden to przebieg Holocaustu w Holandii i Belgii, ze szczególnym uwzględnieniem różnic między sytuacją w obu tych krajach (pomijając Luksemburg). Skoncentrujmy się teraz na Belgii i Holandii.

W kontekście Holandii zauważalna jest wyraźnie niższa liczba ocalałych Żydów w porównaniu do Belgii. Holendrzy wskazują na kilka kluczowych czynników wpływających na tę sytuację. Po pierwsze, w okupowanej Holandii istniała precyzyjna administracja ewidencji ludności, wprowadzona jeszcze przed II wojną światową. Ten zaawansowany system ułatwiał władzom okupacyjnym identyfikację obywateli holenderskich pochodzenia żydowskiego, co prowadziło do łatwego namierzania tych osób i ich przekierowywania do gett, obozów przejściowych, a w ostateczności do obozów zagłady.

Kolejnym istotnym czynnikiem był stosunkowo wysoki poziom kolaboracji wśród Holendrów. Chociaż kolaboracja występowała również wśród Belgów, miała ona różne podłoże w obu krajach. W okupowanej Belgii (1914–1918), zwłaszcza wśród Flamandów, miała ona charakter narodowo-nacjonalistyczny i wynikała z doświadczeń z I wojny światowej. W trakcie okupacji Belgii Niemcy wspierali ruch flamandzki w dążeniu do suwerenności, co pogłębiało animozje wobec państwa belgijskiego. To narodowe tło miało wpływ na późniejszą falę kolaboracji w Belgii w latach drugiej wojny światowej.

W Holandii sytuacja różniła się, gdyż kraj ten był jednolity narodowościowo. Niemniej jednak lata 30. XX wieku, z okresem wielkiego kryzysu ekonomicznego, przyniosły znaczne niezadowolenie społeczne. W tym kontekście rozwijały się partie: komunistyczna i narodowo-socjalistyczna, zwłaszcza Ruch Narodowo-Socjalistyczny Antona Musserta. Ten ostatni zdobył popularność wśród klasy średniej i ludności wiejskiej, co stworzyło korzystne warunki dla rozwoju kolaboracji.



W trakcie II wojny światowej te uwarunkowania przyczyniły się do negatywnego stosunku do Żydów w Holandii oraz gotowości wielu osób do współpracy z Hitlerem w jego planach budowy nowej Europy pod germańskim panowaniem. To połączenie czynników wyjaśnia, dlaczego przebieg Holocaustu był taki, a nie inny, w okupowanej Holandii.

Niedawno holenderskie koleje, Nederlandse Spoorwegen, publicznie przeprosiły za swoją rolę w organizacji transportów do obozów, takich jak obóz przejściowy Westerbork (ważne miejsce pamięci), obóz w Amersfoort i inne miejsca związane z Holocaustem. Punkty zborny obejmowały również Amsterdam i getto w Amsterdamie. Jest to aspekt tego zagadnienia, który zasługuje na uwagę.

Jeśli chodzi o powojenne kwestie, można zidentyfikować kilka etapów konfrontacji z tą tematyką. Początkowo po wojnie dominowało przekonanie, że wszyscy byli uczestnikami ruchu oporu, przy jednoczesnym sądzeniu i internowaniu kolaborantów. Trwało to kilka lat (do ok. 1947 roku), a niektórzy kolaboranci zostali skazani na śmierć, zwłaszcza główne postaci z Narodowosocjalistycznego Ruchu Holenderskiego, między innymi Anton Mussert. Jednak temat stopniowo popadł w zapomnienie.

W latach 60. XX wieku pojawił się kolejny wzrost zainteresowania problematyką II wojny światowej i współodpowiedzialności za wojnę oraz związane z nią wstydliwe fakty. W kontekście polskim warto wspomnieć o głośnej sprawie w Holandii w latach 70. XX wieku dotyczącej Pietera Mentena. Był to Holender, który przed wojną mieszkał we Lwowie i w Krakowie, a po wybuchu konfliktu stał się kolaborantem hitlerowskim na ziemiach polskich, uczestnicząc w grabieży żydowskiego mienia, zamordowaniu żydowskich mieszkańców miejscowości Podhorodce i Urycz w województwie lwowskim, a także być może w mordzie na polskich profesorach we Lwowie. Skandal wybuchł w latach 70., gdy ujawniono, że niektórzy urzędnicy holenderscy bronią go przed wymiarem sprawiedliwości.

W latach 80. i 90. XX wieku świadomość ta pomału wzrastała, choć w społeczeństwie holenderskim utrzymywała się zróżnicowana wiedza na ten temat. Od fazy wyparcia po uznanie, że konto Holendrów nie jest całkowicie czyste, krajobraz kulturowy związany z II wojną światową był i jest zróżnicowany.

Niedawno odbyły się obchody rocznicy powstania w obozie w Sobiborze, na których często uczestniczą goście z Królestwa Niderlandów, w tym premier Holandii Mark Rutte i delegacje niderlandzkie. Obóz w Sobiborze był miejscem, do którego trafiło wielu holenderskich Żydów. Jules Schelvis, zmarły w 2016 roku, był jedną z kluczowych postaci, poświęcając życie publikacjom na temat obozu w Sobiborze i zakładając fundację Stichting Sobibor, która do dziś zajmuje się upamiętnianiem niderlandzkich ofiar Holocaustu. To silnie wpisuje się w kontekst relacji polsko-holenderskich, zwłaszcza w kontekście II wojny światowej i Holocaustu.

DR ANNA WYRWISZ: Poza Holocaustem istnieją także mocne związki z postaciami takimi jak Sosabowski czy Maczek. Przy powrocie do tematu Holocaustu pojawia się dwustronne podejście. Z jednej strony nauczyciele w Holandii informują, że mają trudności z przeprowadzaniem lekcji historii, ponieważ część uczniów podnosi się i neguje Holocaust. Z drugiej strony społeczeństwo holenderskie podejmuje różne działania w celu rozliczenia się z tą ciemną stroną historii, analogicznie do podejścia do kolonizacji czy handlu niewolnikami.



Kraj aktywnie pracuje nad tymi kwestiami. Holandia, będąca najgęściej zaludnionym krajem w Europie, zastępnęła ze swej skrupulatności, co ułatwiło wydawanie Żydów w czasie okupacji.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Charakterystyczną cechą Holendrów jest dbałość o porządek we wszystkim. Jak mówi stare holenderskie powiedzenie: „Bóg stworzył świat, a Holendrzy stworzyli Holandię”.

DR ANNA WYRWISZ: To powiedzenie jest aktualne do dziś, obejmują nie tylko Holocaust, ale także wiele innych aspektów związanych z II wojną światową. Chciałbym teraz skoncentrować się na okresie zimnej wojny. Wybuch II wojny światowej i jego konsekwencje skłoniły Holendrów do uznania nieuchronności końca dotychczasowej polityki neutralności, która nie zapewniała wystarczającego bezpieczeństwa. To przekonanie skłoniło ich do zmiany zapisów w konstytucji, eliminując wszelkie prawne przeszkody dla pełnej partycypacji w międzynarodowych organizacjach.

W kontekście integracji europejskiej, w początkowej fazie najważniejszym priorytetem było zniechęcanie do hegemonicznych działań Francji i Niemiec oraz wspieranie liberalizacji handlu regionalnego. Było to osadzone w orbicie Pax Americana. W tym czasie Holandia borykała się z różnymi problemami związanymi z dekolonizacją oraz ogromnymi przemianami społecznymi i wewnętrznymi, takimi jak defilaryzacja i amerykańskizacja społeczeństwa holenderskiego. Komunizm był postrzegany jako zagrożenie dla gospodarczego indywidualizmu.

Czy w obliczu braku zbieżności interesów i wartości można mówić o powiązaniach między Beneluxem a Polską Ludową? Czy te dekady były bardzo ograniczone w kontekście współpracy?

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Holandia była jednym z pierwszych krajów, które zaakceptowały rząd PKWN po II wojnie światowej, wyrażając chęć nawiązania współpracy. Później Holandia wystosowała roszczenia odszkodowawcze wobec Polski związane z ziemią i gospodarstwami, które pozostawili w Polsce Holendrzy. Warto pamiętać, że Polska przez długi czas była wspierana przez mennonitów. W latach 70. XX wieku Polska uregulowała te roszczenia, rozwiązując tę kwestię.

Kraje Beneluxu, już będąc na uchodźstwie w Londynie, podpisały unię dnia 5 września 1944 roku, co stanowiło załączek dla późniejszej unii Beneluxu. Ta unia, rozwijając się, miała wpływ na procesy tworzenia Unii Europejskiej, szczególnie w latach 60. XX wieku, kiedy podjęto kwestie ekonomiczne. Benelux odgrywał istotną rolę jako początkowe stadium formowania się Unii Europejskiej.

Rozpatrując relacje między Beneluxem a Polską po II wojnie światowej, warto wspomnieć, że Benelux był jednym z pierwszych, który uznał PKWN. Ważnym elementem tych relacji było także wsparcie udzielone Polakom powracającym z Holandii, szczególnie z oddziałów generałów Maczka i Sosabowskiego. Po II wojnie światowej Holendrzy postrzegali Polaków



bardzo pozytywnie, zwłaszcza tych, którzy przyczynili się do wyzwolenia Holandii. Polacy byli postrzegani jako bohaterowie, a ich pomoc dla głodujących dzieci miała duże znaczenie.

W 2018 roku autorka miała okazję doświadczyć pozytywnego stosunku Holendrów do Polaków, gdy zdobywała zdjęcia cmentarza żołnierzy polskich w Bredzie. Spotkała tam starsze małżeństwo, które śpiewało hymn polski i wyraziło wdzięczność za pomoc Polaków podczas wojny. To pokazuje, że pozytywne relacje między Holandią a Polską utrzymywały się po latach.

W okresie powojennym Polska i Polacy cieszyli się pozytywnym wizerunkiem jako wyzwolicieli, jednak później wiele z tych faktów zostało zapomnianych lub pominiętych w edukacji szkolnej. To kształtuje relacje między Polską a Holandią. Okres zimnej wojny przyniósł pewne zakłócenia w tych stosunkach, chociaż nie oznacza to ich całkowitego przerwania. W mediach holenderskich często utrzymywano opowieść o dwóch odrębnych światach – wschodnim i zachodnim – ze szczególnym uwzględnieniem Polaków.

Organizacje polonijne w Holandii często zauważają, że retoryka ta często utrzymuje się na poziomie zimnej wojny, zakładając jednostronną podziakę. Jednak w relacjach bezpośrednich między Polakami a Holendrami sytuacja wygląda inaczej. Osoby te, które miały bezpośredni kontakt z Polakami, potrafią odróżnić ich od innych narodowości.

Warto również zauważyć, że migranci z Polski często byli generalizowani, podobnie jak inni imigranci ze wschodnich krajów europejskich. W okresie zimnej wojny nastąpiło częściowe zamknięcie i izolacja, jednak w latach 70. i 80. XX wieku relacje nabrały nowego wymiaru. Holandia aktywnie uczestniczyła w pomocy uciekającym Polakom.

W latach 80. pojawiły się także małżeństwa między Polakami a Holendrami. Część z tych związków przetrwała, a część związana była z ucieczką. W latach 60.–70. XX wieku miała miejsce tak zwana emigracja matrymonialna, wynikająca z potrzeby wyjazdu lub ucieczki.

Ważnym momentem w relacjach między Polską a Holandią był rok 1968, kiedy Holandia pełniła ważną funkcję jako mediator między Polską a Izraelem w kwestii wyjazdów Żydów z Polski. Holandia, będąc głównym mediatorem, odegrała istotną rolę w tamtym okresie, wspierana przez Stany Zjednoczone, które naciskały na zaakceptowanie Holandii przez rząd PRL jako mediatora. Ambasador Holandii odgrywał kluczową rolę w mediowaniu tych relacji.

DR ANNA WYRWISZ: Choć mogłoby się wydawać, że kontakty te były niewielkie lub ograniczone, to jednak rzeczywistość ukazuje ich znaczną złożoność, wieloaspektowość oraz wielowymiarowość.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Polska i Holandia utrzymywały umowy gospodarcze, które zostały bezpośrednio podpisane już w latach 70. XX wieku, a nawet wcześniej. Relacje gospodarcze były kontynuowane przez cały ten okres, wynikając z możliwości wyjazdów i pracy dla określonych grup ludzi. W latach 70. XX wieku umowy te były jeszcze bardziej zauważalne, ale wcześniej również istniały relacje, zwłaszcza w kontekście wyjazdów na tak zwane kontrakty. Te umowy, podpisane między Polską a Holandią, obejmowały różne dziedziny, takie jak praca



w holenderskich stoczniach, na przykład w Rotterdamie. Mimo że relacje te może nie zawsze były publicznie omawiane, zawsze istniały i funkcjonowały, nawet w okresie zimnej wojny.

PROF. MARCIN POLKOWSKI: Zgadzam się z przedmówczynią odnośnie pozytywnego stosunku Holendrów do Polaków w tamtym okresie. Przykładem tego jest zdjęcie przedstawiające mieszkańców prawdopodobnie Bredy, witających polskich żołnierzy. Transparenty z napisem „Dziękujemy wam Polacy”, sporządzone przez ludność holenderską, świadczą o pozytywnym odbiorze polskich żołnierzy. Ta pamięć nadal istnieje, zwłaszcza na poziomie lokalnym, takim jak Breda, Arnhem, Nijmegen i okolice. Jednakże nie jest to część ogólnonarodowej pamięci Holendrów, jakby to było w przypadku polskiego systemu edukacji. W Niderlandach wybór tematów programowych jest bardzo zróżnicowany, zależny od profilu szkół i regionu. W kanonie historii Niderlandów, który został stworzony kilkanaście lat temu, w 2006 roku, brakuje omówienia wyzwolenia Holandii przez Polaków. Być może w kanonie regionalnym Północnej Brabancji można by znaleźć odpowiednie informacje. Jednak sympatia do Polaków w okresie zimnej wojny była silna, co było widoczne w mediach. O uwięzieniu prymasa Wyszyńskiego pisano z oburzeniem w prasie katolickiej, widoczna była sympatia niderlandzkich katolików dla uwięzionego prymasa.

W okresie stanu wojennego Holandia udzielała wsparcia humanitarnego dla Solidarności w Polsce, organizując konwoje z pomocą materialną. Ta konkretna pomoc była wyrazem silnej solidarności i współczucia wobec trudnej sytuacji, jaką przeżywali Polacy w czasie stanu wojennego. Te wydarzenia stanowiły namacalny dowód na istnienie bliskich kontaktów i przyjaźni między Polską a Holandią.

Na płaszczyźnie dyplomatycznej, relacje polsko-holenderskie podlegały pewnym wahaniom, które można porównać do historii Polski, zwłaszcza w okresach odwilży i przeciwnie, czasów napięcia w dobie PRL. Te fazy relacji odzwierciedlają szerszy kontekst związany z podziałem na blok zachodni i komunistyczny. Podobnie jak w stosunkach między innymi państwami bloku zachodniego a państwami komunistycznymi, również w relacjach polsko-holenderskich można dostrzec okresy zbliżenia, zawieszenia i ponownego „ochłodzenia” relacji.

W okresie stalinowskim relacje były zdystansowane, z wyraźnym brakiem zaufania ze strony Holandii. Po 1956 roku doszło do pierwszych prób nawiązania kontaktów handlowych i kulturalnych, ale to nie trwało długo. Lata 60. XX wieku, zwłaszcza po wydarzeniach z marca 1968 roku, przyniosły kolejne zamrożenie kontaktów bilateralnych.

Podobny schemat relacji, z punktami zwrotnymi i cezurami, obowiązuje również w kontekście kontaktów polsko-belgijskich. Jednakże, w przypadku relacji z Belgią, nakładają się na nie dodatkowe kwestie związane z kolonializmem. W latach 60. XX wieku okres dekolonizacji wiązał się z zamieszkami i walką o niepodległość w Kongo belgijskim. Ten okres przebiegał burzliwie, a polityka Związku Sowieckiego wobec Afryki wpływała na decyzje Polski Ludowej, co ze zrozumiałych względów nie było zgodne z kierunkiem polityki belgijskiej.

Dekolonizacja Kongo była trudnym procesem, który wynikał z narastającej świadomości konieczności zakończenia kolonialnej dominacji. Jednakże nagłe ogłoszenie niepodległości spotkało się z trudnościami związanymi z interesami handlowymi, ekonomicznymi oraz dobrem ludności belgijskiej zamieszkującej w Kongo. Poparcie Polski Ludowej dla przywódcy



kongijskiego, Patrice'a Lumumby, miało negatywny wpływ na relacje polsko-belgijskie i zostało źle odebrane przez stronę belgijską.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Książka autorstwa Thoma Peetersa, zatytułowana „Dziękujemy wam Polacy”, została napisana jako wyraz podziękowania dla Polaków za ich udział w wyzwoleniu Holandii. Ciekawostką jest fakt, że około dziesięć lat temu powstało muzeum „Gdynia”, poświęcone właśnie temu wydarzeniu, znajdujące się w pobliżu Arnhem.

W archiwach Solidarności w Gdańsku przechowywane są dokumenty związane z pomocą Holandii udzieloną Polsce po ogłoszeniu stanu wojennego. Pierwsze transporty humanitarne, które dotarły do Polski, pochodziły z Holandii. Zarówno Polonia holenderska, jak i sami Holendrzy błyskawicznie zorganizowali się, w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin od ogłoszenia stanu wojennego. Ciężarówki wypełnione pomocą humanitarną, czekały na granicy, gotowe do wjazdu. Mimo że nie wszędzie natychmiast udało się dostarczyć tę pomoc z powodu braku zgody władz PRL, kierowcy tych konwojów nieustannie podróżowali, musząc w dwudziestoczworgodzinym okresie rozładować swoje pojazdy i opuścić Polskę ze względu na wprowadzony stan wojenny. Ta natychmiastowa reakcja Holandii na ogłoszenie stanu wojennego była szczególnie ważna w kontekście Solidarności. W archiwach zachowały się nawet zdjęcia tej pomocy.

Pomoc ta miała trafić do różnych miejsc w Polsce, jednak została zatrzymana z powodu wyznaczonych miejsc, do których była dopuszczona. Pomoc Holendrów była pierwszą reakcją, nawet przed pomocą ze strony państw leżących bliżej Polski. To istotne wydarzenie związane z okresem Solidarności, a zdjęcia z tego czasu są przechowywane w archiwach.

Emigracja solidarnościowa również odegrała ważną rolę, a Holandia była kluczowym miejscem dla tej grupy. Pomagali Polakom, którzy po ogłoszeniu stanu wojennego znaleźli się na terytorium Holandii i nie chcieli wracać do Polski z obawy przed niepewną sytuacją. Część tej emigracji przeniosła się później głównie do Szwecji, a niektórzy pomagali Polakom w dalszych podróżach.

DR ANNA WYRWISZ: W ostatnich dekadach Holandia i państwa Beneluxu wykazywały znaczące zaangażowanie na arenie międzynarodowej, szczególnie w kwestiach pokoju, bezpieczeństwa oraz utrzymania międzynarodowego porządku prawnego. Benelux posiada środki i instrumenty, które pozwalają im być aktywnymi uczestnikami na politycznej scenie międzynarodowej. Stawiają również duży nacisk na współpracę na rzecz rozwoju, co jest możliwe dzięki znaczącemu budżetowi.

W tym kontekście Polska może oczekiwać partnerskich relacji z Holandią i państwami Beneluxu, zwłaszcza w obszarze wspólnej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa oraz działań na rzecz stabilności międzynarodowej. Współpraca może obejmować wymianę informacji, wspólną inicjatywę w zakresie rozwoju, a także wspólne stanowiska w sprawach międzynarodowych.



Polska, będąc aktywnym uczestnikiem Unii Europejskiej, może współpracować z Holandią i państwami Beneluxu w ramach unijnych struktur, przyczyniając się do kształtowania wspólnej polityki Unii. Z punktu widzenia Polski, korzystanie z doświadczenia i aktywności Beneluxu może przyczynić się do budowy efektywnej współpracy na rzecz pokoju i stabilności w Europie.

Warto również podkreślić znaczenie dyplomacji kulturalnej i edukacyjnej w umacnianiu stosunków między Polską a Holandią, a także z państwami Beneluxu. Wspieranie wymiany kulturalnej, edukacyjnej i społecznej może sprzyjać lepszemu zrozumieniu i większej współpracy między społeczeństwami obu regionów.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Benelux, choć formalnie istnieje jako unia gospodarcza, musi również być analizowany pod kątem różnic między poszczególnymi państwami członkowskimi, zwłaszcza w kontekście ich polityki zagranicznej i działań na arenie międzynarodowej. W rzeczywistości, chociaż państwa Beneluxu mają wspólne cele i wartości, różnice w ich podejściu do pewnych kwestii są widoczne.

Holandia, jako jedno z największych i najbardziej zaludnionych państw Beneluxu, często odgrywa dominującą rolę na arenie międzynarodowej. Jej wpływ i polityka zagraniczna mogą czasem wydawać się bardziej zauważalne niż pozostałych państw Beneluxu. Na przykład, w sytuacjach kryzysowych, jak kryzys migracyjny w 2015 roku, Holandia mogła odegrać kluczową rolę, co może wprowadzić pewne nierówności w zakresie decyzji i działań.

Różnice w podejściu państw Beneluxu do spraw międzynarodowych mogą wynikać z różnic kulturowych, historycznych, a także z różnic w strukturach politycznych i sytuacjach wewnętrznych każdego kraju. Mimo to w wielu obszarach, takich jak migracja, zrównoważony rozwój czy ochrona środowiska, państwa Beneluxu współpracują i mają wspólne cele.

W kontekście Unii Europejskiej, państwa Beneluxu wspólnie reprezentują swoje interesy i uczestniczą w procesach decyzyjnych. Niemniej jednak, różnice między nimi mogą wpływać na ich rolę w UE. Warto zauważyć, że Benelux to również pewnego rodzaju platforma wymiany myśli i koordynacji działań między państwami członkowskimi.

Rzeczywiście, Holandia odgrywa znaczącą rolę w relacjach z Polską, szczególnie w kontekście gospodarczym. Po roku 1989, polityka gospodarcza Holandii skierowana w stronę Polski obejmowała znaczne inwestycje i rozwój relacji handlowych. Powstanie wspólnego rynku w ramach Unii Europejskiej dodatkowo ułatwiło swobodę przepływu towarów, usług, kapitału i osób między tymi krajami.

Holandia, będąca jednym z głównych inwestorów zagranicznych w Polsce, przyczyniła się do wzrostu gospodarczego w obu krajach. Duże korporacje holenderskie, takie jak ING Group, Eureko, Royal Philips, BP International, Shell czy Heineken, znalazły swoje miejsce na polskim rynku. To świadczy o zaufaniu do potencjału gospodarczego Polski.

Ponadto, liczba zarejestrowanych firm i spółek holenderskich działających w Polsce wskazuje na dynamiczny rozwój współpracy biznesowej między oboma krajami. Holenderskie inwestycje wspomagają różnorodne sektory polskiej gospodarki, przynosząc korzyści obu stronom.



Współpraca gospodarcza między Polską a Holandią wydaje się solidna i korzystna dla obu stron. Z uwagi na rozwój gospodarczy Polski, która stała się ważnym partnerem handlowym i inwestycyjnym dla Holandii, można przewidywać, że te relacje będą kontynuowane i rozwijane w przyszłości.

W kontekście Holandii sytuacja prezentuje się trochę gorzej. W tym kraju funkcjonują izby przemysłowo-handlowe, gdzie konieczna jest rejestracja dla każdej izby i dziedziny działalności. W Holandii głównie powstają jednoosobowe polskie firmy, zatwierdzane przez izbę przemysłowo-handlową danego regionu, często specjalizujące się w określonych dziedzinach, na przykład w usługach, takich jak firmy sprzątające. Udział kapitału polskiego jest znacznie mniejszy niż kapitału, który Holendrzy inwestują w Polsce. Gdy spojrzymy na duże firmy obecne zarówno w Polsce, jak i w Holandii, musimy również zauważyć współpracę kulturalną.

Umowa między Holandią a Polską, podpisana 22 sierpnia 1967 roku, reguluje tę współpracę i została ratyfikowana. Ambasada polska odgrywa główną rolę w koordynowaniu tej współpracy. Istnieją również organizacje polonijne, które są notowane przez instytucje polskie. Kiedyś istniał senat, ale ta struktura uległa zmianie, a pewne środki na Polonię są teraz kierowane przez ambasadę. Ostatnio podniesiono również kwestie historyczne.

Warto podkreślić, że każde z państw Beneluxu – Belgia, Luksemburg i Holandia – powinno być rozważane indywidualnie. Chociaż tworzą one Benelux, w erze Unii Europejskiej zdążyła się, że każde z nich zastanawia się, czy nadal funkcjonują jako jedność. W Unii Europejskiej każde z tych państw może także głosić własne zdanie, mimo wcześniejszych ustaleń w ramach Beneluxu.

PROF. MARCIN POLKOWSKI: Benelux jest swoistym laboratorium Unii Europejskiej. Choć to pierwotne porozumienie można uznawać za przodka Unii Europejskiej, to jednak istnieje nadal, choć często w cieniu bardziej rozbudowanego systemu unijnego. Unia Europejska stale się rozwija, podczas gdy Benelux, choć utracił na znaczeniu w świadomości politycznej i społecznej, nadal posiada swój parlament i specyficzne kompetencje. Funkcjonuje także jako platforma dla współpracy transgranicznej między państwami członkowskimi, często będąc miejscem eksperymentów administracyjnych mających ułatwić tę współpracę.

Benelux deklaruje chęć pójścia dalej, niż nakazuje Unia Europejska, starając się być prekursorem nowych rozwiązań. Niemniej jednak, na płaszczyźnie politycznej czy społecznej w Holandii czy Belgii, Benelux jest raczej ciekawostką niż istotną instytucją. Polityka głównie koncentruje się na Unii Europejskiej, relacjach wewnątrz niej, a także na Brukseli i instytucjach unijnych. Benelux, chociaż nadal funkcjonuje, pozostaje w pewnym sensie na uboczu, wegetując na tle bardziej rozbudowanego systemu unijnego.

W kontekście interesariuszy i uczestników procesu politycznego, w Beneluxie, istnieje ambicja bycia prekursorem i eksperymentatorem nowych rozwiązań. Kluczowym elementem tej dynamiki jest międzynarodowa orientacja Niderlandów, co często podkreśla się w badaniach kulturoznawczych. Królestwo Niderlandów i społeczeństwo niderlandzkie wykazują silne zaangażowanie w sprawy międzynarodowe, co przejawia się w doskonałej znajomości języków; w debatach społecznych akcentuje się wymianę międzynarodową. Aktualnie prowadzone są debaty dotyczące wysokiego udziału procentowego zajęć wykładanych w języku



angielskim na holenderskich uniwersytetach, co wywołuje różne reakcje wśród polityków. Niektórzy krytykują ten pomysł, widząc w nim dyskryminację własnego języka i kultury, podczas gdy inni uważają go za korzystny, ze względu na promowanie wymiany międzynarodowej i rozwijanie kompetencji międzynarodowych studentów.

Silnie zakorzeniony kosmopolityzm odgrywa istotną rolę, wspierając ideę integracji europejskiej, która jest szczególnie istotna w krajach Beneluxu. To zjawisko ma głębokie korzenie historyczne i nadal pozostaje obecne, przyczyniając się do poparcia dla idei wspólnoty europejskiej. W Holandii i Belgii często spotyka się osoby, które marzą o posiadaniu paszportu europejskiego zamiast holenderskiego lub belgijskiego. Ta społeczna kwestia jest istotna i decyduje o dążeniu tych krajów, by być na pierwszej linii transformacji Unii Europejskiej, zarówno w aspektach odbieranych powszechnie jako pozytywne (na przykład wspólny rynek), jak i spornych (na przykład obecnie aktualny proces federalizacji czy też dążenie do tak zwanej strategicznej autonomii Unii Europejskiej). Obydwa kraje należą do założycieli Unii Europejskiej, co wśród klasy politycznej budzi silne przekonanie, że inicjatywa powinna w dużej mierze należeć do tych krajów. Ta determinacja wynika też z faktu, że choć są to niewielkie kraje, to posiadają one złożoną strukturę administracyjną i kulturową, przypominającą patchwork historycznych hrabstw, księstw i miast o silnej tradycji suwerenności. Mimo tej różnorodności siła tkwi w jedności.

W Holandii i Belgii, poprzez osiągnięcie konsensusu, umiejętne dogadywanie się na wspólnej płaszczyźnie i scalanie rozdrobnionych jednostek w jedną całość, osiąga się więcej niż w przypadku działań pojedynczych uczestników życia publicznego lub rywalizacji między nimi. Ta zdolność do osiągania porozumienia oraz skierowania energii na wspólne zewnętrzne działania stoją u podstaw pozytywnej koncepcji integracji, która jest bardzo silna w Królestwie Niderlandów i w Belgii. Ta myśl jest świadomie promowana jako własna wizja dla przyszłej Europy jako całości.

Z perspektywy tych krajów trudno dostrzec znaczące obawy związane z wizją głębszej i zacieśnionej integracji europejskiej, zwłaszcza w tempie, w jakim jest ona proponowana. Te obawy są szczególnie silne po stronie krajów, które niedawno przystąpiły do Unii Europejskiej, takich jak Polska. W kraju tym prowadzone są debaty na ten temat, a pejzaż polityczny jest niezmiernie skomplikowany. Warto zauważyć, że eurosceptycyzm jest obecny w Holandii, choć może w mniejszym stopniu we Flandrii. (Ostatnie wybory 22 listopada 2023 pokazały rozdziewięć między klasą polityczną a wyborcami, z których wielu postawiło na eurosceptyczną Partię Wolności Geerta Wildersa – przyp. M.P.).

W Holandii obecnie obserwujemy bardzo zróżnicowane spektrum polityczne, co wzbudza zainteresowanie przed nadchodzącymi wyborami. Wynik wyborczy Partii Wolności świadczy o tym, że idea nexit znajduje zrozumienie w jakiejś części elektoratu, co można odczytać jako reakcję na euroentuzjazm ekipy poprzedniego premiera, Marka Rutte. To stanowi kolejną istotną cezurę w historii Holandii, a jej wpływ na plany zniesienia prawa weta w Unii Europejskiej stanie się ważnym tematem, także dla Polski. Holandia opowiada się za zniesieniem prawa weta, jednak cała debata jest złożona, a istotny wpływ na nią będzie miał kształt nowej koalicji rządzącej w tym kraju.



Niezależnie od tych zmian politycznych, warto zauważyć, że relacje ekonomiczne między Polską a Holandią są bardzo korzystne. W ostatnich latach bilans handlowy Polski z Holandią był pozytywny, co jest szczególnym sukcesem. Ten pozytywny trend w relacjach gospodarczych sprawia, że kontakty te są ważne, pomimo licznych niewiadomych i zagadnień związanych z obecnymi zmianami politycznymi. Szczególny wpływ na to będzie miała przewidywana zmiana kierunku dotychczasowej polityki społecznej i ekonomicznej w Polsce po wyborach 15 października 2023.

Większa część, około 80%, polskiej wymiany handlowej z Belgią koncentruje się na regionie Flandrii. Tutaj również obserwujemy znaczne zróżnicowanie. Inwestycje pochodzące z Holandii i Belgii mają istotny udział w polskiej gospodarce. Polska zajmuje z perspektywy Holandii ósme miejsce wśród partnerów handlowych, podobnie jak Holandia dla Polski, która znajduje się wysoko na liście krajów, z którymi Polska utrzymuje wymianę gospodarczą (w 2022 roku na piątym miejscu wśród krajów, do których eksportujemy, na szóstym w gronie krajów, z których importujemy towary). Wszystko to sprawia, że te relacje są kluczowe i dynamiczne dla polskiego kontekstu gospodarczego.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Warto odnotować wizytę nowego króla Wilhelma Aleksandra, który objął tron, rozpoczynając misję gospodarczą. Polska była pierwszym krajem, odwiedzionym w ramach tej misji. Wizyta obejmowała panele w Warszawie i Poznaniu, a celem króla było poszerzenie współpracy gospodarczej. Podkreślił on, że Polska ma kluczowe znaczenie dla Holandii w kontekście gospodarczym. Spotkanie skupiło się głównie na gospodarce, powiązaniach i kontaktach biznesowych. Te związki gospodarcze są nadal istotne, co Holendrzy starają się podkreślać. Choć król nie sprawuje rządów, to wybór Polski na pierwszy kraj do odwiedzenia był mocnym akcentem na rzecz relacji gospodarczych. Konferencje i spotkania biznesowe w kilku miastach Polski były częścią tej inicjatywy, gdzie król aktywnie uczestniczył, promując współpracę gospodarczą między Holandią a Polską.

PROF. MARCIN POLKOWSKI: W ostatnich latach pomoc dla Ukrainy stała się kluczowym obszarem współpracy między Polską, Holandią a Belgią. Polska zdobyła uznanie ze strony Belgii i Holandii jako kraj, który oferuje wsparcie Ukrainie, pełniąc funkcję mostu dla pomocy humanitarnej i wojskowej. Ten nowy rozdział relacji jest bardzo istotny, a Polska cieszy się uznaniem za swoją aktywność i pomoc na rzecz Ukrainy. W tym kontekście holenderscy i belgijscy wolontariusze angażowali się na granicy polsko-ukraińskiej po wybuchu wojny w 2022 roku, co przyczyniło się do jedności w debacie społecznej co do ważności pomocy udzielanej Ukrainie.

Jeśli chodzi o kontakty gospodarcze z Holandią, szczególnie silne są w obszarze transformacji energetycznej. Holendrzy i Belgowie są aktywni w zakresie farm wiatrowych oraz współpracy w dziedzinie technologii. Ich zaangażowanie w Polsce obejmuje udział w transformacji energetycznej.



DR ANNA WYRWISZ: W kontekście współpracy Polski i Beneluxu w strukturach europejskich, warto zauważyć, że rozszerzanie się wspólnot europejskich i przyjmowanie nowych członków budziło pewne obawy w Holandii i Belgii. Dla tych krajów oznaczało to poszerzenie liczby członków, co mogło wydawać się związane z malejącym znaczeniem indywidualnych państw w tej strukturze. Mimo to integracja europejska była kluczowa dla interesów gospodarczych Holandii.

Z jednej strony obserwowano tendencję do internacjonalizacji i ambicje bycia aktywnym graczem na arenie międzynarodowej przez Holandię i Belgię, pomimo ich względnie mniejszego potencjału w porównaniu do niektórych innych państw. Z drugiej strony, holenderski pragmatyzm był widoczny w podejściu do polityki zagranicznej. Holenderscy dyplomaci i politycy przyznawali, że nie mają wyraźnie określonej polityki zagranicznej, ograniczając się do współpracy w ramach NATO. To podejście dawało im większą elastyczność w formułowaniu krytycznych pytań i wyrażaniu swoich interesów.

W 2001 roku, podczas negocjacji nad traktatem nicejskim, Holandia domagała się większej wagi głosów niż Belgia, niechętnie identyfikując się jako małe państwo. Mimo pewnych wahań tradycyjne popieranie integracji gospodarczej było kluczowe dla interesów tych otwartych na świat gospodarek.

Jeśli chodzi o integrację polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, to historia relacji Holandii i Belgii z nowymi członkami Unii Europejskiej (UE) i NATO miała swoje zmienne momenty. Były okresy rezerwy, nieufności i niechęci do ewentualnej dominacji przez większych europejskich partnerów. W latach 90. XX wieku, szczególnie w 1993 roku, oficjalna polityka Holandii i Belgii sugerowała, aby nowe kraje członkowskie najpierw wstępowały do struktur UE, a dopiero później do NATO.

Rządy holenderskie i belgijskie obawiały się destabilizujących skutków, jakie mogłoby spowodować przyjęcie państw wschodnioeuropejskich do NATO, nawet w ograniczonym zakresie. Niektórzy nawet sugerowali, że taka decyzja byłaby niepotrzebną prowokacją wobec Rosji. Jednak po trzech dekadach sytuacja uległa zmianie. Obecnie powiązania ekonomiczne między Holandią a Polską są bardzo intensywne. Holandia zajmuje czołowe miejsce największego zagranicznego inwestora bezpośredniego w Polsce i utrzymuje się na wysokim poziomie wymiany handlowej. Ta relacja nie tylko przekłada się na przepływy finansowe, ale także na tworzenie miejsc pracy oraz lepsze wzajemne zrozumienie i rozpoznanie. Im lepsze zrozumienie, tym większe możliwości współpracy.

Holendrzy z dumą głoszą kilka znanych powiedzeń, które odzwierciedlają ich perspektywę na świat. Jedno z nich brzmi: „Bóg stworzył świat, a Holendrzy Holandię”. To podkreśla ich silną tożsamość narodową i poczucie dumy z osiągnięć swojego kraju. Innym powiedzeniem jest: „Mały kraj z wielkimi pomysłami” lub „Mały kraj, który osiąga rzeczy wielkie”, co podkreśla zdolność Holandii do wprowadzania innowacyjnych rozwiązań pomimo swojego niewielkiego obszaru.

Jednym z obszarów, w którym Holendrzy są światowymi liderami, jest polityka wodna. Znaczna część kraju leży poniżej poziomu morza, co wymagało wieków desperackiej walki z zagrożeniem powodzi. Holendrzy zdobyli ogromną wiedzę i doświadczenie w dziedzinie gospodarki wodnej, co sprawia, że są ekspertami na arenie międzynarodowej. Nawet poza granicami kraju, na przykład po huraganie Katrina w Stanach Zjednoczonych, pojawiały się propozycje



sprowadzenia holenderskich ekspertów do rozwiązania problemów związanych z wodą. Holandia słynie także z innych innowacyjnych i często kontrowersyjnych rozwiązań, szczególnie w obszarze polityki społecznej. Państwo to często było pionierem w legalizacji pewnych aspektów polityki społecznej, co może budzić kontrowersje w innych krajach. Holandia zyskała reputację jako kraj, który podejmuje unikalne podejścia do kwestii społecznych, również te związane z etyką.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Na to jest przysłowie: „Holendra można uregulować na śmierć”, w którym ukryta jest idea, że Holendrzy wydają się skłonni uregulować wszelkie sprawy zgodnie z przepisami. To odnosi się do ich skrupulatności i precyzji w podejściu do kwestii regulacyjnych. W kontekście działań hydrotechnicznych, Holandia, znana ze swojej zaawansowanej polityki dotyczącej wód odegrała kluczową rolę w melioracji Żuław Elbląskich, zwłaszcza podczas powodzi w Gdańsku na przełomie XX i XXI wieku. Holenderscy hydrotechnicy udzielili wsparcia, co miało przyczynić się do utworzenia drugiej „małej Holandii” na Żuławach. Pomimo że projekt ten osiągnął tylko częściowy sukces, pozostawił trwałe ślady, widoczny w krajobrazie regionu. Holendrzy, znani ze skłonności do regulowania spraw oraz pragmatyzmu, zawsze starają się znaleźć praktyczne i skuteczne rozwiązania. Edukacja związana z hydrotechniką, bezpieczeństwem wodnym i działaniami przeciwpowodziowymi ma w Holandii długi rodowód, sięgający wielkiej powodzi z 1966 roku. To ważny element nauczania, które obejmuje dzieci już od przedszkola, ucząc je, jak postępować w sytuacjach kryzysowych związanych z wodą.

DR ANNA WYRWISZ: Nauka pływania jest obowiązkowa w Holandii, aby być przygotowanym na różne sytuacje.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Pewne przysłowia są charakterystyczne dla Holendrów i są one nadal aktualne, nawet w XXI wieku.

DR ANNA WYRWISZ: Właśnie stąd wynika na przykład depenalizacja różnych aspektów życia i polityk społecznych. Ten pragmatyzm sprawia, że zakazywanie i karanie nie zawsze przynosi korzyści, a czasem nawet można na tym zarobić.

PROF. MARCIN POLKOWSKI: To jest różnica kulturowa między społeczeństwami Belgii i Holandii. Dodatkowo warto wziąć pod uwagę przemianę kultury zachodniej, które miały miejsce w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat. To bardzo istotny czynnik. Możemy cofnąć się do lat 60. XX wieku, gdy Holendrzy, w imię modernizacji, zrezygnowali ze swoich tradycji, zwłaszcza religijnych. Wówczas nastąpił tak zwany ontkerkelijking, czyli dechrystianizacja Holandii, czyli odpływ społeczeństwa od przynależności do wspólnoty katolickiej i protestanckiej. Nastąpiła rezygnacja ze świata opartego na wartościach religijnych. Oczywiście, nie



dotyczyło to wszystkich obywateli. (W 2022 roku, według danych niderlandzkiego Centralnego Biura Statystycznego, 42,8% obywateli Niderlandów przyznawało się do przynależności do wspólnoty wyznaniowej, z czego 18,2% to katolicy, 13,2% protestanci, 5,6% muzułmanie, 5,9% członkowie innych wspólnot religijnych. Jednak przykładowo zaledwie 3,5% katolików w Niderlandach uczęszcza raz w tygodniu do kościoła, dla porównania czyni to 31,4% holenderskich protestantów, a 21,5% muzułmanów odwiedza raz w tygodniu meczet, przyp. M.P.).

Jeśli chodzi o społeczeństwo niderlandzkie, zwłaszcza młode pokolenie powojenne, w duchu amerykańskim i ponadnarodowym zdecydowanie zrezygnowało z wielu tradycji w imię modernizacji. To szczególnie widoczne u pokolenia, które dorastało w latach 60. XX wieku, a od tego czasu kierunek ten utrzymuje się do dzisiaj. Oczywiście, zmiany wciąż zachodzą w świecie zachodnim, a Holendrzy starają się być na bieżąco. Kultura ta nie akceptuje bycia „w tyle”, co wynika z ich chęci doświadczenia nowych rzeczy. Prowadzą różne eksperymenty antropologiczne, co z pewnością będzie ciekawe do analizy w przyszłości. Holenderski ultraliberalizm w połączeniu z pragmatyzmem stanowi istotny element tego kontekstu. Dodać też trzeba, że Flandria jest, w tym momencie jakoś tym szczególnie owładnięta. To na pewno rzutuje na pewne sektory, płaszczyzny relacji bilateralnych. Tego nie można ukryć.

Relacje ekonomiczne pomiędzy Polską a Beneluxem rozwijają się dobrze, zależąc od światowych i regionalnych trendów w normalnych warunkach. To jest powszechnie podkreślane z obu stron. Jednak istnieją kolizje kulturowe, ponieważ polska kultura jest bardziej konserwatywna i oparta na wartościach chrześcijańskich, podczas gdy społeczeństwo Belgii i Holandii od lat 60. XX wieku zdystansowało się od tradycyjnych wartości, kierując się ku kulturze ponowoczesnej. Dla wielu przedstawicieli tych społeczeństw swoistym punktem honoru jest, by być liderem tych zmian. Przykładami są zalegalizowane małżeństwa homoseksualne i eutanazja w Belgii i Holandii.

Te różnice kulturowe mają wpływ na wzajemne postrzeganie Polski i Beneluxu. Z jednej strony Polska jest czasem postrzegana jako kraj „zacofany” przez Belgów i Holendrów, z racji bardziej konserwatywnej kultury. Z drugiej strony Holandia bywa widziana jako kraj przesiąknięty ultraliberalizmem lub przeciwnie, atrakcyjny z powodu przodowania w „postępowych” zjawiskach. Warto jednak zauważyć, że prawda leży pośrodku, a społeczeństwa są bardzo zróżnicowane. Na poziomie politycznym i dyplomatycznym te kwestie stają się przedmiotem negocjacji i wpływają na stosunki między krajami, wywołując niekiedy spory kulturowe i historyczne. (Pomimo iż Belgia i Niderlandy w relacjach dyplomatycznych promują obecnie wizję lewicowo-liberalną, niekiedy diametralnie różną od konserwatywnego światopoglądu rządu Zjednoczonej Prawicy w Polsce, to jednak w kontaktach dyplomatycznych z rządem polskim czy polskimi instytucjami istnieje zauważalne dążenie do określenia płaszczyzn porozumienia, takich jak relacje ekonomiczne, a w sferze kultury, na przykład pamięć historyczna wokół II wojny światowej, przyp. M.P.).

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Różnice kulturowe odgrywają kluczową rolę w postrzeganiu społeczeństw holenderskiego i polskiego. Społeczeństwo holenderskie, charakteryzujące się bardziej miejskim charakterem, w większości zamieszkiwało miasta, co wpływa na sposób, w jaki pewne zjawiska są odbierane. Holandia jest często utożsamiana z tolerancją,



jednak warto zauważyć, że to również jest stereotyp, ponieważ nie można zakładać, że każdy Holender jest tolerancyjny.

Holendrzy często są kojarzeni z pragmatyzmem i uporządkowaniem. Holandia jest uznawana za kraj tolerancji, akceptujący: małżeństwa homoseksualne, eutanazję, aborcję, co ma wpływ na różnorodne kwestie światopoglądowe i kształtowanie prawa. Warto jednak podkreślić, że te aspekty prawne nie zostały wypracowane w ciągu kilku lat, lecz wymagały długotrwałej pracy i osiągnięcia konsensusu prawnego i społecznego.

Holendrzy preferują rozwiązania oparte na dialogu i konsensusie, co często przekłada się na dłuższe procesy decyzyjne. W społeczeństwie holenderskim laicyzacja odegrała istotną rolę, przyspieszając pewne dyskusje światopoglądowe. Społeczeństwo Holandii jest zróżnicowane pod względem wyznawanych religii, gdzie około 50% społeczeństwa nie wyznaje żadnej religii, a drugie 50% wyznaje różne religie, w tym islam.

W społeczeństwach Belgii, Luksemburga i Holandii istnieje znaczna grupa osób wyznających islam, co dodatkowo wpływa na różnorodność kulturową i światopoglądową tych społeczeństw. Różnice kulturowe są zatem ważnym czynnikiem, który wpływa na wzajemne postrzeganie i relacje między tymi krajami.

Powszechne jest to stereotypowe spojrzenie, które czasem sprawia, że Holendrzy postrzegają Polaków jako siłę roboczą „pracującą na czarno”. Jednak obecnie jest to nieprawdziwe, ponieważ Polacy już nie są tak powszechnie obecni w Holandii. Zdarza się również, że Holendrzy myślą, że Polacy mają pretensje i dążą do wyższych zarobków. W rzeczywistości nasi rodacy są świadomi swoich praw i nie oczekują jedynie na korzyści. Mają zupełnie inne podejście niż to, które czasami przypisuje im się na podstawie stereotypów.

DR ANNA WYRWISZ: W tym kontekście warto zauważyć, że Holandia przyjęła liberalne podejście do wielu kontrowersyjnych kwestii, takich jak prostytutka czy polityka narkotykowa. Wiele krajów toczy debaty na temat tych kwestii od dziesięcioleci, ale Holandia poszła o krok dalej, zezwalając na różne rozwiązania równocześnie. W wielu aspektach jest to pierwsze państwo na świecie, które podjęło takie śmiałe decyzje.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: W relacjach gospodarczych i ekonomicznych, pod wieloma względami, priorytetem będą kwestie biznesowe, podczas gdy w kontekście kontaktów bilateralnych aspekty światopoglądowe mogą odgrywać istotną rolę. Chociaż Polska może zawrzeć umowy handlowe z Holandią, istnieje możliwość niezgody w pewnych kwestiach, co jest zjawiskiem powszechnym w stosunkach międzynarodowych, gdzie każde państwo reaguje i kształtuje swoją własną politykę wewnętrzną.

W odniesieniu do polityki społecznej, według holenderskich analiz dotyczących eutanazji i opieki nad osobami starszymi, gdy długość życia się wydłuża, stosowanie eutanazji może być rozważane jako bardziej ekonomicznie uzasadnione niż utrzymywanie kogoś przy życiu siłą. Ta decyzja opiera się na racjonalnych wyliczeniach, a nie tylko na aspektach moralnych.



To element strategii społecznej Holandii, gdzie ludzie w podeszłym wieku i osoby chore absorbują znaczne zasoby finansowe – jest to wyraz czystego pragmatyzmu Holendrów.

Należy jednak zauważyć, że w Holandii nie istnieje system opieki zdrowotnej podobny do tego w Polsce. Brak odpowiedniego ubezpieczenia lub środków finansowych może skutkować trudnościami w dostępie do dłuższej opieki medycznej. Sytuacja ta jest złożona i wymaga uwzględnienia wielu czynników.

DR ANNA WYRWISZ: Zasygnalizowano znaczące odstępy czasowe, obejmujące przeszłość, wspomniane listopadowe wybory, a także nawiązania do przyszłości. W trakcie rozmowy poruszono wiele różnorodnych tematów i wątków.

PROF. MARCIN POLKOWSKI: W naszej dzisiejszej rozmowie dominują kwestie kulturowe. Mam nadzieję, że w polskiej kulturze nigdy nie zacznie dominować aspekt finansowy, utilitarny, w ocenie ludzkiego życia, który w Holandii jest obecnie wyraźny. Nie wykluczone, że w polskim społeczeństwie w pewnym momencie nastąpi pewien zwrot, podobnie jak to miało miejsce w przeszłości. Holendrzy jednak również w historii rewidowali i czasem odrzucali różne przesłanki i paradygmaty, co zajmowało czasami sto lub kilkadziesiąt lat (na przykład stosunek do kolonializmu). Z polskiej perspektywy te kwestie są często trudne, ponieważ wpływają na kulturowe DNA, godność i świętość życia ludzkiego. W tym obszarze relacje są napięte, stanowiąc pewnego rodzaju sferę tabu.

Z drugiej strony, w kontekście relacji ekonomicznych istnieje wspólny język, bardzo bliski Holendrom. To język pragmatycznych relacji, wspólny tok rozumowania, który charakteryzuje również kontakty z Flamandami i Belgami.

DR JOANNA LESKA-ŚLĘZAK: Kontakty gospodarcze są fundamentalne, podobnie jak rozwijające się relacje kulturalne, które promują nasze państwo z perspektywy kultury i prezentują Polskę. Natomiast w kontaktach bilateralnych, nawet w ramach Unii Europejskiej, kwestie bliskie granicy porządku moralnego (patrzac na relacje polsko-holenderskie) będą miały zróżnicowane postrzeganie. Młodsze społeczeństwo zdaje się przychylić do szerszej otwartości, jednak główny obszar sporów koncentruje się wokół kwestii tak zwanego ładu moralnego, stanowiąc główny punkt nieporozumień. Bez wątplenia pojawią się naciski ze strony Holendrów w kwestiach dotyczących wolności, takich jak małżeństwa homoseksualne, eutanazja, aborcja itp. Polacy mają zróżnicowane podejście do tych kwestii, a prace nad ustawą dotyczącą eutanazji trwają w wielu krajach.

Glosa 5

Joanna Leska-Ślęzak
Instytut Politologii
Uniwersytet Gdański

KONTAKTY POLSKI Z PAŃSTWAMI BENELUKSU



Kontakty między Polską a Niderlandami mają ponad 1 000-letnią tradycję. W rozwoju kontaktów szczególne miejsce przypadło Gdańskowi i Flandrii¹. Głównie były to kontakty handlowe, a następnie na przełomie XIII i XIV wieku osadnictwo holenderskie na ziemiach polskich. Osadnicy zajmowali się osuszaniem terenów, budową kanałów. Osiedlali się głównie między jeziorem Drużno a Zalewem Wiślanym. Holendrzy osiedlali się również na depresjach Żuław u ujścia Wisły i Nogatu². W XIV i XV wieku kontakty handlowe rozwinęły się między Gdańskiem a Holandią, a od XIV wieku wpływy niderlandzkie pojawiły się w architekturze polskich miast m.in. Gdańska, Kamienia Pomorskiego, a także w Wielkopolsce i na Śląsku, zaś wpływy flandryjskie były widoczne, np. w Nakle, Krakowie i Wrocławiu³.

W XVI i XVII wieku Holandia odgrywała znaczącą rolę w rozwoju kontaktów gospodarczych głównie handlowych. Od XVI–XVIII wieku nastąpił rozwój kontaktów w zakresie architektury, sztuki i kultury. W tym okresie na ziemiach polskich pojawiła się zabudowa szkieletowa domów (np. Gdańsk, Elbląg), która była odzwierciedleniem domów występujących w Geldrii, Limburgii, Flandrii i w południowych prowincjach Holandii. W XVII wieku w sferze edukacyjnej szczególne miejsce zajmuje Uniwersytet w Lejdzie w którym kształciło się wielu Polaków (stanowili oni najliczniejszą grupę spośród obcokrajowców)⁴.

W XVI i XVII wieku miał miejsce rozwój kartografii, ponad połowa atlasów przechowywanych w polskich zbiorach była wykonana w Antwerpii lub w Amsterdamie.

Okres zaborów to czas, kiedy zostały ograniczone kontakty między Polską a Holandią. Ożywienie relacji między obu państwami miało miejsce po 1918 roku. Kapitał holenderski rozpoczął inwestycje w Polsce. W 1921 roku przybył do Warszawy z Eindhoven Anton Philips, właściciel fabryki żarówek, który otworzył zakład w Warszawie, a w 1930 roku uruchomił hutę szkła. Nastąpił rozwój zakładów Philipsa i uruchomiono przedstawicielstwa w Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Bydgoszczy, Rzeszowie, Krakowie, Katowicach oraz Gdyni. W 1930 roku zorganizowano wystawy ruchome połączone z prelekcjami pod tytułem: „Radio i Świat”. Zakłady zatrudniały 2 500 pracowników⁵. W latach 1926–1939 zbudowano w Holandii ok. 14% tonażu polskiej marynarki. Dnia 2 lutego 1939 roku przekazano Marynarce Polskiej okręt podwodny „Orzeł”, natomiast 16 kwietnia 1939 roku okręt podwodny „Sęp”⁶. W 1931 roku w Holandii pracowało ok. 1 500 górników, a łącznie z rodzinami stanowili ok. 4 000 osób. Była to fala emigracji zarobkowej⁷.

W okresie II wojny światowej postawa Holendrów była zróżnicowana. Część społeczeństwa przyjęła postawę wyczekującą, część podjęła współpracę z okupantem – dotyczyło to głównie grupy przemysłowców. Część podjęła walkę w ruchu oporu (Polonia holenderska włączyła się w te działania). Rząd i królowa Wilhelmina udali się na emigrację do Londynu⁸. Do obozu zagłady w Oświęcimiu zostali wywiezieni obywatele

1 A. Zbierski, *Port gdański na tle miasta w X–XIII wieku*, Gdańsk 1964, s. 243.

2 Z. Klimczuk, *Historyczne stosunki polsko-holenderskie*, [w:] *Most Holandia–Polska*, Warszawa 1996, s. 25–28.

3 Z. Krzymuska-Fafius, *Niderlandyzm w sztuce średniowiecznej Pomorza Zachodniego*, [w:] *Niderlandyzm w sztuce polskiej*, Warszawa 1995, s. 141.

4 J. Leska-Ślęzak, *Polacy w Holandii przeszłość i teraźniejszość*, Toruń 2003, s. 90–97.

5 Z. Klimczuk, *op. cit.*, s. 41.

6 S. Ordon, *Polska Marynarka Wojenna w latach międzywojennych*, [w:] *Z dziejów oręża polskiego na morzu*, Gdynia 1968, s. 49.

7 B. Janik, *O emigracji polskiej w Holandii*, „Polacy Zagranicą” 1931, Nr 2, s. 42.

8 *Polonia w Europie*, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań 1992, s. 496.



holenderscy, belgijscy i Luksemburczycy, głównie pochodzenia żydowskiego. Większość z nich poniosła tam śmierć. Dziennik Anny Frank przedstawia sytuację Żydów w Holandii podczas okupacji niemieckiej⁹. Zacieśnienie kontaktów między Polską a Holandią związane było ze wspólną walką przeciwko okupantowi niemieckiemu. W Niderlandach szczególną rolę odegrały Brygada Spadochronowa pod dowództwem gen. Stanisława Sosabowskiego i Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka. Żołnierze polscy Dywizji pancernej gen. Stanisława Maczka otrzymali honorowe obywatelstwo miast Breda i Gandawa.

Podczas II wojny światowej w Londynie została związana unia celna (5 września 1944 r.) między Belgią, Niderlandami a Luksemburgiem. Państwa te utworzyły formy współpracy o charakterze gospodarczym, a później politycznym. Unia Beneluxu są to kraje położone na obszarze historycznych Niderlandów, powiązane ze sobą bliską kooperacją, mające podobny poziom gospodarczy, a także zajmujące wspólne lub zbliżone stanowisko na arenie międzynarodowej¹⁰.

W 1958 roku unia celna między Belgią, Niderlandami i Luksemburgiem zakończyła się traktatem ustanawiającym Unię Gospodarczą Beneluxu i w ten sposób współpraca gospodarcza została rozszerzona. W 1965 roku państwa te podpisały umowę ustanawiającą Trybunał Sprawiedliwości Beneluxu. Dnia 17 czerwca 2008 roku w Hadze podpisano nowy traktat Beneluxu, na mocy którego skoncentrowano się na trzech podstawowych celach: (1) rynek wewnętrzny i unia gospodarcza, (2) zrównoważony rozwój, (3) sprawiedliwość i sprawy wewnętrzne. Traktat Beneluxu ograniczył struktury i instytucje (Komitet Ministrów Beneluxu, Rada Beneluxu, Parlament Beneluxu, Trybunał Sprawiedliwości Beneluxu, Sekretariat Generalny Beneluxu)¹¹.

Dnia 1 stycznia 1958 roku powstała Europejska Wspólnota Gospodarcza, w skład której weszły państwa Beneluxu, RFN i Francja. Należy zwrócić uwagę, że Unia Beneluxu jest miejscem, w którym testowane są różne rozwiązania, dotyczące kwestii gospodarczych, przepływu kapitału, tworzenia instytucji i ich funkcjonowania, zrównoważonego rozwoju, sprawiedliwości, współpracy transgranicznej, które następnie znajdują implementację w zmianach zachodzących w Unii Europejskiej. Należy zaznaczyć, że państwa Beneluxu miały obawy w 2004 roku, gdy Unia Europejska otwierała się na kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Prowadzona umiejętna polityka w ramach Unii Beneluxu, kraje silne gospodarczo, wpływa na kształtowanie polityki Unii Europejskiej.

W kwestii dotyczącej współpracy Niderlandów, Belgii i Luksemburga w okresie II wojny z Niemcami, należy zaznaczyć, że znaczna część społeczeństw w tych państwach kolaborowała z okupantem. Ze względu na kolaborację, po zakończeniu wojny w Holandii i Belgii nastąpił paraliż funkcjonowania państwa w administracji i gospodarce. Oba kraje przyjęły podobne rozwiązania w tym zakresie: wprowadziły resocjalizację kolaborantów bez przeszłości kryminalnej, wysyłano ich do pracy w gałęziach gospodarki, w których brakowało rąk do pracy. W Belgii sytuacja była dodatkowo napięta pomiędzy Walonami a Flamandami, którzy oskarżali się wzajemnie o kolaborację¹².

Współcześnie stosunek w poszczególnych państwach Beneluxu do kwestii Holokaustu jest różny. Według danych Holenderskiego Urzędu Statystycznego (CBS), 23% Holendrów nie wierzy w Holokaust, a Anne Frank nie zginęła w obozie koncentracyjnym. W 2007 roku Belgowie przeprosili za udział swoich władz w deportacji Żydów do nazistowskich obozów śmierci, a belgijskie banki i rząd zgodziły się wypłacić 170 mln dolarów osobom, które przeżyły Holokaust¹³. W czerwcu 2015 roku Parlament Luksemburga przyjął

9 A. Frank, *Dziennik*, Kraków 2022.

10 *Benelux*, <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Benelux> (dostęp: 10.10.2023).

11 R. Żelichowski, *Państwa Beneluxu w polityce zagranicznej Polski*, s. 246–247.

12 *Ibidem*, s. 248–249.

13 J. Przybylski, *Belgia: Miliony dla ofiar Holokaustu*, <https://www.rp.pl/swiat/art16841211-belgia-miliony-dla-ofiar-holokaustu> (dostęp: 10.10.2023).



rezolucję, w której przeproszono społeczność żydowską za cierpienia zadane w czasie II wojny światowej i wskazał, że do niemieckich obozów zagłady wysłano z Luksemburga około 1 300 Żydów¹⁴. Dnia 26 stycznia 2020 roku holenderski premier Mark Rutte przeprosił w imieniu rządu holenderskich Żydów za prześladowania, jakich doświadczyli w czasie II wojny światowej (według AFP, spośród 140 tys. Żydów żyjących w Holandii, 102 tys. nie przeżyło wojny)¹⁵. Współcześnie zarówno w Belgii, jak i w Niderlandach ma miejsce wzrost antysemityzmu, przykładem czego mogą być takie wydarzenia jak antysemicki karnawał 23 lutego 2020 roku w belgijskiej miejscowości Aalst, czy atak na muzeum żydowskie w Brukseli¹⁶. W 2021 roku w niderlandzkim Urk mężczyźni przebrani za nazistów odegrali egzekucję żydowskiego więźnia. Dnia 14 lipca 2023 roku rząd Niderlandów wprowadził zakaz publicznego zaprzeczania, trywializacji lub aprobaty dla Holokaustu. Za złamanie prawa przewidziano karę jednego roku pozbawienia wolności¹⁷.

Po II wojnie światowej Niderlandy uznały rząd PRL i z tego okresu mamy umowy gospodarcze i w zakresie stosunków kulturalnych. W latach 70. XX wieku kontakty między Polską a Holandią regulowały umowy o współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej (1974), następnie uzupełnione o umowę o współpracy gospodarczej (1976) i memorandum o współpracy małych i średnich przedsiębiorstw Polski i Holandii (1977), a także o umowę o podwójnym opodatkowaniu (1979). W okresie PRL-u stosunki polityczne i gospodarcze cechuje konserwatyzm i zachowawczość władz holenderskich, szczególnie w sferze współpracy finansowej i kapitałowej, a także w zakresie ruchu osobowego (głównie dotyczy zezwoleń o pracę).

Po 1989 roku następuje zacieśnienie współpracy między Polską a Niderlandami. W 1992 roku, podczas wizyty Ministra Spraw Zagranicznych KN, została podpisana umowa o ochronie inwestycji. Według danych GUS, od 1990 roku Polska zajęła piąte miejsce w obrotach handlowych z Holandią. Decyzją EWG od 1990 roku Polska korzysta z ulg w opłatach celnych w eksporcie do Holandii (dotyczy to produktów rolnych, towarów przemysłowych i półproduktów). W latach 90. XX wieku nastąpił znaczny rozwój współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, przemysł holenderski wyrażał zainteresowanie zatrudnieniem wykwalifikowanej siły roboczej (np. spawaczy)¹⁸. Inwestycje holenderskich firm prywatnych w Polsce rozpoczęły się w 1992 roku, kiedy ich transakcje ubezpieczono w NCM (Nederlands Credit Insurance Company)¹⁹. Od lat 90. rozpoczęła się również bezpośrednia współpraca na szczeblu miast, gmin, województw. W rankingu państw posiadających najwięcej związków „siostrzanych” z partnerami holenderskimi Polska znajduje się na drugim miejscu po Niemczech. W ramach współpracy przeprowadzono szereg wizyt roboczych dotyczących ochrony środowiska, zdrowia, pomocy społecznej, współpracy małych i średnich przedsiębiorstw, modernizacji opieki nad ludźmi z niepełnosprawnościami. Kontakty te rozwijały się w całej Polsce. Dla przykładu, Gdańsk jako miasto siostrzane stał się częścią „Nowej Hanzy”, a od 2000 roku nowy statut określa zakres współpracy między miastami hanzeatyckimi²⁰.

Efekty tej współpracy są widoczne do chwili obecnej. Według Centralnego Ośrodka Informacji, w Polsce zarejestrowanych jest 4 016 spółek z kapitałem holenderskim. Należą do nich m.in. ING Group NV, Shell, BP International, CBR Baltic, Unliver. Polacy chętnie emigrują do Królestwa Niderlandów w celach zarobkowych, edukacyjnych. W 2021 roku w gminach holenderskich zarejestrowanych było 173 231 Polaków, zaś kolejne

14 *Luksemburg przeprosza za udział w prześladowaniu Żydów*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/luksemburg-przeprosza-za-udzial-w-przesladowaniu-zydow> (dostęp: 10.10.2023).

15 *Holandia po raz pierwszy przeprosza Żydów za Holokaust*, <https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/6427409.holokaust-holandia-przeprosiny.html> (dostęp: 10.10.2023).

16 *Żydzi w USA oburzeni na władze w Belgii. „Nie zrobili nic, by zakazać antysemickich kostiumów”*, <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1455426.karnawal-w-aalst-belgia-antysemityzm.html> (dostęp: 08.10.2023).

17 <https://www.mojaniderlandia.pl> (dostęp: 08.10.2023).

18 Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie, Departament Współpracy Gospodarczej II, Notatka dotycząca współpracy gospodarczej z dn. 20.08.1992, s. 5.

19 Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie, Departament Współpracy Gospodarczej II, dotyczący tezy do rozmowy z Ministrem Handlu Zagranicznego Holandii z dn. 07.09.1992, s. 2-5.

20 Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego Departament Współpracy Międzynarodowej, Dokument *Spotkanie polskich miast hanzeatyckich w Gdańsku*, 19 marzec 1999, s. 1.



90 tys. przebywa czasowo (do 3 miesięcy), bądź pracuje „na czarno”. Znajdują oni zatrudnienie w przemyśle stoczniovym, chłodnictwie, ogrodnictwie i rolnictwie, w centrach dystrybucji i fabrykach. Pracują głównie na terenie Brabancji Północnej, Flevoland, Limburgii i Południowej Holandii.

Współpraca państw Beneluksu z Polską w przyszłości będzie związana głównie ze sferą gospodarczą, dlatego że Holendrzy są pragmatyczni, zdyscyplinowani, dobrze wykształceni, posługują się językami obcymi. Społeczeństwo holenderskie to głównie społeczeństwo mieszczańskie i kupieckie. Kontakty gospodarcze będą górowały nad kwestiami ideologicznymi. W Unii Europejskiej państwa Beneluksu odgrywały i odgrywać będą znaczącą rolę w kwestiach politycznych, gospodarczych i kulturowych, a także w zakresie przestrzegania praw człowieka.

Debata pt.
„Dyplomacja rządu RP na uchodźstwie”
odbyła się 9 listopada 2023 roku.

DYPLOMACJA RZĄDU RP NA UCHODŹSTWIE

W dyskusji udział wzięli:

prof. Małgorzata Gmurczyk-Wrońska
(Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie)

oraz **prof. Mariusz Wołos**
(Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie,
Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie).

Rozmowę poprowadził
dr Michał Dworski
(Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II).



DR MICHAŁ DWORSKI: Od września 1939 roku polska dyplomacja rozpoczęła nowy rozdział swojej historii. Odrodzona Polska i jej służba zagraniczna, po ponad dwóch dekadach funkcjonowania, musiały stawić czoło ogromnym wyzwaniom związanym z ryzykiem fizycznego zniszczenia kraju przez dwa totalitaryzmy. Cała historia polskiej dyplomacji w okresie II wojny światowej wiązała się bezpośrednio z licznymi zmaganiem o odzyskanie niepodległości. Zabiegi te miały różny charakter i uwzględniały wiele specyficznych warunków, zwłaszcza związanych z emigracyjnym trwaniem naczelnych władz RP.

W trakcie II wojny światowej, a także po jej zakończeniu, obserwowaliśmy różne działania dyplomatyczne rządu RP na uchodźstwie. Wśród nich znajdowały się przedsięwzięcia na rzecz utrzymania uznania międzynarodowego dla tego ośrodka władzy, odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, utrzymania sojuszy międzynarodowych, wsparcia sprawy polskiej przez Aliantów, zarządzania sprawami cywilnymi (związanymi z opieką nad setkami tysięcy polskich obywateli w różnych częściach świata), a także działalność informacyjno-propagandowa.

Z kolei emigracyjne Ministerstwo Spraw Zagranicznych angażowało się w utrzymanie i rozbudowę sieci placówek dyplomatycznych i konsularnych. Pracę polskiej dyplomacji obserwujemy również wobec Zagłady Żydów. Już dzisiaj możemy odnotować wiele heroicznych historii poszczególnych urzędników polskiej służby zagranicznej, którzy często omijając przepisy prawne starali się ratować zdrowie i życie osób zagrożonych Zagładą.

W trakcie naszej dyskusji mamy nadzieję na pogłębienie wielu tych wątków przez naszych znakomitych ekspertów. Wierzę, że dzięki tej rozmowie będziemy mogli lepiej zrozumieć szerszy kontekst tej problematyki. Pierwsze pytania będą wprowadzeniem do tematu. Czym dokładnie był rząd RP na uchodźstwie? Jak doszło do jego powstania i w jaki sposób przebiegał proces tworzenia tego podmiotu? Ponadto, jaki skład osobowy był zaangażowany w ten proces, a jakie były kluczowe postacie w obsadzie personalnej tego rządu?

PROF. MARIUSZ WOŁOS: Rozpocznę nieco przewrotnie, zauważając, że rząd na emigracji powstał w warunkach pewnego precedensu i historycznej przekory. Jego twórcami byli ludzie, którzy w okresie międzywojennym, po zamachu majowym, pozostawali w opozycji wobec obozu pomajowego, wyrażając zdecydowany sprzeciw wobec działań tego obozu. Dodatkowo byli przeciwnikami konstytucji kwietniowej, która paradoksalnie przyznała im władzę. Ci kontestatorzy konstytucji stali się teraz jej beneficjentami, ponieważ dokument ten przewidywał, że prezydent Rzeczypospolitej ma prawo mianować swojego następcę, co zostało zrealizowane.

Rząd generała Władysława Sikorskiego został utworzony pod koniec września 1939 roku w Paryżu, a później przeniesiony do Angers. Jednak jego powstanie miało miejsce w kontekście głębokiej ingerencji ze strony Francji w sprawy wewnętrzne Polski, co od samego początku determinowało słabą pozycję tego gabinetu wobec gospodarzy, a także wobec innych mocarstw sprzymierzonych. Prezydent Ignacy Mościcki, razem z rządem generała Sławoja Felicjana Składkowskiego i naczelnym wodzem, został internowany na terenie Rumunii, wpadając w tak zwaną rumuńską pułapkę. To zdarzenie było rezultatem nacisków zarówno ze strony Niemiec, jak i Francji, a także – co ciekawe, choć słabiej opisane w literaturze naukowej – ze strony Związku Sowieckiego.



Pierwszym nominatem na następcę Ignacego Mościckiego był generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ambasador Rzeczypospolitej przy Kwirynale. Był to doświadczony dyplomata, uznawany za długoletniego współpracownika Józefa Piłsudskiego i jednego z jego najbardziej zaufanych adiutantów. Francuzom ta nominacja nie przypadła do gustu, a również polskie środowiska opozycyjne nie były z nią zgodne, co wywołało sprzeciw ze strony Francji. To właśnie tutaj widoczna jest ingerencja, na którą polska opozycja pozwoliła. Francuzi skutecznie zablokowali kandydaturę Wieniawy. Sam Długoszowski nie zabiegał o to stanowisko, zdając sobie sprawę, jako mąż stanu, że w obliczu tragedii Polski kwestie personalne powinny ustąpić na rzecz większych spraw.

Po chwili zastanowienia Ignacy Mościcki wskazał na swojego następcę przedstawiciela obozu pomajowego, lecz bardziej umiarkowanego – wojewodę pomorskiego Władysława Raczkiewicza. Jego nominacja była akceptowana zarówno przez środowisko opozycyjne, jak i przez Francję. Raczkiewicz utworzył rząd, na którego czele stanął gen. Sikorski, najbardziej aktywny frankofil na polskiej scenie politycznej co najmniej od 1922 roku. Warto przypomnieć, że gen. Władysław Sikorski był wcześniej premierem przez niemal pół roku od grudnia 1922 roku do maja 1923 roku, w trudnym okresie po zamachu na prezydenta Gabriela Narutowicza. Pokazał się jako sprawny organizator podejmujący reformy, mające na celu naprawę skarbu państwa i systemu sądownictwa, oraz umocnienie młodego, niepodległego państwa.

W konstytucji wprowadzono zmiany, przesuując uprawnienia i ograniczając część prerogatyw, w tym przypadku dla Raczkiewicza. Gen. Sikorski objął także stanowisko głównodowodzącego Wojskiem Polskim, co stanowiło sytuację analogiczną do okresu, gdy Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, był głową państwa i jednocześnie naczelnym wodzem. W warunkach wojennych takie rozwiązanie miało sens. Jeśli chodzi o skład rządu, Sikorski wybrał ludzi, z którymi współpracował od dawna, których znał i cenił, obsadzając nimi kluczowe stanowiska.

Ministrem spraw zagranicznych został August Zaleski, doświadczony dyplomata kierujący polską dyplomacją w latach 1926–1932, uchodzący za umiarkowanego piłsudczyka. Nominacja Zaleskiego, chociaż nie wszystkim odpowiadała, była ważna dla Polaków. W rządzie byli także ambitni politycy tak jak Stanisław Stroński, profesor filologii romańskiej, bliski narodowym demokratom. Gabinet Sikorskiego na początku miał charakter koalicyjny, dając szansę umiarkowanym piłsudczykom i tolerującym ich przedstawicielom opozycji.

W obszarze spraw wojskowych konkurentem Sikorskiego był gen. broni Kazimierz Sosnkowski, również piłsudczyk i bliski współpracownik marszałka Piłsudskiego przed 1924 rokiem. Jednak od tego czasu Sosnkowski pozostawał na bocznym torze. Jego drogi z Piłsudskim się rozjechały, choć przecież nie do końca. W przeciwieństwie do wielu innych piłsudczyków, Sosnkowskiemu nie można było przypisać odpowiedzialności za klęskę wrześniową, osiągnął sukcesy podczas kampanii obronnej, dowodząc Frontem Południowym. Nie wycofał się z Polski do Rumunii razem z innymi przedstawicielami obozu pomajowego 17 września, lecz znacznie później udał się na Węgry. Walczył do końca. Warto jeszcze dodać, że Sosnkowski miał znacznie większe doświadczenie w pracach rządu od Sikorskiego. Był ministrem spraw wojskowych w latach 1920–1924, a zatem w trudnym okresie walk o granicę i stabilizację państwa. Nawet w wąskim gronie zaufanych, Sikorski sugerował, że odda władzę nad wojskiem Sosnkowskiemu. Jednak gdy ten faktycznie pojawił się we Francji, Sikorski wycofał się z tych deklaracji. Niezależnie od tego wszystkiego gabinet Sikorskiego cieszył się pozytywnym postrzeganiem wśród Francuzów, a jego głównym celem, zwłaszcza



premiera i naczelnego wodza, było odbudowanie armii polskiej. Rzeczywiście, gen. Sikorski w trudnych warunkach skoncentrował się na tym zadaniu, podejmując wysiłki w kierunku odbudowy polskich sił zbrojnych.

Jeśli chodzi o aparat dyplomatyczny, ponad 90% jego składu przetrwało klęskę z 1939 roku. Wynikało to nie tylko z faktu, że wielu przedstawicieli dyplomatycznego aparatu przebywało już za granicą, ale również dlatego, że resort został sprawnie wycofany do Rumunii. Pomimo strat, zwłaszcza wśród dyplomatów na odcinku wschodnim, gdzie niektórzy z nich padli ofiarą sowieckich mordów lub dostali się do sowieckiej niewoli po agresji Stalina 17 września 1939 roku, aparat dyplomatyczny nadal istniał i mógł funkcjonować. Jednak Sikorski podchodził do polskiej służby dyplomatycznej z dającą się zauważyć nieufnością. Wielu dyplomatów, zarówno piłsudczyków, w tym zwolenników Józefa Becka, było obiektem jego niechęci. Tam, gdzie to było możliwe, Sikorski szybko zastępował lub odwoływał tych ludzi. Jako przykład można podać ambasadora Rzeczypospolitej przy prezydencie Republiki Francuskiej Juliusza Łukasiewicza, jednego z najbliższych współpracowników ministra Becka. Sikorski odwołał go 7 listopada, nie powołując nikogo na jego miejsce, co było klasycznym przykładem takiej praktyki. Placówką kierował chargé d'affaires Feliks Frankowski. Tam, gdzie Sikorski nie mógł zastąpić niechcianych dyplomatów, ze względu na ewentualny sprzeciw lub nacisk ze strony Berlina, musiał tolerować ich obecność przynajmniej przez jakiś czas. Przykładem tego jest wspomniany już ambasador Wieniawa-Długoszowski, który reprezentował Polskę w Italii. Mimo prób odwołania zwyciężył zdrowy rozsądek, zgodnie z którym lepiej było utrzymać ambasadora-piłsudczyka, mającego przecież dostęp do hrabiego Galeazzo Ciano, ministra spraw zagranicznych Włoch, niż pozostawać bez przedstawiciela dyplomatycznego w ważnej stolicy europejskiej. Wieniawa pełnił swoją funkcję do czerwca 1940 roku.

DR MICHAŁ DWORSKI: Profesor Wołos poruszył wiele kwestii związanych z Francją. Chciałbym poprosić o wyjaśnienie, jak przebiegał okres związany z funkcjonowaniem rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie pod kierownictwem gen. Sikorskiego we Francji. Jak kształtowały się wówczas relacje między Polską a Francją? Jak funkcjonował sojusz polsko-francuski w tym okresie i jak rozwijały się te stosunki? Jaką dynamikę miała ta współpraca?

PROF. MAŁGORZATA GMURCZYK-WROŃSKA: Profesor Jacek Tebinka napisał kiedyś, że rząd Polski wpadł we francuską pułapkę. To bardzo trafne określenie. Sytuacja ta nie była jednak nieunikniona. W dużej mierze wynikała z braku innych opcji. Francja była sojusznikiem Polski, co pozwoliło na powstanie polskiego rządu na jej terenie. Niemniej jednak relacje te były skomplikowane, korzystniejsze dla Francji niż Polski. To kontynuacja wcześniejszych stosunków polsko-francuskich, lecz w bardziej nierównym kontekście. Zawsze Polska była traktowana jako państwo słabsze. Kiedy rząd Polski przeniósł się z Paryża do Angers, stało się to niejako naturalnie. Jednakże nie był to partnerski rząd, pomimo formalnego sojuszu polsko-francuskiego i podpisanych umów. Umowa interpretacyjna we wrześniu 1939 roku oraz umowa wojskowa, sądownicza i lotnicza w styczniu 1940 roku zostały zawarte, ale decyzje dotyczące celów wojny i działań wojennych nie były konsultowane z polskim sojusznikiem.



W rzeczywistości Francja nie odegrała aktywnej roli w tej wojnie, a okres 1939-1940 określamy jako *drôle de guerre*. Mimo to premier Sikorski podejmował starania, aby uzyskać miejsce w Najwyższej Radzie Wojennej. Jednak napotykał na duże opory – Francuzi i Brytyjczycy nie byli skłonni się zgodzić. Dla nich rząd polski nie był partnerem, z którym warto konsultować pewne sprawy. Jego obecność była dla Francuzów o tyle ważna, iż sądzili, że po zakończeniu wojny będą nadal kontrolować sytuację na kontynencie europejskim, podobnie jak po I wojnie światowej.

Oczywiście, nie mam zamiaru bronić gen. Sikorskiego, który był mocno związany z sojuszem francuskim. Był postacią promowaną przez Francuzów, uznawaną przez nich za odpowiedniego kandydata na premiera – lojalnego i oddanego. Sikorski jednak odczuwał pewien dyskomfort z powodu braku konsultacji w ważnych sprawach. Mimo to zgadzał się na wiele rzeczy i przymykał oko na pewne kwestie. Rozczarowanie, które go spotkało, osiągnęło szczyt w maju i czerwcu 1940 roku. Dokumenty wskazują, że dopiero podczas rozmowy z Churchilllem 19 czerwca 1940 roku w Londynie, Sikorski wyraził swoje zdanie, że armia francuska jest zdemoralizowana, co przyczyniło się do niepowodzenia francuskiej obrony. Klęska Francji była ogromnym rozczarowaniem dla Sikorskiego, który wcześniej stawiał na francuskiego konia. Popełnił również błędy w kwestii ewakuacji wojska, co doprowadziło do chaosu. To rozczarowanie Francją było dla niego ogromne, a Sikorski ponosił odpowiedzialność za chaotyczną ewakuację polskich żołnierzy do Wielkich Brytanii.

Oczywiście istniały plany wojskowe polsko-francuskie, zainicjowane głównie przez Francję. Chciano wysłać nawet korpus ekspedycyjny do Petsamo w trakcie trwania wojny sowiecko-fińskiej. Niestety, te plany nie zostały zrealizowane, gdyż Finowie później zawarli rozejm z Sowietami, a tam wojna zakończyła się bez większego zaangażowania Polski. Rząd Polski był hołubiony propagandowo przez Francję jako dobry sojusznik, ale Francuzi mieli pewne pretensje do Polaków. Zarzucali im, że zbyt krótko bronili się przed niemiecką agresją, oczekując co najmniej dwu- lub trzymiesięcznego oporu, podczas gdy faktycznie Polska utrzymała się niecały miesiąc.

Należy pokreślić, że rząd polski niezbyt przychylnie patrzył na relacje francusko-sowieckie a szczególnie brak zdecydowanej reakcji ze strony Francji wobec sowieckiej agresji z 17 września 1939 roku. Mówiono, że Francja nie chciała ostatecznie zerwać stosunków ze Związkiem Sowieckim. Wydarzenia z 17 września określano jako wejście wojsk sowieckich. Francuzi nie używali terminu „agresja”. Polska dyplomacja wyrażała niezadowolenie i uważała, że w stosunku do tego przypadku należy stosować innych określeń. Stosunki polsko-francuskie, zwłaszcza w kontekście relacji z Rosją sowiecką, zawsze były nierównomierne. Polska znajdowała się w pozycji fikcyjnego partnera, rząd był obecny we Francji, ale nie był traktowany jako pełnoprawny partner, co wynikało z dominującej pozycji Francji w tym sojuszu. Podobne problemy występowały także w relacjach polsko-brytyjskich.

DR MICHAŁ DWORSKI: Omawiając okres francuski, warto wspomnieć o drugim sojuszniku Polaków, czyli Brytyjczykach. Rząd emigracyjny głównie kojarzony jest z Londynem. Jak można wyjaśnić specyfikę tych wczesnych relacji polsko-brytyjskich? Następnie zajmiemy się także kwestią Związku Sowieckiego, który odegrał kluczową rolę w kontekście II wojny światowej z naszej perspektywy.



PROF. MARIUSZ WOŁOS: Rzeczywiście, sytuacja znacząco się przewartościowała. Z jednej strony gen. Sikorski, który przez niemalże dwie dekady wierzył w potęgę Francji, nagle musiał stawić czoła rozpadowi III Republiki Francuskiej w zaledwie kilka tygodni. To zdarzenie nie trwało o wiele dłużej niż upadek II Rzeczypospolitej. Niemniej jednak Polska upadła pod wpływem agresji dwóch systemów totalitarnych i dwóch potężnych sąsiadów – to jest oczywiste. W przypadku Francji upadek przyszedł pod uderzeniem tylko jednego przeciwnika, czyli III Rzeszy. Ponadto Francuzi mogli liczyć na dodatkowe wsparcie ze strony Brytyjczyków, włączając w to korpus ekspedycyjny, i inną pomoc.

Sikorski bardzo szybko przeorientował się na Wielką Brytanię, widząc w niej głównego partnera, zdolnego zrobić wiele dla sprawy polskiej. Niemniej jednak jego karty przetargowe były ograniczone. Z ponad 80 tysięcy żołnierzy, udało mu się w pierwszym rzucie ewakuować z Francji jedynie nieco ponad 20 tysięcy. Kolejni żołnierze przybywali stopniowo. Sikorski zawsze jednak utrzymywał, że aby mieć jakiegokolwiek znaczenie, musi dysponować co najmniej 100 tysiącami wojska. To przekonanie później wpłynęło na jego podejście do kwestii Związku Sowieckiego.

W początkowym okresie Brytyjczycy patrzyli nieco inaczej na Polaków. Choć Polska uległa w ciągu trzech tygodni, to Francja, pozornie potężniejsza, upadła w ciągu siedmiu tygodni. To sprawiło, że Brytyjczycy zaczęli zauważać, że Polska, biorąc pod uwagę te proporcje, nie była aż tak słaba. Ponadto latem 1940 roku, gdy Niemcy szykowali się do inwazji na Wyspy Brytyjskie, władzom brytyjskim zależało na pokazaniu swojemu społeczeństwu, że nie są sami. Zachęcali Polaków do noszenia polskich mundurów, przebywania na brytyjskich ulicach i rozmawiania po polsku. Chcieli, aby społeczeństwo brytyjskie miało pewność, że posiada sojuszników i nie walczy w odosobnieniu. To działało na korzyść Sikorskiego, dostarczając mu pewnego kredytu zaufania.

Warto zauważyć, że gdy usiłowano go pozbawić stanowisk (taka próba została podjęta zaraz po klęsce Francji latem 1940 roku), Brytyjczycy ingerowali w sprawy polskie, opowiadając się po stronie generała. W pierwszym roku wojny na zachodzie Europy, podczas bitwy o Wielką Brytanię, Polska odegrała chwalebny rolę, szczególnie polscy lotnicy tak jak Dywizjon 303 i inne dywizjony. Te sukcesy szły na konto Sikorskiego. Sytuacja zmieniła się jednak, gdy Związek Sowiecki został zaatakowany przez III Rzeszę w czerwcu 1941 roku, niemal dokładnie rok po tym, jak polski rząd zaczął funkcjonować w Londynie. Wówczas akcje sowieckie wzrosły błyskawicznie, a reguły politycznej gry były proste: im wyżej rosły akcje sowieckie, tym niżej spadały akcje polskie. Ta zasada utrzymywała się aż do roku 1945.

Trzeba również wspomnieć, że po klęsce wrześniowej oficerowie francuscy czasem podawali polskim oficerom nie całą dłoń, ale tylko dwa lub trzy palce, uznając, że nie zasługują na więcej. W odróżnieniu od nich Brytyjczycy nie pozwalali sobie na tego typu nieprzyjazne i ostentacyjne gesty. Rząd polski zyskał siedzibę w centralnej części Londynu, a nie w jakimś odpowiedniku prowincjonalnego miasta Angers, choć równorzędne partnerstwo nie było regułą.

W przypadku Wielkiej Brytanii podejście było bardziej praktyczne, co wynikało również z różnic w sytuacji militarnej obu państw. Brytyjczycy zdecydowanie bardziej angażowali się we wsparcie militarno-logistyczne dla Polski, dostarczając nowoczesne samoloty i udostępniając okręty. To jednak nie oznaczało, że realne możliwości funkcjonowania polskiego rządu na emigracji w Wielkiej Brytanii były znacznie większe niż we Francji. Należy również pamiętać, że pomimo różnic w podejściu, zarówno Francuzi, jak i Brytyjczycy, mieli własne



interesy oraz priorytety w trakcie II wojny światowej. Stosunek Wielkiej Brytanii do rządu polskiego na uchodźstwie nie zawsze był jednoznaczny, a różnice w perspektywach politycznych i strategicznych mogły prowadzić do pewnych napięć i ograniczeń w działaniach polskiego rządu na emigracji. Tytuł książki Magdaleny Hułas Goście czy intruzi doskonale odzwierciedla złożoność tych relacji oraz rolę Polski w brytyjskiej polityce czasu wojny.

PROF. MAŁGORZATA GMURCZYK-WROŃSKA: Początkowo można rzeczywiście mówić o gościach, a stosunki polsko-brytyjskie były stosunkowo korzystne. Istotne dla historyków są zachowane dokumenty z rozmów na najwyższym szczeblu między Polską a Wielką Brytanią, opublikowane dzięki pracy profesorów Jacka Tebinki i Marka Kamińskiego. Rozmowy te miały miejsce zarówno z premierem Neville Chamberlainem w listopadzie 1939 roku podczas pierwszej wizyty we Francji przedstawicieli polskiego rządu (Zaleskiego i Sikorskiego), jak i z Churchilllem później.

Warto zauważyć, że w przypadku stosunków z Francją nie zachowało się wiele dokumentów. Brak pełnych notatek z tych rozmów utrudnia rekonstrukcję szczegółów. Przykładem tego braku jest sytuacja z 15 czerwca 1940 roku, kiedy Francja upadła, a premierem był Paul Reynaud. Minister Spraw Zagranicznych Polski, Zaleski, spotkał się z francuskim premierem, lecz niestety nie zachowały się notatki z tej rozmowy. Po wojnie Jan Ciechanowski wspominał o spotkaniu, ale francuski premier nie potwierdził tego, nazywając to „polską anegdotą”. Brak oficjalnych dokumentów z tych rozmów sprawił, że stosunki z Francją były źródłem niepewności i krytyki, a sytuacja ta wydawała się być drwiną z polskiego sojusznika.

Rzeczywiście, funkcjonowanie rządu na uchodźstwie niosło ze sobą wiele wyzwań, a decyzja o przeniesieniu go poza granice kraju była nie tylko konieczna, ale także strategicznie uzasadniona. Na terenach okupowanych przez Niemców czy Sowiec, rząd polski nie miałby realnych możliwości działania i byłby narażony na represje obu okupantów. Dokumenty z tego okresu dobrze oddają dylematy francuskich polityków, którzy musieli podjąć decyzje w trudnym kontekście upadku Francji. Choć premier Reynaud zastanawiał się, czy pozostać w kraju czy emigrować, i chociaż wybrał pierwszą opcję, to sytuacja rządu francuskiego była kompletnie inna. Polski rząd na uchodźstwie zetknął się z podobnymi wyzwaniami, ale zarówno Francuzi, jak i Brytyjczycy umożliwili mu funkcjonowanie na ich terytorium. Wielka Brytania rzeczywiście starała się, aby były różne rządy czy komitety, które reprezentowały różne grupy polityczne. Przyjazd de Gaulle'a był jednym z takich przykładów. Działo to zgodnie z brytyjską polityką wspierania różnych frakcji politycznych, aby utrzymać jedność i skoordynowane działania na arenie międzynarodowej. To otwarcie dla różnych grup politycznych było istotne w kontekście funkcjonowania rządu polskiego na emigracji.

PROF. MARIUSZ WOŁOS: Czechosłowacki komitet, a później rząd. Polacy mieli więc sojuszników. Z perspektywy Brytyjczyków konieczne było przedstawienie światu solidarności z małymi sojusznikami, aby podkreślić ich obecność i wsparcie.



PROF. MAŁGORZATA GMURCZYK-WROŃSKA: To byli mali sojusznicy, ale ważne, że byli. Wszyscy walczyli wówczas z Niemcami. Niemniej jednak, od samego początku relacje między rządem Sikorskiego a Komitetem Wolnej Francji były napięte. Na wstępie de Gaulle działał praktycznie w pojedynkę. Podczas rozmowy z Churchillem ten ostatni stwierdził: „Ale skoro pan jest sam, to uznaję pana, że pan sam tworzy ten komitet”. Rzeczywiście, towarzyszyła mu tylko garstka zwolenników. Wtedy Francuzi skupieni wokół de Gaulle’a, ta garstka jego zwolenników, którzy tworzyli komitet Wolnej Francji, czynili pierwsze kroki w kierunku rządu Sikorskiego. Chcieli się dowiedzieć co Polacy będą robić. Tym bardziej że we Francji pozostała bardzo duża grupa Polaków. Trzeba podkreślić, że Frankowski jako chargé d’affaires wrócił na teren Vichy w lipcu 1940 roku. Później okazało się to wielką pomyłką. Oczywiście, później były naciski niemieckie i tę placówkę musiał pozostawić. Konsulaty, które istniały na terenie Vichy, później zostały przekształcone w polskie biura. Tam zostało ponad 500 tys. Polaków. To była ogromna rzesza osób, w stosunku do których rząd Polski na uchodźstwie poczuwał się do tego, że jakąś akcją opiekuńczą wobec nich trzeba prowadzić. Francuzom, Komitetowi Wolnej Francji, tłumaczono, zarówno Sikorski i Zalewski, że Polacy nie utrzymują z rządem w Vichy żadnych stosunków politycznych, a wyłącznie praktyczne. To było wręcz podkreślane.

To, co jest charakterystyczne, to fakt, że pomimo wszelkich perturbacji związanych z Wolną Francją, na posiedzeniach Komisji Spraw Zagranicznych rządu polskiego podkreślano, że stosunki z Komitetem Wolnej Francji są bardziej dorywcze. W listopadzie 1941 roku rząd Polski oficjalnie uznał gen. de Gaulle’a za przywódcę Wolnych Francuzów. W związku z tym miały miejsce rozmowy i relacje między dyplomatami de Gaulle’a, a polską dyplomacją, zwłaszcza między Frankowskim a Mauricem Dejeanem, którzy dobrze się znali. Kontakty te miały swoje korzenie we wcześniejszych latach. Dnia 27 października 1941 roku został podpisany tajny polsko-francuski protokół, ze strony francuskiej podpisał go de Gaulle, a ze strony polskiej Edward Raczyński, kierownik ministerstwa spraw zagranicznych, nawiązujący do wcześniejszego sojuszu polsko-francuskiego. Protokół ten był jednak bardzo ogólny i stonowany w formie. Rząd Polski na uchodźstwie w Londynie utrzymywał równocześnie relacje z rządem Vichy i Komitetem Wolnej Francji.

PROF. MARIUSZ WOŁOS: Nie chciałbym, aby nasza debata została zdominowana przez stosunki polsko-francuskie, które straciły na znaczeniu po upadku Francji. Pragnę podzielić się pewną anegdotą, która doskonale oddaje ówczesną sytuację. Po upadku Francji ktoś zapytał przedstawiciela polskiej emigracji, jak Sikorski odnosi się do generała Charlesa de Gaulle’a. Odpowiedź była klarowna: „tak samo, jak generał bronni odnosi się do generała brygady”. To w jakiejś mierze odzwierciedlało relacje polsko-francuskie, zwłaszcza w warunkach emigracyjnych obu ośrodków władzy.

Chciałbym podnieść pewną kluczową kwestię. Jako historyk dyplomacji, zajmujący się tymi zagadnieniami od prawie 30 lat, staram się być umiarkowany i patrzeć z dystansu na przeszłość. Daleki jestem od polonocentryzmu, tym bardziej hurrapatriotyzmu. Muszę więc wspomnieć o głównej zasadzie, która dotyczyła Polski przez cały okres międzywojenny, a także później. Nawet gdy na przełomie lat 20. i 30. XX wieku państwa zachodnie zaczynały uznawać Polskę jako trwałe państwo i przyzwyczajając się do jej istnienia reguła ta pozostawała wciąż aktualna. W jakimś sensie ma zastosowanie nawet obecnie w zupełnie innych warunkach geopolitycznych. Reguła ta brzmiała: stosunek takich krajów jak Francja, Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone do Polski, w tym także do rządu uchodźczego, wynikał głównie



z ich postawy wobec Niemiec i Związku Sowieckiego. Był po prostu ich wypadkową. To z kolei kształtowało postrzeganie Polski w Paryżu, Londynie czy Waszyngtonie jako partnera drugo-, a nawet trzeciorzędowego. Na Rzeczpospolitą politycy i dyplomaci zachodni patrzyli z perspektywy niemieckiej i/lub sowieckiej.

W pierwszej połowie XX wieku nie byliśmy traktowani jako równorzędni partnerzy przez mocarstwa, o których obecnie rozmawiamy. Dotyczyło to również Wielkiej Brytanii, a nabrało szczególnej ostrości latem 1941 roku, gdy Brytyjczycy, w tym sam Churchill i szef dyplomacji Anthony Eden, osobiście naciskali na Sikorskiego w kwestii podpisania układu ze Związkiem Sowieckim. Z perspektywy brytyjskiej oto wreszcie pojawił się długo oczekiwany sojusznik – wielkie mocarstwo po drugiej stronie Niemiec. Londyn przeszedł do porządku nad wszystkimi grzechami Sowietów, byle tylko odciążyły one Brytyjczyków w konfrontacji z III Rzeszą.

Mówimy już o roku 1941, a Stany Zjednoczone jeszcze nie weszły do wojny. Akcje Polaków spadają, a sprawa Polski schodzi na drugi, może trzeci plan. Wówczas staje się jasne, jaki jest stosunek Brytyjczyków: jeśli Polacy przeszkadzają w stosunkach Londyn–Moskwa, to trzeba na nich nacisnąć. Postulują zatem stanowczo, aby Polacy porozumieli się z Sowietami i za wszelką cenę podpisali układ, odkładając najtrudniejsze kwestie graniczne na bliżej nieokreśloną przyszłość. Tak też się stało.

Zwracam uwagę na jeszcze jedno: kiedy Związek Sowiecki został usunięty z Ligi Narodów? Stało się to w grudniu 1939 roku. To mocarstwa zdecydowały o jego wykluczeniu, z powodu agresji przeciwko Finlandii. Ciekawe, dlaczego nie wyrzucono Związku Sowieckiego za agresję przeciwko Polsce we wrześniu tego samego roku? Ta kwestia nie była bynajmniej przypadkowa. Co prawda, w 1923 roku mocarstwa – Włochy, Wielka Brytania i Francja – uznały tak zwaną granicę ryską, ale gwarancji nienaruszalności dla tej granicy nigdy nie udzielono, o czym później przypominał Churchill. Innymi słowy, terytorium II Rzeczypospolitej nie było w Londynie traktowane jako nienaruszalne. Dominującym poglądem było przekonanie, że linia Clemenceau z 1919 roku, a potem linia Curzona z 1920 roku to jedyne sprawiedliwe granice. Jeśli sowieci domagali się wschodnich obszarów II Rzeczypospolitej i po agresji 17 września 1939 roku włączyli je do swojego państwa, to dla wielu brytyjskich decydentów był to akt dziejowej sprawiedliwości, nawet jeśli tego głośno nie deklarowali. Oczywiście istniała grupa intelektualistów i polityków, także brytyjskich czy francuskich, którzy się z tym nie zgadzali. Niemniej jednak ogólna tendencja skłaniała się ku temu, co miało później kluczowy wpływ na kształt stosunków polsko-sowieckich pod kuratelą wielkich mocarstw w okresie II wojny światowej. Brytyjczycy przestali traktować Polaków jako gości i coraz bardziej postrzegali ich jako intruzów przeszkadzających w nawiązywaniu jak najlepszych relacji ze Związkiem Sowieckim. Chętnie zgodzili się zatem na oddanie Stalinowi wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej. Byli skłonni złożyć ofiarę z Polski byle tylko zadośćuczynić Moskwie jako głównemu sojusznikowi na Wschodzie.

DR MICHAŁ DWORSKI: Przejdźmy teraz płynnie do analizy stosunków polsko-sowieckich, które wywarły istotny wpływ na wiele wydarzeń podczas II wojny światowej. Jak można scharakteryzować te relacje? Jakie priorytety miała polska dyplomacja w tym kontekście, ze szczególnym uwzględnieniem okresu po 1941 roku?



PROF. MAŁGORZATA GMURCZYK-WROŃSKA: Moment, w którym Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki, był tym, na który czekał Zachód. Związek Sowiecki stał się teraz przeciwnikiem Niemiec i mógł przystąpić do koalicji aliantów. Oczywiście to nie był nagły rozwój wydarzeń jedynie w 1941 roku. Już w 1939 roku podejmowano próby stopniowego zbliżenia się do Związku Sowieckiego. Wtedy już Sowieci byli pożądanym partnerem. Próbowano go przyciągnąć do koalicji pokojowej, jak to wówczas nazywano. Niestety, te starania nie przyniosły rezultatów. Przez cały okres drugiej połowy 1939 roku i do połowy 1940 roku utrzymywała się nadzieja, że Związek Sowiecki ostatecznie dołączy do koalicji aliantów.

Mimo wszystkich błędów popełnianych przez Polaków znajdowali się oni w sytuacji bez wyjścia. Polska była zdana na łaskę imperialnych państw. Wielka Brytania traktowała Związek Sowiecki na zasadzie relacji: imperium z imperium. Polska, która była słabszym państwem musiała podporządkować się większym graczom. W optyce przywódców wielkich mocarstw, gdy imperium groziło palcem, małe państwa powinny milczeć. To było tutaj dominujące spojrzenie.

Ustrój i charakter Związku Sowieckiego nie odgrywał tu większej roli w optyce decydentów brytyjskich. Choć Churchill był zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu, gdy Sowieci wkroczyli do Polski w 1939 roku, nazwał to „rosyjskim zajęciem Polski”. Unikał używania terminu „Związek Sowiecki”, skupiając się raczej na imperialnej wizji Wielkiej Rosji. To pojęcie stało się dla niego kluczowe.

Połowa 1941 roku jest niezwykle istotna w rozważaniach dotyczących rządu polskiego na uchodźstwie. W miarę jak Związek Sowiecki zyskuje na sile, Polska traci na znaczeniu. Brytyjskie naciski, aby podpisać porozumienie z Sowietami, stawały się coraz silniejsze. To prowadziło do ogromnego kryzysu w rządzie polskim. Zaleski był przeciwny podpisaniu przez rząd polski układu z Sowietami, podobnie jak prezydent Raczyński.

Dodatkowo sama treść układu Sikorski-Majski, podpisanego 30 lipca 1941 roku, jest kontrowersyjna. W dokumencie Związek Sowiecki zrzeka się porozumień terytorialnych z Niemcami z 1939 roku, lecz brakuje w nim jasnych ustaleń dotyczących granicy z Polską. Oznacza to, że traktaty z Niemcami stały się formalnie nieistotne, ale ziemie, które Związek Sowiecki zajął, pozostały w jego rękach. Sprawa granicy polsko-sowieckiej pozostała otwarta, a przecież strona polska trwała na stanowisku traktatu ryskiego. Późniejszy premier Stanisław Mikołajczyk rozważał opcję modyfikacji traktatu ryskiego.

W 1941 roku podpisano układ Sikorski-Majski i przywrócono polsko-sowieckie stosunki dyplomatyczne. W rezultacie tego układu powstała później Armia Andersa. W grudniu 1941 roku Sikorski udał się do Moskwy, a po jego wizycie brytyjski minister spraw zagranicznych Eden również przyjechał do rozmów z Sowietami. Brytyjczycy podejmowali pierwsze kroki sondażowe w rozmowach z Sowietami w kwestii ziem zajętych przez Armię Czerwoną w 1939 roku, włączając w to terytorium polskie. Ważnym elementem tego procesu było memorandum Stafforda Crippsa z 22 października 1940 roku. Wokół tego dokumentu do dziś toczą się spory, w jakim stopniu centrala dała mu *carte blanche*. W każdym razie pierwsze kroki były już zrobione. Strona brytyjska jednak będzie patrzyła na sprawę granicy polsko-sowieckiej, akceptując stanowisko Stalina.



W grudniu 1941 roku gen. Sikorski udał się do Moskwy na spotkanie ze Stalinem, które okazało się dramatyczne i kompromitujące dla strony polskiej. Rozmowa na Kremlu ta miała miejsce 3 grudnia 1941 roku. Sikorski na początku powiedział: „Jestem niezmiernie rad, że mogę powitać jednego z rzeczywistych twórców współczesnej historii i powinszować panu prezydentowi bohaterstwa armii rosyjskiej w walce z Niemcami. Rozpocznę od tego, że nigdy nie prowadziłem i nie zgadzałem się z polityką skierowaną przeciw Rosji sowieckiej od lat 20. XX wieku. Wobec tego miałem moralne prawo do podpisania układu, gdyż może być on ukoronowaniem tez, które od dawna wyznawałem”. Spotykając się na Kremlu z bandytą Stalinem, Sikorski krytykuje poczynania polskiego rządu przed 1939 rokiem. Każdy ma prawo do swoich poglądów, ale czy musiał to mówić na spotkaniu ze Stalinem?

Później ta rozmowa jest bardzo dramatyczna. Poruszane są sprawy internowanych żołnierzy itd. Tam jest odegrana groteska. W momencie, gdy pada pytanie, co się z nimi stało, to Stalin do Mołotowa mówi: A gdzie oni są? W Mandżurii są, uciekli. To przybiera czasami taką formę, że Sowietci drwią z polskiej delegacji. W każdym razie ta wizyta się odbyła i wszystko szło w takim kierunku, żeby normalizacja stosunków jednak była, czyli opcja gen. Sikorskiego, czyli jednak kompromis z Moskwą. Odłożono sprawę granicy na czas późniejszy. Stosunki dyplomatyczne zostają nawiązane. Sikorski wyznaczył na początku do kontaktów z Sowietami swego współpracownika Józefa Retingera. To on pojechał tam na samym początku, zanim jeszcze Stanisław Kot wyjechał do Związku Sowieckiego. Polska placówka dyplomatyczna nie była w Moskwie tylko w Kujbyszewie. Kot był tam do 1942 roku. Później był Romer. To, co później się działo jest w literaturze bardzo dobrze opisane tzn. formowanie się armii Andersa, problemy, które były związane z formowaniem tego wojska i zaopatrzeniem itd. oraz wyprawienie żołnierzy polskich. Później, w 1943 roku jest kwestia Katynia.

W dyplomacji istnieją pewne symboliczne gesty, które stają się znaczące, symboliczne. Było tak 17 września 1939 roku. Mówimy tu o rozmowie ambasadora Wacława Grzybowskiego, który został wezwany na Kreml przez stronę sowiecką. Kiedy próbowano mu wręczyć notę, odmówił jej przyjęcia. Później, gdy Polska poprosiła Międzynarodowy Czerwony Krzyż o zbadanie zbrodni katyńskiej, Romer, pełniący funkcję ambasadora w Związku Sowieckim, został wezwany w nocy z 25 na 26 kwietnia. Sowietci mieli zwyczaj wzywania przedstawicieli obcego państwa na tak zwany dywanik w nocy. Mołotow próbował wręczyć mu notę, w której Polski rząd został oskarżony o współpracę z Hitlerem. Również Romer nie przyjął tej noty. Te wydarzenia stanowią ważne symbole w całym dramacie polskiego rządu na uchodźstwie i polskich dyplomatów. Są to symboliczne akty, które warto podkreślać.

Nastąpiło oczywiście zerwanie stosunków dyplomatycznych, a później nadeszła tragiczna śmierć Sikorskiego. W kolejnych latach sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Przerażająca była ingerencja Brytyjczyków w sprawy polskie, zwłaszcza relacje polsko-sowieckie. Gdy Mikołajczyk objął funkcję premiera, również przyjął kurs kompromisu ze Sowietami, otwarty na ewentualną rewizję traktatu ryskiego, zwłaszcza w kwestii granic. Jednakże liczył na to, że modyfikacje te będą niewielkie, a rządy brytyjski i amerykański poprą polski rząd, przynajmniej w kwestiach priorytetowych dla polityki zagranicznej. Takie cele wyznaczył sobie Mikołajczyk, który dwukrotnie odwiedził Moskwę.

Pierwsza wizyta Mikołajczyka miała miejsce pod koniec lipca i sierpnia 1944 roku. Do Moskwy przyjechał 30 lipca 1944 roku, gdzie odbyły się rozmowy zarówno z dyplomatami brytyjskimi i amerykańskimi, jak i na Kremlu. W trakcie tej wizyty wybuchło Powstanie Warszawskie, a w lipcu 1944 roku powołano Komitet Wyzwolenia Narodowego. W czasie tej wizyty Sowietci



skłonili Mikołajczyka do spotkania z Osóbką-Morawskim, Bierutem i Wasilewską, co było formą nacisku na modyfikację składu rządu polskiego. Dyktator sowiecki sugerował, że w składzie rządu powinny znaleźć się partie demokratyczne. Terminologia dotycząca partii demokratycznych i demokracji była wtedy często używana w propagandzie sowieckiej.

Druga wizyta Mikołajczyka w Moskwie miała miejsce w październiku 1944 roku, równocześnie z obecnością Churchilla, z którym toczyły się rozmowy. Nie uniknięto także negocjacji ze Stalinem. W trakcie spotkania Churchill przekazał Mikołajczykowi, że brak zgody na sowieckie żądania skutkować może zerwaniem stosunków rządu brytyjskiego z rządem polskim. Polski rząd znajdował się wówczas w sytuacji izolacji i defensywy. Dosłownie odczuwał presję oraz szantaż ze strony zarówno brytyjskiej, jak i sowieckiej. To było trudne do zniesienia. Trzeba być bardzo silnym psychicznie, aby móc poradzić sobie z czymś takim. Mikołajczyk musiał zdawać sobie sprawę, że jest w kompletnie przegranej sytuacji.

PROF. MARIUSZ WOŁOS: Sikorski nawiązywał relacje ze Związkiem Sowieckim z konkretnymi celami. Choć nie był w pełni świadomy skali represji i deportacji, zdawał sobie sprawę z trudnej sytuacji Polaków pod okupacją sowiecką. Chciał podejmować działania, aby ulżyć tym, którzy trafili do sowieckich więzień, łagrów czy do miejsc specjalnego osiedlenia.

Drugim istotnym wątkiem dla Sikorskiego było zbudowanie 100-tysięcznej armii z obywateli polskich przebywających w Związku Sowieckim. Dążył zatem do podpisania porozumienia ze Stalinem, idąc na kompromis w kwestii granic. Tu pojawiła się zbieżność w dążeniach Brytyjczyków i Sikorskiego. Ustępstwa polskiego premiera wywołały głęboki kryzys w łonie rządu na uchodźstwie. Dymisje złożyli ministrowie August Zaleski, Kazimierz Sosnkowski i Marian Seyda. Dobrze zdawali oni sobie sprawę z konsekwencji zapisów układu Sikorski-Majski. Choć na papierze kwestia granic pozostała otwarta, w dyplomacji istotne jest nie tylko to, co się zapisze, ale także to, co zostanie pominięte. Brak wzmianki o powrocie do granicy ryskiej był jasnym sygnałem, że taka koncepcja nie jest brana pod uwagę. Sikorski, nie będąc zawodowym dyplomatą, mógł nie do końca rozumieć tę subtelność, a jego buńczuczne deklaracje, że osiągnął w negocjacjach ze Związkiem Sowieckim wszystko, co chciał albo miały wymiar propagandowy, albo były oderwane od rzeczywistości.

Warto również zauważyć, że Sikorski nie znał Rosji ani komunizmu sowieckiego, podobnie zresztą jak Retinger, choć obaj byli inteligentnymi ludźmi. Nawet ambasador Stanisław Kot, bliski współpracownik Sikorskiego od czasów I wojny światowej i wybitny uczyony, nie pojmował systemu sowieckiego. To wszystko dodatkowo komplikowało proces podejmowania decyzji i prowadzenia negocjacji.

Sikorski konsekwentnie podnosił argumenty dotyczące konieczności pomocy Polakom, szczególnie tym, którzy cierpieli pod okupacją sowiecką czy w głębi Związku Sowieckiego, nawet jeśli popełniał błędy w kontaktach dyplomatycznych z Sowietami. Warto dodać, że stosunki między Polską a Związkiem Sowieckim z tamtego okresu są dobrze udokumentowane głównie na podstawie polskich, brytyjskich i amerykańskich źródeł. Tymczasem dokumenty sowieckie są nadal w dużym stopniu poza zasięgiem naukowego badania.



Wracając jeszcze do wizyty polskiego premiera w Związku Sowieckim pod koniec 1941 roku, warto wspomnieć o roli niesławnego wiceszefa sowieckiej dyplomacji Andrieja Wyszyńskiego, który pełnił funkcję przyzwoitki Sikorskiego. W jego dzienniku dyplomatycznym odnotowano, jak to Sikorski w Kujbyszewie wysłuchał hymnu polskiego i hymnu sowieckiego, a następnie powiedział: „Nasze hymny pięknie się komponują. Chciałbym, aby tak zostało po wieczne czasy”. To raczej kompromitująca wypowiedź w ustach polskiego polityka. Stalin przeczytał ją zapewne nie bez ironii i satysfakcji.

Od początku 1942 roku stosunki polsko-sowieckie zaczęły się wyraźnie komplikować. Moskwa storpedowała sensowną ideę budowy konfederacji polsko-czechosłowackiej. Ta koncepcja pojawiła się bardzo szybko w umyśle Sikorskiego. Chciał on naprawiać błędy obozu pomajowego, zwłaszcza zaś zatrzeć fatalne wrażenie, jakie pozostało po włączeniu do Polski Zaolzia w 1938 roku. W 1940 roku podpisano odpowiedni dokument. Wszystko było dobrze, dopóki nie zaczęła ingerować w ten proces czynnik sowiecki. Edvard Beneš coraz wyraźniej oglądał się na Moskwę, w której taka konfederacja się nigdy nie podobała: po pierwsze, sowieci mieli swoje plany wobec tej części Europy; po drugie, budowanie jakiegokolwiek bloku bez ich wiedzy i bez ich udziału zawsze było traktowane jako konstruowanie koalicji antysowieckiej. Rosnące akcje Kremla, wobec spadających akcji polskich, doprowadziły do tego, że idea konfederacji polsko-czechosłowackiej upadła. Po ujawnieniu zbrodni katyńskiej nie było już o tym mowy. Dodajmy, że wspomniana konfederacja z Czechosłowacją była punktem wyjścia do realizacji szerszej koncepcji, a zatem ewentualnej budowy skonfederowanej Europy. Rząd Sikorskiego prowadził przecież rozmowy także z Norwegami czy przedstawicielami Jugosławii. Wszystko się jednak zawaliło, bo nie było po myśli Moskwy. Jej złowrogi cień wisiał nad Europą Środkową jeszcze przed bitwą stalingradzką.

Warto wspomnieć o relacjach Polski ze Stanami Zjednoczonymi, zwłaszcza w kontekście trzech wizyt Sikorskiego w USA: w 1941, 1942 oraz na przełomie 1942 i 1943 roku. Ostatni Nowy Rok przed swoją śmiercią Sikorski spędził za oceanem. Jego podróże miały na celu pozyskanie polskich żołnierzy, korzystając z silnej karty w postaci gen. Józefa Hallera, który również przebywał na emigracji w Londynie. Haller także podróżował na kontynent północnoamerykański, skupiając się na rekrutacji wśród polskich obywateli, zwłaszcza wśród swoich byłych podkomendnych z okresu I wojny światowej.

Próba odtworzenia sukcesu rekrutacji do armii polskiej we Francji w latach 1917–1919 nie powiodła się podczas II wojny światowej. Szeroka agitacja wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych oraz na terenie Kanady zawiodła. Z tego powodu Związek Sowiecki stał się jeszcze bardziej istotnym rezerwuarem Wojska Polskiego, czyli dla formowania Polskich Sił Zbrojnych w państwie Stalina – późniejszego 2. Korpusu pod dowództwem gen. Andersa.

W 1942 roku generał Anders, za zgodą i wiedzą generała Sikorskiego, ewakuował z Sowieców ponad 70 tysięcy żołnierzy. To była znaczna siła. W polskim Londynie liczone na to, że rosnąca irytacja ze strony Brytyjczyków wobec rządu polskiego zostanie zrównoważona przez interwencję Amerykanów. Ponadto, spodziewano się, że wpływ Polonii amerykańskiej, szczególnie w kwestiach wyborczych, pomoże osiągnąć zamierzone cele. Warto w tym miejscu dodać jeszcze jedną konstatację. Sikorski był oskarżany o to, że przez całe swoje polityczne życie liczył na wsparcie któregoś z mocarstw. W czasie I wojny światowej były to Austro-Węgry, później Francja aż do 1940 roku, następnie stawiał na Wielką Brytanię, a gdy pod koniec życia rozczarował się do Londynu, zwrócił się ku Stanom Zjednoczonym. Mimo prób zbliżenia się do prezydenta Roosevelta Sikorski ostatecznie nie osiągnął sukcesu.



Okazało się, że dla Roosevelta, podobnie jak dla Churchilla i Brytyjczyków, Związek Sowiecki był strategicznie ważniejszym partnerem niż Polska, nawet pomimo posiadanej już wówczas przez Sikorskiego 100-tysięcznej armii.

Mimo wszystko śmierć generała Sikorskiego w tragicznym wypadku w Gibraltarze 4 lipca 1943 roku była znaczącym ciosem dla Polaków, osłabiającym zarazem pozycję Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Choć Sikorski był krytykowany, to jednak jako rozpoznawalny polityk znaczył dużo więcej niż jego następcy, w tym Mikołajczyk. Jego śmierć, która niemal zbiegła się w czasie z aresztowaniem generała Stefana Grot-Roweckiego, była potężnym ciosem dla dążeń Polski do utrzymania podmiotowości na arenie międzynarodowej. Tragedia w Gibraltarze zbiegła się z jeszcze jednym wydarzeniem, a mianowicie rozpoczęciem bitwy na Łuku Kurskim, która szybko stała się kolejnym sukcesem Stalina, nawet jeśli jej znaczenie miało wymiar bardziej propagandowy niż realny. Sowiecki dyktator przygotowywał się do wkroczenia do Europy Środkowo-Wschodniej z zamiarem narzucenia jej komunizmu we własnym wydaniu. Tymczasem na polskiej scenie politycznej pojawił się Stanisław Mikołajczyk, który prestiżem i doświadczeniem absolutnie nie dorównywał Sikorskiemu. Jego rozmowy ze Stalinem były nie tylko trudne, ale momentami kompromitujące dla polskiego premiera. Cofnięcie uznania dla rządu polskiego w Londynie w dniu 5 lipca 1945 roku przez większość państw alianckich było kolejnym triumfem Moskwy. Teraz to sam Stalin definiował kto jest polskim demokratą i może wejść do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a dla kogo miejsca w tym rządzie nie ma.

DR MICHAŁ DWORSKI: Aby dopełnić dyskusję o tych różnych wydarzeniach, należy zwrócić też uwagę na Stany Zjednoczone, żeby zamknąć jakąś kłamrą główne kierunki polityki zagranicznej rządu emigracyjnego. Jakie miejsce w polityce rządu Sikorskiego, a potem Mikołajczyka, odgrywały Stany Zjednoczone? Jakie miejsce w polityce Waszyngtonu odgrywała uchodźcza Polska?

PROF. MAŁGORZATA GMURCZYK-WROŃSKA: Jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone to sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana niż w stosunkach z Brytyjczykami. Trzeba przyznać, że Churchill podejmował czasami, szczególnie na początku on pewne wysiłki wspierające rząd polski. W korespondencji ze Stalinem można odnaleźć fragmenty, w których podkreślał, że rząd polski jest rządem alianckim, sprzymierzonym. Niestety, tragedia nadeszła później, zwłaszcza w latach 1944-1945.

Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to początkowo istniała nadzieja, że poprą one Polskę. Premier Sikorski był przekonany, że Stany Zjednoczone będą wspierały polską niepodległość i suwerenność, a w relacjach ze Stalinem, Roosevelt będzie wspierał rząd polski. Czy to były jedynie nadzieje, wynikające z kurtuazyjnych rozmów Sikorskiego w Waszyngtonie? Te rozmowy mogły wzbudzać pewne nadzieje. Sprawy związane z rekrutacją żołnierzy polskich i poparciem ze strony Polonii były bardzo ważne. Roosevelt także zdawał sobie sprawę z wpływu Polonii, zwłaszcza jeśli chodziło o zdobycie głosów wyborczych. Mimo to strona polska pokładała dużą nadzieję we wsparciu ze strony Stanów Zjednoczonych. Jednak gdyby Sikorski lub inny polski polityk znał korespondencję Roosevelta ze Stalinem, sytuacja mogłaby wyglądać zupełnie inaczej.



Nie możemy zupełnie kwestionować polityki Sikorskiego za naiwność, ponieważ często przemieszczał się między różnymi mocarstwami, poszukując poparcia najpierw u jednego, a potem u drugiego. Polska pokładała ogromną nadzieję we wsparciu ze strony Stanów Zjednoczonych, co skłoniło premiera do kilku wizyt w USA. Te wizyty były starannie uzgadniane wcześniej, również ze stroną brytyjską, i były dokładnie omawiane. Rola Jana Ciechanowskiego, polskiego ambasadora, była kluczowa w tych wysiłkach dyplomatycznych. Ciechanowski, zdolny dyplomata, odgrywał istotną rolę w kręgach międzynarodowych, zwłaszcza przed rokiem 1944, potem jego rola zaczęła się zmniejszać.

Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, Polska nie była dla nich istotnym państwem. Z perspektywy Waszyngtonu tereny Europy Środkowej to domena wpływów sowieckich.

Głównym celem prezydenta Stanów Zjednoczonych było wygranie wojny z Niemcami, a także pokonanie Japonii i oczywiście utrzymanie koalicji z Moskwą i Londynem. Zresztą dla Stanów Zjednoczonych, znacznie ważniejsze były sprawy Dalekiego Wschodu niż Europa Środkowa i polskie sprawy.

Dochodziło więc do dysharmonii i dosłownie przepaści między polskimi i amerykańskimi celami i oczekiwaniami. Poza symbolicznymi gestami i kurtuazją trudno dostrzec konkretne punkty, które świadczyłyby o głębszym zainteresowaniu Stanów Zjednoczonych sprawami Polski. Obecnie wielu historyków podchodzi krytycznie do roli prezydenta Roosevelta w kwestiach Europy Środkowej oraz do jego stosunków ze Stalinem.

PROF. MARIUSZ WOŁOS: W kontekście amerykańskim należy użyć określenia „cynizm”. Przykłady tego można dostrzec w co najmniej dwóch konkretnych sytuacjach. Gen. Sikorski zmarł z nadziejami na wsparcie ze strony Stanów Zjednoczonych. Możliwe jednak, że nie zdążył doświadczyć pełnej deziluzji. Gdyby dożył spotkania w Teheranie, które miało miejsce jesienią 1943 roku, być może zdążyłby się rozczarować. Dlaczego używam terminu „cynizm”? Amerykanie i Brytyjczycy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, kto był odpowiedzialny za zbrodnię katyńską, wymordowanie polskich oficerów, policjantów i urzędników. Fakty te potwierdzają choćby badania przeprowadzone przez panią Krystynę Piórkowską. Wiedząc, co się wydarzyło w związku z masakrą katyńską, zarówno Amerykanie, jak i Brytyjczycy, nie podjęli żadnych działań, co świadczy właśnie o cynizmie, który skłaniał ich do utrzymania milczenia i udawania, że nie wiedzą, kto był odpowiedzialny za to okrutne wydarzenie. Taka polityka milczenia była szczególnie widoczna w przypadku prezydenta Roosevelta i ustaleń podjętych podczas konferencji w Teheranie w 1943 roku. Wówczas to, gdy ustalano granicę wschodnią Polski wzdłuż Bugu, prezydent Stanów Zjednoczonych, mając na uwadze zbliżające się wybory, prosił swoich rozmówców o zachowanie milczenia na ten temat, licząc wciąż na poparcie Polonii. W wyniku tych wyborów w 1944 roku Roosevelt został po raz czwarty wybrany prezydentem, chociaż nie dożył końca swojej kadencji. Zmarł w kwietniu 1945 roku.

Patrząc na te przykłady, ukazuje się perfidny charakter amerykańskiej polityki wobec Polski, zarówno wobec masakry katyńskiej, jak i podczas konferencji w Teheranie. W Jałcie w lutym 1945 roku sytuacja była już inna, a Stalin, trzymając w swoich rękach pół Polski, zaczął ofensywę, która wkrótce doprowadziła do całkowitego podporządkowania mu reszty ziem polskich.



Zachodni alianci taki stan rzeczy w pełni aprobowali. Trzeba podkreślić, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie miały bezpośrednich interesów w Polsce. Uznanie dominacji Stalina nad Rzeczpospolitą było wynikiem kalkulacji politycznych i militarnych – wciąż potrzebny był wielki sojusznik na wschodzie Europy w celu ostatecznego pokonania Trzeciej Rzeszy, zaś w dalszej perspektywie chodziło też o pokonanie Japonii na Dalekim Wschodzie. Dla Francuzów z kolei Polska odrodzona w 1918 roku była niezmiennie zaliczana do „małych krajów Europy Środkowej” (Les petits pays d’Europe centrale). De Gaulle musiał się nadto liczyć z ogromnymi wpływami komunistów we Francji, doskonale wiedząc, że ośrodkiem decyzyjnym jest dla nich Moskwa ze Stalinem na czele, a nie Paryż. Zgoda na uzależnienie Polski od sowieckiego dyktatora i zarazem zbrodniarza przyszła zatem łatwo. Ustalenia jałtańskie były równoznaczne z utratą przez Polskę niepodległości i zależnością od Sowietów.

DR MICHAŁ DWORSKI: Podsumowując, chciałbym prosić o komentarz dotyczący niezwykle dramatycznych miesięcy, które nastąpiły po powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) oraz różnorodnych fluktuacji tego organu, począwszy od przekształceń w Rząd Tymczasowy, aż do ostatecznego uformowania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Warto również rozważyć kontekst, w jakim znalazł się emigracyjny ośrodek władzy w Londynie.

PROF. MAŁGORZATA GMURCZYK-WROŃSKA: Rząd Mikołajczyka złożył dymisję pod koniec listopada 1944 roku, a jego następcą został Arciszewski. Nowy rząd był jeszcze bardziej osłabiony pod względem pozycji międzynarodowej. Pomimo wszelkich zastrzeżeń do postawy gen. Sikorskiego, to był polityk, który cieszył się rozpoznawalnością na arenie międzynarodowej. Mikołajczyk był zdecydowanie słabszy, a rząd Arciszewskiego, a także sam Arciszewski, byli mało znani w międzynarodowym środowisku. Jego rząd był często określany jako rząd protestu narodowego, stanowiący symboliczny opór. Decyzje jałtańskie już zapadły, planowano utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. W tym czasie Mikołajczyk liczył się z możliwością powrotu do Polski. Jednak to, co się wydarzyło na konferencji jałtańskiej, wynikało z wcześniejszych ustaleń między aliantami: Stalinem, Rooseveltem i Churchillem. Rząd na uchodźstwie wyraził swoje stanowisko wobec postanowień jałtańskich poprzez oświadczenie z 13 lutego 1945 roku: „Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tak zwanej linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej Naród Polski przyjmuje jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników Polski”.

Natomiast gen. Anders w rozmowie z premierem Wielkiej Brytanii Churchillem powiedział: „Stało się wielkie nieszczęście. Na takie załatwienie sprawy naród polski nie zasłużył i my, walczący tutaj, nie mogliśmy tego oczekiwać”. Tutaj nic już nie można dodać. Rząd się już nie liczy. Można już tylko protestować.

Z dokumentu wynika, że postanowienia jałtańskie były postrzegane jako kolejny rozbiór Polski, co mogło być odczytywane jako maksymalne osłabienie pozycji rządu polskiego. Część członków rządu zdawała sobie sprawę z tego faktu. Jednak nie było pewne, czy to już koniec, czy istnieje nadzieja na odwrócenie sytuacji. Liczono na szybki wybuch III wojny światowej i konflikt pomiędzy koalicjantami, co mogłoby dać Polsce szansę. W 1945 roku perspektywy wydawały się bardzo złe.



Decyzja Mikołajczyka o powrocie do Polski spotkała się z dezaprobatą gen. Andersa, co ilustruje dużą dozę goryczy i pesymizmu w tamtym okresie. Z perspektywy czasu okazało się, że Anders miał rację. W kręgach rządowych i publicystycznych pojawiało się wiele krytycznych artykułów na temat postanowień jałtańskich. Dynamika sytuacji była niezwykle intensywna, a w Polsce faktycznie zaczęła dominować władza Stalina, a nowy rząd miał charakter komunistyczny. Choć istniał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, to faktyczne wpływy tych, którzy przybyli z Londynu, były minimalne. Mikołajczyk miał swoje racje, ale sytuacja była bardzo skomplikowana, a rządy komunistyczne zaczęły narzucać swoją wizję Polski.

Pierwszym państwem, które wycofało uznanie dla rządu na uchodźstwie, była Francja, a także Szwecja, co miało miejsce 29 czerwca 1945 roku, dzień po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Kolejne mocarstwa, takie jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, wycofały swoje uznanie 5 lipca 1945 roku. Na liście państw, utrzymujących stosunki dyplomatyczne z rządem na uchodźstwie, znalazły się między innymi Watykan, Kuba, Hiszpania, Irlandia i Liban. To symboliczne gesty, które odzwierciedlają marginalizację rządu na uchodźstwie.

Wśród Polaków w Londynie panowała pewna nadzieja, że sprawa Polski nie jest całkowicie przegrana. Mimo oświadczeń rządu o kolejnym rozbiórce Polski jeszcze pod koniec lutego 1945 roku premier Arciszewski wysłał depezę do władz cywilnych w Polsce, sugerując, że istnieje szansa na odgrywanie pewnej roli przez rząd na uchodźstwie przy zachowaniu wspólnego frontu emigracji z krajem. Oczekiwano na możliwość odwrócenia sytuacji w przypadku kolejnej wojny, choć wiarygodność tych słów była kwestionowana.

Rząd na uchodźstwie funkcjonował długo, aż do lat 1989-1990, kiedy prezydent Kaczorowski przekazał władzę Lechowi Wałęsie. Mimo swojego symbolicznego charakteru był on reprezentatywnym symbolem emigracyjnego oporu i utrzymania kontynuacji polskiego państwa podczas zimnej wojny.

To, co wydarzyło się wśród polskiej emigracji, zwłaszcza konflikty i antagonizmy, było bardzo niesmaczne. Konflikty te obejmowały między innymi spory z Zaleskim, który pełnił funkcję prezydenta. Polska emigracja oraz rząd na uchodźstwie, choć symbolizowały opór przeciwko rządowi komunistycznym i dominacji Moskwy, wpadły w pułapkę kłótni i antagonizmów, co było przykre, zwłaszcza w kontekście wyjątkowo trudnej historii Polski naznaczonej klęskami.

W psychologicznym kontekście można próbować zrozumieć te zawirowania. Historia Polski była naznaczona licznymi porażkami, a decyzje podejmowane przez postacie polityczne były często kwestionowane. W perspektywie sztuki polityki, gdzie celem jest osiągnięcie określonych celów, Polska doświadczyła serii klęsk, zakończonych totalną porażką.

Słowa Andersa dobrze oddają szok i zaskoczenie, jakie towarzyszyło opuszczeniu przez sojuszników, szczególnie w kontekście ogromnej ofiary krwi ze strony polskich żołnierzy, którzy walczyli na różnych frontach. Ta sytuacja zdecydowanie przekroczyła najczarniejsze przewidywania, a opuszczenie Polski przez sojuszników było dla wielu trudne do zrozumienia.



PROF. MARIUSZ WOŁOS: Edvard Beneš i towarzyszący mu politycy oraz dyplomaci czechosłowaccy podjęli inny kurs niż rząd Polski na uchodźstwie. W 1948 roku losy obu krajów potoczyły się wszakże podobnie, jeśli nie identycznie. Czechosłowacja doświadczyła całkowitej sowietyzacji, a stary i schorowany Beneš został wymanewrowany przez sowietów. To stanowi pewien punkt odniesienia do wypowiedzi mojej przedmówczyni.

Rząd Tomasza Arciszewskiego, złożony z narodowych demokratów i socjalistów, był nietypowym zjawiskiem w historii Polski. Jego gabinet znajdował się w beznadziejnej sytuacji, gdyż Stalin miał już pełną kontrolę nad Polską dzięki Armii Czerwonej i NKWD. Miał także poparcie ze strony sojuszników z Zachodu. Pole manewru było zatem co najwyżej marginalne lub nie było go wcale. Gabinet Arciszewskiego szybko popadał w izolację, a większość państw wycofała swoje uznanie międzynarodowe dla tego rządu na przełomie czerwca i lipca 1945 roku. Wyjątek stanowiły Hiszpania (bardziej polegało to jednak na tolerowaniu przedstawicielstwa dyplomatycznego rządu uchodźczego niż na faktycznym jego uznawaniu), Irlandia, Kuba, Liban i Stolica Apostolska. Sytuacja była więc tragiczna, a nad Tamizą rozważano wręcz możliwość wydania Polaków Sowietom. Churchill, może kierowany wyrzutami sumienia, pozwolił na pozostanie tym, którzy chcieli uniknąć zniewolenia w Polsce. Ośrodki emigracyjne stały się istotnym pomostem, łącząc Polaków z wolnym światem i zachowując depozyt niepodległości. Realnego wpływu na sytuację w kraju nie miały. Należy pamiętać o postaciach takich jak przedwojenny prezydent Lwowa Stanisław Ostrowski, który odegrał wybitną rolę w naszej historii. Jego losy, podobnie jak Starzyńskiego dla Warszawy, stanowią symbol oporu wobec okupacji, w tym wypadku sowieckiej. Przez swoje doświadczenia, przetrwanie więzień i łagrów, stał się symbolem niezłomności. Ludzie tacy jak Ostrowski, który był prezydentem Rzeczypospolitej na uchodźstwie w latach 1972–1979 i położył wielkie zasługi dla zjednoczenia emigracji, pozostają dla naszych rodaków niemal nieznanymi. To smutne. Tymczasem byli oni depozytariuszami niepodległości i symbolami niezależnej państwowości polskiej. Ponadto należy docenić istnienie takich instytucji jak Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Polski Instytut Naukowy w Ameryce, które powstały dzięki wysiłkom uchodźców po tragedii Września 1939 roku. Te instytucje stanowiły ważne ogniwo zachowania polskiego głosu w wolnym świecie. Wszystko o czym wspominałem to także elementy pełne symboliki, które dodają kontekstu do tragicznego obrazu dziejów Polski w XX wieku.

Glosa 6

Michał Dworski

Centrum Badań nad Historią Polskiego Państwa na Uchodźstwie KUL

**BOHATERSKIE KARTY
POLSKIEJ DYPLMACJI.
POLSKA SŁUŻBA ZAGRANICZNA
WOBEC ZAGŁADY ŻYDÓW**



Po wrześniu 1939 roku naczelne władze RP, pomimo udania się na emigrację, były nadal formalnie uznane przez inne państwa na świecie. Tym samym w okresie przebywania polskiego rządu, prezydenta i naczelnych władz wojskowych na uchodźstwie we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii ich uznanie nie było kwestionowane przez inne podmioty prawa międzynarodowego. Wyjątkiem były jedynie rządy krajów związanych sojuszami z III Rzeszą.

W związku z tym, ciągłość pracy Ministerstwa Spraw Zagranicznych i podległej mu sieci placówek zagranicznych dawała emigracyjnemu państwu polskiemu określone możliwości działania wobec ludności żydowskiej. Dotyczyło to osób w okupowanej Polsce oraz w wielu krajach na całym świecie. Bowiem to dzięki sieci placówek polskie państwo mogło prowadzić działania pomocowo-humanitarne (w tym ewakuacyjne), informacyjno-propagandowe oraz prawne.

Formy pomocy, które były realizowane z inicjatywy poszczególnych pracowników i kierownictwa centrali MSZ w Londynie, czy kierowników i urzędników placówek, odnosiły się głównie do: zapewniania logistyki przy aprowizacji żywności, dostarczania paczek z odzieżą i medykamentami, przekazywania pieniędzy, organizowania potrzebnych dokumentów różnego rodzaju (fałszywych, bądź prawdziwych), czy prowadzenia akcji wizowej w celach ewakuacyjnych. Oczywiście inna specyfika działań adresowana była do Żydów w okupowanym kraju, a inna do uchodźców. Zdecydowanie szersze możliwości organizowania pomocy odnosiły się do tych Żydów, którym udało się opuścić okupowaną Polskę.

Służba zagraniczna starała się wykorzystywać oficjalne narzędzia, jakie posiadała w związku ze swoją formalną akredytacją w danym państwie. Wyróżniamy tutaj szczególnie proces pozyskiwania wiz lub zgód krajów neutralnych na przyjęcie określonej liczby uchodźców. Wielokrotnie zgoda w tym zakresie oparta była o autorytet danego kierownika placówki, który mając możliwość bezpośredniego dotarcia do rządów państw, korzystał z osobistych koneksji. Często jednak charakter polityk wizowych danych państw ograniczał możliwości działania polskich dyplomatów. Większe perspektywy mieli oni w przypadku, gdy osoby pochodzenia żydowskiego posiadali szansę na utrzymanie materialne.

Wyjątkowym aktem heroizmu polskich urzędników konsularnych było półoficjalne pozyskiwanie dokumentacji, bądź jej fałszowanie, aby ratować wybrane grupy osób żydowskiego pochodzenia w okupowanej Polsce lub poza jej granicami. Działania dyplomatów i konsulów były prowadzone w trudnych warunkach oraz opierały się głównie na procedurach zakulisowych i dużej poufności. Największy zakres aktywności odnosił się do nie zawsze legalnego wydawania wiz wjazdowych lub tranzytowych, paszportów, obywatelstw i innych dokumentów.

Szczególną rolę w tej niejawnej działalności placówek odgrywał proces pozyskiwania wiz dla uchodźców żydowskich, aby mogli oni bezpiecznie ewakuować się z miejsc okupowanych przez III Rzeszę (w tym zwłaszcza z ziem polskich). Najbardziej znane przykłady tej działalności dotyczą akcji pomocowej ambasadora Tadeusza Romera we współpracy z japońskim konsulem na Litwie Chiune Sugihara oraz Henryka Sławika z Józsefem Antallem – pracownikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Węgier.



Po wybuchu II wojny światowej status formalny Ambasady RP w Tokio się nie zmienił. Mogła ona wciąż prowadzić czynności konsularne skierowane do polskich obywateli. Było to bardzo pomocne zwłaszcza od 1940 roku. Wówczas do Japonii trafiały liczne grupy uchodźców żydowskiego pochodzenia, którzy posiadali wizy terminowe. Ich przyjazd do „kraju kwitnącej wiśni” był wówczas możliwy dzięki nielegalnej działalności japońskiego konsula na Litwie Chiune Sugihara. Naruszył on prawo i instrukcje, jakie otrzymywał od swojego rządu i przyznawał polskim i litewskim Żydom 10-dniowe wizy tranzytowe do Japonii, aby mogli oni przekroczyć granicę. W okresie niemal roku (1940–1941) przybyło do Japonii ponad 2 000 Żydów korzystających z tych dokumentów. Tam też – od lata 1940 roku – opiekę nad nimi sprawował ambasador Tadeusz Romer. Już w październiku powołał w Tokio Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, któremu przewodniczyła jego żona, Zofia Romer. Wsparcie dla utrzymania uchodźców Romerowie otrzymali od żydowskich organizacji JOINT i HICEM. Dzięki temu byli w stanie kierować te osoby do Kobe, Jokohamy lub Tokio. Następnie udzielano im tam niezbędnej pomocy – w tym pośredniczono w nawiązywaniu kontaktów z rodzinami. Polscy dyplomaci pomagali im wówczas w staraniach paszportowo-wizowych. Trzeba było bowiem zagwarantować przedłużenie krótkotrwałych wiz, aby zapewnić uchodźcom bezpieczeństwo. We wrześniu i październiku 1941 roku, w związku z oficjalnym zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Japonią a rządem RP na uchodźstwie, personel ambasady został przeniesiony do Szanghaju. Tam komitet kontynuował swoją działalność pomocową dla uchodźców żydowskich. Tworzona wówczas tzw. Księga Szanghajska zawierała personalia ratowanych osób.

Podobne działania podejmował po 1939 roku Henryk Sławik. Był on delegatem ministra pracy i opieki społecznej rządu RP na uchodźstwie oraz kierownikiem Komitetu ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech. Po agresji III Rzeszy na Polskę, kilkadziesiąt tysięcy polskich obywateli – zarówno wojskowych, jak i cywilów – ewakuowało się na Węgry, gdzie znajdowali tymczasowe schronienie. Fala uchodźców wymagała koordynacji, aby zapewnić wsparcie w dalszej ewakuacji Polaków, zwłaszcza na zachód Europy.

Oprócz tradycyjnej pomocy dla internowanych wojskowych i cywilów – związanej ze wszelkimi formalnościami, a także kwestiami paszportowo-wizowymi – Sławik zaangażował się w półlegalną pomoc dla uchodźców, polskich Żydów. Wystawiał im wiele różnego rodzaju dokumenty, które umożliwiały dalszą ewakuację. Współpracował w tym zakresie z Józsefem Antallem – pracownikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Węgier, który pomagał organizować autentyczne dokumenty umożliwiające dalszą ucieczkę. Dużą część z uratowanych żydowskich uchodźców stanowiły dzieci. Sławikowi i Antallemowi wraz z innymi zaangażowanymi osobami udało się utworzyć sierociniec w miejscowości Vác pod Budapesztem. Skierowano tam żydowskie dzieci, tłumacząc, że jest to „Dom Sierot Polskich Oficerów”. Po wkroczeniu Niemców na Węgry w lipcu 1944 roku, Sławik został aresztowany i poddany śledztwu. W jego trakcie wziął odpowiedzialność za powyższe działania na siebie. Nie przyznał się do znajomości z Antallem. Został zamordowany 25 lub 26 sierpnia w niemieckim obozie koncentracyjnym Gusen I (Mauthausen).

Działalność w zakresie pozyskiwania dokumentacji dotyczyła także procesu zdobywania paszportów państw neutralnych. Najbardziej znaną akcją w tym obszarze była szeroka inicjatywa Poselstwa RP w Bernie oraz grupy „Relico” (tzw. grupy Ładosia). Aktywność tego środowiska na terenie Szwajcarii była przez wiele lat zapomniana, a dokumenty w tej sprawie utajnione. Ze strony komitetu „Relico” główną rolę odgrywali Chaim Eiss oraz Adolf (Abraham) Silberschein. To ten drugi, polsko-żydowski adwokat, był poseł na sejm I kadencji w II RP (1922–1927), na początku wojny założył w Genewie Komitet Pomocy „Relico”. Pracownikom Poselstwa RP w Bernie, na czele z posłem Aleksandrem Ładosiem, przekazywał listy osób z gett utworzonych przez Niemców w okupowanej Polsce. W związku z tym, konsulowie w tym urzędzie – Konstanty Rokicki, Stefan Ryniewicz i Juliusz Kühn – już jesienią 1939 roku wpisywali w polskich blankietach paszportowych dane Żydów nieposiadających obywatelstwa RP. Kiedy skończyły się puste dokumenty, zaczęli kupować inne blankiety paszportowe za łapówki, głównie od konsula honorowego Paragwaju Rudolfa Hüglego. Wklejali w nie zdjęcia otrzymywane od Silberscheina. Przeciętą ceną



takiego paszportu wynosiła 500 franków szwajcarskich, co było wówczas bardzo wysoką kwotą. Pieniądze na ten cel pochodziły ze zbiórek organizowanych przez kupca Eissa oraz z Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. To, kogo należy ratować priorytetowo, było ustalane w kraju przez twórcę podziemnego archiwum getta warszawskiego Emanuela Ringelbluma wraz z grupą współpracowników. Warto podkreślić, że w pierwszym okresie całe przedsięwzięcie było prowadzone w dużej poufności. Nie informowano MSZ o przebiegu tej akcji. Dopiero w maju 1943 roku informacje te dotarły do Londynu. Wówczas zastępca sekretarza generalnego MSZ Gustaw Potworowski pisał do posła Ładosia, że ministerstwo w pełni popiera tę inicjatywę. Proceder ten został jednak wykryty przez władze niemieckie w drugiej połowie 1943 roku. Wówczas polskie MSZ rozpoczęło akcję na rzecz tego, aby poszczególne władze państw Ameryki Łacińskiej uznały wystawiane paszporty dla żydowskich uchodźców, którzy do tych państw chcieli się udać.

Minister Spraw Zagranicznych Romer podkreślał w grudniu 1943 roku, że należy poczynić wszelkie kroki, aby polscy dyplomaci w krajach swojej akredytacji uzyskiwali zapewnienie, że na czas wojny paszporty te będą uznawane. Ministrowi zależało, aby polscy urzędnicy tłumaczyli tę inicjatywę wyłącznie przez wzgląd na jej humanitarny wymiar. Odpowiednie interwencje w tej sprawie podejmowali także ambasadorzy RP: przy Stolicy Apostolskiej, Kazimierz Papée, oraz w Waszyngtonie, Jan Ciechanowski.

W styczniu 1944 roku jeden z organizatorów akcji Silberschein podkreślał, że efektem dotychczasowych działań całej grupy było ocalenie około 10 tys. osób przed wywózką do niemieckich obozów koncentracyjnych. Raportował on wówczas, że tak duża grupa osób trafiła dzięki tym półlegalnym dokumentom do obozów dla internowanych w Tittmoning, Liebenau i Bölsenberg w Niemczech oraz do Vittel we Francji. W 2019 roku opublikowano listę imion i nazwisk 3 262 Żydów, którzy otrzymali paszporty wystawione przez Grupę Ładosia. Według stanu badań, szacuje się, iż od 5 do 7 tys. nazwisk posiadaczy tych paszportów wciąż pozostaje nieznana.

Od 1940 roku można było zaobserwować także inny proces – wydawanie paszportów RP niepolskim obywatelom. Działalność ta była prowadzona przede wszystkim przez polskie urzędy konsularne. Widoczne to było zwłaszcza we Francji w pierwszych miesiącach II wojny światowej. Wydawano wówczas polskie paszporty dla uchodźców żydowskiego pochodzenia. Dzięki posiadaniu takiego dokumentu, posiadacz paszportu mógł legalnie udać się dalej na zachód – zazwyczaj do Hiszpanii i Portugalii, a stamtąd najczęściej do Wielkiej Brytanii. Szczególną rolę w tym zakresie odgrywały Konsulaty RP w Tuluzie i Marsylii. Jedną z konsekwencji tej aktywności była – niejako w kontynuacji – działalność polskich dyplomatów na Kubie. Przed wojną istniał tam Konsulat Honorowy RP w Hawanie, który został przemianowany w 1942 roku na Poselstwo RP. Po 1940 roku na tę karaibską wyspę docierało wielu polskich Żydów (około 2 tysięcy osób), bądź ludzie mogący poświadczyć polskie pochodzenie lub obywatelstwo. Przybywali oni na Kubę głównie z Francji, Portugalii, Włoch i Belgii. Często nie byli oni formalnie polskimi obywatelami, ale posiadali polskie paszporty, a w nich zamieszczone czasowe wize tranzytowe na Kubę wydawane we Francji oraz Belgii. Uchodźcy byli w stanie przedstawić również specjalne certyfikaty o rzekomym polskim obywatelstwie, które wydawały im Konsulaty RP z terenu Francji, a następnie „Offices Polonaises”, funkcjonujące na terytorium Państwa Francuskiego (Vichy).

Uchodźcy trafiali do różnych miejsc internowania na Kubie. Poseł Roman Dębicki oraz konsul Karol Sachs starali się uwalniać uchodźców i kierować ich zwłaszcza do USA. Polscy urzędnicy zamierzali organizować im codzienną egzystencję, w tym aktywizować ich na polu społeczno-kulturalnym. Jednym z większych wyzwania tego czasu było ulokowanie uchodźców na Jamajce w 1942 roku. Dzięki porozumieniu rządu RP na uchodźstwie i rządu brytyjskiego, część z tych uchodźców żydowskich trafiło do obozu internowania Gibraltar Camp, a formalną opiekę nad nimi sprawowało nadal Poselstwo RP w Hawanie.



W kontekście wydawania dokumentów należy podkreślić, że wiele państw neutralnych obawiało się przyjmowania uchodźców żydowskich. Wprowadzano więc różne ograniczenia, które utrudniały sprawne pozyskiwanie dla nich wiz. Celem ominięcia tej kwestii należało ukrywać pochodzenie danej osoby. Wykonywano to poprzez tworzenie dokumentów i aktów potwierdzających przynależność do religii rzymskokatolickiej. Szczególną rolę w tym zakresie odegrał Wojciech Rychlewicz – Konsul Generalny RP w Stambule. Wystawiał on wiele takich zaświadczeń, nawet dla osób, których nazwiska jednoznacznie wskazywały na żydowskie pochodzenie. Działania Rychlewicza, które wynikały również z instrukcji, jakie przesyłał mu MSZ, zostały jednak ograniczone po pewnym czasie. Władze tureckie, orientując się w tej sprawie, wprowadziły pewne restrykcje.

Podobne działania wykonywał poseł RP w Lizbonie, Karol Dubicz-Penther oraz ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej, Papée. Penther starał się z rozważą podchodzić do całego przedsięwzięcia. Tym samym, wydawał dokumenty głównie osobom, które miały pozory pochodzenia słowiańskiego. Znalazł drogę do uzyskania dla nich wiz do Brazylii. W toku pozyskiwania wizy kierował on do konsulatu tego państwa w Lizbonie dossier, w którym dołączał poufne świadectwo o pochodzeniu aryjskim i wyznaniu chrześcijańskim danej osoby. W tym procesie udawało się pomagać głównie polskim Żydom ze sfer inteligenckich. Z kolei we Włoszech uchodźcom żydowskim pomagał Papée. Jako „więzień Watykaniu” nie miał wielu możliwości podjęcia szerszych działań. Niemniej, w zastępstwie urzędowego zaświadczenia o aryjskości, organizował on świadectwo wystawiane przez władze kościelne. Dokument parafował Rektor Kościoła Polskiego w Rzymie, który był następnie formalnie potwierdzany przez Wikarjat (ordynariat) miasta Rzymu. Warto dodać, że Papée starał się wielokrotnie interweniować u wyższych urzędników watykańskich i u samego papieża w sprawie Zagłady Żydów. Ambasador miał możliwość kilkanaście razy rozmawiać z papieżem Piusem XII w tej sprawie. Zachowały się raporty z piętnastu spośród nich. Każda z tych rozmów stanowi istotne źródło do rekonstrukcji polskiej polityki zagranicznej w czasie wojny.



Bibliografia:

Ceranka P., *Urząd Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej 1939–1945*, Warszawa 2021.

Długołęcki P., „Praca wielu placówek polskich polega głównie na opiece nad Żydami” – rząd RP na uchodźstwie wobec Holocaustu, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2020, Nr 1(80), s. 141–151.

Hułas M., *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996.

Iranek-Osmecki K., *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968;

Kołodziej E., *Rola polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w latach 1939–1945*, [w:] *Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej*, red. Z. Błazyński, Londyn 1994, s. 801–808.

Kornat M., *Ambasador Kazimierz Papée. Piętnaście rozmów z papieżem Piusem XII*, „Zeszyty Historyczne (Paryż)” 2006, Nr 156 (535), s. 124–178.

Lista Ładosia. Wykaz osób, na których nazwiska paszporty latynoamerykańskie zostały wydane podczas II wojny światowej przez Poselstwo RP i organizacje żydowskie w Szwajcarii, red. J. Kumoch, M. Maniewska, J. Uszyński, B. Zygmunt, Warszawa 2019.

Patek A., *Żydzi w drodze do Palestyny 1934–1944. Szkice z dziejów aliji bet – nielegalnej imigracji żydowskiej*, Kraków 2009.

Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1940, red. M. Hułas, Warszawa 2010.

Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1941, red. J. Tebinka, Warszawa 2013.

Polskie państwo na uchodźstwie wobec Zagłady Żydów, red. B. Czajka, M. Dworski, K. Świdorski, Lublin 2023.

W obliczu Zagłady. Rząd RP na uchodźstwie wobec Żydów 1939–1945, red. P. Długołęcki, Warszawa 2021.

Wydawnictwo prezentowane Czytelnikowi stanowi podsumowanie piątej edycji wyjątkowego projektu Fundacji im. Janusza Kurtyki w Warszawie pt. „Historia, prawda, terażniejszość. Jak prowadzić stosunki międzynarodowe w kontekście przeszłości? 5.0”. Polegał on na zorganizowaniu w 2023 roku cyklu debat, które podejmowały tematykę relacji Polski z Hiszpanią i Portugalią, krajami bałkańskimi, Stolicą Apostolską, Włochami oraz krajami Beneluksu. Osobna dyskusja traktowała o wyzwaniach dla dyplomacji rządu RP na uchodźstwie w latach 1939–1989. Każda rozmowa poruszała międzynarodowy kontekst prezentowanej tematyki, nakreślając jej szerokie tło historyczne, diagnozując węzłowe problemy stosunków Polski z partnerami, a także formułując odpowiednie recepty dla instytucji publicznych. Po raz kolejny fundacja mogła gościć znamienitych ekspertów z różnych dziedzin i ośrodków.



FUNDACJA IM.
JANUSZA KURTYKI

HISTORIA, PRAWDA, TERAŻNIEJSZOŚĆ 5.0

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE
W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI?

Fundacja im. Janusza Kurtyki
02-521 Warszawa, ul. Rakowiecka 37
www.fundacjakurtyki.pl
e-mail: nauka@fundacjakurtyki.pl

ISBN 978-83-964064-5-3

© Copyright by Fundacja im. Janusza Kurtyki, Warszawa 2023

Egzemplarz bezpłatny



ISBN 978-83-964064-5-3



9 788396 406453



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



PA
TRIO
TYŻM
JUTRA

 blogpress.pl

 POLSKIE
RADIO